Dr Michael Newton
WĘDRÓWKA DUSZ
STUDIUM STANU ŻYCIA POMIĘDZY WCIELENIAMI

Ponad 200.000 sprzedanych egzemplarzy!

SPÓJRZ OCZYMA NIEŚMIERTELNEJ DUSZY.
Dlaczego znaleźliśmy się na Ziemi? Dokąd udamy się po śmierci? Co się z nami stanie, kiedy tam dotrzemy? Napisano wiele książek na temat poprzednich wcieleń, ale bardzo niewiele o nieprzerwanej egzystencji naszych dusz podczas oczekiwania na powtórne narodziny - do czasu ukazania się tej wstrząsającej i prowokującej książki.

Kiedy dr Michael Newton, dyplomowany hipnoterapeuta, zaczął cofać swoich pacjentów w czasie, aby wywołać w nich wspomnienia poprzednich wcieleń, przypadkowo dokonał odkrycia o ogromnym znaczeniu - mianowicie, że możliwe jest „wejrzenie" w świat ducha okiem umysłu osoby będącej w stanie hipnozy lub nadświadomości, oraz że badani znajdujący się w tym odmienionym stanie potrafili powiedzieć mu, co robiła ich dusza między wcieleniami na Ziemi.

To, o czym przeczytacie w tej książce, zachwieje waszymi dotychczasowymi wyobrażeniami na temat śmierci. Autor w ciągu wielu lat zabrał do świata duchowego setki osób. Przedstawiony tutaj szczegółowy opis 29 przypadków zawiera relacje zarówno ludzi bardzo religijnych, jak i duchowo nie zaangażowanych oraz tych niezdecydowanych -wszystkich, którzy wykazali godną uwagi konsekwencję w poszukiwaniu odpowiedzi na pytania dotyczące świata duchowego.

Dr. Newton zdał sobie sprawę, że uzdrawiający proces odnalezienia swego miejsca w świecie duchowym miał dla jego pacjentów o wiele większe znaczenie niż opis ich poprzednich żywotów na Ziemi. „Wędrówka dusz" opisuje dziesięć lat jego badań i daje wgląd w to, co pomaga nam zrozumieć cel leżący ponad naszymi życiowymi wyborami oraz to, jak i dlaczego nasze dusze - i dusze tych, których kochamy - żyją wiecznie.

„Ta znakomita, głęboko poruszająca książka odkrywa niektóre z tajemnic życia w świecie duchowym."
NAPRA Trade Journal

"Wędrówka dusz" jest pierwszą prawdziwie nową, metafizyczną pracą, jaka ukazała się na przestrzeni ostatnich lat.
Książka ta jest podstawową lekturą dla każdego, kto pragnie dowiedzieć się, co czeka go po drugiej stronie."
Dick Sutphen

„Mamy tu znakomite i trafne podejście do naszego przyszłego celu, którym jest próba zrozumienia natury egzystencji."
Towarzystwo Badań nad Przeszłym Życiem

Gazeta Terapeutyczna Winafred B. Lucas, Ph. D. i Carole Clark,
M. S. W.

REAKCJE CZYTELNIKÓW „WĘDRÓWKI DUSZ”

„Wędrówka dusz” jest arcydziełem, o którym będzie się długo pamiętać, nawet jeśli zapomni się o innych książkach z tej dziedziny. Gratulacje.
Frank

Boston, MA

„Pańska książka uświadomiła mi moją wewnętrzną jaźń i dała mi poczucie sensu życia. Nie wiem, jak mam Panu dziękować.”
Vicki

Amsterdam, Holandia

„Kiedy kupiłam „Wędrówkę dusz”, zabierałam ją wszędzie ze sobą, bo nie byłam w stanie się z nią rozstać. Pańska książka poruszyła mnie jak żadna inna.
Viola

Toronto, Kanada

„Sadzę, że Pańskiej duchowo natchnionej książki nie można porównać z żadną inną literaturą traktującą o Świecie Ducha, jego prawach i procesach.”
Joti Stambuł, Turcja

„Pańska książka „Wędrówka dusz” jest wielkim darem dla świata i uderzająco emanuje prawdą.”
Madole Kona, Hawaje

„Muszę Panu powiedzieć, że „Wędrówka dusz” jest najpoważniejszą i najbardziej interesującą książką, jaką znam, opisującą okres życia między wcieleniami. Żadna inna książka nie zawiera tylu szczegółów. Jej moc pochodzi z Pańskiej metody krytycznego badania Pańskich pacjentów.”
Zeljko

Tybinga,
Niemcy

„Wędrówka dusz” jest klasyką, która powinna znaleźć się w każdej bibliotece. Zastanawiam się, czy zdaje Pan sobie sprawę, ile serc Pan poruszył.

- J.C.

Dublin, Irlandia

Peggy, ukochanej żonie i bratniej duszy

Poza wdzięcznością za ogromny wkład mojej żony, specjalne podziękowania należą się Norze Mayper, Johnowi Faheyowi oraz tym współpracownikom, którzy ofiarowali mi swój czas redagując, doradzając i udzielając zachęty. Dziękuję także wszystkim moim pacjentom, których hart ducha oraz zgoda na me podróżowanie wraz z nimi ścieżkami ich umysłów, uczyniły moje badania możliwymi.

O AUTORZE

Michael Duff Newton posiada doktorat z doradztwa personalnego, jest też dyplomowanym kalifornijskim hipnoterapeutą oraz członkiem Amerykańskiego Towarzystwa Psychologii Szkolnej. Pracował na wydziałach wyższych instytucji oświatowych jako nauczyciel, administrator i doradca personalny. Prowadził też działalność na polu zdrowia psychicznego - pracował dla agencji rządowych jako pomocnik w grupach ludzi uzależnionych od środków chemicznych. Obecnie prowadzi prywatną praktykę hipnoterapeutyczną, zajmując się reorientacją zachowań oraz pomocą ludziom w odnalezieniu ich wyższej duchowej jaźni. Dzięki rozwinięciu własnej metody „regresji wiekowej" (age-regression) dr Newton odkrył, że możliwe jest przeniesienie pacjentów poza ich doświadczenia z poprzednich żywotów, w celu odkrycia bardziej znaczącej egzystencji nieśmiertelnej duszy pomiędzy wcieleniami. Lata badań dr Newtona nad życiem w świecie duchowym są tematem jego pierwszej książki.
Dr Newton jest historykiem, astronomem amatorem, podróżuje po świecie i jest zagorzałym turystą. Do niedawna mieszkał w Los Angeles, obecnie wraz z żoną urządza swój dom w Górach Sierra Nevada w północnej Kalifornii.

INNE KSIĄŻKI AUTORA
Przeznaczenie dusz (Llewellyn, 2001)

JEŚLI CHCECIE NAPISAĆ DO AUTORA
Jeśli pragniecie nawiązać kontakt z autorem, napiszcie do niego na adres Llewellyn Worldwide, a my przekażemy wasz list. Zarówno autor, jak i wydawca z przyjemnością powitają korespondencję i dowiedzą się, czy lektura tej książki sprawiła wam radość i czy wam pomogła. Llewellyn Worldwide nie może zagwarantować, że odpowie na każdy list, ale z pewnością każdy zostanie przekazany.
Prosimy, piszcie na adres:

Dr Michael Newton
c/o Llewellyn Worldwide
P.O. Box 64383, Dept. K 485- 5, St. Paul, MN 55164- 0383, USA.

Prosimy dołączyć zaadresowaną kopertę ze znaczkiem lub 1$ na pokrycie kosztów przesyłki pocztowej.

W przypadku innych krajów prosimy dołączyć kupon międzynarodowej opłaty

pocztowej.

SPIS TREŚCI

WPROWADZENIE

WPROWADZENIE

Czy obawiamy się śmierci? Czy zastanawiamy się nad tym, co się stanie po naszej śmierci? Czy jest możliwe, że posiadamy duszę pochodzącą z innego wymiaru, która wróci tam po śmierci ciała, czy są to tylko pobożne życzenia, wywołane naszym lękiem?

To paradoks, że ludzie, w odróżnieniu od wszystkich innych stworzeń na Ziemi, muszą przezwyciężyć swój lęk przed śmiercią, aby prowadzić normalne życie. Mimo to, nasz biologiczny instynkt nigdy nie pozwoli nam zapomnieć o tym ostatecznym zagrożeniu naszego istnienia. W miarę starzenia się, w naszej świadomości rodzi się widmo śmierci. Nawet ludzie religijni obawiają się śmierci jako końca osobowej egzystencji. Najwyższe stadium lęku przed śmiercią przywodzi na myśl nicość, która położy kres wszelkim związkom z rodziną i przyjaciółmi. Umieranie sprawia, że wszystkie nasze ziemskie cele wydają się błahe i bez znaczenia.

Gdyby śmierć była końcem wszystkiego, wówczas rzeczywiście życie nie miałoby sensu. Jednakże, jakaś wewnętrzna moc pozwala ludzkim istotom wyobrazić sobie przyszłe życie i poczuć związek z wyższą potęgą, a nawet z wieczną duszą. Jeśli w istocie posiadamy duszę, to gdzie udaje się ona po śmierci? Czy naprawdę poza naszym fizycznym wszechświatem istnieje jakiś rodzaj nieba, zamieszkanego przez inteligentne dusze? Jak ono wygląda? Co będziemy robić, gdy się tam udamy? Czy istnieje najwyższa istota sprawująca pieczę nad tym rajem? Te pytania są tak stare, jak sama ludzkość, a wciąż dla większości z nas stanowią tajemnicę.

Prawdziwe rozwiązanie zagadki życia po śmierci dla większości ludzi pozostaje zamknięte za duchowymi drzwiami. Dzieje się tak dlatego, że ulegliśmy amnezji, jeśli chodzi o tożsamość naszej duszy, która to tożsamość, na poziomie świadomości, wspomaga połączenie duszy i ludzkiego umysłu. W ciągu ostatnich kilku lat opinia publiczna słyszała o ludziach, którzy przeżyli stan śmierci klinicznej, a wróciwszy do życia, opowiadali o tym, że widzieli długi tunel, jasne światła, a nawet doświadczyli krótkich spotkań z przyjaznymi duchami. Jednakże żadna z tych relacji, opisanych w wielu książkach o reinkarnacji, nigdy nie dała nam nic prócz zaledwie wzmianki o rzeczywistej problematyce życia po śmierci.

Książka ta jest dziennikiem opisującym precyzyjnie świat duchowy. Przedstawia szereg autentycznych przypadków, które ujawniają dokładne szczegóły dotyczące tego, co dzieje się z nami, kiedy kończy się nasze życie na Ziemi. Zabierze nas ona poza duchowy tunel do samego świata duchowego, gdzie dowiemy się, co dzieje się z duszami, zanim ostatecznie wrócą na Ziemię w innym wcieleniu.

Jestem z natury sceptykiem, choć pozornie książka ta może świadczyć o czymś przeciwnym. Jako psycholog i hipnoterapeuta specjalizuję się w modyfikacji behawioralnej służącej leczeniu zaburzeń psychicznych. Znaczna część mojej pracy związana jest z krótkoterminową terapią poznawczą stosowaną wobec moich pacjentów, która pomaga im połączyć myśli z emocjami tak, aby wywołać zdrowe zachowanie. Wspólnie ujawniamy znaczenie, funkcję i konsekwencje ich przekonań, ponieważ wychodzę z założenia, że żaden problem mentalny nie jest urojony.

W początkach mojej praktyki powstrzymywałem ludzi przed zadawaniem pytań dotyczących poprzedniego życia, ponieważ byłem zwolennikiem terapii tradycyjnej. Kiedy wykorzystywałem hipnozę oraz techniki ribertingu (age-regression), aby ustalić

przyczyny niepokojących wspomnień i urazów z dzieciństwa, uważałem wszelkie próby dotarcia do poprzedniego życia za niezgodne z powszechnie przyjętymi zasadami i praktyką kliniczną. Moje zainteresowanie reinkarnacją i metafizyką miało jedynie charakter czysto teoretyczny do momentu, gdy rozpocząłem leczenie stanów bólowych u pewnego młodego człowieka.

Pacjent ten uskarżał się na chroniczny ból prawej strony ciała, nękający go przez całe życie. Jedną z metod hipnoterapii, służącą uśmierzaniu bólu, jest nakierowanie pacjenta na zwiększenie bólu tak, by nauczył się go zmniejszać i w ten sposób osiągać nad nim kontrolę. Podczas jednej z naszych sesji związanych z intensyfikacją bólu, człowiek ten, aby odtworzyć swoje cierpienie, wyobraził sobie, że został pchnięty nożem. Szukając źródeł tego obrazu, ostatecznie odkryłem, że podczas I wojny światowej był on żołnierzem i zginął pchnięty bagnetem we Francji. Dzięki temu byliśmy w stanie całkowicie wyeliminować ból.

Zachęcony przez pacjentów zacząłem eksperymentować, cofając niektórych z nich w czasie przed ich ostatnie życie na Ziemi. Początkowo zależało mi, aby integracja obecnych potrzeb, przekonań i obaw stworzyła wyobrażenie wspomnień. Wkrótce jednak zdałem sobie sprawę, że nasze głęboko zakorzenione wspomnienia zawierają zespół przeszłych doświadczeń, zbyt prawdziwych i połączonych ze sobą, aby można je było zignorować. Uświadomiłem sobie, jak ważny z punktu widzenia terapii jest związek pomiędzy ciałem a wydarzeniami z naszych poprzednich wcieleń oraz tym, kim jesteśmy dzisiaj.

Następnie dokonałem odkrycia o niezwykłym znaczeniu. Zorientowałem się, że istnieje możliwość wejrzenia w świat duchowy przy pomocy oczu umysłu hipnotyzowanej osoby, która może zdawać relację z życia pomiędzy kolejnymi wcieleniami na Ziemi.

Tym, co otworzyło mi drzwi do świata duchowego, był przypadek kobiety w średnim wieku, będącej niezwykle wrażliwym medium hipnotycznym. Opowiadała mi o poczuciu samotności i odosobnienia będąc na tym delikatnym etapie, kiedy pacjent kończy opisywanie swojego ostatniego życia. Ta niezwykła indywidualność prawie samodzielnie wkroczyła na najwyższy poziom świadomości. Nie zdając sobie sprawy z tego, że w istocie podałem nadzwyczaj krótką komendę do tego działania, zasugerowałem jej, aby znalazła przyczynę swej obecnej samotności. W tym momencie mimowolnie użyłem jednego ze słów inicjujących duchowe przywołanie. Zapytałem również, czy miała szczególnie bliską grupę przyjaciół, za którymi tęskni.

Wówczas moja pacjentka zaczęła nagle płakać. Kiedy poprosiłem ją, żeby powiedziała, co się stało, wyrzuciła z siebie: „ Tęsknię za niektórymi przyjaciółmi z mojej grupy i dlatego jestem tak samotna na Ziemi.” Byłem zakłopotany i zapytałem, gdzie dokładnie znajdowała się ta grupa przyjaciół. „Tutaj, w moim wiecznym domu”, odpowiedziała po prostu, „ i w tej chwili patrzę na nich wszystkich! ”

Zakończyłem sesję z tą pacjentką i przesłuchując jej nagranie zauważyłem, że znalezienie świata duchowego wymagało poszerzenia regresji z poprzedniego życia. Istnieje wiele książek dotyczących poprzednich żywotów, ale żadna, z którą się zetknąłem, nie mówi o naszym życiu w postaci dusz lub też o tym, jak właściwie podejść do duchowych wspomnień ludzi. Postanowiłem sam przeprowadzić badania i dzięki praktyce rozwinąłem umiejętność wkraczania do świata duchowego poprzez

moich pacjentów. Zrozumiałem również, że odnalezienie swojego miejsca w świecie duchowym było dla nich znacznie ważniejsze niż opis ich poprzednich ziemskich wcieleń.

W jaki sposób dotrzeć do duszy poprzez hipnozę? Przedstawmy obrazowo umysł jako trzy koncentryczne okręgi, z których każdy jest mniejszy niż poprzedni i zawiera się w nim, a wszystkie oddzielone są od siebie jedynie warstwą połączonej świadomości umysłu. Pierwszą, zewnętrzną powłoką jest świadomy umysł, będący źródłem naszego krytycznego, analitycznego rozumowania. Drugą stanowi podświadomość, gdzie pierwotnie podlegamy hipnozie, aby wniknąć w obszar wspomnień tego wszystkiego, co zdarzyło się nam w tym życiu i w poprzednich. Trzecia, stanowiąca jądro duszy, jest tym, co nazywamy obecnie nadświadomym umysłem. Ten poziom przedstawia najwyższe centrum Jaźni, gdzie jesteśmy wyrazem wyższej mocy.

Nadświadomość przechowuje naszą prawdziwą tożsamość, zasilaną podświadomością, która zawiera wspomnienia wielu przemienionych ego, nabytych przez nas w naszych poprzednich ludzkich ciałach. Nadświadomość może nie być w istocie poziomem, lecz samą duszą. Nadświadomy umysł reprezentuje nasz wyższy ośrodek mądrości i umiejętności widzenia rzeczy we właściwej perspektywie, a wszelkie informacje o życiu po śmierci pochodzą z tego źródła inteligentnej energii.

Na ile uzasadnione jest wykorzystywanie hipnozy do odkrywania prawdy? Ludzie poddani hipnozie nie śnią ani nie mają halucynacji. Nie śnimy w porządku chronologicznym ani też nie ulegamy halucynacji będąc w stanie kontrolowanego transu. Kiedy pacjenci są w transie, ich fale mózgowe zaczynają działać wolniej niż w stanie pobudzenia Beta i w dalszym ciągu zmieniają wibracje, przechodząc przez stan medytacyjny Alfa aż do różnych poziomów w obszarze Theta. Theta to hipnoza, a nie sen. Kiedy śpimy, dochodzimy do ostatniego stanu Delta, w którym sygnały z mózgu przechodzą do podświadomości i znajdują ujście poprzez nasze sny. Natomiast w stanie Theta umysł nie jest nieświadomy, a zatem możemy otrzymywać, jak również wysyłać, sygnały, a wszystkie kanały pamięci są otwarte.

Swego czasu ludzie będący pod wpływem hipnozy opisywali obrazy, które widzą oraz rozmowy, które słyszą w swoich nieświadomych umysłach, jako obserwacje w znaczeniu dosłownym. Odpowiadając na pytania, pacjenci nie mogą kłamać, ale mogą błędnie interpretować coś, co widzą w swoim nieświadomym umyśle, tak, jak to czynimy, będąc w stanie świadomości. Pod wpływem hipnozy ludzie mają trudności z ustosunkowaniem się do czegokolwiek, co według nich nie jest prawdą.

Niektóre z osób krytykujących hipnozę sądzą, iż osoba będąca w transie jest w stanie stworzyć wspomnienia i przejawić nieobiektywne reakcje po to, aby potwierdzić jakąś teoretyczną tezę, zasugerowaną przez hipnotyzera. Uważam tę generalizację za fałszywą daną. W mojej pracy traktuję każdy przypadek w taki sposób, jakbym słyszał informacje po raz pierwszy. Jeśli którejś z badanych osób udałoby się pokonać działanie hipnozy i stworzyć rozmyślnie wyobrażony albo luźno związany z ustalonymi koncepcjami na temat życia po śmierci obraz świata duchowego, wówczas szybko takie opisy ujawniłyby swą sprzeczność z relacjami innych badanych przeze mnie osób. Podczas mojej pracy wkrótce poznałem wartość precyzyjnych krzyżowych pytań i nie znalazłem żadnego dowodu na to, by

ktokolwiek zmyślił swoje duchowe doświadczenia, aby mnie zadowolić. Przeciwnie, osoby poddane przeze mnie hipnozie nie wahały się korygować mojej błędnej interpretacji ich stwierdzeń.

W miarę powiększania się mojej dokumentacji przypadków, metodą prób i błędów odkryłem, że pytania dotyczące świata duchowego należy zadawać w odpowiedniej kolejności. Osoby w stanie nadświadomości nie mają szczególnych motywacji do udzielania informacji na temat wszystkich aspektów życia duszy w świecie duchowym. Trzeba posiąść odpowiedni komplet kluczy do określonych drzwi. Ostatecznie udało mi się wypracować niezawodną metodę dotarcia w pamięci do różnych części świata duchowego, w czym pomogła mi wiedza o tym, które drzwi otworzyć w odpowiednim momencie trwania seansu.

W miarę, jak nabierałem pewności po każdej sesji, coraz więcej osób wyczuwało, że nie trzeba się mnie obawiać, jeśli chodzi o kwestie związane z przyszłym życiem, i że można ze mną o tym rozmawiać. Niektórzy z moich pacjentów, zarówno kobiety, jak i mężczyźni, byli bardzo religijni, podczas gdy inni w ogóle nie wierzyli w żadne duchowe aspekty. Większość zaś znajdowała się gdzieś pośrodku, prezentując mieszaninę osobistych poglądów na temat życia. Zadziwiającą rzeczą, jaką odkryłem wraz z rozwojem moich badań był fakt, że jeśli dana osoba przeniosła się raz z powrotem do stanu duchowego, przejawiała niezwykłą zgodność z innymi pacjentami w zakresie udzielania odpowiedzi na temat świata duchowego. Każda z tych osób mówiąc o swoim życiu jako duszy używała nawet tych samych słów oraz opisów wizualnych wziętych z języka potocznego,.

Mimo to, owa zgodność doświadczeń tak wielu osób nie powstrzymała mnie przed dalszymi próbami weryfikacji stwierdzeń moich pacjentów oraz potwierdzania szczególnych czynnościowych aktów duszy. Między relacjami w poszczególnych przypadkach istniały pewne różnice, jednak były one spowodowane bardziej poziomem rozwoju duszy niż rozbieżnościami w sposobie widzenia świata duchowego przez poszczególne osoby.

Badania posuwały się niezwykle powoli, ale w miarę, jak rosła ilość rozpatrzonych przeze mnie przypadków, uzyskałem w końcu dostatecznie dokładny obraz świata wiecznego, w którym żyją nasze dusze. Odkryłem, że myśli o świecie duchowym dotyczą prawd uniwersalnych wśród dusz ludzi żyjących na Ziemi. To właśnie spostrzeżenia tak wielu rozmaitych ludzi przekonały mnie, że ich twierdzenia są wiarygodne. Nie jestem osobą religijną, ale odkryłem, że w miejscu, gdzie udajemy się po śmierci, panuje ład i porządek i uświadomiłem sobie, że istnieje wspaniale skonstruowany plan życia oraz życia po śmierci.

Zastanawiając się, jak najlepiej zaprezentować wyniki moich badań, zdecydowałem, że metoda analizowania przypadku w najbardziej opisowy sposób pozwoli czytelnikowi ocenić odwołania się pacjentów do życia po śmierci. Każdy z przypadków, które wybrałem, jest bezpośrednim dialogiem między mną a pacjentem. Dowody potwierdzające każdy przypadek zaczerpnąłem z nagrań magnetofonowych, dokonywanych podczas sesji. Książka nie jest pracą o przeszłych życiach moich pacjentów, lecz raczej dokumentalnym zapisem ich doświadczeń związanych z owymi życiami.

Czytelnikom, którzy mogą mieć trudności z postrzeganiem dusz jako obiektów

niematerialnych, historie przypadków zamieszczone w pierwszych rozdziałach wyjaśnią, jak pojawiają się dusze oraz w jaki sposób działają. Opis każdego przypadku jest do pewnego stopnia skrótowy, z uwagi na ograniczoną ilość miejsca oraz po to, by dać czytelnikowi uporządkowany plan czynności duszy. Rozdziały są skomponowane tak, aby ukazać prawidłowy rozwój dusz wewnątrz i na zewnątrz świata duchowego, w połączeniu z innymi duchowymi informacjami.

Obraz wędrówek dusz od momentu śmierci do ich następnego wcielenia wyłonił się dla mnie z gromadzonego od dziesięciu lat rejestru pacjentów. Początkowo zaskoczył mnie fakt, że były wśród nich osoby pamiętające fragmenty swego życia duchowego dokładniej niż ostatnie wcielenia, mimo że dzieliło ich od tego wiele żywotów. Lecz z jakiejś przyczyny żadna z badanych przeze mnie osób nie była w stanie przypomnieć sobie pełnej chronologii czynności duszy tak, jak przedstawiłem to w mej książce. Moi pacjenci pamiętają pewne aspekty swego duchowego życia dość dokładnie, podczas gdy inne jedynie mgliście.

W rezultacie uświadomiłem sobie, że nawet wykorzystując te dwadzieścia dziewięć przypadków, opisanych przez mnie, nie będę mógł przekazać czytelnikowi pełnego zakresu informacji, jakie zgromadziłem na temat świata duchowego. Dlatego też moja książka zawiera szczegóły pochodzące z większej ilości przypadków.

Czytelnik może odnieść wrażenie, że w niektórych momentach moje pytania są dość natarczywe. Jednak w praktyce hipnozy istotne jest nakłanianie badanej osoby, by trzymała się tematu. Jeśli zaś chodzi o sferę duchową, wymagania hipnotyzera są jeszcze wyższe niż w przypadku wspomnień z poprzedniego życia. Większość osób pod wpływem transu jest skłonna do dywagacji duchowego umysłu, kiedy pojawiają się interesujące sceny. Moi badani często chcą, abym przestał mówić i pozwolił im oderwać się od relacjonowania tego, co widzą i po prostu cieszyć się swoimi przeszłymi doświadczeniami jako dusz. Staram się być delikatny i nie nazbyt zasadniczy, ale moje sesje są zazwyczaj pojedyncze i trwają tylko trzy godziny, a jest przecież wiele kwestii, które należy poruszyć.

Wielką nagrodę stanowi dla mnie widok zdumienia na czyjejś twarzy po skończonej sesji. Dla tych z nas, którzy mieli możliwość ujrzenia swojej nieśmiertelności, odsłania się nowy wymiar zrozumienia siebie. Zanim obudzę pacjenta, często, poza sugestią, wszczepiam mu odpowiednie wspomnienia. Posiadanie świadomej wiedzy o życiu duszy w świecie duchowym oraz o historii fizycznego istnienia na planetach daje silniejsze poczucie celu oraz energię do życia.

Kończąc chciałbym dodać, że to, co przeczytacie, może być szokiem w kontekście dotychczasowych wyobrażeń na temat śmierci. Przedstawiony tutaj materiał może być sprzeczny z waszymi filozoficznymi lub religijnymi koncepcjami. Niektórzy czytelnicy znajdą tu zapewne potwierdzenie swoich własnych opinii. Dla innych zaś informacje zawarte w tej książce będą jawić się jako subiektywne opowieści z gatunku science fiction. Niezależnie od wszystkiego mam nadzieję, że zastanowicie się czy - jeśli to, co moi badani mają do powiedzenia o życiu po śmierci jest prawdziwe - ta książka ma jakieś znaczenie dla ludzkości.

R o z d z i a ł 1

ŚMIERĆ I ODEJŚCIE

-PRZYPADEK 1-

P. (Pacjent): O, mój Boże! Nie jestem naprawdę martwy! To znaczy, moje ciało jest martwe - widzę je pod sobą - ale ja unoszę się w powietrzu... Spoglądam w dół i widzę moje ciało rozciągnięte na szpitalnym łóżku. Wszyscy wokół mnie *myślą*, że nie żyję, ale to nieprawda. Chcę krzyczeć: „*Hej, nie umarłem naprawdę*!" To niewiarygodne... pielęgniarki przykrywają mi głowę prześcieradłem... ludzie, których znam, płaczą. Powinienem być martwy, ale ja wciąż *żyję*! To dziwne, moje ciało jest całkowicie martwe, ale ja unoszę się nad nim. *Ja żyję!*

Są to słowa człowieka pogrążonego w głębokiej hipnozie, opisującego doświadczenie śmierci. Mówi krótkimi, nerwowymi zdaniami, pełnymi lęku, jako że widzi on i czuje, co to znaczy być duszą dopiero co oddzieloną od fizycznego ciała. Ten człowiek jest moim pacjentem, leżącym teraz na wygodnym fotelu z oparciem; przed chwilą towarzyszyłem mu w odtwarzaniu sceny śmierci z poprzedniego życia. Nieco wcześniej, stosując się do moich instrukcji podczas wprowadzania w trans, cofnął się do wspomnień z dzieciństwa. Jego podświadoma percepcja stopniowo jednoczyła się, w miarę, jak razem pracowaliśmy nad powrotem do łona jego matki.

Następnie przygotowałem go do wejścia w mgłę czasu, wykorzystując wizualizację tarczy ochronnej. Kiedy wykonaliśmy ten ważny dla stanu umysłu krok, przeniosłem mojego pacjenta przez wyobrażony tunel czasu do jego ostatniego życia na Ziemi. Było ono krótkie, gdyż umarł nagle podczas epidemii grypy w roku 1918.

Kiedy początkowy szok wywołany wizją jego samego oraz tego, jak jego dusza krążyła nad ciałem, zaczął powoli mijać, mój pacjent chętniej zaakceptował obrazy, które widział w swoim umyśle. Ponieważ niewielka świadoma, krytyczna część jego umysłu nadal funkcjonowała, zdał sobie sprawę, że odtwarzał poprzednie doświadczenie. Trwało to nieco dłużej niż u innych pacjentów, gdyż jest on młodszą duszą i nie jest przyzwyczajony do cyklu narodzin, śmierci i ponownych narodzin w takim stopniu, jak inne badane przeze mnie osoby.

Jednak po chwili przystosował się i zaczął odpowiadać na moje pytania z większą pewnością. Wkrótce zwiększyłem jego podświadomy poziom hipnotyczny do stanu nadświadomości. Pacjent jest teraz gotowy do rozmowy ze mną o świecie duchowym, a ja pytam, co się z nim dzieje.

P.: Więc... wznoszę się wyżej... wciąż płynę patrząc na moje ciało. Przypomina to oglądanie filmu, tyle, że ja w nim gram! Lekarz pociesza moją żonę i córkę. Żona szlocha (pacjent wierci się niespokojnie na krześle). Staram się dotrzeć do jej umysłu... powiedzieć jej, że wszystko ze mną w porządku. Jest tak pogrążona w żalu, że nie udaje mi się to. Chcę, aby wiedziała, że moje cierpienie się skończyło... że uwolniłem się od mojego ciała... że już go dłużej nie potrzebuję... że będę na nią czekał. Chcę, żeby wiedziała, że... ale ona... mnie nie słucha. Och, oddalam się...

I w ten sposób mój pacjent, prowadzony serią poleceń, rozpoczyna proces zagłębiania się w świat duchowy. To droga, którą w zaciszu mego biura podróżowało

już wielu innych badanych. Zazwyczaj, w miarę, jak narastały wspomnienia w stanie nadświadomości, osoby zahipnotyzowane stawały się coraz bardziej związane z kanałem duchowym. Wraz z posuwaniem się sesji naprzód mentalne obrazy pacjentów można było coraz łatwiej przełożyć na słowa. Krótkie opisowe wyrażenia prowadzą do szczegółowego wyjaśnienia tego, jak przebiega wkroczenie do świata duchowego.

Posiadamy ogromną ilość dokumentacji (w tym również obserwacje personelu medycznego) dotyczącej doświadczenia wyjścia z ciała w momentach bliskich śmierci u osób ciężko rannych w wypadkach. Ludzie ci zostali uznani za zmarłych, zanim wysiłki lekarzy nie sprowadziły ich z „drugiej strony". Dusze są w pełni zdolne do opuszczania i powracania do ciał ich właścicieli, szczególnie w sytuacjach zagrożenia życia, kiedy ciało umiera. Ludzie opowiadają, że unosili się nad swoimi ciałami, szczególnie w szpitalach, obserwując, jak lekarze wykonują czynności ratujące życie. Z upływem czasu, po ich powrocie do życia, wspomnienia te zacierają się.

W początkowych fazach cofania się pod wpływem hipnozy do poprzednich wcieleń, opisy osób przechodzących mentalnie przez swe przeszłe śmierci nie różnią się od relacji osób, które rzeczywiście umarły na kilka minut w tym życiu. Różnica pomiędzy tymi dwoma grupami osób polega na tym, że ludzie będący pod wpływem hipnozy nie będą pamiętali doświadczenia tymczasowej śmierci. Osoby w stanie głębokiego transu są w stanie opisać, jak wygląda życie po ostatecznej śmierci.

Jakie są podobieństwa pomiędzy wspomnieniami życia po życiu osób, u których doświadczenie wyjścia z ciała było wynikiem tymczasowego fizycznego urazu a tych, którzy pod wpływem hipnozy opisują śmierć w poprzednim życiu? Zarówno jedni, jak i drudzy mówią o tym, że unosili się wokół swoich ciał w dziwny sposób, starając się dotknąć stałych przedmiotów, które dematerializowały się przed nimi. Wszystkie te osoby mówią również, że czuły się zawiedzione, kiedy próbowały porozumieć się z żyjącymi, a ci nie odpowiadali. Jedni i drudzy twierdzą też, że mieli wrażenie, iż coś odciąga ich od miejsca, w którym zmarli, a także doznawali uczucia przypominającego bardziej odprężenie i ciekawość niż strach.

Wszystkie te osoby wspominają o błogim uczuciu wolności oraz o światłości wokół nich. Niektórzy z moich pacjentów widzą błyszczące światło otaczające ich w chwili śmierci, podczas gdy inni zauważają tę światłość w znacznie dalszej odległości od obszaru ciemniejszej przestrzeni, przez którą są ciągnięci. Odnosi się to często do wyobrażenia tunelu, które stało się dobrze znane ogółowi społeczeństwa.

Drugi przypadek zaprowadzi nas głębiej w doświadczenie śmierci niż pierwszy.

Badanym jest tu mężczyzna po sześćdziesiątce, opisujący okoliczności swojej śmierci jako młodej kobiety o imieniu Sally, która została zabita przez Indian Kiowa podczas ataku na pociąg towarowy w 1866 r. Chociaż zarówno w tym, jak i w ostatnim przypadku doświadczenie śmierci dotyczy ostatnich wcieleń osób badanych, dokładna data śmierci nie ma szczególnego znaczenia, ponieważ odnosi się do niedawnych czasów. Nie dostrzegam znaczących różnic między okresem starożytnym a nowożytnym w zakresie przypomnienia obrazu świata duchowego lub też jakości nabytych doświadczeń

Powinienem również wspomnieć, że większość badanych w transie posiada niesamowitą zdolność dokładnego skupienia się na datach i miejscach z wielu poprzednich żywotów. Dotyczy to nawet wcześniejszych okresów ludzkiej cywilizacji, kiedy granice państw oraz nazwy miejscowości były odmienne niż obecnie. Dawne nazwy, daty i położenie geograficzne mogą nie zawsze, w odniesieniu do każdego poprzedniego życia, być z łatwością przywołane, ale opisy powrotu do świata duchowego oraz życia w tym świecie są nadal żywe.

Scena w Przypadku 2 ukazuje południowe równiny Ameryki, wkrótce po tym, jak strzała ugodziła Sally w szyję z bliskiej odległości. Jestem zawsze ostrożny, jeśli chodzi o sceny śmierci z poprzednich wcieleń, w których występuje uraz wywołany przemocą, ponieważ podświadomy umysł często nadal zachowuje w pamięci takie doświadczenia (w omawianym przypadku badana osoba pojawiła się u mnie ze względu na towarzyszące jej przez całe życie kłopoty z gardłem). W takich przypadkach potrzebna jest zazwyczaj terapia uwalniania i wymazywania tych przeżyć. W relacjach z poprzedniego życia wykorzystuję czas bezpośrednio poprzedzający śmierć do spokojnego przyjrzenia się wszystkiemu oraz sytuuję pacjenta na pozycji obserwatora, aby złagodzić ból i emocje.

- -PRZYPADEK 2 -

Dr N.: Czy odczuwa pan silny ból z powodu strzały ?

P.: Tak... grot rozdarł mi gardło... umieram (pacjent zaczyna szeptać, trzymając się rękoma za gardło). Duszę się... krew płynie... Will (mąż) mnie podtrzymuje... ból... straszliwy... teraz wychodzę... tak czy inaczej, to już koniec.

Uwaga: Dusze często opuszczają swoje ludzkie ciała na kilka chwil przed rzeczywistą śmiercią, kiedy doświadczają silnego bólu. Któż mógłby je za to winić? Niemniej jednak, pozostają w pobliżu umierającego ciała.

Po zastosowaniu technik uspokajających, przeniosłem tego człowieka ze stanu podświadomości do nadświadomości, aby mógł przejść do wspomnień duchowych.

Dr N.: W porządku, Sally, zaakceptowałaś fakt, że zostałaś zabita przez Indian. Czy mogłabyś opisać mi dokładnie uczucie, jakiego doświadczyłaś w chwili śmierci?

P.: Jak siła... pewnego rodzaju... wypychająca mnie do góry z mojego ciała.

Dr N.: Wypychająca cię? Dokąd?

P.: Zostaję wyrzucona na zewnątrz przez czubek głowy.

Dr N.: Co zostaje wyrzucone?

P.: No - ja!

Dr N.: Opisz, co znaczy „ja”. Jak wygląda rzecz, która jest tobą, wychodząca przez czubek
głowy twojego ciała ?

P.: Jak światełko wielkości główki od szpilki... promieniujące...

Dr N.: W jaki sposób emitujesz światło ?

P.: Z mojej energii. Wyglądam trochę jak przezroczysta biel... moja dusza...

Dr N.: A czy ta świetlista energia po opuszczeniu twego ciała pozostaje niezmieniona?

P.: (pauza) Wydaje się, że odrobinę rosnę... kiedy się obracam.

Dr N.: Kiedy twoje światło rozszerza się, to jak wyglądasz?

P.: Jak cienki sznurek... zwisający...

Dr N.: A jak w rzeczywistości odczuwasz proces opuszczania ciała?

P.: No cóż, jakbym zrzuciła skórę... tak jak obiera się banana. Po prostu w jednej chwili tracę moje ciało!

Dr N.: Czy to uczucie jest nieprzyjemne?

P.: Och, nie! Cudownie jest czuć się tak wolnym, nie odczuwać więcej bólu, ale... czuję się... zdezorientowana... Nie spodziewałam się, że umrę... (w głos mojego pacjenta wkrada się smutek, a ja chciałbym, żeby pozostał on jeszcze przez chwilę skupiony bardziej na swojej duszy niż na tym, co dzieje się z jego ziemskim ciałem).

Dr N.: Rozumiem, Sally. Odczuwasz w tej chwili jako dusza niejakie pomieszanie. W twojej sytuacji jest to naturalne, biorąc pod uwagę, co przeszłaś. Odpowiedz teraz na moje pytania. Powiedziałaś, że unosiłaś się. Czy tuż po śmierci jesteś w stanie krążyć bez ograniczeń.?

P.: To dziwne... to tak, jakbym była zawieszona w przestrzeni pozbawionej powietrza... nie ma ograniczeń... nie ma grawitacji... jestem nieważka.

Dr N.: Czy masz na myśli, że jest to czymś w rodzaju próżni?

P.: Tak... Nic wokół mnie nie ma stałej masy... Nie ma przeszkód, w które można by uderzyć... Dryfuję...

Dr N.: Czy możesz kontrolować swoje ruchy, kierunek, w jakim zmierzasz?

P.: Tak... mogę do pewnego stopnia, ale odczuwam... przyciąganie... do białej światłości... jest tak jasno.

Dr N.: Czy natężenie światłości jest wszędzie takie samo?

P.: Jaśniej... z dala ode mnie... w kierunku mojego ciała jest trochę ciemniejsza... biała... szara... (zaczyna płakać) och, moje biedne ciało... Nie jestem jeszcze gotowa odejść (pacjent cofa się w fotelu, jakby się czemuś sprzeciwiał).

Dr N.: W porządku, Sally, jestem z tobą. Chcę, żebyś się odprężyła i powiedziała mi, czy siła, która wyciągnęła cię przez głowę w momencie śmierci, nadal cię ciągnie i czy możesz ją powstrzymać?

P.: (milczy) Kiedy uwolniłam się od swego ciała, ta siła zelżała. Teraz czuję jakby trącanie łokciem... odciągające mnie od mojego ciała... Nie chcę jeszcze iść... ale coś domaga się, abym zaraz poszła.

Dr N.: Rozumiem, Sally, ale podejrzewam, iż w pewnym sensie uczysz się dopiero panowania nad tym. Jak byś opisała tę ciągnącą cię rzecz?

P.: Jakiś... rodzaj magnetycznej... siły... ale... Chcę zostać trochę dłużej...

Dr N.: Czy twoja dusza może przeciwstawić się tej sile tak długo, jak ty tego pragniesz?

P.: (następuje długa przerwa, podczas której odnoszę wrażenie, że pacjent prowadzi wewnętrzną dyskusję ze sobą w swoim poprzednim wcieleniu jako Sally) Tak, mogę, jeśli naprawdę chcę zostać. (mój rozmówca zaczyna płakać) Och, to okropne, co te dzikusy zrobiły z moim ciałem. Wszędzie na mojej ślicznej niebieskiej sukience jest krew... Mój mąż Will stara się mnie podtrzymać, wraz z naszymi przyjaciółmi walczy nadal z plemieniem Kiowa.

Uwaga: Wzmacniam obraz ochronnej tarczy wokół pacjenta, jest to bardzo ważny element techniki uspokajającej. Dusza Sally nadal krąży nad jej ciałem po tym, jak przesunąłem w czasie tę scenę do momentu, kiedy strzelcy z platformy kolejowej odpędzają Indian.

Dr N.: Sally, co twój mąż robi tuż po ataku?

P.: Och, dobrze... nie jest ranny... ale... (ze smutkiem) trzyma moje ciało... płacze

nade mną... nie może nic dla mnie zrobić, lecz wydaje się, że jeszcze sobie tego nie uświadamia. Jestem zimna, ale jego dłonie obejmują moją twarz... całuje mnie.

Dr N.: A co ty teraz robisz?

P.: Jestem ponad głową Willego. Staram się go pocieszyć. Chcę, żeby czuł, że moja miłość naprawdę nie odeszła... Chcę, aby wiedział, że nie utracił mnie na zawsze i że znowu go zobaczę.

Dr N.: Czy twój przekaz do niego dociera?

P.: Jest tak wiele smutku, ale on... wyczuwa to, co najważniejsze... Wiem o tym. Nasi przyjaciele otaczają go... i w końcu nas rozdzielają... chcą na nowo ustawić wagony i ruszać dalej.

Dr N.: A co się dzieje teraz z twoją duszą?

P.: Nadal powstrzymuję odciąganie.... Chcę zostać.

Dr N.: Dlaczego?

P.: No cóż, wiem, że jestem martwa... ale nie jestem jeszcze w stanie opuścić Willego i... chcę zobaczyć, jak mnie chowają.

Dr N.: Czy w tej chwili widzisz lub wyczuwasz wokół siebie jakąś inną duchową istotę ?

P.: (pauza) Są blisko... wkrótce je zobaczę... Czuję ich miłość tak, jak chcę, aby Will czuł
moją... Czekają, aż będę gotowa.

Dr N.: Czy w miarę upływu czasu jesteś w stanie pocieszyć Willego?

P.: Próbuję dotrzeć do jego umysłu.

Dr N.: Udaje ci się to?

P.: (pauza) Myślę, że... odrobinę... on mnie czuje... zdaje sobie sprawę... z miłości...

Dr N.: W porządku, Sally teraz posuniemy się naprzód w czasie względnym. Czy widzisz swoich przyjaciół z wagonu? Czy widzisz, jak kładą twoje ciało w jakimś grobie?

P.: (Głos jest bardziej pewny) Tak, pochowali mnie. Nadeszła dla mnie pora, aby

odejść... Teraz przychodzą po mnie... Ruszam... w stronę jaśniejszego światła...

W przeciwieństwie do tego, co sądzą niektórzy ludzie, dusze zazwyczaj w niewielkim stopniu interesują się tym, co dzieje się z ich ciałami po śmierci fizycznej. Nie jest to wyraz braku serca wobec ludzi, których zostawiają na Ziemi, lecz akceptacji nieuchronności śmierci. Pragną szybko przebyć swą drogę do piękna świata duchowego. Jednak wiele dusz pragnie krążyć nad miejscem śmierci przez kilka ziemskich dni, najczęściej do momentu pogrzebu. Czas najwyraźniej przyśpiesza dla dusz i dni na Ziemi mogą być dla nich jedynie minutami. Powody, dla których dusze te zwlekają z odejściem, mogą być bardzo różne. Na przykład osoba, która została niespodziewanie zamordowana lub zginęła w wypadku, nie chce od razu odchodzić. Widzę, że dusze te są często oszołomione lub złe. Takie wahanie się duszy występuje szczególnie często w przypadku śmierci młodych ludzi.

Nagłe oddzielenie od ludzkiej postaci, nawet po długiej chorobie, jest zazwyczaj dla duszy wstrząsem powodującym, że niechętnie opuszcza ona swoje ciało w chwili śmierci. Dla dusz jest również coś symbolicznego w przygotowaniach do pogrzebu, trwających przeważnie trzy do pięciu dni. W rzeczywistości dusze nie przejawiają chorobliwej ciekawości ujrzenia swojego własnego pochówku, ponieważ emocje w świecie duchowym nie są tożsame z emocjami doświadczanymi przez nas tu, na Ziemi. Mimo to zauważyłem, że duchowe istoty doceniają szacunek oddawany pamięci ich fizycznego życia przez żyjących krewnych i przyjaciół.

Jak zaobserwowaliśmy to w ostatnim przypadku, istnieje jeden podstawowy powód, dla którego wiele dusz nie chce natychmiast opuścić miejsca swojej fizycznej śmierci - mianowicie fakt, że pragną one mentalnie pozostać w pobliżu, aby pocieszyć bliskich, zanim same udadzą się dalej do świata duchowego. Ci, którzy właśnie umarli, nie są załamani swoją śmiercią, ponieważ wiedzą, że ci, których zostawili na Ziemi, ujrzą ich znowu w świecie duchowym, a prawdopodobnie również w następnych życiach. Z drugiej zaś strony, żałobnicy podczas pogrzebu zazwyczaj sądzą, że stracili ukochaną osobę na zawsze.

W trakcie hipnozy moi badani przypominają sobie przygnębienie wywołane niemożnością efektywnego wykorzystania swojej energii w ten sposób, aby dotknąć ludzkiej istoty, niezdolnej do odbioru tego przekazu z powodu szoku i żalu. Uraz emocjonalny, którego doświadczają żywi, może opanować ich wewnętrzny umysł do tego stopnia, że ich umysłowe możliwości kontaktu z duszami są zahamowane. Jeśli duszy, która niedawno odeszła, uda się pocieszyć żyjących - choćby tylko na krótko - jest ona zazwyczaj zadowolona i pragnie szybko opuścić ziemski plan astralny.

Przykład duchowego pocieszenia miałem okazję zaobserwować w swoim własnym życiu. Moja matka zmarła nagle na atak serca. Podczas pogrzebu moja siostra i ja byliśmy tak pogrążeni w smutku, że nasze umysły odrętwiały w czasie ceremonii. Kilka godzin później wróciliśmy wraz z naszymi współmałżonkami do pustego domu mojej matki i postanowiliśmy udać się na potrzebny nam odpoczynek. Oboje z siostrą wkroczyliśmy zapewne w receptywny stan Alfa mniej więcej w tym samym czasie. Moja matka, pojawiwszy się w dwóch oddzielnych pokojach, przeszła przez nasze podświadome umysły na podobieństwo snu jako snop bieli nad naszymi

głowami. Uśmiechnęła się, wskazując tym samym, że zaakceptowała śmierć i że teraz czuje się dobrze, a następnie odpłynęła. Trwające tylko kilka sekund zdarzenie było znaczącą formą zakończenia, które spowodowało, że oboje zapadliśmy w mocny sen stanu Delta.

Jesteśmy zdolni odczuwać podnoszącą na duchu obecność dusz osób kochanych, które odeszły, szczególne w trakcie pogrzebu lub tuż po nim. Ze względu na możliwość zaistnienia duchowej komunikacji, konieczne jest przejście przez szok wywołany żałobą, aby w następstwie poczuć potrzebę odprężenia się i oczyszczenia umysłu, przynajmniej przez krótki czas. W takich chwilach nasza wrażliwość na doświadczenie paranormalne jest większa i dzięki temu możemy odebrać przekaz miłości, przebaczenia, nadziei, zachęty oraz zapewnienia, że bliska nam osoba znajduje się w dobrym miejscu.

Kiedy wdowa z małymi dziećmi mówi mi: „Jakaś cząstka mojego męża przychodzi do mnie w trudnych chwilach", wierzę jej. Moi badani, jako dusze, mówią, że są w stanie pomóc osobom na Ziemi połączyć ich wewnętrzny umysł ze światem duchowym. Zgodnie z pewnym mądrym powiedzeniem, ludzie tak naprawdę nie odchodzą, dopóki pamiętają o nich ci, których pozostawili na Ziemi. W następnych rozdziałach zobaczymy, w jaki sposób indywidualna pamięć stanowi odbicie naszej własnej duszy, podczas gdy pamięć zbiorowa to atomy czystej energii wszystkich dusz. Śmierć nie przerywa ciągłości naszego kontaktu z nieśmiertelnymi duszami tych, których kochamy, tylko z tego powodu, że utracili oni fizyczną osobowość śmiertelnego ciała. Mimo ich wielu zajęć, dusze, które odeszły, są nadal w stanie dotrzeć do nas, kiedy je wzywamy.

Czasami jakaś niespokojna dusza nie chce opuścić Ziemi po śmierci fizycznej. Dzieje się tak z powodu jakiegoś nierozwiązanego problemu, który silnie wpływa na jej świadomość. W tych niezwykłych przypadkach można otrzymać pomoc od wyższych, życzliwych istot, które z tamtej strony mogą asystować w procesie przystosowania. Znamy również metody, dzięki którym można pomóc zaniepokojonej duszy, pozwalając jej udać się na Ziemię. W rozdziale czwartym powiem więcej o duszach przeżywających kłopoty, jakkolwiek nie ma to wiele wspólnego z tajemnicami duchów, tak jak się je przedstawia w książkach i filmach.

W jaki sposób najlepiej przygotować się do własnej śmierci? Nasze życie może być długie lub krótkie, zdrowe lub wypełnione chorobami, ale nadejdzie czas, kiedy każdy z nas będzie musiał stawić czoło śmierci, w sposób dla siebie odpowiedni. Jeżeli przebyliśmy długą chorobę zakończoną śmiercią, wówczas mamy czas, aby odpowiednio przygotować umysł, kiedy już minie początkowy szok, depresja oraz chęć zaprzeczenia faktom. Jeśli zaś nasza śmierć przychodzi nagle, umysł podejmuje w tym celu drogę na skróty. Gdy zbliża się koniec naszego fizycznego życia, każdy z nas posiada zdolność połączenia się z naszą wyższą świadomością. Umieranie, z punktu widzenia naszej duchowej świadomości, jest najłatwiejszym okresem w życiu, kiedy to możemy poczuć związek naszej duszy z wiecznością czasu.

Mimo, że bywają umierający, którzy utrzymują, iż akceptacja jest trudniejsza niż rezygnacja, opiekunowie pracujący przy umierających twierdzą, że kiedy nadchodzi koniec, większość osiąga stan spokojnego braku przywiązania. Sądzę, że ludziom umierającym dany jest dostęp do najwyższej wiedzy o wiecznej świadomości i to po

części widać na ich twarzach. Wielu z tych ludzi zdaje sobie sprawę z tego, że czeka na nich coś uniwersalnego i dobrego.

Umierający przechodzą metamorfozę oddzielenia swojej duszy od przybranego ciała. Ludzie kojarzą śmierć z utratą siły życiowej, podczas gdy w rzeczywistości ma miejsce coś zgoła przeciwnego. W czasie śmierci tracimy ciało, ale nasza wieczna energia życia łączy się z mocą boskiej nadduszy. Śmierć nie jest ciemnością, lecz światłem.

Moi badani, przypomniawszy sobie doświadczenie poprzednich śmierci, mówią, że są tak przepełnieni nowo odkrytą wolnością od ograniczeń ziemskiego ciała, iż z niecierpliwością pragną rozpocząć swoją duchową podróż do miejsca, gdzie odnajdą spokój i przyjaźń. Poznając kolejne przypadki dowiemy się, jak wygląda ich życie w innej rzeczywistości.

Rozdział II

BRAMA DO ŚWIATA DUCHOWEGO

Przez tysiące lat mieszkańcy Mezopotamii wierzyli, że bramy wiodące do nieba oraz będące z niego wyjściem leżą na przeciwległych krańcach wielkiego łuku Drogi Mlecznej, nazywanego Rzeką Dusz. Po śmierci dusze muszą poczekać na wschodzącą bramę Strzelca oraz na okres przesilenia jesiennego, kiedy długość nocy równa jest długości dnia. Powrót na Ziemię w procesie reinkarnacji może dokonać się jedynie podczas wiosennego zrównania dnia z nocą, przez bramę Bliźniąt na ich nocnym niebie.

Moi pacjenci mówią, że migracja duszy jest w rzeczywistości dużo prostsza. Efekt tunelu, którego doświadczają opuszczając Ziemię, jest portalem wiodącym do świata duchowego. Chociaż dusze szybko opuszczają swoje ciała, wydaje mi się, że wejście do świata duchowego jest procesem dokładnie zaplanowanym. Później, kiedy wracamy na Ziemię w następnym życiu, droga powrotna jest opisywana jako znacznie szybsza.

Jeśli chodzi o umiejscowienie tunelu względem Ziemi, to relacje moich pacjentów nieco się od siebie różnią. Ci z nich, którzy zmarli niedawno, widzieli, że otwiera się on obok nich, tuż nad ich ciałami, podczas gdy inni twierdzą, że zanim wkroczyli do tunelu, szybowali wysoko ponad Ziemią. Jednakże w każdym przypadku okres czasu potrzebny na dotarcie do owego przejścia traci znaczenie, kiedy dusza raz opuści Ziemię. Poniżej przedstawiamy obserwacje kolejnej osoby poczynione w tym duchowym miejscu.

-PRZYPADEK 3-

Dr N.: Opuszczasz teraz ciało. Zaobserwuj, jak oddalasz się coraz bardziej od miejsca, w którym umarłaś, od Ziemi. Zrelacjonuj mi to, czego doświadczasz.

P.: Przede wszystkim... blisko Ziemi było bardzo jasno... teraz jest trochę ciemniej, ponieważ weszłam do tunelu.

Dr N.: Opisz mi ten tunel.

P.: Jest pusty i ciemny, a na jego końcu znajduje się mały krąg światła.

Dr N.: Dobrze, a co teraz się z tobą dzieje?

P.: Czuję szarpnięcie... delikatne pociągnięcie... Sądzę, że mam przepłynąć... przez ten tunel. I robię to. Jest teraz bardziej szaro niż ciemno, ponieważ świetlisty krąg rozszerza się przede mną. To tak jakby... (pacjentka przerywa)

Dr N.: Mów dalej.

P.: Jestem przywoływana, aby podą____
____
____
____
____
____
____stości widzenia, zwraca twoją uwagę?

P.: (zniża głos) Jest tak... nadal... to takie ciche miejsce... Znajduję się w miejscu przebywania dusz...

Dr N.: Czy w tej chwili jako dusza doznajesz jeszcze jakichś innych wrażeń?

P.: *Myśl!* Czuję... wszędzie wokół mnie potęgę myśli. Ja...

Dr N.: Po prostu całkowicie się odpręż i pozwól twoim wrażeniom napływać swobodnie, kiedy będziesz zdawała mi dokładną relację z tego, co się z tobą dzieje. Proszę, mów dalej.

P.: A więc, trudno to ubrać w słowa. Czuję... myśli pełne miłości... braterstwa... empatii... i jest to połączone z... oczekiwaniem... tak jakby inni... czekali.

Dr N.: Czy czujesz się bezpiecznie, czy raczej jesteś trochę przestraszona?

P.: Nie boję się. Kiedy byłam w tunelu, byłam bardziej... zdezorientowana. Tak, czuję się bezpiecznie... Jestem świadoma myśli docierających do mnie... pełnych troski... napełniających mnie wiedzą. To dziwne, ale jest również tu, wokół mnie, zrozumienie tego, kim jestem i dlaczego teraz się tu znajduję.

Dr N.: Czy dostrzegasz wokół siebie jakiekolwiek oznaki tego, o czym mówisz?

P.: (cichym tonem) Nie, wyczuwam to - wszędzie harmonia myśli.

Dr N.: Wspomniałaś o substancjach podobnych do chmur, które otaczały cię po wyjściu z tunelu. Czy znajdujesz się w niebie ponad Ziemią?

P.: (pauza) Nie - to nie to - ale zdaję się płynąć przez te jakby chmury, które są odmienne od ziemskich.

Dr N.: Czy w ogóle widzisz Ziemię? Czy jest pod tobą?

P.: Może jest, ale nie widziałam jej, odkąd weszłam do tunelu.

Dr N.: Czy odczuwasz, że jesteś nadal połączona z Ziemią, może w innym wymiarze?

P.: To możliwe - tak. W moim mniemaniu Ziemia wydaje się bliska... i nadal czuję się z nią połączona... ale wiem, że znajduję się w innej przestrzeni.

Dr N.: Co jeszcze możesz mi powiedzieć o swoim nowym miejscu pobytu?

P.: Jest nadal trochę... mroczno... ale wydostaję się stąd.

Ta pacjentka, po przejściu przez doświadczenie śmierci i przez tunel, nadal w spokoju dostosowuje się mentalnie do swego bezcielesnego stanu, zmierzając w stronę świata duchowego. Po pewnej początkowej niepewności, jej pierwsze relacje wskazują na pokrzepiający stan dobrego samopoczucia. Jest to powszechne uczucie wśród moich pacjentów.

Przeszedłszy przez tunel, nasze dusze przekraczają pierwszą bramę w swojej podróży do świata duchowego. Większość z nich uświadamia sobie wówczas jasno, że w istocie nie są martwe, lecz że umierając porzuciły po prostu balast ziemskiego ciała. Świadomości tej towarzyszy akceptacja, jednak jej stopień jest indywidualnie zróżnicowany. Niektórzy pacjenci obserwują swoje otoczenie z nieustającym zdumieniem, podczas gdy inni bardziej rzeczowo relacjonują mi swoje spostrzeżenia. Wiele zależy od indywidualnej dojrzałości oraz doświadczeń z ostatniego życia. Najczęstszą reakcją jest westchnienie ulgi, po którym następuje coś w rodzaju: „Och, cudownie, jestem znowu w domu, w tym cudownym miejscu."

Istnieją wysoce zaawansowane dusze, które tak szybko opuszczają swoje ciała, że wiele z tego, co tutaj opisuję, jest dla nich jedynie niewyraźnym obrazem postrzeganym podczas powrotu do domu, do miejsc ich duchowego przeznaczenia. Takie dusze są najbardziej wartościowe, jednak według mnie stanowią one na Ziemi zdecydowaną mniejszość. Zazwyczaj dusza nie porusza się tak gwałtownie, a niektóre są wręcz bardzo niezdecydowane. Jeśli pominiemy rzadkie przypadki dusz niezwykle zaniepokojonych, walczących o to, by nie utracić związku ze swoimi martwymi ciałami, dojdziemy do wniosku, że to młodsze dusze, mające za sobą mniej przeszłych wcieleń, pozostają przywiązane po śmierci do ziemskiego otoczenia.

Większość pacjentów relacjonuje, że kiedy wynurzają się z tunelu, przez jakiś czas wszystko jest nadal mgliste. Sądzę, że jest to spowodowane gęstością najbliższego poziomu astralnego otaczającego Ziemię, zwanego przez teozofów *kamaloką*. Następny przypadek opisuje ten obszar z perspektywy pacjenta nastawionego bardziej analitycznie. Dusza tej osoby wykazuje znaczną intuicję obserwacyjną, dotyczącą kształtu, kolorów oraz poziomów wibracji. Zazwyczaj takie graficzne, fizyczne opisy pojawiają się w relacjach moich pacjentów dopiero wówczas, gdy

znajdą się oni głębiej w świecie duchowym i przyzwyczają do swego otoczenia.

-PRZYPADEK 4-

Dr N.: Oddalając się od tunelu, opisz możliwie najdokładniej, co widzisz wokół siebie.

P.: Wszystko... ułożone jest warstwowo.

Dr N.: W jaki sposób?

P.: Hm, tak, jak... w torcie.

Dr N.: Wykorzystując przykład tortu wyjaśnij, co masz na myśli.

P.: Niektóre torty mają wąskie wierzchołki, a szerokie spody. Natomiast zmienia się to, kiedy przechodzę przez tunel. Widzę wówczas warstwy... poziomy światła... wydają mi się one... półprzezroczyste... i celowe...

Dr N.: Czy postrzegasz ten świat duchowy jako zbudowany ze stałych elementów?

P.: To właśnie próbuję wyjaśnić. Nie jest stały, choć początkowo może się takim wydawać. Jest podzielony na warstwy - wszystkie poziomy światła są utkane razem... z uwarstwionych nici.
Nie chcę, aby brzmiało to tak, jakby rzeczy nie były symetryczne - są takie. Ale dostrzegam różnice w grubości i załamaniu kolorów tych warstw. Poza tym przesuwają się one w tę i z powrotem. Zawsze to zauważam, kiedy oddalam się od Ziemi.

Dr N.: Dlaczego tak myślisz?

P.: Nie wiem. Nie zaprojektowałem tego.

Dr N.: Na podstawie twojego opisu wyobrażam sobie świat duchowy jako olbrzymią ilość zacienionych warstw.

P.: Tak, a te warstwy są zaokrąglone - ich zakrzywienia odchylają się ode mnie, kiedy przez nie płynę.

Dr N.: Czy patrząc z miejsca, w którym się znajdujesz, mógłbyś opisać różne kolory warstw?

P.: Nie powiedziałem, że warstwy mają odcienie różnych kolorów. Wszystkie są odmianami białego. Jest jaśniej... bardziej błyszcząco tam, gdzie się udaję w porównaniu z miejscem, w którym byłem. Wokół mnie jest teraz zamglona biel, dużo jaśniejsza niż tunel.

Dr N.: Czy, kiedy płyniesz przez te duchowe powłoki, twoja dusza porusza się w górę czy w dół?

P.: Ani jedno, ani drugie. Poruszam się w poprzek.

Dr N.: Wobec tego, czy poruszając się w poprzek, postrzegasz świat duchowy w linearnych kategoriach kątów i linii?

P.: (milczy chwilę) Dla mnie jest to... rozległy obszar niematerialnej energii, podzielonej na warstwy jasnymi i ciemnymi odcieniami kolorów. Sądzę, że coś ciągnie mnie na mój właściwy poziom podróży, a także czyni starania, abym się odprężył

Dr N.: W jaki sposób?

P.: Słyszę dźwięki.

Dr N.: Jakie dźwięki?

P.: Echo... muzyki... muzyczne dzwonienie... odgłos dzwonków poruszanych wiatrem, wibrujący w takt moich ruchów... to bardzo relaksujące.

Dr N.: Inne osoby opisały te dźwięki jako wibracyjne, podobne do rozchodzących się dźwięków kamertonu. Czy zgadzasz się z tym opisem?

P.: (kiwa twierdząco głową) Tak, to jest właśnie to... Mam również wspomnienie zapachu i smaku.

Dr N.: Czy to znaczy, że po śmierci nadal posiadamy fizyczne zmysły?

P.: Tak, pamięć o nich... fale muzycznych dźwięków są tu tak piękne... dzwony... struny... taki spokój.

Wielu podróżujących po świecie duchowym opowiada mi o uczuciu odprężenia wywołanym odbiorem wibracji dźwiękowych. Doznania dźwiękowe zaczynają się niedługo po śmierci. Niektóre osoby mówią, że tuż po opuszczeniu swojego fizycznego ciała słyszą buczenie lub brzęczenie. Jest ono podobne do dźwięku, który słyszymy stojąc w pobliżu kabli telefonicznych, i może się różnić pod względem natężenia, dopóki dusza nie wycofa się z tego, co wydaje mi się być planem astralnym Ziemi. Ludzie mówią, że takie same dźwięki słyszą podczas znieczulenia ogólnego. Kiedy opuszczamy tunel, te matowe, donośne dźwięki nabierają bardziej muzycznego charakteru. Owa muzyka jest nazywana energią wszechświata, ponieważ ożywia duszę.

Jeśli chodzi o pacjentów, którzy opowiadają o duchowych warstwach, uważam za możliwe, iż postrzegają oni poziomy astralne. W literaturze metafizycznej wspomina się często o poziomach umiejscowionych ponad Ziemią. Poczynając od pism świętych starożytnych Indii, zwanych Wedami, przez późniejsze wschodnie teksty, plany lub poziomy astralne historycznie oznaczały wymiary wznoszące się ponad fizycznym, namacalnym światem, który łączy się ze światem duchowym. Na przestrzeni tysięcy lat ludzie dzięki medytacji doświadczali owych niewidzialnych obszarów. Plany astralne były też opisywane jako coraz mniej zwarte, w miarę oddalania się od intensywnego wpływu Ziemi.

Następny przypadek opisuje duszę, mającą nadal kłopoty po przejściu przez duchowy tunel. Jest to mężczyzna, który w wieku trzydziestu sześciu lat zmarł na atak serca na jednej z ulic Chicago w 1902 r. Zostawił liczną rodzinę - małe dzieci oraz żonę, którą głęboko kochał. Byli bardzo ubodzy.

-PRZYPADEK 5-

Dr N.: Czy podróżując poza tunelem nadal widzisz wszystko wyraźnie,?

P.: Ciągle przechodzę przez te... pieniste chmury wokół mnie.

Dr N.: Chciałbym, abyś przeniknął przez nie i opowiedział mi, co teraz widzisz.

P.: (milczy) Och... Wydostałem się z nich... mój Boże, to miejsce jest *ogromne!* Tak tu jasno i czysto - nawet ładnie pachnie. Patrzę na piękny pałac z lodu.

Dr N.: Opowiedz mi o nim.

P.: (ze zdziwieniem) Jest olbrzymi... wygląda jak błyszczący, połyskujący kryształ... wszędzie wokół mnie jaśnieją kolorowe kamienie.

Dr N.: Kiedy mówisz krystaliczny, przychodzi mi na myśl czysty kolor.

P.: No więc przeważają szarości i biel... ale w miarę, jak przepływam dalej, dostrzegam inne kolory... mozaiki... wszystkie połyskujące.

Dr N.: Rozejrzyj się wokół tego lodowego pałacu, czy widzisz gdzieś jakieś granice?

P.: Nie, ta przestrzeń jest nieograniczona... taka majestatyczna... i pełna spokoju.

Dr N.: Co teraz czujesz?

P.: Nie mogę... w pełni się tym cieszyć... Nie chcę iść dalej... Maggie...(wdowa po nim.)

Dr N.: Widzę, że nadal jesteś zaabsorbowany życiem w Chicago, ale czy to powstrzymuje cię na twojej drodze do świata duchowego?

P.: (pacjent prostuje się gwałtownie na moim krześle) *W porządku*! Widzę moją przewodniczkę idącą w moim kierunku - ona wie, czego potrzebuję.

Dr N.: Powiedz, co dzieje się między tobą a twoją przewodniczką.

P.: Mówię jej, że nie mogę iść dalej... muszę upewnić się, że z Maggie i z dziećmi wszystko będzie dobrze.

Dr N.: I jak reaguje twoja przewodniczka?

P.: Pociesza mnie, ale jestem zbyt przygnębiony.

Dr N.: Co jej mówisz?

P.: (krzycząc) Mówię jej:„Dlaczego pozwoliłaś, żeby to się stało? Jak mogłaś mi to zrobić? To ty spowodowałaś, że doświadczyliśmy z Maggie takiego bólu i nędzy, a teraz przecinasz nasze wspólne życie?

Dr N.: Jak reaguje twoja przewodniczka?

P.: Stara się mnie uspokoić. Mówi, że dobrze się spisałem i że przekonam się, iż moje życie popłynie ustalonym trybem.

Dr N.: Czy akceptujesz to, co mówi?

P.: (milczy chwilę) Do mojego umysłu napływają informacje... dotyczące przyszłości na Ziemi... tego, że rodzina da sobie radę beze mnie... pogodzi się z tym, że odszedłem... poradzi sobie... i że znowu się zobaczymy.

Dr N.: I jak to na ciebie wpływa?

P.: Czuję... spokój... (z westchnieniem) Jestem teraz gotów, by iść dalej.

Zanim omówimy znaczenie spotkania przewodniczki, o której wspominał mężczyzna w Przypadku 5, chciałbym poświęcić chwilę uwagi jego interpretacji świata duchowego jako pałacu z lodu. Posuwając się w głąb świata duchowego, mój pacjent będzie mówił o tym, że widzi budynki i umeblowane pokoje. Stan hipnozy jako taki nie wywołuje podobnych wyobrażeń. Z logicznego punktu widzenia, ludzie nie powinni opisywać tego typu fizycznych struktur jako istniejących w świecie niematerialnym, chyba że uznamy, iż te elementy pochodzące z naturalnego środowiska Ziemi mają pomóc duszy w jej przejściu od śmierci fizycznej i przystosowaniu się do nowej sytuacji. Obrazy te mają indywidualne znaczenie dla wszystkich dusz, kontaktujących się ze mną, z których każda jest pod wpływem swoich ziemskich doświadczeń.

Kiedy dusza postrzega w świecie duchowym wyobrażenia przypominające miejsca, w których żyła lub które odwiedziła na Ziemi, ma to swoje uzasadnienie. Dusza widzi niezapomniany dom, szkołę, ogród, górę lub brzeg morski, ponieważ życzliwa duchowa siła przyzwala, by ukazywały się ziemskie obrazy, gdyż niosą one pocieszenie ze względu na to, że są jej bliskie i znane. Nasze wspomnienia z tej planety nigdy nie giną - wiecznie szepczą w duchowym umyśle na skrzydłach mistycznych snów, podobnie jak to czynią w ludzkim umyśle wyobrażenia świata duchowego.

Cieszę się, kiedy moi pacjenci opisują swoje pierwsze wyobrażenia ze świata duchowego.

Ludzie, wracając do tego czcigodnego miejsca po okresie nieobecności, mogą widzieć łąki leśnych kwiatów, pojawiające się w oddali wieże zamków lub tęcze na niebie. Te pierwsze eteryczne, ziemskie obrazy świata duchowego wydają się niezmienne, niezależnie od długości życia powracającej duszy, chociaż opisy moich pacjentów bywają bardzo różne. Zauważyłem, że kiedy osoba będąca już w transie wkracza głębiej do świata duchowego, jej opisy praktycznych aspektów życia duchowego stają się bardziej spójne.

Przypadek, który właśnie opisałem, można by określić jako sytuację dość niespokojnej duszy, blisko związanej ze swoją pozostawioną daleko bratnią duszą, Maggie. Nie ma wątpliwości co do tego, że niektóre dusze niosą ze sobą bagaż trudnego przeszłego życia dłużej ni____

____

____

____

____

____

____b9 osoby, która nagle kończy swe młode życie. Dusze wkraczające do świata duchowego w takich okolicznościach są często oszołomione i zakłopotane faktem, że bez uprzedzenia opuszczają osoby, które kochają. Nie są przygotowane do śmierci i niektóre z nich tuż po opuszczeniu swojego ciała odczuwają smutek i doznają poczucia straty.

Jeśli dusza jest przerażona z powodu porzuconych, niedokończonych spraw, zazwyczaj pierwszą osobą, którą widzi tuż po śmierci, jest jej przewodnik. Ci wysoce rozwinięci duchowi nauczyciele są przygotowani, aby przyjąć na siebie wstępny atak frustracji duszy, wywołany przedwczesną śmiercią. Mężczyzna z Przypadku 5 ostatecznie przystosuje się należycie do świata duchowego dzięki temu, że pozwoli swojej przewodniczce towarzyszyć sobie i pomagać podczas nowej podróży.

Jednakże odkryłem, iż nasi przewodnicy nie zachęcają nas do całkowitego rozwiązania kwestii chaosu myśli u bram świata duchowego. Istnieją bardziej odpowiednie pory i miejsca dla szczegółowych dociekań, dotyczących nauki karmy, łącznie z problemem życia i śmierci, które opiszę później. Przewodniczka z Przypadku 5 nakreśliła skrótowo obraz przyśpieszonego czasu ziemskiego, dzięki czemu mogła uspokoić swego podopiecznego w kwestii przyszłości jego żony i dzieci, tak, by mógł kontynuować swą podróż z bardziej akceptującym nastawieniem.

Pomijając stan ich umysłu tuż po śmierci, moi pacjenci są pełni zachwytu, odkrywając ponownie cuda świata duchowego. Zazwyczaj to uczucie połączone jest z euforią wywołaną świadomością, że wszystkie ziemskie troski, a zwłaszcza ból fizyczny, zostały za nimi,. Przede wszystkim świat duchowy jest dla podróżującej duszy miejscem najwyższego spokoju. Chociaż początkowo może się wydawać, że tuż po śmierci jesteśmy sami, w rzeczywistości nie jesteśmy odizolowani ani pozbawieni wsparcia. Niewidzialne inteligentne siły przeprowadzają każdego z nas przez bramę.

Nowo przybyli do świata duchowego mają niewiele czasu na to, by zastanawiać się, gdzie są i co się teraz z nimi stanie. Nasi przewodnicy oraz wiele bratnich dusz i przyjaciół czekają w pobliżu bram, aby nas rozpoznać, obdarzyć uczuciem i zapewnić, że wszystko jest z nami w porządku. W istocie ich obecność czujemy od momentu śmierci, ponieważ nasze początkowe przystosowanie w znacznym stopniu zależy od wpływu tych łaskawych istot na naszą powracającą duszę.

R o z d z i a ł 3

POWRÓT DO DOMU

Skoro napotkanie przyjaznych dusz po śmierci jest tak ważne, w jaki sposób możemy je rozpoznać? Jeśli chodzi o to, jak w świecie duchowym jawią się dusze sobie nawzajem, to dostrzegam tu zasadniczą jednomyślność w opiniach moich pacjentów poddawanych hipnozie. Dusza może mieć wygląd zmasowanej energii, ale dla nieorganicznej energii duszy najwyraźniej jest również możliwe przyjmowanie cech ludzkich. Dusze, porozumiewając się między sobą, często wykorzystują swoje zdolności ukazywania się jako postacie z poprzednich wcieleń. Przybranie postaci ludzkiej jest tylko jedną z nieograniczonej ilości form, jakie dusza może przyjąć, korzystając ze swojej podstawowej substancji energetycznej. Później, w rozdziale szóstym, omówię inną cechę tożsamości duszy -posiadanie aury określonego koloru.

Większość moich pacjentów oznajmia, że pierwszą osobą, którą spotykają w świecie duchowym, jest ich osobisty przewodnik. Poza tym po każdym życiu możemy spotkać bratnią duszę. Przewodnicy i bratnie dusze to dwa odrębne rodzaje bytów. Jeżeli przed nowo przybyłą duszą pojawia się były krewny lub bliski przyjaciel, wówczas przypisany jej przewodnik może się nie zjawić. Zauważyłem, że przewodnicy przebywają zwykle gdzieś w pobliżu, nadzorując pojawienie się nowo przybyłego na swój własny sposób. W kolejnym przypadku dusza przeszła właśnie przez duchową bramę i spotyka zaawansowaną istotę, która z pewnością miała z nią bliski związek w trakcie kilku poprzednich żyć. Chociaż ta bratnia dusza nie jest głównym przewodnikiem mojej pacjentki, przybyła ona, by powitać ją i ofiarować jej pełne miłości wsparcie.

- PRZYPADEK 6 -

Dr N.: Co widzisz wokół siebie?

P.: To jest tak, jakbym... przesuwała się po... czystym białym piasku... który przemieszcza się dookoła mnie... a ja jestem pod olbrzymim plażowym parasolem... ma jasno zabarwione fragmenty... są oddzielne, a zarazem połączone ze sobą.

Dr N.: Czy jest tu ktoś, by cię powitać?

P.: (milczy chwilę) Myślałam, że... jestem sama... Ale... (długie wahanie) w odległości... hm... światło... porusza się szybko w moim kierunku... O, Boże!

Dr N.: Co się stało?

P.: (podniecona) Wujek Charlie! (głośno) Wujku Charlie, jestem tutaj!

Dr N.: Dlaczego akurat ta osoba pierwsza przyszła cię powitać?

P.: (zaaferowanym, dobiegającym jakby z oddali głosem) Wujku Charlie, tak bardzo za tobą tęskniłam!

Dr N.: (powtarzam swoje pytanie)

P.: Ponieważ kochałam go najbardziej ze wszystkich moich krewnych. Umarł, kiedy byłam dzieckiem i nigdy się z tym nie pogodziłam (było to na farmie w Nebrasce, w jej ostatnim życiu).

Dr N.: Skąd wiesz, że to wujek Charlie? Czy ma cechy, które rozpoznajesz?

P.: (pacjentka aż wierci się na fotelu z podniecenia) Pewnie, pewnie, takiego go pamiętam... wesoły, uprzejmy, sympatyczny... jest obok mnie (chichocze).

Dr N.: Co cię tak śmieszy?

P.: Wujek Charlie jest taki gruby, jak zawsze.

Dr N.: I co on teraz robi?

P.: Uśmiecha się i wyciąga do mnie rękę...

Dr N.: Czy to znaczy, że posiada swego rodzaju ciało z rękami?

P.: (śmieje się) No cóż, tak i nie. Unoszę się w powietrzu i on też. To jest... w moim umyśle... pokazuje mi wszystko, co jego dotyczy... A to, czego jestem najbardziej świadoma... to jego ręka wyciągnięta w moim kierunku.

Dr N.: Dlaczego wyciąga do ciebie rękę w materialny sposób?

P.: (milczy) Po to, by mnie... pocieszyć... poprowadzić mnie... dalej w kierunku światła.

Dr N.: I co teraz robisz?

P.: Idę z nim i myślimy o dobrych czasach, które spędziliśmy razem, bawiąc się na sianie, na farmie.

Dr N.: I on pozwala ci widzieć to wszystko w twoim umyśle, żebyś wiedziała, kim on jest?

P.: Tak... taki, jakim go znałam w moim ostatnim życiu... po to, żebym się nie bała. On wie, że wciąż jestem trochę zaszokowana po mojej śmierci (pacjentka zginęła gwałtowną śmiercią w wypadku samochodowym).

Dr N.: A teraz, czy tuż po śmierci, niezależnie od tego, ilu śmierci doświadczyliśmy w naszych poprzednich życiach, jest możliwe, że trochę się boimy, zanim ponownie przyzwyczaimy się do

świata duchowego?

P.: To nie jest w istocie strach, może bardziej obawa. Za każdym razem jest to dla mnie czymś nowym. Wypadek samochodowy zaskoczył mnie, nie byłam przygotowana. Nadal jestem trochę zagubiona.

Dr N.: W porządku, idźmy dalej. Co teraz robi wujek Charlie?

P.: Zabiera mnie do miejsca, do którego powinnam się udać...

Dr N.: Kiedy doliczę do trzech, przejdźmy tam. *Raz, dwa, trzy!* Powiedz mi, co się dzieje.

P.: (długie milczenie) Są... wokół... inni ludzie... i wyglądają... przyjaźnie... kiedy się zbliżam... wydaje się, że chcą, bym się do nich przyłączyła...

Dr N.: Idź nadal w ich kierunku. Czy masz wrażenie, jakby na ciebie czekali?

P.: (zastanawia się) Tak! W rzeczywistości, zdaję sobie sprawę, że byłam już z nimi przedtem... (milczy) *Nie, nie odchodź!*

Dr N.: Co się teraz dzieje?

P.: (bardzo zdenerwowana) Wujek Charlie opuszcza mnie. Dlaczego on odchodzi?

Dr N.: (Przerywam rozmowę, aby zastosować standardowe techniki uspokajające, zalecane w takich okolicznościach. Następnie kontynuujemy dialog) Przypatrz się uważnie, wykorzystując swój wewnętrzny umysł. Musisz uświadomić sobie, dlaczego wujek Charlie opuszcza cię w tym momencie.

P.: (spokojniej, ale z żalem) Tak... on jest gdzie indziej niż ja... Przyszedł po prostu, żeby się ze mną spotkać... przyprowadzić mnie tutaj.

Dr N.: Wydaje mi się, że rozumiem. Wujek Charlie miał być pierwszą osobą, która cię spotka po śmierci i sprawdzi, czy wszystko z tobą w porządku. Chciałbym wiedzieć, czy teraz czujesz się lepiej i bardziej u siebie.

P.: Tak. Dlatego właśnie wujek Charlie zostawił mnie z innymi.

Ciekawym zjawiskiem dotyczącym świata duchowego jest fakt, że osoby ważne dla nas w naszych poprzednich życiach są zawsze w stanie nas powitać, nawet jeśli wiodą już nowe życie w nowym ciele. Wyjaśnię to w Rozdziale Szóstym. Natomiast w Rozdziale Dziesiątym przeanalizuję zdolność duszy do podziału swojej istoty tak, by mogła w jednym czasie przebywać na Ziemi w więcej niż jednym ciele.

Zazwyczaj na tym etapie wędrówki duszy dźwigany przez nią bagaż ziemskich obciążeń, zarówno fizycznych, jak i mentalnych, zmniejsza się z dwóch powodów. Po pierwsze, widok

roztropnie kierowanego świata duchowego oraz panującego w nim ładu i porządku przywodzi wspomnienie tego, co porzuciliśmy, decydując się na życie w fizycznym ciele. Po drugie, możliwość ujrzenia osób, których nie mieliśmy już nigdy nadziei spotkać po ich śmierci na Ziemi, wywołuje wstrząsające wrażenie. Poniżej przedstawiam kolejny przykład.

-PRZYPADEK 7-

Dr N.: Teraz, kiedy mogłaś przystosować się do swego otoczenia w świecie duchowym, powiedz mi, jak wpływa na ciebie to miejsce?

P.: Jest takie... ciepłe i krzepiące. Czuję ulgę, będąc z dala od Ziemi. Chciałabym zostać tu na zawsze. Nie ma tu napięcia ani trosk, a jedynie doznanie dobra. Po prostu płynę... jak pięknie...

Dr N.: Kiedy tak płyniesz, jakie jest twoje podstawowe wrażenie podczas przekraczania duchowej bramy?

P.: (pauza) Poczucie zażyłości.

Dr N.: Co jest tutaj znajome?

P.: (po pewnym wahaniu) Hm... ludzie... Przyjaciele... są tutaj; tak sądzę.

Dr N.: Czy postrzegasz tych ludzi jako osoby znane z Ziemi?

P.: Mam... poczucie ich obecności... Ludzi, których znałam...

Dr N.: W porządku, idź dalej. Co teraz widzisz?

P.: Światła... delikatne,... podobne do chmur.

Dr N.: Czy w miarę jak się poruszasz, te światła pozostają takie same?

P.: Nie, one rosną... plamy energii... I wiem, że to ludzie!

Dr N.: Czy to ty idziesz w ich kierunku, czy też oni w twoim?

P.: Płyniemy ku sobie nawzajem, ale ja poruszam się wolniej niż oni, bo... nie jestem pewna, co robić...

Dr N.: Odpręż się i nadal unoś w powietrzu, jednocześnie relacjonując mi wszystko, co widzisz.

P.: (milczy chwilę) Widzę teraz na wpół uformowane ludzkie kształty, od talii w górę. Także ich kontury są przezroczyste... Widzę przez nie na wylot.

Dr N.: Czy w tych kształtach dostrzegasz jakieś cechy szczególne?

P.: (z niepokojem) *Oczy*!

Dr N.: Widzisz tylko oczy?

P.:... Jest zaledwie zarys ust... prawie nic. (zaniepokojona) Wszystkie oczy są teraz wokół mnie... zbliżają się...

Dr N.: Czy każda istota ma dwoje oczu?

P.: Tak.

Dr N.: Czy te oczy mają wygląd ludzkich oczu, z tęczówką i źrenicą?

P.: Nie... są inne... większe... czarne gałki... promieniujące światłem... w moim kierunku... myślałam... (potem z westchnieniem ulgi) och!

Dr N.: Mów dalej.

P.: Zaczynam ich rozpoznawać - wysyłają obrazy do mojego umysłu - myśli o nich samych i... kształty zmieniają się... w ludzi!

Dr N.: Ludzi z charakterystycznymi fizycznymi cechami?

P.: Tak. *O... patrz! To on!*

Dr N.: Co widzisz?

P.: (zaczyna się śmiać i płakać jednocześnie) Myślę, że to... *tak,* to jest Larry... stoi przed wszystkimi... jest pierwszym, którego naprawdę widzę... *Larry, Larry!*

Dr N.: (po chwili, w czasie której moja pacjentka doszła odrobinę do siebie) Dusza Larry'ego znajduje się przed grupą ludzi, których znasz?

P.: Tak, wiem teraz, że ci, których najbardziej chcę zobaczyć, stoją z przodu... niektórzy z moich innych przyjaciół są z tyłu.

Dr N.: Czy widzisz ich wszystkich wyraźnie?

P.: Nie, osoby z tyłu są... zamglone... dalekie... ale czuję ich obecność. Larry jest z przodu... idzie do mnie... *Larry!*

Dr N.: Czy Larry jest twoim mężem z ostatniego życia, o którym wspominałaś mi wcześniej?

P.: (pacjentka zaczyna mówić szybciej) Tak, przeżyliśmy razem wspaniałe życie... Günther był taki silny... wszyscy z jego rodziny byli przeciwni naszemu małżeństwu... Jean zdezerterował z marynarki, aby uchronić mnie przed złym życiem, kiedy mieszkałam w Marsylii... zawsze mnie pragnął...

Pacjentka jest tak podekscytowana, że jej poprzednie życia mieszają się ze sobą. Larry, Günther i Jean byli jej mężami z różnych wcieleń, ale zarazem tą samą bratnią duszą. Byłem zadowolony, że podczas wcześniejszych seansów mieliśmy okazję odkryć, kim byli ci ludzie. Larry był ostatnim amerykańskim mężem badanej, Jean francuskim marynarzem z dziewiętnastego wieku, a Günther synem niemieckich arystokratów żyjących w osiemnastym wieku.

Dr N.: Co obydwoje teraz robicie?

P.: Obejmujemy się.

Dr N.: Jeśli byłaby tu teraz trzecia grupa, co zobaczyłaby patrząc na was oboje?

P.: (brak odpowiedzi).

Dr N.: (pacjentka jest tak pochłonięta sceną z udziałem jej bratniej duszy, że łzy płyną jej po twarzy. Czekam chwilę i próbuję ponownie.) Jak ty i Larry wyglądalibyście dla kogoś, kto obserwowałby was teraz w świecie duchowym?

P.: Zobaczyliby... sądzę... dwie bryły jasnego światła wirujące wokół siebie... (pacjentka zaczyna się uspokajać, a ja pomagam j____
____
____
____
____
____
____

Dr N.: I to dzieje się po tym, jak twój mąż podszedł do ciebie?

P.: Tak... *Matka!* Podchodzi do mnie... Tak bardzo za nią tęskniłam... Och, Mamo... (pacjentka zaczyna znowu płakać).

Dr N.: W porządku...

P.: Och, proszę, nie zadawaj mi teraz żadnych pytań, chcę się tym cieszyć... (wydaje się, że kobieta odbywa cichą rozmowę ze swoją matką na temat poprzedniego życia)

Dr N.: (czekam minutę) Cóż, wiem, że to spotkanie sprawia ci przyjemność, ale potrzebna jest mi twoja pomoc, aby dowiedzieć się, co się dzieje.

P.: (głosem z oddali) Właśnie obejmujemy się... Tak dobrze jest być znowu z nią...

Dr N.: Jak udaje się wam obejmować, skoro nie macie ciał?

P.: (z westchnieniem rozdrażnienia) To oczywiste, obejmujemy się w świetle.

Dr N.: Powiedz mi jak to jest w przypadku dusz?

P.: To tak, jakbyś był okryty jasno świecącą chmurą miłości.

Dr N.: Rozumiem, więc...

P.: (pacjentka przerywa wysokim śmiechem, wskazującym, że kogoś rozpoznała) *Tim!...* To mój brat, umarł tak młodo (utonął w wieku czternastu lat podczas jej ostatniego życia). To cudowne widzieć go tutaj. (kobieta macha ręką) I jest także moja najlepsza przyjaciółka, Wilma, mieszkała obok mnie... śmiejemy się, rozmawiając o chłopcach, tak, jak robiłyśmy to siedząc u niej na poddaszu.

Dr N.: (po tym, jak pacjentka wspomniała o swojej ciotce oraz o kilkorgu przyjaciołach) Jak myślisz, co jest przyczyną tego, że wszyscy ci ludzie przychodzą, aby cię powitać w takiej właśnie kolejności?

P.: (milczy chwilę) Chodzi o to, jak wiele znaczyliśmy dla siebie nawzajem, cóżby innego?

Dr N.: I z niektórymi żyłaś przez wiele żyć, podczas gdy z innymi tylko przez jedno lub dwa?

P.: Tak... najczęściej przebywałam z moim mężem.

Dr N.: Czy widzisz gdzieś swojego przewodnika?

P.: Jest tutaj. Widzę, jak odpływa na bok. On także zna niektórych z moich przyjaciół.

Dr N.: Dlaczego mówisz o swoim przewodniku ‘on’?

P.: Wszyscy zawsze objawiamy, czego od siebie pragniemy. On zawsze przejawia wobec mnie swoją męską naturę. To jest odpowiednie i bardzo naturalne.

Dr N.: A czy czuwa nad tobą w każdym z twoich żywotów?

P.: Oczywiście, a także po śmierci... tutaj. I zawsze jest moim opiekunem.

Nasz komitet powitalny oczekuje nas zawczasu, kiedy wchodzimy do świata duchowego. Ten przypadek pokazuje, jak widok znajomych twarzy może pokrzepić nowo przybyłą młodszą duszę. Odkryłem, że po każdym życiu w skład grup powitalnych wchodzi odmienna liczba istot.

Chociaż spotkania różnią się między sobą pod względem ilości osób, zależnie od specyficznych potrzeb duszy, zauważyłem, że nie rządzi tu przypadek - nasi duchowi towarzysze dokładnie wiedzą, gdzie się znajdujemy oraz gdzie nas spotkać po naszym przybyciu do świata duchowego.

Często istota ważna dla nas będzie czekać wysunięta nieco przed innych, którzy chcą być blisko nas, kiedy przechodzimy przez bramę. Ilość osób w grupach powitalnych zmienia się nie tylko po każdym życiu, ale bywa także drastycznie zmniejszona, niemal do zera, w przypadku bardziej zaawansowanych dusz, które w mniejszym stopniu potrzebują duchowej pociechy. Przypadek 9, opisany pod koniec tego rozdziału, stanowi przykład tego rodzaju duchowego przejścia.

Zarówno Przypadek 6, jak i 7 opisują jeden z trzech sposobów, w jaki nowo przybyła dusza jest przyjmowana z powrotem w świecie duchowym. Te dwie dusze, niedługo po ich śmierci, powitała najważniejsza istota, wraz z innymi, które miały na nie mniejszy wpływ. Pacjentka w Przypadku 7 szybciej rozpoznała te osoby niż pacjentka w Przypadku 6. Kiedy tuż po śmierci spotykamy zgromadzenie takich dusz, zauważamy, że są wśród nich małżonkowie, rodzice, dziadkowie, bracia i siostry, wujowie, ciotki, kuzyni oraz bliscy przyjaciele z poprzednich żyć. Czasami, na tym etapie ich wędrówki, byłem świadkiem poruszających, chwytających za serce scen z udziałem moich pacjentów.

Wzruszające sceny, które rozgrywają się pomiędzy duszami w tym miejscu duchowego przejścia, stanowią jedynie preludium do ostatecznego ulokowania nas w szczególnej grupie istot, znajdujących się na naszym poziomie dojrzałości. Te spotkania dostarczają osobie przywołującej obrazy z przeszłości w stanie podświadomości, inny rodzaj emocjonalnego szczęścia i podniecenia. Kwestie organizacji dusz, a mianowicie tego, jak formują się i przenikają nawzajem grupy istot, zostaną omówione w dalszych rozdziałach.

Na razie ważne jest, by zrozumieć, że witające nas istoty mogą *nie być* częścią naszej specjalnej szkoleniowej grupy ze świata duchowego. Dzieje się tak, ponieważ wszystkie osoby bliskie nam w naszych życiach znajdują się na różnych poziomach rozwoju. Sam fakt, że zdecydowały się nas powitać tuż po śmierci, powodowane miłością i życzliwością, nie oznacza wcale, iż wszystkie będą częścią naszej duchowej grupy szkoleniowej, stanowiącej miejsce docelowe tej podróży.

Dla przykładu, wujek Charlie z Przypadku 6 był z pewnością duszą bardziej zaawansowaną niż moja pacjentka i być może mógł nawet występować w roli duchowego przewodnika. Było dla mnie oczywiste, że głównym zadaniem duszy wujka Charliego była pomoc kobiecie z Przypadku 6, kiedy była ona dzieckiem w życiu, które dopiero co zakończyła, oraz że kontynuował on to zadanie tuż po śmierci mojej pacjentki. Jeśli zaś chodzi o Przypadek 7, to istotnie ważną osobą, która pierwsza nawiązała kontakt z moją pacjentką, był Larry, prawdziwa bratnia dusza, znajdująca się na tym samym poziomie, co dusza mojej pacjentki. Zauważmy również w Przypadku 7, że duchowy przewodnik mojej pacjentki nie wyróżniał się niczym szczególnym wśród jej byłych krewnych i przyjaciół. Jednakże, jak ujawniła to wyżej wspomniana scena, to duchowy przewodnik nadzoruje całe spotkanie, pozostając zarazem z tyłu. Zaobserwowałem to w wielu przypadkach.

Drugim sposobem kontaktu z nami tuż po śmierci jest ciche, pełne znaczenia spotkanie z duchowym przewodnikiem duszy, podczas którego nie jest obecny nikt inny (tak, jak ma to miejsce w Przypadku 5). Przypadek 8 szerzej opisuje tego rodzaju spotkanie. Na to, jak będzie wyglądało to pośmiertne spotkanie, składa się zarówno styl naszego duchowego przewodnika, jak i indywidualne cechy naszego charakteru. Ustaliłem, że czas trwania tego pierwszego spotkania z

naszym przewodnikiem jest różny po każdym życiu, w zależności od tego, jakie to życie było.

Przypadek 8 ukazuje, jak bliskie związki łączą ludzi z ich duchowymi przewodnikami. Wielu z nich ma dziwnie brzmiące imiona, podczas gdy imiona innych są raczej tradycyjne. Interesujące, moim zdaniem, jest również to, iż staroświecki religijny termin „anioł stróż" jest tu wykorzystany metafizycznie dla określenia duszy o wielkim znaczeniu. Szczerze mówiąc, uważam, że właśnie to pojęcie jest niemądrze kojarzone z pobożnymi życzeniami i moim zdaniem reprezentuje ono przestarzałą mitologię pozostającą w sprzeczności z nowoczesnym światem. Nie żywię już obecnie tego typu wyobrażeń na temat anioła stróża.

Wielokrotnie mówiono mi, że sama dusza jest dwupłciowa, a mimo to moi klienci twierdzą, iż płeć nie jest czynnikiem pozbawionym znaczenia. Dowiedziałem się również, że wszystkie dusze mogą przyjmować w relacji z innymi istotami wrażenia mentalne zarówno męskie, jak i żeńskie, jako formę preferencji tożsamości. Przypadki 6 i 7 ukazują znaczenie, jakie nowo przybyła dusza przypisuje postrzeganiu znajomych „twarzy", identyfikowanych dzięki płci. Potwierdza to również kolejny przypadek. Innym powodem, dla którego wybrałem Przypadek 8, jest chęć zwrócenia uwagi na to, jak i dlaczego dusze wybierają możliwość zewnętrznego ukazania się innym osobom w świecie duchowym w ludzkiej postaci.

- PRZYPADEK 8 -

Dr N.: Właśnie w tej chwili zacząłeś opuszczać ziemski plan astralny i posuwasz się coraz dalej w głąb świata duchowego. Chciałbym, żebyś mi powiedział, co czujesz.

P.: Ciszę... jest tak spokojnie...

Dr N.: Czy ktoś wychodzi ci na spotkanie?

P.: Tak, moja przyjaciółka, Rachel. Zawsze tu na mnie czeka, kiedy umieram.

Dr N.: Czy Rachel jest bratnią duszą, która była z tobą w innych życiach, czy też jest to ktoś, kto zawsze przebywa tutaj?

P.: (z pewnym oburzeniem) Nie *zawsze* jest tutaj. Nie, ona bardzo często jest ze mną w moim umyśle, kiedy jej potrzebuję. To moja osobista opiekunka (mówi to nieomal z dumą właściciela).

Uwaga: Cechy przewodników, różniące się od cech bratnich dusz oraz innych wspierających istot, omówimy w Rozdziale Ósmym.

Dr N.: Dlaczego mówisz o tej istocie „ona"? Czy dusze nie powinny być pozbawione płci?

P.: Tak, to prawda - w dosłownym sensie, ponieważ możemy przejawiać cechy obu płci. Rachel chce występować przede mną jako kobieta, zarówno pod względem fizycznym, jak i umysłowym.

Dr N.: Czy w swojej duchowej egzystencji jesteś niejako zamknięty w obrębie cech kobiety, czy mężczyzny?

P.: Nie. Jako dusze mamy w naszej egzystencji okresy, podczas których skłaniamy się bardziej ku jednej płci niż ku innej. Ostatecznie te naturalne preferencje ujednolicają się.

Dr N.: Czy mógłbyś opisać, jak w tej chwili wygląda dla ciebie dusza Rachel?

P.: (cicho) Dość młoda kobieta... taka, jaką pamiętam najlepiej... drobna, o delikatnych rysach... z wyrazem determinacji na twarzy... tak wiele miłości i rozumu.

Dr N.: Czy wobec tego znałeś Rachel na Ziemi?

P.: (Odpowiadając z nostalgią) Kiedyś, dawno temu, była w moim życiu bliską mi osobą... teraz jest moja opiekunką.

Dr N.: I co czujesz, kiedy na nią patrzysz?

P.: Spokój... ciszę... miłość...

Dr N.: Czy ty i Rachel patrzycie na siebie w ludzki sposób, posługując się oczami?

P.: (waha się) W pewnym sensie... ale to się różni. Widzisz umysł poza tym, co uważamy za oczy, ponieważ jest to coś, co możemy porównać do rzeczy ziemskich. Oczywiście, możemy również robić to samo, co ludzie na Ziemi...

Dr N.: Czy możesz wykorzystywać oczy w sposób, który jest również możliwy w świecie duchowym?

P.: Kiedy na Ziemi patrzysz w oczy jakiejś osobie - nawet dopiero co poznanej - i dostrzegasz w nich światło, które znałeś już wcześniej... cóż, mówi ci ono wówczas o niej coś ważnego. Jako człowiek nie wiesz, dlaczego tak jest, ale twoja dusza to sobie przypomina.

Uwaga: Od wielu pacjentów słyszałem o świetle duchowej tożsamości, odbijającym się w ludzkich oczach bratniej duszy. Ja sam świadomie doświadczyłem tego nagłego rozpoznania jedynie raz w życiu, w momencie, gdy po raz pierwszy ujrzałem swoją przyszłą żonę. Efekt był wstrząsający, ale także odrobinę niesamowity.

Dr N.: Czy chodzi ci o to, że czasami na Ziemi, kiedy dwie osoby patrzą na siebie, mogą mieć wrażenie, że znały się już wcześniej?

P.: Tak, to jest déjá vu.

Dr N.: Wróćmy do Rachel w świecie duchowym. Czy, gdyby twoja opiekunka nie pokazała ci swojego
wyobrażenia w ludzkiej postaci, również byś ją rozpoznał?

P.: Cóż, naturalnie, zawsze możemy rozpoznać się umysłem. Ale ten sposób jest przyjemniejszy.

Wiem, że to brzmi idiotycznie, ale to... sprawa towarzyska... ujrzenie znajomej twarzy uspokaja cię.

Dr N.: Wynika z tego, że dostrzeżenie ludzkich cech u osób, które znałeś w poprzednich życiach, jest rzeczą pozytywną, szczególnie w okresie przystosowawczym tuż po opuszczeniu Ziemi?

P.: Tak, w innym wypadku na początku czujesz się odrobinę zagubiony... samotny.. i może też zmieszany... możliwość oglądania ludzi takimi, jakimi byli, pomogła mi szybciej przyzwyczaić się do tutejszych warunków, kiedy wróciłem po raz pierwszy, a oglądanie Rachel zawsze było wielką radością.

Dr N.: Czy Rachel po każdej śmierci prezentuje się przed tobą w ludzkiej postaci, po to, by pomóc ci przystosować się do świata duchowego?

P.: (entuzjastycznie) Och, tak! I zapewnia mi bezpieczeństwo. Czuję się też lepiej, gdy widzę innych, których znałem przedtem...

Dr N.: A czy rozmawiasz z tymi ludźmi?

P.: Nikt nic nie mówi, porozumiewamy się poprzez umysł.

Dr N.: Telepatycznie?

P.: Tak.

Dr N.: Czy dusze mogą prowadzić prywatne rozmowy, których nikt telepatycznie nie podsłucha?

P.: (milczy chwilę)... Jeśli chodzi o rozmowy poufne, to tak.

Dr N.: Jak to jest możliwe?

P.: Przez dotyk - nazywa się to porozumiewaniem się przez dotyk.

Uwaga: Kiedy dwie dusze zbliżają się do siebie tak blisko, że dochodzi do połączenia, wówczas, według opinii moich pacjentów, mogą przesyłać prywatne myśli przez dotyk, który przechodzi między nimi jako „elektryczne impulsy dźwiękowe". W większości przypadków ludzie będący pod wpływem hipnozy nie chcą rozmawiać ze mną o tych osobistych zwierzeniach.

Dr N.: Czy mógłbyś mi wyjaśnić, w jaki sposób, jako dusza, możesz przejawiać ludzkie cechy?

P.: Dzięki mojej energii... myślę po prostu o cechach, których pragnę... ale nie potrafię ci powiedzieć, co mi to umożliwia.

Dr N.: Czy możesz mi wobec tego powiedzieć, dlaczego ty oraz inne dusze przejawiacie pewne cechy w różnych momentach?

P.: (długo milczy) To zależy od tego, gdzi____
____
____
____
____
____
____ównież od okoliczności, w jakich się z nimi spotykasz.

Dr N.: Czy możesz wyrazić to jaśniej? Jakie okoliczności mogą spowodować, że formy energii materializują się wobec innych dusz w określony sposób?

P.: Istnieje różnica między byciem na twoim a na ich terenie. Dusze mogą zdecydować, że w danym miejscu ukażą ci pewną część cech, podczas gdy w innym możesz zobaczyć coś innego.

Uwaga: Pojecie duchowego „terytorium” wyjaśnimy w miarę posuwania się w głąb świata duchowego.

Dr N.: Czy chcesz przez to powiedzieć, że dusza może ukazać ci jedną twarz u bram świata duchowego, a odmienny wizerunek w innej sytuacji?

P.: Tak właśnie jest.

Dr N.: Dlaczego?

P.: Tak, jak ci mówiłem, to, jak prezentujemy siebie sobie nawzajem, zależy w dużym stopniu od tego, co w danym momencie czujemy, jaki mieliśmy związek z daną osobą oraz gdzie się znajdujemy.

Dr N.: Proszę, powiedz mi, czy rozumiem to wszystko właściwie. Tożsamość, jaką przejawiają dusze wobec siebie nawzajem, zależy od czasu i miejsca w świecie duchowym, jak również od nastroju lub może od psychologicznego stanu umysłu w momencie spotkania dusz?

P.: Zgadza się i to działa w obie strony... jest to połączone.

Dr N.: Wobec tego, jak możemy poznać faktyczny stan świadomości duszy, przy wszystkich tych zmianach wizerunku każdej z nich?

- PRZYPADEK 8 - C. D.

P: (śmieje się) Niezależnie od wizerunku, który prezentujesz, każdy z nas zawsze wie, kim

naprawdę jesteś. W każdym razie nie jest to ten sam rodzaj emocji, jaki znamy na Ziemi. Tutaj jest to bardziej... abstrakcyjne. To, dlaczego przejawiamy pewne cechy i myśli... jest zależne od... potwierdzenia pojęć.

Dr N.: Pojęć? Masz na myśli uczucia, których w tym momencie doświadczasz?

P.: Tak... w pewnym sensie... ponieważ te ludzkie cechy były częścią naszych fizycznych wcieleń w innych miejscach, kiedy odkrywaliśmy różne rzeczy... i rozwijaliśmy pewne pojęcia, koncepcje... wszystko to dla nas... jest po prostu kontynuacją przeszłości, którą możemy wykorzystać tutaj.

Dr N.: No tak, wobec tego jeśli w każdym z naszych poprzednich wcieleń mamy inną twarz, to którą z nich przybieramy w okresie pomiędzy życiami?

P.: Mieszamy to. Przybierasz te cechy, jakie osoba, którą widzisz, najbardziej skojarzy z tobą, zależnie od tego, co chcesz przekazać.

Dr N.: A jeśli chodzi o porozumiewanie się bez przybierania żadnych cech?

P.: Oczywiście, robimy tak, to naturalne, ale szybciej nawiązuję mentalny kontakt z ludźmi, jeśli przejawiam jakieś cechy.

Dr N.: Czy wolisz ukazywać jakieś określone cechy twarzy?

P.: Hm... Lubię twarz z wąsami... szczęką twardą jak skała...

Dr N.: Masz na myśli okres, w którym byłeś Jeffem Tannerem, kowbojem z Teksasu, w życiu, które omawialiśmy wcześniej?

P.: (śmieje się) Właśnie. Również w innych życiach miałem twarze podobne do Jeffa.

Dr N.: Ale dlaczego? Czy tylko dlatego, że byłeś nim w ostatnim życiu?

P.: Nie, dobrze się czułem jako Jeff. To było szczęśliwe, nieskomplikowane życie. Cholera, wyglądałem wspaniale! Moja twarz przypominała reklamy papierosów, które widuje się na plakatach wzdłuż autostrad (chichocząc). Lubię popisywać się moimi podkręconymi wąsami w twarzy Jeffa.

Dr N.: Ale to było tylko jedno życie. Ludzie, których z tobą w nim nie było, mogą cię tutaj nie rozpoznać.

P.: Och, szybko zorientują się, że to ja. Mógłbym zmienić to na coś innego, ale w tej chwili najlepiej czuję się, jako Jeff.

Dr N.: A więc wracamy do tego, o czym mówiłeś - że każdy z nas ma tylko jedną tożsamość,

niezależnie od ilości twarzy, które może przybrać jako dusza.

P.: Tak, widzisz każdego takim, jakim rzeczywiście jest. Niektórzy chcą zaprezentować jedynie swoje najlepsze strony, z obawy przed tym, co mógłbyś o nich pomyśleć, nie w pełni zdając sobie sprawę, że istotne jest to, do czego dążysz, a nie to, jak wyglądasz. Dużo śmiechu wzbudzają wyobrażenia dusz o sobie samych, to znaczy, jak *powinny* wyglądać; przyjmują wówczas takie twarze, jakich na Ziemi nigdy nie miały, i to jest w porządku.

Dr N.: Czyli mówimy o duszach mniej dojrzałych?

P.: Tak, zwykle tak. Mogą się zablokować... nie osądzamy ich... w końcu wszystko będzie z nimi w porządku.

Dr N.: Myślę o świecie duchowym jako o miejscu najwyższej, wszechwiedzącej, inteligentnej świadomości, a to co mówisz sprawia, że jawi się on jako miejsce, w którym dusze mają kaprysy i są próżne, jakby znalazły się z powrotem na Ziemi.

P.: (wybuch śmiechu) Ludzie są ludźmi, niezależnie od tego, jak wyglądają w swoich fizycznych światach.

Dr N.: O, czy postrzegasz dusze, które odeszły na planety inne niż Ziemia?

P.: (milczy chwilę) Czasami...

Dr N.: Jakie cechy przejawiają dusze z innych planet?

P.: (wymijająco) Ja... w pewnym sensie trzymam się moich własnych ludzi, ale możemy przybrać każdą cechę, jaką chcemy, aby się porozumieć.

Uwaga: Uzyskanie informacji od tych z moich klientów, którzy są w stanie przypomnieć sobie najważniejsze fizyczne wcielenia z przeszłości w formach życia innych niż ludzkie, w innych światach, stanowi zawsze wyzwanie. Jak przekonamy się o tym później, wspomnienia tego typu doświadczeń dotyczą zazwyczaj jedynie starszych, bardziej zaawansowanych dusz.

Dr N.: Czy ta możliwość, dzięki której potrafimy jako dusze przekazywać sobie wzajemnie cechy, jest darem od stwórcy, zależnym od duchowych potrzeb?

P.: Skąd mam wiedzieć, nie jestem Bogiem!

Pogląd, że dusza może być omylna, jest dla niektórych ludzi niespodzianką. Stwierdzenia mężczyzny z Przypadku 8 oraz wszystkich innych moich klientów wskazują na to, że większość z nas nadal jest daleka od doskonałości istot ze świata duchowego. Podstawową przyczyną reinkarnacji jest dążenie do samodoskonalenia. Podstawą zaś mojej pracy są psychologiczne konsekwencje naszego rozwoju, zarówno w świecie duchowym, jak i poza nim.

Zobaczyliśmy, jak ważne jest podczas wkraczania do świata duchowego spotkanie innych

istot. Poza połączeniem się z naszymi przewodnikami oraz innymi znajomymi osobami, wspomniałem o trzecim rodzaju powrotu po śmierci. Jest to dość niepokojący przypadek, kiedy dusza nie spotyka nikogo.

Chociaż dla większości badanych nie jest to sytuacja powszechna, mimo to jest mi przykro z powodu tych z nich, którzy opisują, jak zupełnie sami ciągnięci są przez niewidzialne siły do miejsc ich ostatecznego przeznaczenia, w których w końcu dochodzi do kontaktu z innymi. Przypomina to przyjazd do obcego kraju, w którym się już kiedyś było, bez żadnej pomocy ze strony tragarzy lub informacji turystycznej umożliwiającej obranie właściwego kierunku. Myślę, że tym, co mnie w takich przypadkach najbardziej martwi, jest widoczny brak jakiegokolwiek przystosowania się duszy.

Mojego wyobrażenia o tym, jak to jest znaleźć się samotnie u bram świata duchowego oraz za nimi, nie podzielają te dusze, które samodzielnie, bez pomocy wchodzą do świata duchowego. W rzeczywistości tacy ludzie są doświadczonymi podróżnikami. Wydaje się, że jako starsze, dojrzałe dusze, nie potrzebują systemu podstawowego wsparcia. Wiedzą dokładnie, dokąd udadzą się po śmierci. Podejrzewam, iż także sam proces jest dla nich przyśpieszony, ponieważ są one w stanie szybciej niż dusze, które zatrzymują się na spotkanie z innymi. zorientować się, gdzie mają się udać,

Przypadek 9 to pacjent, który ma za sobą wiele tysięcy lat wcieleń. Na około osiem żywotów przed obecnym, ludzie ostatecznie przestali spotykać się z nim u duchowych bram.

- PRZYPADEK 9 -

Dr N.:, Co dzieje się z tobą w momencie śmierci?

P.: Mam poczucie wielkiej ulgi i szybko odchodzę.

Dr N.: Jak scharakteryzowałbyś twoje odejście z Ziemi do świata duchowego?

P.: Wystrzeliłem jak snop światła i już znajduję się w drodze.

Dr N.: Czy zawsze trwało to tak szybko?

P.: Nie, tylko po serii moich ostatnich wcieleń.

Dr N.: Dlaczego?

P.: Znam drogę, nie muszę nikogo widzieć, śpieszę się.

Dr N.: I nie martwi cię, że nikogo nie spotykasz?

P.: (śmieje się) Był czas, kiedy było to dobre, ale już nie potrzebuję tego rodzaju rzeczy.

Dr N.: Czyja to była decyzja, abyś udawał się do świata duchowego bez pomocy?

P.: (milczy, a potem wzrusza ramionami) To była... obopólna decyzja... mojego nauczyciela i moja... kiedy już wiedziałem, że jestem w stanie sam sobie poradzić.

Dr N.: I nie czujesz się teraz trochę zagubiony albo samotny?

P.: Żartujesz! Nie potrzebuję dłużej prowadzenia za rękę. Wiem, dokąd idę i bardzo mi zależy, żeby się tam dostać. Jestem przyciągany jak przez magnes i cieszę się z tej jazdy.

Dr N.: Wyjaśnij mi, na czym polega to przyciąganie, dzięki któremu docierasz do swego przeznaczenia.

P.: Płynę na fali... na strumieniu światła.

Dr N.: Czy strumień ten jest elektromagnetyczny, czy też ma inny charakter?

P.: No, więc... jest podobny do pasm radiowych, jakby ktoś regulował pokrętłem i znalazł właściwą dla mnie częstotliwość.

Dr N.: Chcesz powiedzieć, że jesteś kierowany przez niewidzialną siłę, nie kontrolując tego specjalnie samemu oraz że nie możesz przyśpieszyć spraw, jak to miało miejsce tuż po śmierci?

P.: Tak. Muszę iść za snopami światła... Te fale mają kierunek i ja tam podążam. To łatwe. Oni robią to dla mnie.

Dr N.: Kto?

P.: Ci, którzy to nadzorują... Nie wiem dokładnie.

Dr N.: Wobec tego nie panujesz nad tym. Nie jesteś odpowiedzialny za odnalezienie własnego przeznaczenia.

P.: (milczy) Mój umysł jest nakierowany na ruch... Płynę wraz z rezonansem...

Dr N.: Z rezonansem? Słyszysz dźwięki?

P.: Tak, fala... wibruje... Poza tym jestem w niej zamknięty.

Dr N.: Wróćmy do twoich wypowiedzi dotyczących radia. Czy na twoją duchową podróż mają wpływ częstotliwości drgań takie jak wysoka, średnia i niska barwa rezonansowa?

P.: (śmiejąc się) To nie jest złe, tak, i jestem połączony, jak samosterująca latarnia dźwięku i światła... i jest to część mojego własnego kodu, moja częstotliwość.

Dr N.: Nie jestem pewien, czy dobrze rozumiem możliwość połączenia razem światła i dźwięku

tak, by utworzyły snopy kierunkowe.

P.: Wyobraź sobie gigantyczny kamerton wewnątrz migającego światła stroboskopowego.

Dr N.: Aha, to jest tu również energia?

P.: Posiadamy energię w obrębie pola energetycznego. Tak więc nie podróżujemy tylko wzdłuż linii... *sami* tworzymy energię... możemy wykorzystać te siły, opierając się na naszym doświadczeniu.

Dr N.: I wówczas twój poziom dojrzałości zapewnia ci jakiś rodzaj kontroli w zakresie tempa i kierunku podróży.

P.: Tak, ale nie tutaj. Później, kiedy już się zaadaptuję, mogę poruszać się bardziej samodzielnie. Na razie jestem ciągnięty i powinienem się temu poddać.

Dr N.: Dobrze, zatrzymaj się i opisz mi, co dzieje się potem.

P.: (krótka pauza) Poruszam się sam... lecę w stronę właściwej dla mnie przestrzeni... udaję się tam, gdzie jest moje miejsce.

W procesie hipnozy mamy do czynienia z działaniem analitycznego, świadomego umysłu w połączeniu z umysłem podświadomym. Działanie to ma na celu otrzymywanie oraz udzielanie odpowiedzi na informacje, skierowane do najskrytszych wspomnień. Mężczyzna opisany w Przypadku 9 jest inżynierem elektrykiem, dlatego też do wyrażenia duchowych odczuć używał pewnych sformułowań technicznych. Moje sugestie - ale w żadnym razie nie naciski - zachęciły go do tego, by za pomocą terminów technicznych opisał wędrówkę duszy. Każdy z badanych odpowiadając na moje pytania dotyczące świata duchowego wnosi ułamek swojej własnej wiedzy. Ten mężczyzna używał porównań związanych ze znanymi mu prawami fizyki, natomiast inna osoba powiedziałaby może, że dusze poruszają się w tym obszarze jak w próżni.

Zanim powrócimy do tematu przejścia duszy do świata duchowego, chciałbym omówić pozycję tych istot, które po śmierci fizycznej nie zaszły tak daleko lub też zostaną zawrócone ze zwykłej drogi, którą wędrują dusze.

Rozdział IV

WYSIEDLONA DUSZA

Istnieją dusze, które uległy tak poważnemu uszkodzeniu, iż zostają oddzielone od głównej grupy dusz wracających do duchowego domu. W porównaniu ze wszystkimi powracającymi istotami, liczba tych nietypowych dusz jest niewielka. Jednakże ważne jest to, co stało się z nimi na Ziemi, ze względu na niebagatelny wpływ, jaki wywierają one na inne wcielone dusze.

Wysiedlone dusze możemy podzielić na dwa rodzaje: te, które nie godzą się z faktem, że

ich fizyczne ciało jest martwe i wracając do świata duchowego walczą z powodu osobistego bólu, oraz dusze, które w ludzkim ciele zostały wypaczone przez udział w działaniach kryminalnych. W pierwszym przypadku oddzielenie duszy jest efektem jej własnego wyboru, podczas gdy w drugim duchowi przewodnicy celowo na czas nieokreślony pozbawiają te dusze towarzystwa innych istot. Duchowi przewodnicy obydwu rodzajów wymienionych tu dusz są w pełni zainteresowani ich rehabilitacją, ale ponieważ okoliczności są w każdym przypadku inne, omówię je oddzielnie.

Pierwszą grupę dusz nazywamy duchami. Dusze tego typu nie godzą się na powrót do domu po śmierci fizycznej i często działają niekorzystnie na tych z nas, którzy chcieliby zakończyć swoje ludzkie życie w spokoju. Tego rodzaju dusze są czasami błędnie nazywane „demonicznymi duchami", ponieważ oskarża się je o atakowanie umysłów ludzkich w złych zamiarach. Problem złych duchów przyczynił się do przeprowadzenia poważnych badań w dziedzinie parapsychologii. Niestety, ta sfera duchowości przyciągnęła także grono pozbawionych skrupułów osobników o skrajnych poglądach oraz osoby z kręgu okultyzmu, wykorzystujących uczucia ludzi wrażliwych.

Dusza przeżywająca trudności to niedojrzała istota, która nie zakończyła swoich spraw z ostatniego życia na Ziemi. Może nie mieć żadnego związku z żyjącą osobą, którą niepokoi. Jest też prawdą, że niektórzy ludzie są, rzec by można, wygodnymi i otwartymi kanałami dla złych duchów, pragnących dzięki nim wyrazić swoją niepokojącą innych i skłonną do utyskiwań naturę. Oznacza to, że osoba będąca w głębokim stanie medytacji może od czasu do czasu wychwycić sygnały pochodzące od jakiejś istoty pozbawionej ciała, które przeważnie wzbudzają irytację lub po prostu denerwują, a zawierają różne informacje, od zupełnie nieistotnych do prowokacyjnych. Te wywołujące zazwyczaj niepokój istoty nie są duchowymi przewodnikami. Prawdziwi przewodnicy działają jak uzdrowiciele i nie zakłócają niczyjego spokoju przesyłaniem pełnych zawiści sygnałów.

Najczęściej te nawiedzone, rzadko występujące istoty są związane ze szczególnym rejonem geograficznym. Badacze specjalizujący się w zakresie zjawisk dotyczących duchów twierdzą, że owe niezrównoważone istoty przebywają w bezludnych rejonach pomiędzy niższą sferą astralną Ziemi a światem duchowym. Jednak moje własne badania skłaniają mnie do przypuszczenia, że dusze te nie są ani zagubione w przestrzeni, ani demoniczne. Po śmierci fizycznej zdecydowały się one z własnej woli pozostać przez jakiś czas w sferze ziemskiej ze względu na wysoki stopień nieukontentowania. Moim zdaniem są to okaleczone dusze, ponieważ są tak bardzo oszołomione i mają w sobie tak wiele rozpaczy, a nawet wrogości, iż pragną, aby ich przewodnicy trzymali się od nich z daleka. Wiemy, że można, stosując różne metody, na przykład egzorcyzmy, zlokalizować wrogie, wysiedlone istoty i spowodować, by przestały one niepokoić ludzi. Można przekonać duchy przebywające w ciałach innych osób, aby odeszły i ostatecznie przeniosły się we właściwy sposób do świata duchowego.

Jeśli w świecie duchowym panuje ład i porządek i znajdują się w nim przewodnicy, dbający o nasze dobro, dlaczego istnieją nieprzystosowane dusze, które przekazują istotom wcielonym negatywną energię? Jedno z wyjaśnień stanowi nasza wolna wola, którą posiadamy zawsze, nawet w momencie śmierci. Można również odpowiedzieć na to pytanie następująco: skoro w naszym świecie fizycznym doświadczamy tak wielu wstrząsów i zmian, to należy się również liczyć z duchowymi nieprawidłowościami i dewiacjami w momencie odejścia duszy z ciała. Pozbawione ciała, nieszczęśliwe dusze, które z własnej winy czują się jak w potrzasku, są być może częścią szerszego planu. Kiedy będą gotowe, zostaną zaprowadzone do świata

duchowego, na ich właściwe miejsce.

Omówię teraz dużo bardziej powszechny typ wysiedlonej duszy. Mam tu mianowicie na myśli istoty, które dopuściły się złych czynów. Przede wszystkim powinniśmy zastanowić się, czy duszę, która przebywa w umyśle o cechach przestępczych, można uważać za winną bądź niewinną. Czy odpowiedzialny jest umysł, czy też ludzkie ego duszy, a może nie ma między nimi różnicy? Czasami pacjenci mówią: „Czuję, że kieruje mną wewnętrzna siła, która nakłania mnie do robienia złych rzeczy". Istnieją osoby chore umysłowo, ulegające przeciwstawnym siłom dobra i zła, nad którymi, jak sądzą, nie umieją zapanować.

Badając przez wiele lat nadświadomość ludzi poddanych hipnozie, doszedłem do wniosku, że to istota ludzka, posiadająca pięć zmysłów, może negatywnie oddziaływać na psyche duszy. Swoją wewnętrzną jaźń możemy wyrazić poprzez dominujące potrzeby biologiczne oraz wpływy bodźców środowiskowych, które są dla wcielonej duszy *tymczasowe*. Chociaż w naszej ludzkiej formie życia nie istnieje ukryte, złowrogie ego, to jednak niektóre dusze nie są w pełni zasymilowane. Ludzie, którzy nie żyją w harmonii ze swym ciałem, nie czują się związani sami ze sobą w trakcie życia.

Te okoliczności nie zwalniają jednak duszy od podejmowania wszelkich wysiłków i prób uchronienia się przed złym działaniem na Ziemi. Przykładem tego może być ludzkie sumienie. Ważne jest, abyśmy potrafili odróżnić to, co wywiera negatywny wpływ na nasz umysł od tego, co nie powoduje takiego efektu. Kiedy słyszymy wewnętrzny głos, który doradza nam autodestrukcję lub unicestwienie kogoś innego, nie jest to wynikiem działania demonicznej duchowej istoty, obecności obcych bądź też zdegenerowanego, złego przewodnika. Negatywne siły emanują z nas samych.

Nie leczone destrukcyjne oznaki zaburzeń emocjonalnych powstrzymują rozwój duszy. Ci z nas, którzy doświadczyli w swoim życiu osobistych urazów, niosą w sobie ziarna samounicestwienia. To cierpienie wpływa na naszą duszę do tego stopnia, iż wydaje się, że nie jesteśmy całością. Dla przykładu, pożądanie i uzależnienie, będące następstwami bólu i cierpienia doświadczanego w życiu osobistym, hamują u duszy możliwość zdrowego wyrażania siebie i mogą nawet uwięzić duszę w ciele.

Czy więc nasilenie się aktów przemocy we współczesnym świecie oznacza, że obecnie na niewłaściwej ścieżce znajduje się więcej dusz, niż miało to miejsce w przeszłości? Sam tylko fakt przeludnienia świata oraz wypaczająca umysł kultura narkotyków zdają się potwierdzać tę tezę. Z drugiej strony, co niewątpliwie jest zjawiskiem pozytywnym, wygląda na to, że zwiększa się na Ziemi poziom ludzkiej świadomości nakierowanej na cierpienie innych.

Słyszałem, że w każdym okresie krwawej historii Ziemi zawsze istniała spora liczba dusz, które nie były w stanie skutecznie przeciwstawić się ludzkiemu okrucieństwu. Dusze, których żywiciele posiadają mózgi genetycznie obciążone skłonnością do nienormalnego działania, są szczególnie narażone na przebywanie w środowisku pełnym przemocy. Możemy na przykład zauważyć, że dzieci okaleczone psychicznie przez fizyczne i emocjonalne wykorzystywanie w rodzinie, w życiu dorosłym popełniają z premedytacja straszne czyny, nie odczuwając przy tym żadnych wyrzutów sumienia. Ponieważ dusze nie zostały stworzone jako doskonałe, ich natura może ulec zanieczyszczeniu podczas rozwoju takiej formy życia.

Jeśli nasze wykroczenia są szczególnie poważne, określamy je mianem złych. Moi pacjenci mówią, że żadna dusza nie jest z natury zła, chociaż w ludzkim życiu może zyskać sobie taka opinię. Patologiczne przypadki zła można scharakteryzować jako uczucia bezsilności i słabości, które są stymulowane przez bezbronne ofiary. Chociaż dusze biorące udział w czynach

naprawdę złych powinny być zasadniczo uważane za będące na niższym poziomie rozwoju, to jednak niedojrzałość duszy nie jest automatycznie przyczyną przejęcia niewłaściwych zachowań od zdemoralizowanej ludzkiej istoty. Ewolucja duszy polega na przechodzeniu od niedoskonałości do stanu doskonałości, poprzez wypełnianie różnych życiowych misji. Dusze mogą również posiadać umiejętność wyboru takiego otoczenia, w którym mogłyby stale działać w niewłaściwy sposób lub też ulegać korupcji. Tak właśnie, przez nieodpowiednie wybory życiowe, dusze mogą zniekształcić swoją tożsamość. Niemniej jednak wszystkie dusze są odpowiedzialne za swoje działanie w ciałach, w których przebywają.

Z następnego rozdziału dowiemy się, jak dusze, zanim udadzą się na spotkanie ze swoimi przyjaciółmi, otrzymują przewodnika oraz zyskują ogólny wgląd w swe poprzednie żywoty. Co jednak dzieje się z duszą, która działając w swoich ciałach, bywała źródłem wielkiego cierpienia innych? Jeśli dusza nie jest w stanie poskromić najbardziej gwałtownych ludzkich pragnień w ciele swego żywiciela, to jak może być za to odpowiedzialna po śmierci? Pojawia się tu zatem kwestia pobytu w niebie lub piekle w zależności od naszych czynów, ponieważ odpowiedzialność za nie jest od dawna częścią naszych tradycji religijnych.

W moim gabinecie na ścianie wisi egipski obraz „Scena sądu", pochodzący z liczącej sobie 7000 lat Księgi Śmierci, która opisuje mitologiczny rytuał umierania. Starożytni Egipcjanie mieli obsesję na punkcie śmierci i życia pozagrobowego, ponieważ według ich kosmicznego panteonu śmierć była wyjaśnieniem życia. Malowidło przedstawia niedawno zmarłego człowieka, który przybywa do miejsca usytuowanego pomiędzy światem żywych a królestwem umarłych. Stoi on na wadze i za chwilę ma być osądzony za swe czyny na Ziemi. Mistrzem ceremonii jest bóg Anubis, który dokładnie waży serce człowieka leżące na jednej szali oraz strusie pióro prawdy na przeciwnej. To właśnie serce, a nie głowa, było dla Egipcjan ucieleśnieniem sumienia duszy. Chwila jest pełna napięcia. W pobliżu czai się potwór o głowie krokodyla, z otwartą paszczą, gotowy pożreć serce człowieka, jeśli ilość jego złych czynów przewyższa ilość dobrych. Niepomyślny dla duszy wynik ważenia może zakończyć jej egzystencję.

Słyszałem od moich pacjentów wiele komentarzy na temat tego obrazu. Osoba o nastawieniu metafizycznym upierałaby się, że nikomu nie można zabronić wejścia do królestwa wieczności, niezależnie od tego, jak niekorzystne byłyby wskazania wagi dotyczące przeszłych czynów. Czy taki pogląd jest prawdziwy? Czy wszystkie dusze mają możność powrotu do świata duchowego tą samą drogą, bez względu na to, w jakich ciałach przebywały?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, powinienem wspomnieć o tym, że duża część społeczeństwa wierzy, iż nie każda dusza udaje się do tego samego miejsca. Bardziej umiarkowana teologia nie kładzie już tak dużego nacisku na koncepcję ognia piekielnego i siarki jako kary dla grzeszników. Jednak wiele sekt religijnych wskazuje na jednoczesne istnienie dwóch stanów umysłu - stanu dobra i zła. Karą dla „złych" dusz po śmierci jest, według stwierdzeń starożytnych filozofów, oddzielenie od Boskiej Istoty.

„Tybetańska Księga Zmarłych", źródło wierzeń religijnych tysiące lat starsze od Biblii, opisuje stan świadomości pomiędzy wcieleniami (Bardo) jako czas, w którym „zło, jakiego się dopuściliśmy, wiedzie nas ku miejscu duchowego odosobnienia." Skoro ludzie Wschodu wierzyli w istnienie szczególnego duchowego miejsca dla osób czyniących zło, czy wobec tego można je porównać do zachodniej koncepcji czyśćca?

Od samego początku doktryna chrześcijańska definiowała czyściec jako przejściowy stan tymczasowego wygnania dla osób, które popełniły grzechy o niewielkim znaczeniu dla ludzkości. Chrześcijański czyściec ma być miejscem pokuty, odosobnienia i cierpienia. Kiedy cała zła karma

zostanie usunięta, dusze przebywające w czyśćcu otrzymują pozwolenie na udanie się do nieba. Natomiast dusze, które dopuściły się grzechów głównych (śmiertelnych) są skazane na wieczny pobyt w piekle.

Czy piekło istnieje po to, aby na stałe oddzielić dusze dobre od złych? Moja praca ze wszystkimi pacjentami oraz ich duszami przekonała mnie, że nie istnieje miejsce intensywnego cierpienia dla dusz, z wyjątkiem Ziemi. Powiedziano mi, że wszystkie dusze idą po śmierci do świata duchowego, gdzie każdej okazuje się cierpliwość i miłość.

Niemniej jednak dowiedziałem się również, że niektóre dusze przechodzą w świecie duchowym okres odosobnienia, a ma to miejsce podczas ich spotkania z przewodnikami. Ci z moich pacjentów, którzy ulegli złu twierdzą, że zbyt słabe dusze, takie które nie potrafiły pokonać ludzkiej skłonności do krzywdzenia innych, przebywają przez pewien czas w odosobnieniu, zanim ponownie wejdą do świata duchowego. Dusze te dość długo nie mają kontaktu, w tradycyjnym rozumieniu, z innymi istotami.

Zauważyłem również, że te początkujące dusze, które w swojej pierwszej serii wcieleń były notorycznie podatne na szczególnie negatywne ludzkie zachowania, muszą przejść indywidualną duchową izolację. Ostatecznie dołączają do swojej własnej grupy, aby zintensyfikować proces swej nauki, odbywający się pod ścisłym nadzorem. Nie jest to kara, ale raczej rodzaj czyśćca, w którym świadomość duszy ulega przemianie.

Ze względu na to, że złe czyny przybierają na Ziemi tak wiele różnych form, duchowe wskazówki i rodzaj odosobnienia są dla każdej duszy odmienne. Prawdopodobnie każda dusza u schyłku życia otrzymuje informacje na ten temat. Względny czas odosobnienia i ponownej indoktrynacji również nie jest stały. Dla przykładu, znam przypadki nieprzystosowanych dusz, które wróciły na Ziemię tuż po okresie odosobnienia po to, by jak najszybciej pozbyć się swej złej reputacji dzięki właściwemu działaniu. Poniżej przedstawiam przykład, który opisała mi dusza zaznajomiona z takimi istotami.

- PRZYPADEK 10 -

Dr N.: Czy dusze związane z istotami ludzkimi pełnymi wad, które działały na szkodę innych, ponoszą za to odpowiedzialność?

P.: Tak, te, które za życia brutalnie krzywdziły innych. Znałem jedną z takich dusz.

Dr N.: Co wiesz o tej istocie? Co się stało, kiedy wróciła ona do świata duchowego po swym ostatnim życiu?

P.: On... zranił dziewczynę... bardzo dotkliwie... i nie dołączył ponownie do naszej grupy. Ponieważ popełnił taki czyn, przeszedł coś w rodzaju intensywnego indywidualnego szkolenia.

Dr N.: Co było przedłużeniem kary?

P.: Kara to jest złe określenie... jest to raczej odrodzenie. Musisz zdać sobie sprawę, że jest to zależne od twojego nauczyciela. Nauczyciele są bardziej surowi wobec tych, którzy byli okrutni.

Dr N.: Co oznacza dla ciebie, w świecie duchowym, stwierdzenie ”bardziej surowi”?

P: Cóż, mój przyjaciel nie wrócił z nami... swoimi przyjaciółmi... po tym smutnym życiu, kiedy zranił tę dziewczynę.

Dr N.: Czy po śmierci przeszedł przez tę samą duchową bramę, co ty?

P.: Tak, ale z nikim się nie spotkał... udał się bezpośrednio do miejsca, gdzie był sam z nauczycielem.

Dr N.: A co stało się z nim później?

P.: Po jakimś czasie... niedługim... ponownie wrócił na Ziemię jako kobieta... do miejsca, gdzie ludzie byli okrutni... stosowali przemoc fizyczną...Jego pobyt w takim miejscu był zamierzony... musiał tego wszystkiego doświadczyć...

Dr N.: Czy sądzisz, że ta dusza obwiniała za swój występek ludzki umysł swego poprzedniego żywiciela?

P.: Nie, on wziął to na siebie... obwiniał siebie, że nie potrafił przezwyciężyć ludzkich wad. Prosił o to, by w swym następnym życiu mógł sam stać się wykorzystywaną kobietą, żeby zrozumieć... żeby uświadomić sobie cierpienie, którego przysporzył tej dziewczynie.

Dr N.: A gdyby twój przyjaciel nie osiągnął tego zrozumienia i nadal wiązał się z ludźmi dopuszczającymi się złych czynów, to czy mógłby zostać unicestwiony jako dusza przez kogoś ze świata duchowego?

P.: (długie milczenie) Nie możesz zniszczyć energii... ale można stworzyć jej nową wersję... jeśli nie można poradzić sobie ze złymi nawykami lub cechami... przez wiele wcieleń, to można je poprawić.

Dr N.: W jaki sposób?

P.: (wymijająco)... Nie przez unicestwienie... przez ukształtowanie na nowo...

Osoba z Przypadku 10 nie chciała dalej odpowiadać na tego typu pytania, podobnie jak inni pacjenci posiadający jakieś informacje o takich „uszkodzonych” duszach. Nieco później dowiemy się trochę więcej o tworzeniu oraz odnawianiu inteligentnej energii.

Większość dusz, które popełniły błędy, jest w stanie rozwiązać swoje problemy wynikające z zanieczyszczenia materialnego. Cena, jaką płacimy za nasze niewłaściwe czyny, a także pozytywne reakcje będące rezultatem naszych dobrych działań, kojarzą się niewątpliwie z prawem karmy. W karmicznym cyklu sprawiedliwości sprawcy cierpień innych odpokutują za to jako przyszłe ofiary. „Bhagawad Gita”, kolejne starożytne pismo święte Wschodu, aktualne od tysięcy lat, zawiera następujący fragment: „Dusze ulegające wpływom zła muszą odkupić swoją cnotę.”

Żadna analiza życia po śmierci nie miałaby znaczenia, gdyby prawa przyczyny i skutku

oraz sprawiedliwość nie dotyczyły wszystkich dusz. Karma jako taka nie oznacza złych lub dobrych czynów. Jest ona raczej *rezultatem, skutkiem* czyichś pozytywnych bądź negatywnych działań. Stwierdzenie, że ”w życiu nie ma przypadków”, nie oznacza, że sama karma do czegoś nas zmusza. Sprawia ona raczej, że doświadczając w życiu różnych rzeczy i wyciągając z tego odpowiednie wnioski, uczymy się i dzięki temu możemy posuwać się naprzód na drodze naszego rozwoju. Nasze przyszłe przeznaczenie zależy od przeszłości, od której nie możemy uciec, zwłaszcza, jeśli zadawaliśmy innym ból.

Kluczem do rozwoju jest uświadomienie sobie faktu, że otrzymaliśmy możliwość dokonania w naszym życiu poprawek oraz że posiadamy odwagę do przeprowadzenia koniecznych zmian w momencie, gdy to, co robimy, okaże się dla nas niekorzystne. Jeśli pokonamy strach i podejmiemy ryzyko, wówczas układ naszej karmy ulegnie przemianie, zgodnie ze skutkami nowych wyborów. Pod koniec każdego życia, zamiast gotowego nas pożreć potwora, *sami* stajemy się naszym najsurowszym sędzią przed obliczem nauczyciela-przewodnika. To dlatego właśnie karma jest jednocześnie sprawiedliwa i pełna miłosierdzia. Z pomocą naszych duchowych doradców oraz bratnich dusz sami decydujemy, jaki rodzaj konsekwencji naszych czynów będzie dla nas właściwy.

Niektóre osoby wierzące w reinkarnację uważają, że jeśli niewłaściwie działające dusze nie zmienią swego postępowania w przeciągu pewnej sensownej liczby wcieleń, zostaną wyeliminowane i zastąpione przez istoty wykazujące więcej dobrej woli. Moi pacjenci zaprzeczają temu.

Nie istnieje jedna dla wszystkich dusz ścieżka samopoznania. Pewien pacjent powiedział mi, że „dusze wysyłane są na Ziemię niejako na czas wojny.” Oznacza to, iż dusze otrzymują możliwość oraz czas potrzebny na dokonanie zmian, których celem jest dalszy rozwój. Dusze, które nadal przejawiają negatywną postawę w ludzkim ciele, muszą przezwyciężyć tego typu nastawienie poprzez stały wysiłek. Na podstawie tego, co widziałem, mogę stwierdzić, że duszy pragnącej pracować nad sobą w ciągu swoich wielu wcieleń na tej planecie, nie pozostaje żadna zła karma.

Nadal nie znamy odpowiedzi na pytanie, czy można obciążyć duszę odpowiedzialnością za irracjonalne, aspołeczne i destrukcyjne czyny ludzkości. Dusze muszą się nauczyć działać na różne sposoby wobec każdej nowej ludzkiej istoty, która jest im przeznaczona. Stała tożsamość duszy działa na ludzki umysł poprzez indywidualny charakter tejże duszy. Mimo to okazuje się, że istnieje dziwny rozdźwięk pomiędzy naturą umysłu duszy a ludzkim mózgiem. Omówię to szerzej w następnych rozdziałach, kiedy czytelnik dowie się więcej na temat istnienia duszy w świecie duchowym.

Rozdział V

OKRES PRZYGOTOWAWCZY

Po spotkaniu z istotami, które powitały nas u wrót świata duchowego, jesteśmy gotowi, aby przejść do miejsca, które moglibyśmy określić mianem czegoś w rodzaju kliniki lub miejsca uzdrowień. Następnie udamy się tam, gdzie zostaniemy wprowadzeni w atmosferę świata duchowego. W tym też miejscu nasz przewodnik często poddaje nas testowi.

Zazwyczaj opisuję kosmologię duchową, używając słów: *miejsca* lub *przestrzenie* jedynie ze

względu na wygodę, gdyż musimy pamiętać, że mamy do czynienia z wszechświatem niematerialnym. Można zauważyć podobieństwo opisów przedstawianych przez badanych, mimo użycia odmiennych słów odnoszących się do tego, co robili jako dusze w dwóch wspomnianych wyżej miejscach. Słyszałem takie określenia jak: „kancelaria, gabinet", „kuszetka" oraz „strefy przystanków międzyprzestrzennych", ale najczęściej pojawiało się słowo „klinika, miejsce uzdrowienia".
Kojarzy mi się to ze szpitalem polowym, ponieważ „uszkodzone" dusze schodzą niejako z pola bitwy na Ziemi. Jako przykład wybrałem mężczyznę będącego dość zaawansowaną duszą, który wiele razy przechodził przez proces rewitalizacji, i poprosiłem go, aby opisał charakter miejsca, o którym była mowa wcześniej.

- PRZYPADEK 11 -

Dr N.: Dokąd, po rozstaniu z przyjaciółmi, którzy powitali cię po twojej śmierci, udaje się twoja dusza?

P.: Jestem przez jakiś czas sam... pokonuję duże odległości...

Dr N.: Co dalej się z tobą dzieje?

P.: Kieruje mną niewidzialna siła; udaję się do bardziej zamkniętej przestrzeni, która jest przedsionkiem obszaru czystej energii.

Dr N.: Jak on wygląda?

P.: Dla mnie... jest jak uzdrawiające naczynie.

Dr N.: Opisz możliwie jak najdokładniej to, czego teraz doświadczasz.

P.: Wepchnięto mnie do środka i widzę jasny, ciepły promień światła. Dociera on do mnie jak strumień ciekłej energii. Przypomina to... parę wodną... która początkowo wiruje wokół mnie... a potem delikatnie dotyka mojej duszy, jakby była żywa. Potem pochłaniam to jako ogień; jestem obmyty i oczyszczony z moich ran.

Dr N.: Czy ktoś cię kąpie, czy też spowija cię to jasne światło?

P.: Jestem sam, ale ktoś tym wszystkim kieruje. Kąpana jest moja jaźń... to mnie odnawia po moim pobycie na Ziemi.

Dr N.: Słyszałem, że można to porównać do orzeźwiającego prysznica po ciężkim dniu pracy.

P.: (śmieje się) Po całym życiu pracy. Ale to jest lepsze, a poza tym nie moczysz się.

Dr N.: I nie posiadasz już fizycznego ciała, jak więc ta energia podobna do prysznica może uleczyć duszę?

P.: Docierając do... mojego jestestwa. Jestem bardzo zmęczony moim ostatnim życiem i ciałem, które w nim miałem.

Dr N.: Chcesz powiedzieć, że cierpienie, jakiego doświadczają ciało i umysł człowieka, zostawia po śmierci emocjonalny ślad w duszy?

P.: Boże, tak! Nawet świadomość tego, kim jestem, była uzależniona od posiadanego przeze mnie ciała i umysłu.

Dr N.: Mimo, że jesteś teraz na zawsze oddzielony od tego ciała?

P.: Każde ciało... pozostawia w tobie ślad... przynajmniej przez jakiś czas. Od niektórych z moich ciał nigdy się na dobre nie uwolnię. Nawet jeśli zewnętrznie jest się od nich wolnym, to jednak zachowuje się najważniejsze wspomnienia dotyczące niektórych ciał.

Dr N.: Dobrze, chciałbym teraz, abyś zakończył opis tej uzdrawiającej kąpieli i powiedział mi, co czujesz.

P.: Jestem zawieszony w świetle... przenika przez moją duszę... zmywa większość szkodliwych „wirusów". Pozwala mi wyzwolić się z ograniczeń mojego ostatniego życia... powoduje moją transformację, tak że znowu staję się całością.

Dr N.: Czy ten „prysznic" podobnie wpływa na każdego?

P.: (milczy) Kiedy byłem młodszy i mniej doświadczony, przybyłem tu bardziej „uszkodzony" i ta oczyszczająca energia wydawała się mniej skuteczna, ponieważ nie wiedziałem, jak ją w pełni wykorzystać, aby pozbyć się całego zła. Pomimo wpływu uzdrawiającej energii dłużej pozostawałem „zraniony",.

Dr N.: Myślę, że rozumiem. Co robisz teraz?

P.: Teraz, kiedy już jestem odnowiony, opuszczam to miejsce i udaję się do innego, cichego, gdzie będę rozmawiał ze swoim przewodnikiem.

Miejsce, w którym pojawia się strumień uzdrawiającej energii, jest zaledwie początkiem rehabilitacji powracających dusz. Okres przygotowawczy, który następuje natychmiast po opuszczeniu poprzedniego miejsca (dotyczy to szczególnie młodszych dusz) składa się z zasadniczej sesji konsultacyjnej z przewodnikiem. Odświeżona dusza przybywa do tego obszaru świata duchowego, aby przejść coś w rodzaju przesłuchania dotyczącego niedawno zakończonego życia. Okres przygotowawczy może być także traktowany jako rodzaj rozmowy kwalifikacyjnej, która może ułatwić odprężenie emocjonalne oraz ponowne przystosowanie się do świata duchowego.
Ludzie poddani hipnozie, opisując charakter doradztwa, z którym stykają się podczas okresu przygotowawczego, mówią, że ich przewodnicy są uprzejmi, ale dociekliwi. Przypomnij sobie

swojego ulubionego nauczyciela z podstawówki, a zrozumiesz, jak to może wyglądać. Pomyśl o stanowczej, ale życzliwej istocie, która wie wszystko o twoich metodach uczenia się, twoich mocnych i słabych punktach, twoich obawach, która zawsze jest gotowa pracować z tobą, dopóki się starasz. Jeśli nie robisz tego, wówczas twój rozwój zatrzymuje się. Uczniowie nie są w stanie nic ukryć przed swymi duchowymi nauczycielami. W świecie telepatycznym nie istnieje żadna możliwość oszustwa ani podstępu.
Istnieje wiele różnic w przebiegu okresu przejściowego w zależności od indywidualnej natury duszy oraz jej stanu umysłu po ostatnim życiu. Z relacji badanych wynika, że opisane wyżej wprowadzenie czy też okres przygotowania często odbywa się w miejscu podobnym do pokoju. Jego wyposażenie oraz intensywność tego pierwszego spotkania mogą być różne po każdym życiu.
Przypadek opisany poniżej daje przykład sceny wprowadzenia, potwierdzając fakt, że siły wyższe pragną pocieszyć wracającą duszę.

- PRZYPADEK 12 -

P.: Pośrodku tego miejsca widzę moją sypialnię, w której byłam bardzo szczęśliwa w dzieciństwie. Rozpoznaję tapetę w róże i łóżko z baldachimem ze skrzypiącymi sprężynami, przykryte grubą, różową narzutą, którą uszyła dla mnie moja babcia. Kiedy miałam jakieś kłopoty, zawsze zwierzałam się z tego babci. Ona teraz także tutaj jest, siedzi na brzegu łóżka, czekając na mnie, otoczona moimi ulubionymi pluszowymi zwierzątkami. Jej pomarszczona twarz jest jak zwykle pełna miłości. Po jakimś czasie uświadamiam sobie, że jest ona w rzeczywistości moim przewodnikiem o imieniu Amephus. Rozmawiam z nią o wesołych i smutnych chwilach z mojego ostatniego życia. Wiem, że popełniłam błędy, ale ona jest dla mnie bardzo wyrozumiała. Kiedy wspominam, płaczemy i śmiejemy się razem. Później omawiamy wszystko, czego nie zrobiłam, a co mogłam była zrobić z moim życiem. Ale w końcu wszystko jest w porządku. Mój przewodnik wie, że muszę odpocząć w tym pięknym świecie. Mam taki zamiar. Nie dbam o to, czy kiedykolwiek wrócę znowu na Ziemię, bo mój prawdziwy dom jest tutaj.

Wynika z tego, że bardziej zaawansowane dusze nie potrzebują na tym etapie żadnego przygotowania. Nie znaczy to, że dziesięć procent moich pacjentów, których zaliczam do tej kategorii, po powrocie z Ziemi wiedzie życie pozbawione wszelkich problemów. Każdy jest odpowiedzialny za swoje poprzednie wcielenia. Ocenia się działanie każdej indywidualnej istoty oraz to, jak zrozumiała i wypełniła swe życiowe role. „Rozmowy kwalifikacyjne" zaawansowanych dusz z głównymi nauczycielami przeprowadzane są później. Doradcy otaczają szczególną opieką mniej doświadczone istoty, ponieważ dla nich nagłe przejście od postaci fizycznej do duchowej jest dużo trudniejsze.
Następny wybrany przeze mnie przypadek ma głębsze znaczenie terapeutyczne. Analizowanie postaw oraz uczuć pod kątem przyszłych zachowań jest typowe dla przewodników. Pacjentka opisana w Przypadku 13 to silna, imponująca trzydziestodwuletnia kobieta o ponadprzeciętnym wzroście i wadze. Pewnego dnia wzburzona Hester zjawiła się w moim gabinecie, ubrana w dżinsy, wysokie buty i luźną bluzę.
Problemy, z którymi do mnie przyszła, można by podzielić na trzy części. Po pierwsze, mimo że odnosiła sukcesy jako pośredniczka w handlu nieruchomościami, nie była zadowolona ze swego

życia, które według niej było zbyt materialistyczne i nie dawało jej poczucia spełnienia. Brakowało jej również kobiecego erotyzmu. Jej szafa była pełna pięknych ubrań, których „nienawidziła nosić”. Później powiedziała mi, że przez całe życie łatwo manipulowała mężczyznami, bo „mężczyźni są wobec mnie agresywni i to również powoduje, że czuję się niekompletna jako kobieta.” Jako dziewczynka, nie lubiła bawić się lalkami i nosić sukienek, ponieważ bardziej interesowało ją współzawodnictwo sportowe z chłopcami.
Jej męskie nastawienie nie zmieniło się w miarę upływu czasu, chociaż spotkała mężczyznę, który został jej mężem, bo zaakceptował jej dominującą rolę w ich związku. Hester powiedziała, że seks z nim sprawiał jej przyjemność, dopóki dominowała, i że dla niego było to ekscytujące. Poza tym moja pacjentka uskarżała się na bóle głowy nad uchem. Po wykonaniu szczegółowych badań lekarze stwierdzili, że ich przyczyną był stres.
Podczas naszej sesji okazało się, że kobieta ta była w ostatnich kilku wcieleniach mężczyzną. Po raz ostatni w latach osiemdziesiątych osiemnastego wieku żyła krótko w stanie Oklahoma jako Ross Feldon, oskarżyciel publiczny. Moja pacjentka jako Ross w wieku 33 lat popełniła samobójstwo w pokoju hotelowym, strzelając sobie w głowę. Ross był załamany widząc, czym stało się jego życie, odkąd został prokuratorem.
W miarę rozwoju dialogu czytelnik zauważy przejawy gwałtownych emocji. Terapeuci stosujący regresję nazywają tę „wzmożoną reakcję” stanem ożywienia, w odróżnieniu od stanu transu, w którym pacjenci są zarówno uczestnikami, jak i obserwatorami.

- PRZYPADEK 13 -

Dr N.: Dokąd idziesz po zakończeniu uzdrawiającej kąpieli?

P.: (z lękiem) Zobaczyć się z moim doradcą.

Dr N.: Kim on jest?

P.: (pauza)... Dees... nie... ma na imię Clodees.

Dr N.: Rozmawiałaś z nim, kiedy przybyłaś do świata duchowego?

P.: Nie byłam jeszcze gotowa. Chciałam tylko zobaczyć moich rodziców.

Dr N.: Dlaczego idziesz teraz na spotkanie z Clodeesem?

P.: Będę... robić coś w rodzaju rozrachunku z samą sobą. Przechodzimy przez to po każdym z moich wcieleń, ale tym razem naprawdę jestem w tarapatach.

Dr N.: Dlaczego?

P.: Bo zabiłam się.

Dr N.: Czy to znaczy, że jeśli ktoś na Ziemi zabije się, zostanie ukarany jako dusza?

P.: Nie, nie, nie istnieje tu nic takiego jak kara, to pojęcie ziemskie. Clodees będzie rozczarowany, gdy się dowie, że uciekłam od kłopotów i nie miałam dość odwagi, aby stawić czoło moim problemom. Wybór samobójstwa, jak w moim przypadku, oznacza, że będę musiała później wrócić i znowu mieć do czynienia z tymi samymi sprawami w innym życiu. Straciłam po prostu dużo czasu, za wcześnie żegnając się ze światem.

Dr N.: Więc nikt cię nie potępi za to, że popełniłaś samobójstwo?

P.: (zastanawia się przez chwilę) Cóż, moi przyjaciele nie dadzą mi medalu; smutno mi z powodu tego, co zrobiłam.

Uwaga: To jest typowe nastawienie w świecie duchowym wobec samobójstwa, ale chciałbym dodać, że ci, którzy zabijając się, stale uciekają od chronicznego bólu lub prawie całkowitej niesprawności tu na Ziemi, jako dusze nie odczuwają wyrzutów sumienia. Ich przewodnicy i przyjaciele również wykazują więcej zrozumienia dla motywów ich samobójstwa.

Dr N.: W porządku, wróćmy teraz do twojego spotkania z Clodeesem. Przede wszystkim opisz otoczenie w przestrzeni, do której weszłaś, aby spotkać się z twym doradcą.

P.: Wchodzę do pokoju, widzę ściany... (śmieje się) Och, to jest Buckhorn!

Dr N.: Co to takiego?

P.: Wielki kowbojski bar w Oklahomie. Bywałam tam częstym gościem i czułam się szczęśliwa, przyjacielska atmosfera, piękna drewniana boazeria, skórzane fotele. (pauza) Widzę Clodeesa siedzącego przy jednym ze stolików i czekającego na mnie. Teraz będziemy rozmawiać.

Dr N.: Jak to możliwe, że opisujesz bar z Oklahomy w świecie duchowym?

P.: To jedna z miłych rzeczy, które robią dla ciebie, żeby uspokoić twój umysł, ale na tym się kończy. (z głębokim westchnieniem) Ta rozmowa to nie będzie zabawa w barze.

Dr N.: Wydajesz się być trochę przygnębiona, mając przed sobą perspektywę rozmowy z twoim przewodnikiem o ostatnim życiu...

P.: (broniąc się) Ponieważ zawaliłam sprawę! Muszę go zobaczyć, żeby mu wyjaśnić, dlaczego wszystko poszło nie tak. Życie jest takie *ciężkie!* Staram się robić to dobrze... ale...

Dr N.: Co

____
____?

P.: (niecierpliwie) Nie, byłam straszna. I oczywiście będę musiała to zrobić znowu. Wydaje mi się, że nigdy nie uda się nam poprawić. (milczy) Wiesz, gdyby na Ziemi nie istniało piękno - ptaki, kwiaty, drzewa - nigdy bym nie wróciła. Za dużo problemów.

Dr N.: Rozumiem, że jesteś zdenerwowana, ale nie sądzisz, że...

P.: (przerywa z rozdrażnieniem) Nawet *najmniejsza rzecz* nie ujdzie ci na sucho. Każdy cię tu tak dobrze zna. Przed Clodeesem niczego nie mogę ukryć.

Dr N.: Chciałbym, żebyś wzięła głęboki oddech, przeniosła się do Baru Buckhorn i powiedziała mi, co robisz.

P.: (pacjentka przełyka ślinę i prostuje ramiona) Wchodzę i siadam naprzeciw Clodeesa przy okrągłym stole, niedaleko baru.

Dr N.: Jesteś teraz blisko Clodeesa - czy myślisz, że jest na ciebie zły, bo zakończyłaś swoje ostatnie życie?
P.: Nie, to ja sama jestem bardziej na siebie zła - za to, co zrobiłam i czego nie zrobiłam - i on o tym wie. Doradcy mogą nie być z nas zadowoleni, ale nie upokarzają nas, są na to zbyt szlachetni.

PRZYPADEK 13

Chociaż rady bezpośredniego przewodnika wspomagają proces uzdrawiania naszej duszy, nie oznacza to wcale, że wszelkie bariery hamujące postęp zostały całkowicie przełamane. Nasze wspomnienia, również te bolesne, nie umierają tak szybko, jak nasze ciała. Hester musi zobaczyć bardzo wyraźnie i w pełni wszystkie błędy i negatywne strony swojego poprzedniego życia.

Jako terapeuta podczas hipnozy często odtwarzam sceny z duchowego okresu przygotowawczego. Odkryłem, że w wyrażaniu uczuć oraz dawnych przekonań, wywierających wpływ na obecne zachowanie, przydatne mogą być techniki odgrywania ról psychodramatycznych. Ze względu na to, że okres przygotowawczy pacjentki z Przypadku 13 był dość długi,skróciłem go nieco i w tym punkcie rozmowy zacząłem tak formułować swoje pytania, aby usłyszeć relacje przewodnika mojej pacjentki.

W miarę rozwoju wydarzeń w życiu Rossa Feldona, przyjmę rolę osoby pośredniczącej w kontaktach między Rossem a Clodeesem. Chcę również zainicjować zamianę ról, a mianowicie, aby Hester-Ross zaczęła przekazywać myśli Clodeesa. Dzięki połączeniu się pacjenta ze swym przewodnikiem można uzyskać pomoc tej wyższej istoty, wskutek czego wszystko nabiera wyrazistości. Czasami nawet czuję, że mój własny przewodnik kieruje mną podczas tych sesji.

Jeśli zaś chodzi o przywoływanie przewodnika bez konkretnej przyczyny, to tu byłbym raczej ostrożny. Bezpośredni kontakt z czyimś przewodnikiem zawsze przynosi niepewny

rezultat. I jeśli moja ingerencja jest nietaktowna lub niepotrzebna, przewodnik powstrzyma odpowiedź pacjenta i sprawi, że przerwie on swą relację lub też zacznie używać niejasnego, metaforycznego języka.

Miałem okazję doświadczyć kontaktu z przewodnikami, którzy wykorzystując głos moich pacjentów mówili bardzo ochryple, co sprawiało, że ich wypowiedzi były na tyle pozbawione płynności i harmonii, iż z trudem mogłem je zrozumieć. Natomiast w przypadkach, gdy pacjenci mówią w imieniu swoich przewodników, intonacja i rytm wypowiedzi zazwyczaj nie są tak zaburzone. W omawianym przypadku Clodees, z którym łatwo można się porozumieć poprzez Hester-Rossa, daje mi pewną swobodę w pracy z *jego* pacjentem.

Dr N.: Ross, obaj musimy zrozumieć, z psychologicznego punktu widzenia, co się z tobą dzieje od początku twojego okresu przygotowawczego z Clodeesem. Chciałbym, abyś mi towarzyszył. Możesz to zrobić?

P.: Tak.

Dr N.: Dobrze, a teraz będziesz w stanie zrobić coś niezwykłego. Policzę do trzech i będziesz mógł odgrywać podwójną rolę - Clodeesa oraz siebie samego. Umożliwi ci to opisywanie myśli zarówno swoich, jak i twego przewodnika. Podczas zadawania przeze mnie pytań będzie ci się wydawać, że naprawdę stałeś się swoim przewodnikiem. Jesteś gotowy?

P.: (z wahaniem) Myślę... że tak.

Dr N.: (gwałtownie*) Raz - dwa - trzy*/! (Kładę dłoń na czole badanego, aby stymulować przemianę). *Bądź Clodeesem i przekazuj jego myśli*.Siedzisz przy stole naprzeciw duszy Rossa Feldona. Co mówisz? *Szybko! (*Chcę, by mój pacjent reagował od razu, nie zastanawiając się nad tym, jak trudne jest moje polecenie.)

P.: (pacjent, wcieliwszy się w postać swego przewodnika i wypowiadając jego słowa, reaguje powoli) Wiesz... mogłeś postąpić lepiej...

Dr N.: *A teraz szybko* - stań się ponownie Rossem Feldonem. Przejdź na drugą stronę stołu i odpowiedz Clodeesowi.

P.: Ja... próbowałem... ale nie udało mi się....

Dr N.: Ponownie zmień miejsce. Przekaż myśli Clodeesa i odpowiedz Rossowi. *Szybko!*

P.: Gdybyś mógł, to co zmieniłbyś w swoim życiu?

Dr N.: *Odpowiedz jako Ross.*

P.: Nie uległbym... wpływowi... władzy i pieniędzy.

Dr N.: *Odpowiedz teraz jako Clodees.*

P.: Dlaczego wobec tego pozwoliłeś, aby te rzeczy odwiodły cię od twego pierwotnego zobowiązania?

Dr N.: (ściszam głos) Dobrze ci idzie. Nadal zmieniaj miejsca przy stole. Teraz odpowiedz na pytanie swojego przewodnika.

P.: Chciałem należeć... poczuć, że jestem kimś ważnym w społeczeństwie... wznieść się ponad innych... chciałem, żeby mnie podziwiano... za moją siłę.

Dr N.: Odpowiedz jako Clodees.

P.: A zwłaszcza, by podziwiały cię kobiety. Obserwowałem cię, jak starałeś się również w sferze seksualnej dominować nad nimi, zdobywając je, nie dbając zarazem o trwałość związków.

Dr N.: Mów jako Ross.

P.: Tak... to prawda... (kręci głową) Nie muszę nic wyjaśniać - i tak wiesz wszystko.

Dr N.: Odpowiedz jako Clodees.

P.: Nie, musisz to zrobić. Musisz sprawić, aby twoja świadomość uporała się z tymi sprawami.

Dr N.: Odpowiedz jako Ross.

P.: (wyzywająco) Gdybym nie użył wobec tych ludzi swojej władzy, zaczęliby nade mną górować.

Dr N.: Odpowiedz jako Clodees.

P.: Taka postawa była niewiele warta i niegodna ciebie. Z początku nie byłeś taki. Twoich rodziców wybraliśmy po głębokim namyśle.

Uwaga: Feldonowie byli skromnymi farmerami. Cechowała ich uczciwość i wyrozumiałość. Wiele poświęcili, żeby Ross mógł studiować prawo.

Dr N.: Odpowiedz jako Ross.

P.: (śpiesząc się) Tak, wiem, wychowali mnie na idealistę - żebym pomagał biednym, ja również tego chciałem, ale w moim przypadku to nie zdało egzaminu. Widziałeś, co się stało. Kiedy zaczynałem jako prawnik, miałem długi... nie byłem skuteczny... ani konsekwentny. Nie chciałem już dłużej być biedny, broniąc ludzi, którzy nie byli w stanie mi zapłacić. Nienawidziłem farmy... świń i krów. Podobało mi się przebywanie z ludźmi zamożnymi, a kiedy dołączyłem do ich środowiska jako prokurator, chciałem zreformować system i pomóc farmerom. To system był zły.

Dr N.: Odpowiedz jako Clodees.

P.: Aha, po prostu system cię zdemoralizował - wyjaśnij mi to.

Dr N.: Odpowiedz jako Ross.

P.: (żarliwie) Ludzie musieli płacić grzywny, na które nie było ich stać, innych wysyłałem do więzienia za przestępstwa, których nie chcieli popełnić, niektórych kazałem powiesić! (głos mu się łamie) Stałem się legalnym zabójcą.

Dr N.: Odpowiedz jako Clodees.

P.: Dlaczego czułeś się odpowiedzialny za to, że skazywałeś przestępców, którzy krzywdzili innych?

Dr N.: Odpowiedz jako Ross.

P.: Kilku z nich... większość... to byli zwykli ludzie, jak moi rodzice, uwikłani w system... ludzie, którzy potrzebowali pieniędzy, aby przeżyć... a byli też... umysłowo chorzy...

Dr N.: Odpowiedz jako Clodees.

P.: A co z ofiarami ludzi, których skazałeś? Czy nie po to wybrałeś życie prawnika, by pomóc społeczeństwu oraz dzięki praktykowaniu sprawiedliwości uczynić farmy i miasta bardziej bezpiecznymi?

Dr N.: Odpowiedz jako Ross.

P.: (głośno*) Nie rozumiesz?! Ze mną to nie wyszło, prymitywne społeczeństwo zrobiło ze mnie mordercę!*

Dr N.: Odpowiedz jako Clodees.

P.: I to dlatego sam się zabiłeś?

Dr N.: Odpowiedz jako Ross.

P.: Zboczyłem ze ścieżki... Nie byłem w stanie wrócić do sytuacji, kiedy byłem nikim... i nie byłem w stanie kontynuować.

Dr N.: Odpowiedz jako Clodees.

P.: Zbyt łatwo dołączyłeś do tych, którzy pragnęli osobistych korzyści, i którzy okryli się złą sławą. To nie byłeś ty. Dlaczego ukrywałeś się przed samym sobą?

Dr N.: Odpowiedz jako Ross.

P.: (ze złością) Dlaczego bardziej mi nie pomogłeś - wtedy, gdy zaczynałem jako obrońca publiczny?

Dr N.: Odpowiedz jako Clodees.

P.: Co osiągniesz myśląc, że na każdym kroku powinienem podawać ci rękę?

Dr N.: (proszę Hester, aby odpowiedziała jako Ross, ale ponieważ milczy, decyduję się wkroczyć osobiście) Ross, jeśli mogę przerwać - sądzę, że Clodees zastanawia się, co chcesz osiągnąć, obwiniając go za swoje poprzednie życie, tym bardziej, że już teraz doświadczasz bólu.

P.: (milczy) Sądzę, że... pragnę współczucia.

Dr N.: Dobrze, spróbuj odpowiedzieć na te myśli jako Clodees.

P.: (bardzo powoli) Co jeszcze, według ciebie, miałbym zrobić? Nie wejrzałeś w siebie dostatecznie głęboko. W twoim umyśle zaszczepiłem poczucie umiaru, wstrzemięźliwości, odpowiedzialności oraz miłość twoich rodziców, a także określiłem podstawowe cele, lecz ty zignorowałeś to wszystko i pozostałeś głuchy na możliwość alternatywnego działania.

P.: (Ross odpowiada sam, bez mojej pomocy) Wiem, że zlekceważyłem znaki, które mi dawałeś... Nie wykorzystałem możliwości... Obawiałem się...

Dr N.: Odpowiedz na to jako Clodees.

P.: Co, według ciebie, jest w tobie najważniejsze?

Dr N.: Odpowiedz swemu przewodnikowi.

P.; To, że pragnąłem dokonać różnych zmian na Ziemi. Zacząłem od tego, że chciałem odmienić życie ludzi.

Dr N.: Odpowiedz jako Clodees.

P.: Porzuciłeś tę misję dość wcześnie i teraz widzę, że znowu tracisz możliwości, obawiając się zaryzykować i podejmując się zadań, które cię niszczą, próbując być kimś innym, niż jesteś. Dlatego ponownie pojawił się smutek.

Odtworzenie etapu przygotowawczego podczas moich sesji hipnotycznych powoduje gwałtowne przemiany. Zauważcie, jak wypowiedzi mojej pacjentki, występującej jako Clodees, stają się bardziej stanowcze i klarowne. Zarówno sama Hester, jak i Ross, jej poprzednie wcielenie, nie wykazują takich cech. Nie zawsze moi pacjenci potrafią tak wnikliwie wytłumaczyć komentarze swoich przewodników z poprzednich okresów przygotowawczych.

Niemniej jednak często wspomnienia z poprzednich wcieleń przeradzają się w aktualne problemy, niezależnie od tego, jakiej duchowej sytuacji dotyczą.

Nie ma dla mnie znaczenia to, czy moja pacjentka lub jej przewodnik w scenie z baru Buckhorn rzeczywiście kierowali rozmową, kiedy przesunąłem ramy czasowe. Przecież tak czy inaczej Ross Feldon jako osoba jest martwy. Ale Hester uwikłała się w te same problemy, a ja chciałbym zrobić wszystko, co w mojej mocy, aby pomóc jej przezwyciężyć ten destrukcyjny dla niej wzorzec zachowania. Przez kilka minut relacjonowałem pacjentce to, co przewodnik mówił o jej braku samookreślenia, wyobcowaniu oraz utracie wartości. Następnie, prosząc Clodeesa o dalszą pomoc, zakończyłem scenę z okresu przygotowawczego i natychmiast przeszedłem do późniejszego duchowego etapu, a mianowicie do okresu bezpośrednio poprzedzającego ostatnie narodziny Hester.

Dr N.: Dlaczego wybrałaś obecne ciało, dokładnie wiedząc, kim byłaś jako Ross oraz posiadając głębsze zrozumienie swojej prawdziwej duchowej tożsamości po pobycie w świecie duchowym?

P.: Wybrałam ciało kobiety, ponieważ nie chciałam, żeby ludzie czuli się przeze mnie zastraszeni.

Dr N.: Naprawdę? Wobec tego dlaczego przyjęłaś ciało silnej i energicznej kobiety z dwudziestego wieku?

P.: Nie zobaczą ubranego na czarno prawnika na sali sądowej - tym razem jestem niespodzianką!

Dr N.: Niespodzianką? Co masz na myśli?

P.: Wiedziałam, że jako kobieta będę pozornie mniej groźna dla mężczyzn. Dzięki temu mogę ich zaskoczyć i śmiertelnie przerazić.

Dr N.: Jakich mężczyzn?

P.: Tych wielkich, będących podstawą siły społeczeństwa. Mogę ich dopaść, kiedy mają złudne poczucie bezpieczeństwa. Ponieważ jestem kobietą.

Dr N.: Złapać ich i co dalej?

P.: (obejmuje prawą pięścią lewą dłoń) Zdemaskować ich - po to, by ocalić zwykłych ludzi przed rekinami, które chcą pożreć wszystkie małe ryby na tym świecie.

Dr N.: (przenoszę pacjentkę w czasie do teraźniejszości, podczas gdy pozostaje ona w stanie nadświadomości) Postarajmy się zrozumieć powody, dla których wybrałaś w tym życiu ciało kobiety. Chciałaś pomóc ludziom, którym nie byłaś w stanie pomóc jako mężczyzna, zgadza się?

P.: (ze smutkiem) Taak, ale to nie najlepszy sposób. To nie działa tak, jak tego oczekiwałam. Nadal jestem zbyt mocna i jak się wydaje, ciągle posiadam cechy macho. Energia, która ze mnie emanuje, jest źle ukierunkowana.

Dr N.: Co masz na myśli?

P.: (ponownie ze smutkiem) Znowu to robię. Wykorzystuję ludzi. Wybrałam ciało kobiety, która onieśmiela, wywołuje u mężczyzn strach. Nie czuję się kobietą.

Dr N.: Podaj jakiś przykład.

P.: Mam na myśli sferę seksualną oraz interesy. Znowu zabawiam się władzą... odrzucam zasady... zbaczam ze ścieżki (jak Ross). Tym razem manipuluję sprawami państwa. Jestem zbyt zainteresowana robieniem pieniędzy. Pragnę zdobyć pozycję.

Dr N.: I jak to na ciebie wpływa, Hester?

P.: Pieniądze i kariera działają na mnie jak narkotyk, tak jak to było w moim poprzednim życiu. Fakt, że jestem kobietą, nie zmienił wcale mojego pragnienia górowania i dominowania nad ludźmi. To takie... głupie...

Dr N.: Zatem uważasz, że twoje motywacje przy wyborze ciała kobiety nie były właściwe?

P.: Tak, w gruncie rzeczy czuję się bardziej naturalnie jako mężczyzna. Ale myślałam, że jako kobieta będę bardziej... subtelna, delikatna. Chciałam spróbować jeszcze raz, mając ciało innej płci i Clodees mi to umożliwił. (pacjentka, wyczerpana, osuwa się na krzesło) Nic bardziej błędnego.

Dr N.: Hester, czy nie sądzisz, że jesteś dla siebie zbyt surowa? Wydaje mi się, że chciałaś zostać kobietą również dlatego, iż pragnęłaś kobiecej intuicji i wnikliwości, które umożliwiłyby ci spojrzenie z innej perspektywy na kwestie, nad którymi powinnaś popracować. Możesz posiadać męską energię, jeśli tak chcesz ją nazywać, i nadal być kobietą.

Zanim zakończymy opis historii Hester, powinienem poświęcić nieco uwagi kwestii homoseksualizmu. Większość moich pacjentów w 75 procentach przypadków wybiera ciała tej samej płci. Dotyczy to wszystkich, z wyjątkiem zaawansowanych dusz, które w bardziej zrównoważony sposób podejmują decyzję, czy chcą mieć ciało kobiety czy mężczyzny. Określona orientacja seksualna większości dusz przebywających na Ziemi nie jest wcale równoznaczna ze stwierdzeniem, że są one nieszczęśliwe będąc w ciałach innej płci (dotyczy to pozostałych 25 procent przypadków).

Wybór, jakiego dokonała Hester, nie musi wcale oznaczać, że jest ona homoseksualistką lub że jest biseksualna. Homoseksualiści mogą, ale nie muszą, czuć się wygodnie w ludzkich ciałach. Pacjenci, którzy rzeczywiście są gejami, często pytają, czy ich homoseksualizm jest wynikiem wyboru „niewłaściwej płci” w tym życiu. Po skończonej sesji zazwyczaj otrzymują oni odpowiedź na swoje pytanie.

Niezależnie od okoliczności, które skłaniają dusze do wyboru określonej płci, tak naprawdę decyzja ta została podjęta zanim pojawiły się one na Ziemi. Czasami mam do czynienia z przypadkami homoseksualistów, którzy przed ich obecnym życiem zapragnęli dokonać eksperymentu z płcią, którą rzadziej wybierali w swych poprzednich wcieleniach.

Homoseksualiści są obarczeni seksualnym piętnem, co w naszym społeczeństwie

oznacza trudniejszą drogę życiową. U tych z moich pacjentów, którzy ją wybrali, można dostrzec karmiczne uzasadnienie takiej decyzji. Wynika ona często z potrzeby szybszego osobistego zrozumienia złożoności różnic w tożsamości płciowej. Jest to zazwyczaj związane z pewnymi wydarzeniami z ich przeszłości. Pacjentka z Przypadku 13 zdecydowała, że będzie w tym życiu kobietą po to, aby spróbować pokonać przeszkody, jakich doświadczała przebywając w ciele mężczyzny, Rossa Feldona.

Czy Hester odniosłaby większą korzyść znając od urodzenia swoją przeszłość i wiedząc, że była Rossem Feldonem, niż czekając ponad trzydzieści lat, a następnie poddając się hipnozie? Stan, w którym nie ma świadomych wspomnień z naszych wcześniejszych egzystencji, nazywamy amnezją. Okoliczności życia w ludzkim ciele mogą być kłopotliwe dla osób, które pociąga idea reinkarnacji. Dlaczego mielibyśmy się błąkać, starając się dociec, kim jesteśmy i co powinniśmy robić oraz zastanawiając się, czy jakaś duchowa boska istota naprawdę o nas dba? Sesję z Hester zakończyłem pytaniem o jej stan amnezji.

Dr N.: Jak sądzisz, dlaczego nie miałaś świadomych wspomnień dotyczących twojego życia w ciele Rossa Feldona?

P.: Kiedy wybieramy ciało i planujemy wszystko przed powrotem na Ziemię, nasi doradcy zawierają z nami pewien układ.

Dr N.: Czego on dotyczy?

P.: Zgadzamy się na to, by... nie pamiętać... innych wcieleń.

Dr N.: Dlaczego?

P.: Lepiej jest uczyć się, mając do dyspozycji czystą tabliczkę, niż z góry wiedzieć, co cię czeka.

Dr N.: Ale czy znajomość swoich błędów z przeszłości nie byłaby cenna, pozwalając uniknąć podobnych problemów w przyszłości?

P.: Gdyby ludzie wiedzieli wszystko o swojej przeszłości, wielu z nich poświęcałoby temu zbyt wiele uwagi, zamiast próbować innych sposobów rozwiązania tych samych problemów. Nowe życie powinno się... traktować poważnie.

Dr N.: Czy są jeszcze inne powody?

P.: (milczy) Nasi doradcy mówią, że nie pamiętając przeszłości mniej zajmujemy się... próbami... jej pomszczenia... odpłacenia za zło, które nam wyrządzono.

Dr N.: Dobrze, wydaje mi się, że jak dotąd mówisz o własnych motywacjach i zachowaniu.

P.: (z naciskiem) Dlatego właśnie przyszłam do ciebie.

Dr N.: I nadal uważasz, że całkowity brak pamięci o naszym wiecznym duchowym życiu na

Ziemi jest podstawą uczynienia postępu?

P.: Zwykle tak, ale to nie jest całkowity zanik. Miewamy przebłyski podczas snów... w momentach kryzysu... ludzie posiadają wewnętrzną wiedzę o tym, jak działać i jeśli to konieczne, potrafią ją wykorzystać. A czasami przyjaciele udzielają jakiejś pośredniej wskazówki...

Dr N.: Czy mówiąc przyjaciele masz na myśli istoty ze świata duchowego?

P.: Aha... to są z ich strony delikatne aluzje, ukazujące pewne koncepcje - sama tak robiłam.

Dr N.: Ale mimo to musiałaś przyjść do mnie, żeby zlikwidować swoja świadomą amnezję.

P.: (milczy) Jeśli to konieczne... możemy odtworzyć tę wiedzę. Kiedy usłyszałam o tobie, byłam gotowa na zmianę. Clodees pozwolił mi zobaczyć przeszłość dzięki twojej pomocy, ponieważ było to dla mnie korzystne.

Dr N.: Inaczej nadal pozostawałabyś w stanie amnezji?

P.; Tak, to mogłoby oznaczać, że mam jeszcze nie wiedzieć o pewnych rzeczach.

Moim zdaniem, jeśli w danym momencie pacjenci nie są w stanie poddać się hipnozie lub też podczas transu dzielą się jedynie fragmentarycznymi wspomnieniami z przeszłości, to istnieje określona przyczyna takiej blokady. I nie oznacza to, że nie posiadają oni wspomnień z poprzednich wcieleń, a jedynie, że po prostu nie są jeszcze gotowi, by je odkryć.

Moja pacjentka wiedziała, że coś utrudnia jej rozwój i chciała dowiedzieć się, co to takiego. Nadświadoma tożsamość duszy przechowuje nasze niezmienne wspomnienia, w tym również wiedzę o naszych zamiarach. Kiedy nadchodzi w naszym życiu odpowiedni czas, musimy połączyć cel, dla którego nasza dusza przebywa teraz na Ziemi, z materialnymi ludzkimi potrzebami. Ja właśnie staram się opracować rozsądny sposób osiągnięcia takiej równowagi między doświadczeniami z przeszłości i teraźniejszości.

W wybranych przez nas ciałach, niezależnie od naszej obecnej sytuacji, towarzyszy nam zawsze nasza wieczna tożsamość. Każdego dnia, w chwilach refleksji, podczas medytacji lub modlitwy, docierają do nas, w postaci pojedynczych myśli, wspomnienia zawierające informacje o tym, kim rzeczywiście jesteśmy. W pewien intuicyjny sposób, mimo naszej amnezji, otrzymujemy wiedzę dotyczącą naszej prawdziwej tożsamości.

Usunąwszy przyczynę bólów głowy u Hester, zakończyłem nasze wspólne sesje umacniając ją w przekonaniu, że decyzja o wyborze przez nią w tym życiu ciała kobiety nie była podyktowana chęcią zastraszenia czy onieśmielenia mężczyzn. Pozwoliłem jej osłabić nieco jej mechanizmy obronne oraz stać się mniej agresywną. Przedyskutowaliśmy możliwości przewartościowania celów zawodowych pod kątem wyboru profesji nakierowanych bardziej na pomoc innym oraz ewentualność pracy w wolontariacie. Hester była w końcu w stanie dostrzec w swym obecnym życiu wspaniałą sposobność zdobycia wiedzy i nowych doświadczeń. Przestała również postrzegać je jako porażkę spowodowaną niewłaściwym wyborem płci.

Po zakończonej sesji nigdy nie mogę wyjść z podziwu nad, nazwijmy to, brutalną uczciwością, którą możemy zaobserwować słuchając historii życia moich pacjentów. Jeśli

określona dusza wiodła życie twórcze, przynoszące korzyść jej samej oraz ludziom z jej otoczenia, wówczas, jak wynika to z moich obserwacji, wraca ona do świata duchowego pełna entuzjazmu. Natomiast jeśli (tak jak to było z Hester) pacjent stwierdza, że zmarnował swe poprzednie życie, szczególnie w przypadku popełnienia samobójstwa w młodym wieku, opisuje on powrót jako coś przygnębiającego.

Uważam, że podstawową przyczyną częstego zdenerwowania pacjentów podczas opisywania przez nich okresu przygotowawczego jest nagłość, z jaką dusza staje się ponownie świadoma całej swojej przeszłości. Po śmierci fizycznej, gdy nie ogranicza jej już ludzkie ciało, zwiększają się nagle jej możliwości percepcji. Uświadamiamy sobie wówczas bardzo wyraźnie i boleśnie nasze błędy, które popełniliśmy za życia. Kiedy więc przenoszę moich pacjentów dalej, w inne rejony świata duchowego, spostrzegam, że stają się wówczas bardziej odprężeni i myślą z większą jasnością.

Przemoc jest szokiem dla dusz, stworzonych według pozytywnego wzorca wielkiej miłości i mądrości. Dotyczy to oczywiście również dusz udających się na planetę taką jak Ziemia i dołączających do żyjących na niej istot, które ewoluowały ze stanu prymitywnego życia. Ludzie przejawiają tak pierwotne i negatywne uczucia gniewu i nienawiści, jakby ich podłożem był niepokój związany z przetrwaniem sięgający epoki kamiennej.

Zarówno dusza, jak i jej żywiciel wymieniają negatywne i pozytywne emocje, odnosząc dzięki temu wzajemną korzyść. Gdyby dusza znała jedynie miłość i pokój, nigdy nie rozwinęłaby głębokiego zrozumienia rzeczywistości i nie byłaby w stanie w pełni docenić wartości takich pozytywnych uczuć. Dla duszy przybywającej na Ziemię pokonanie strachu obecnego w ludzkim ciele jest testem reinkarnacji. Dusza rozwija się, wytrwale próbując w ciągu wielu wcieleń przezwyciężyć wszystkie negatywne uczucia związane ze strachem, często wracając do świata duchowego zraniona i „posiniaczona", czego przykładem jest Przypadek 13. Niektóre z tych negatywnych emocji mogą przetrwać nawet w świecie duchowym, i pojawić się ponownie w innym życiu, w nowym ciele. Z drugiej strony, istnieje również pewnego rodzaju kompromis. Prawdziwa natura indywidualnej duszy objawia się w stanie niezwykłej przyjemności i radości na twarzy szczęśliwej ludzkiej istoty.

Spotkania z naszymi przewodnikami związane z okresem przygotowawczym pozwalają nam na rozpoczęcie długiego procesu samooceny. Już wkrótce zaproszę was na kolejne tego typu spotkanie, tym razem z udziałem istot pełniących bardziej nadrzędne funkcje. W ostatnim rozdziale odwołuję się do tradycji starożytnych Egipcjan, według której dusze osób niedawno zmarłych zabierano do Sali Sądu, aby rozliczyły się ze swego ostatniego życia. Systemy religijne wielu kultur znają pojęcie sądu, który czeka każdego z nas tuż po śmierci. Od czasu do czasu pojawiają się też relacje osób szczególnie wrażliwych, będących w stanie szoku pourazowego. Opisywały one wyjście z ciała, któremu towarzyszyły koszmarne wizje. Przerażające zjawy zabierały je w nich do miejsca, gdzie panowała niezwykła ciemność i tam demoniczni sędziowie wydawali wyrok. Podejrzewam, że mamy tu do czynienia z uwarunkowaniami wynikającymi z silnej wiary w piekło.

Moi pacjenci znajdujący się w relaksującym stanie hipnozy, zachowując pełną świadomość umysłu, informują mnie o tym, że początkowy okres pobytu w świecie duchowym, podczas którego mają kontakt ze swymi przewodnikami, przygotowuje ich do spotkania z grupą istot wyższych. Chciałbym dodać przy tej okazji, że etap ten nie był opisywany za pomocą słów „sala sądowa" czy „proces". Niektórzy z moich pacjentów określali co prawda te uczone i mądre istoty mianem przełożonych lub nawet sędziów, ale większość opisywała ich jako Radę Mistrzów

lub Radę Starszych. Ta swoista komisja jest zazwyczaj złożona z trzech do siedmiu członków. Pod koniec następnego rozdziału przedstawię bardziej szczegółową relację ze spotkania duszy z Radą Starszych, od chwili jej przybycia do ich siedziby.

Wszystkie spotkania będące próbą oceny duszy, niezależnie od tego, czy towarzyszą jej przewodnicy, rówieśnicy duchowi czy też istoty nadrzędne (Rada Starszych), mają jedną cechę wspólną. Otóż zarówno pierwotne motywy naszych wyborów, jak i wydarzenia w naszym życiu są podstawą analizy poprzedniego życia oraz jego skutków. Nasze motywacje są kwestionowane, poddawane krytyce i osądzane, ale nie po to, by przysporzyć nam cierpienia. Nie znaczy to jednak, że, jak wyjaśniłem to w Rozdziale Czwartym, dusze są zwolnione z odpowiedzialności za swoje czyny tylko ze względu na ich poczucie winy. Reakcje karmiczne z pewnością pojawią się w następnym życiu. Dowiedziałem się również, że nasi duchowi mistrzowie stale przypominają nam, iż odpowiedzialność duszy przejawia się w postaci sumienia, gdyż ludzki mózg nie posiada wrodzonego poczucia moralności. Niemniej jednak w świecie duchowym panuje wszechogarniające przebaczenie. Świat ten jest wieczny i takie są też nasze zadania, które otrzymujemy w życiu. Dlatego też pojawią się przed nami kolejne szanse i możliwości na naszej drodze rozwoju.

Kiedy spotkanie z naszym przewodnikiem dobiega końca, opuszczamy miejsce, w którym odbyło się nasze przygotowanie i dołączamy do niezliczonej ilości dusz udających się do czegoś w rodzaju centralnej stacji odbiorczej.

R o z d z i a ł 6

OKRES PRZEJŚCIOWY

Wszystkie dusze, niezależnie od ich doświadczenia, przybywają w końcu do miejsca będącego czymś w rodzaju głównego portu świata duchowego, który nazwałem punktem etapowym. Wspominałem już, że dusze po śmierci, w zależności od ich duchowej dojrzałości, poruszają się z różną szybkością. Wydaje się, że po okresie przejściowym, dla nikogo, kto wkracza w ten rejon świata duchowego, nie istnieje już żadna droga okrężna. W rzeczywistości jednak olbrzymia liczba powracających dusz wędruje wykorzystując duchowy system połączeń tranzytowych.

Czasami przewodnicy eskortują dusze będące pod ich opieką. Dzieje się tak szczególnie w przypadku dusz młodszych. Innymi kieruje niewidzialna siła, która pcha je do punktu etapowego i dalej, do czekających na nie istot. Na podstawie tego, co udało mi się ustalić, obecność innych istot towarzyszących duszy zależy od woli jej przewodnika. Mimo że na tym etapie duchowej podróży nie chodzi o pośpiech, to jednak dusze poruszają się szybko. Zaś uczucia, jakich wówczas doznają zależą od stanu ich umysłu.

Zebranie, a następnie przeniesienie dusz przebiega w rzeczywistości w dwóch fazach. Punkt etapowy nie jest miejscem zakwaterowania. Dusze przybywają tu, gromadzą się, a następnie przenoszone są do miejsc ich docelowego przeznaczenia. Kiedy słyszę takie opisy, widzę siebie samego idącego z bardzo wieloma innymi podróżnymi przez główny terminal jakiegoś wielkomiejskiego lotniska, skąd każdy z nas może odlecieć w którąkolwiek stronę. Jeden z moich pacjentów opisał punkt etapowy jako „środek wielkiego koła rowerowego (zwany piastą), z którego jesteśmy transportowani wzdłuż szprych do miejsc naszego przeznaczenia.”

Moi pacjenci mówią, że ma się wrażenie, jakby na tym obszarze było dużo nieznanych duchów poruszających się swobodnie i że nie ma tu żadnego tłoku. Jedna z osób nazwała to miejsce „autostradą w Los Angeles, na której nie ma korków". W świecie duchowym mogą istnieć jeszcze inne dwupasmowe rampy przypominające autostradę, ale najważniejsze jest, że każdy pacjent uważa, iż jego droga jest jedyną, jaka istnieje.

Opisy natury świata duchowego, które przedstawiają moi pacjenci zbliżając się do punktu etapowego, różnią się zdecydowanie od opisów ich pierwszych wrażeń, kiedy to mówili o układzie warstwowym czy też mglistym rozwarstwieniu. Obecną sytuację można porównać do podróży duszy przez luźno rozprzestrzenione fragmenty gigantycznej chmury galaktycznej w kierunku bardziej jednolitej niebiańskiej przestrzeni. Cieszę się, słysząc w głosach moich pacjentów radosne podniecenie, gdy ich dusze, unosząc się w otwartej przestrzeni punktu etapowego, przygotowują się do dalszej podróży. Są oni olśnieni rozpościerającym się wokół nich wiecznym światem, wierząc, że gdzieś wewnątrz niego znajduje się jądro stworzenia.

Kiedy spoglądają na otaczające ich rozległe sklepienie twierdzą, że świat duchowy wydaje się być pełen różnorodnego blasku. Nie ma w ogóle mowy o atramentowej czerni, z którą mamy do czynienia w przestrzeni kosmicznej. Zgromadzenie dusz, które widzą moi pacjenci na pierwszym planie tego wspaniałego amfiteatru, jawi się jako miriady gwiazd świecących przenikliwym światłem i przemieszczających się w różnych kierunkach. Niektóre z nich poruszają się szybko, inne zaś z wolna dryfują. Bardziej odległe skupiska energii można opisać jako „wyspy mglistych woali". Dowiedziałem się również, że najbardziej niezwykłą cechą świata duchowego jest stała świadomość istnienia potężnej siły mentalnej, kierującej wszystkich ku niezwykłej harmonii. Badani utrzymują, że jest to miejsce czystej myśli.

Myśli przybierają różne formy. To właśnie tutaj dusze zaczynają wyglądać spotkania z tymi, którzy ich oczekują. Niektóre z tych istot można było spotkać już u bram świata duchowego, jednak większość z nich dopiero teraz pojawia się po raz pierwszy. Wszystkie dusze pragnące skontaktować się ze sobą nawzajem, szczególnie podczas podróży, mogą to zrobić po prostu myśląc o wybranej przez siebie istocie. Wówczas przyzywana osoba pojawia się nagle w umyśle podróżującej duszy. Tego typu telepatyczne porozumienie, realizowane dzięki energii wszystkich duchowych istot, umożliwia jedynie pośredni kontakt. Natomiast jeśli dwie formy energii znajdują się blisko siebie, pozwala to na bardziej bezpośrednią relację. Moi pacjenci twierdzą, że jeśli chodzi o sposób podróżowania, drogę oraz miejsce przeznaczenia, to czynniki te są jednolite dla wszystkich. Natomiast to, co widzą podczas swojej podróży, różni się od siebie, zależnie od osoby.

Przeszukiwałem moją kartotekę przypadków w poszukiwaniu takiego, który byłby zarówno opisowy, jak i reprezentatywny dla wielu innych jemu podobnych. Wybrałem przypadek wnikliwego, czterdziestojednoletniego grafika, posiadającego dojrzałą duszę. Wędrowała ona tą trasą wiele razy w trakcie długiego okresu wielu wcieleń.

- PRZYPADEK 14 -

Dr N.: Jesteś teraz gotowy, by rozpocząć ostatni etap drogi powrotnej do domu, czyli miejsca, do którego przynależy twoja dusza w świecie duchowym. Gdy policzę do trzech, wszystkie szczegóły tego ostatniego odcinka podróży staną się dla ciebie wyraźne. Łatwo ci będzie relacjonować wszystko, co widzisz, gdyż znasz dobrze tę drogę. Jesteś gotów?

P.: Tak.

Dr N.: (przechodzę do tonu rozkazującego) *Raz* - zaczynamy. *Dwa* - twoja dusza opuściła właśnie rejon przygotowawczy. *Trzy!* Szybko, jakie jest twoje pierwsze wrażenie?

P.: Odległości są... nieograniczone... niekończąca się przestrzeń... wiecznie...

Dr N.: Czy chcesz powiedzieć, że świat duchowy jest nieskończony?

P.: (długie milczenie) Szczerze mówiąc, wydaje się nieskończony z miejsca, w którym się unoszę. Ale kiedy naprawdę zaczynam się poruszać, zmienia się.

Dr N.: Jak się zmienia?

P.: No więc... nadal nic nie posiada kształtu... ale kiedy nabieram szybkości... widzę, że poruszam się wewnątrz gigantycznej misy, odwróconej do góry dnem. Nie wiem, gdzie są jej brzegi, a nawet, czy w ogóle istnieją.

Dr N.: A więc ruch pozwala ci odnieść wrażenie, że świat duchowy jest kulisty?

P.: Tak, ale to tylko uczucie... zamkniętej jednolitości... kiedy gwałtownie się poruszam.

Dr N.: Dlaczego gwałtowny ruch - twoja szybkość - sprawia, że odnosisz wrażenie, iż znajdujesz się w misie?

P.: (długie milczenie) To dziwne. Chociaż kiedy dryfuję wydaje się, że wszystko porusza się w linii prostej, gdy zaczynam przemieszczać się szybko na linii kontaktowej, zmienia się to w doznanie kulistości.

Dr N.: Co masz na myśli, mówiąc „linia kontaktowa"?

P.: Chodzi mi o szczególne miejsce przeznaczenia.

Dr N.: W jaki sposób szybkie poruszanie się po określonej linii podróży zmienia twoją percepcję świata duchowego, dając ci wrażenie kulistości?

P.: Wraz z szybkością linie zdają się... zaginać. Zakrzywiają się w stronę bardziej dla mnie widoczną i ograniczają moją swobodę poruszania się.

Uwaga: Inni pacjenci, którzy również skłonni są opisywać to zjawisko jako swego rodzaju linie, mówią o podróży wzdłuż linii siły kierunkowej - sieci prostopadłych linii posiadających przestrzenne właściwości. Jedna z osób nazwała je „wibrującymi strunami".

Dr N.: Czy mówiąc „ograniczają swobodę" masz na myśli mniejszą możliwość osobistej

kontroli?

P.: Tak.

Dr N.: Czy mógłbyś dokładniej opisać ruch swojej duszy wzdłuż tych zakrzywiających się linii kontaktowych?

P.: Jest to po prostu bardziej celowe, moja dusza kierowana jest do jakiegoś miejsca na linii. To tak, jakbym znajdował się w nurcie górskiej rzeki, który jednak nie ma takiej gęstości jak woda, ponieważ jest lżejszy niż powietrze.

Dr N.: Czy to znaczy, że w duchowej atmosferze nie doświadczasz uczucia gęstości, takiej jak w wodzie?

P.: Nie, wydaje mi się, że jestem niesiony z prądem, jakbym znalazł się pod wpływem podwodnego nurtu.

Dr N.: Dlaczego tak sądzisz?

P.: Mam wrażenie, jakbyśmy wszyscy płynęli niesieni z prądem, w rzece o wartkim nurcie, nad którym *nie możemy* zapanować... jakby był przez kogoś kierowany... oddzieleni w przestrzeni od siebie nawzajem, jedni w górze, inni w dole... nie mając wokół siebie nic stałego.

Dr N.: Czy widzisz nad oraz pod sobą inne dusze, podróżujące w jakimś określonym kierunku?

P.: Owszem, to tak jakbyśmy rozpoczynali w różnych strumieniach, a potem wszyscy powracający po śmierci zbierają się razem w wielkiej rzece.

Dr N.: Kiedy, według ciebie, liczba powracających dusz wydaje się największa?

P.: Wtedy, gdy rzeka łączy się w... Nie umiem tego opisać...

Dr N.: Proszę, spróbuj.

P.: (milczy) Znajdujemy się... w morzu... gdzie każdy z nas kręci się powoli wkoło. Potem czuję, jakbym był znowu odciągany w kierunku małego dopływu, gdzie jest ciszej... dalej od myśli tak wielu umysłów... zbliżam się do tych, które znam.

Dr N.: Czy później, podczas twoich duchowych podróży, również miałeś uczucie, jakbyś był popychany do strumieni i rzek, tak jak to opisałeś przed chwilą?

P.: Nie, to w ogóle nie miało nic wspólnego z opisanym przeze mnie wrażeniem. Tutaj jest inaczej. Jesteśmy jak łososie płynące w górę rzeki, aby złożyć ikrę, wracamy do domu. Gdy się tam dostaniemy, nie będziemy już nigdzie popychani. Będziemy mogli wówczas swobodnie unosić się w przestrzeni.

Dr N.: Kto cię popycha w czasie twej drogi do domu?

P.: Wyższe istoty. Te, które kierują naszym ruchem, abyśmy mogli dotrzeć do domu.

Dr N.: Istoty takie, jak twój przewodnik?

P.: Myślę, że jego przełożeni.

Dr N.: Co jeszcze czujesz w tej chwili?

P.: Spokój. Panuje tu taki spokój, że nie chce się znów opuszczać tego miejsca.

Dr N.: Czy coś jeszcze?

P.: Jest we mnie również pewne oczekiwanie, kiedy wolno poruszam się z nurtem energii.

Dr N.: Dobrze, chciałbym teraz, abyś nadal przesuwając się wraz z nurtem energii, zbliżył się do miejsca, do którego masz się udać. Rozejrzyj się uważnie i powiedz mi, co widzisz.

P.: Widzę... rozmaitość świateł... w postaci plamek... oddzielonych od siebie... arkadami...

Dr N.: Arkadami? Masz na myśli rodzaj ogrodzenia?

P.: Hm... bardziej coś w rodzaju... długiego korytarza... wybrzuszonego w niektórych miejscach... ciągnącego się w pewnej odległości ode mnie.

Dr N.: A światła?

P.: To ludzie. Dusze ludzi wewnątrz wybrzuszonych arkad, emanujące na zewnątrz światło. To właśnie teraz widzę - pojawiające się i znikające plamy światła.

Dr N.: Czy te grupy ludzi w wybrzuszeniach korytarza są od siebie oddzielone?

P.: Nie, nie ma tu ścian. Nie istnieje też żadna struktura, nie ma kątów czy skrzydeł budynku. Trudno mi to dokładnie wyjaśnić...

Dr N.: Radzisz sobie całkiem nieźle. Chciałbym teraz, abyś powiedział mi, co rozdziela te plamy światła, pojawiające się wzdłuż opisywanego przez ciebie korytarza.

P.: Ludzie pooddzielani są przez cienkie i strzępiaste włókna... powodujące, że światło ma mleczną barwę i jest podobne do przezroczystego matowego szkła. Kiedy przechodzę obok, ich energia emanuje jaśniejącym blaskiem.

Dr N.: W jaki sposób rozpoznajesz w tych grupkach indywidualne dusze?

P.: (pauza) Widzę je jako plamki światła. Wszędzie dostrzegam plamki światła połączone w grupy... wyglądające jak winogrona, wszystkie rozświetlone.

Dr N.: Czy te grupy są, inaczej mówiąc, różnymi fragmentami skupisk energii duchowej, oddzielonymi od siebie przestrzenią?

P.: Tak... są podzielone na małe grupy... ja idę do swojej.

Dr N.: Co jeszcze odczuwasz, gdy przechodzisz obok nich?

P.: Czuję ich myśli... tak różnorodne... ale zarazem zbyt... taka harmonia... ale... (urywa)

Dr N.: Mów dalej.

P.: Nie znam tych, obok których teraz przechodzę... to nie ma znaczenia.

Dr N.: Dobrze, przejdźmy obok tych skupisk na korytarzu, które zdają się wybrzuszać. Jak według ciebie wygląda to wszystko z pewnej odległości - może użyjesz jakiegoś przykładu?

P.: (śmieje się) Przypomina mi to długiego robaczka świętojańskiego, którego boki rytmicznie wybrzuszają się i chowają....

Dr N.: To znaczy, że sam korytarz również się porusza?

P.: Tak, niektóre jego części... kiedy odchodzę dalej, falują jak wstążka na lekkim wietrze.

Dr N.: Płyń dalej i powiedz, co się z tobą dzieje?

P.: (pauza) Jestem na progu innego korytarza... zwalniam.

Dr N.: Dlaczego?

P.: (z rosnącym podnieceniem) Bo... o, jak dobrze! Idę w stronę miejsca, w którym są moi przyjaciele.

Dr N.: I jak się teraz czujesz?

P.: Fantastycznie! Dociera do mnie... znajoma siła umysłów... Chwytam ogon ich latawca... dołączam do nich w myślach... Jestem *w domu!*

Dr N.: Czy twoi przyjaciele są odseparowani od innych grup dusz żyjących w innych korytarzach?

P.: Nikt tak naprawdę nie jest odseparowany, chociaż niektóre młodsze dusze mogą tak myśleć.

Jeśli jednak chodzi o mnie, byłem tu przez długi czas i mam mnóstwo znajomości (mówi to ze sporą dozą pewności siebie).

Dr N.: A więc czujesz się związany z duszami z innych korytarzy, nawet, jeśli ich nigdy wcześniej nie znałeś?

P.: Tak, ze względu na związki z przeszłości. Tutaj panuje jedność.

Dr N.: Czy na podstawie swoich doświadczeń ze świata duchowego mógłbyś powiedzieć, na czym polega podstawowa różnica między twoimi relacjami z innymi duszami a związkami z ludźmi na Ziemi?

P.: Tutaj nikt nie jest obcy. Nie ma tu żadnych oznak wrogości wobec nikogo.

Dr N.: Czy to znaczy, że wszystkie dusze mają wobec siebie nawzajem przyjazne nastawienie, niezależnie od jakichkolwiek wcześniejszych okoliczności?

P.: Właśnie tak, a nawet jest to coś więcej niż przyjazne nastawienie.

Dr N.: W jakim sensie?

P.: Dostrzegamy uniwersalną więź między nami, która czyni nas równymi. Nie jesteśmy podejrzliwi wobec siebie nawzajem.

Dr N.: W jaki sposób przejawia się to w przypadku dusz spotykających się po raz pierwszy?

P.: Jako pełna otwartość i akceptacja.

Dr N.: Wynika z tego, że życie na Ziemi musi być dla duszy trudne.

P.: Tak, szczególnie dla nowych dusz, gdyż przychodząc na Ziemię, oczekują sprawiedliwego traktowania. Doznają szoku, zdając sobie sprawę, że nie mogą na to liczyć. Niektórym przyzwyczajenie się do ziemskiego ciała zajmuje ładnych kilka wcieleń.

Dr N.: Czy wobec tego nowe dusze, zmagając się z ziemską sytuacją, są mniej efektywne, kiedy działają wewnątrz ludzkiego umysłu?

P.: Muszę odpowiedzieć twierdząco, ponieważ mózg w znacznym stopniu wypełnia duszę strachem oraz gwałtownością. Jest to dla nas trudne, ale dlatego właśnie przychodzimy na Ziemię... aby to przezwyciężyć...

Dr N.: Czy twoim zdaniem nowe dusze po powrocie do swojej grupy są słabsze i bardziej potrzebują wsparcia?

P.: Z pewnością. Wszyscy pragniemy wrócić do domu. Czy mogę teraz przerwać, ponieważ chcę

się spotkać ze swoimi przyjaciółmi?

Wspominałem już o powszechnym wśród badanych użyciu niektórych słów opisujących zjawiska duchowe. Przypadek 14 dostarcza jeszcze kilku przykładów. U jednej osoby będą to „poruszające się robaczki świętojańskie", u drugiej zaś „unoszące się w powietrzu kaskady balonów". Opis „wiązek olbrzymich, półprzezroczystych żarówek" u innego badanego przyjmie postać „gigantycznego strumienia przezroczystych baniek". Słowa związane z wodą, jak potoki czy strumienie, używane są do opisu unoszenia się w jakimś określonym kierunku, podczas gdy słowa związane z niebem, np. chmury, oznaczają swobodę poruszania się, bliską dryfowaniu. Szczególnie popularne są obrazy przywołujące wyrażenia związane z masą czy skupiskiem energii, co ma wskazywać na obecność dusz.

W ostatniej strefie, do której przybywają powracające dusze, oczekują na nie mniejsze lub większe grupki przyjaznych istot. Ich liczba zależy od poziomu rozwoju duszy, a także od innych czynników, które omówię nieco później. W porównaniu z Przypadkiem 14, następna badana osoba prezentuje nieco bardziej ograniczone postrzeganie świata duchowego, z punktu widzenia mniej dojrzałej duszy.

W Przypadku 15 okres przejściowy trwa dość krótko. Przypadek ten jest bardzo pouczający, bowiem ilustruje postawę przynależenia duszy do przeznaczonego jej miejsca, a także głęboki szacunek dla tych, którzy rządzą całym systemem. Ponieważ pacjentka ta jest osobą mniej doświadczoną, a także nieco podenerwowaną tym co widzi, otrzymujemy inną interpretację duchowego przewodnictwa w związku z przydzielaniem dusz do poszczególnych grup.

-P R Z Y P A D E K 15-

Dr N.: Chcę z tobą porozmawiać o podróży do miejsca, w którym zazwyczaj przebywasz w świecie duchowym. Twoja dusza właśnie się tam teraz udaje. Wyjaśnij mi, co widzisz i czujesz.

P.: (nerwowo) Udaję się... gdzieś na zewnątrz...

Dr N.: Na zewnątrz?

P.: (zdziwiona) Unoszę się... w pewnego rodzaju łańcuchu. Przemykam się jakby przez jakieś przejścia... mglisty labirynt... a potem... on się otwiera... och!

Dr N.: Co to jest?

P.: (z respektem) Przybyłam na wielką arenę... widzę wielu innych... okrążają mnie... (pacjentka staje się niespokojna)

Dr N.: Odpręż się - znajdujesz się w punkcie etapowym. Czy nadal widzisz swojego przewodnika?

P.: (z ociąganiem) Tak... jest obok... inaczej zgubiłabym się... to miejsce jest tak rozległe...

Dr N.: (kładę dłoń na czole pacjentki) Bądź nadal odprężona i pamiętaj, że byłaś tu już

wcześniej, chociaż wszystko wydaje ci się nowe. Co teraz robisz?

P.: Coś unosi mnie naprzód... gwałtownie... mijam innych... jestem w pustej, otwartej przestrzeni...

Dr N.: Czy pustka oznacza, że wszystko wokół ciebie jest czernią?

P.: Tu nigdy nie ma czerni... światło tworzy ciemniejsze cienie, bo poruszam się tak szybko. Kiedy zwalniam, wszystko się rozjaśnia. (inni badani potwierdzają tę obserwację)

Dr N.: Mów dalej, co widzisz.

P.: Teraz widzę... gniazda ludzi...

Dr N.: Masz na myśli grupy ludzi?

P.: Tak, przypomina to ule, postrzegam ich jako poruszające się wiązki światła... świetliki...

Dr N.: Dobrze, powiedz mi, co czujesz?

P.: Ciepło... przyjaźń... empatię... to jest jak sen... hm...?

Dr N.: Co się stało?

P.: Zwolniłam - wszystko wokół się zmieniło.

Dr N.: Jak?

P.: Stało się bardziej rozpoznawalne (milczy długo) - ja znam to miejsce.

Dr N.: Czy dotarłaś do własnego ula (grupy ludzi)?

P.: (długa chwila milczenia) Sądzę, że jeszcze nie...

Dr N.: Rozejrzyj się wokół siebie i opowiedz mi dokładnie, co widzisz i czujesz.

P.: (pacjentka zaczyna drżeć) Są tu... grupy ludzi... razem... w dalszej odległości... *tam!*

Dr N.: Co widzisz?

P.: (ze strachem) Ludzi, których znam... niektórzy są z mojej rodziny... w dalszej odległości... ale... (z cierpieniem w głosie) *Chyba nie potrafię się do nich dostać!*

Dr N.: Dlaczego?

P.: (prawie płacząc, skonsternowana) Nie wiem! Boże, czy oni nie wiedzą, że tu jestem? (siedząc w fotelu pacjentka sprawia wrażenie, jakby się z czymś zmagała, wyciąga ramię i otwiera dłoń w kierunku ściany) *Nie mogę dosięgnąć mojego ojca!*

Uwaga: Na krótką chwilę zaprzestaję pytań. Ojciec pacjentki odgrywał dużą rolę w jej poprzednim życiu, w związku z tym konieczne jest zastosowanie dodatkowych technik uspokajających. Ponadto decyduję się wzmocnić jej tarczę ochronną, zanim będziemy mogli kontynuować seans.

Dr N.: Jak myślisz, dlaczego ojciec znajduje się z dala od ciebie i nie możesz go dosięgnąć?

P.: (długa przerwa, podczas której osuszam mokrą od potu i łez twarz badanej) Nie wiem...

Dr N.: (kładę dłoń na czole pacjentki i wydaję polecenie) Połącz się ze swoim ojcem - *teraz!*

P.: (po krótkiej chwili badana odpręża się) Już wszystko dobrze... ojciec mówi mi, że mam być cierpliwa, a wszystko stanie się dla mnie zrozumiałe... Chcę tam pójść i być blisko niego.

Dr N.: A co on na to?

P.: (ze smutkiem) Mówi... że zawsze będzie w moim umyśle, jeślibym go potrzebowała i... że nauczę się robić to lepiej (myśleć telepatycznie), ale on musi zostać tam, gdzie jest...

Dr N.: Jak sądzisz, co jest zasadniczą przyczyną tego, że twój ojciec musi pozostać w innym miejscu?

P.: (ze łzami) On nie należy do mojego ula.

Dr N.: Czy coś jeszcze?

P.: Dyrektorzy... oni nie... (płacząc) Nie jestem pewna...

Uwaga: Zazwyczaj staram się nie interweniować zbyt często, kiedy badani opisują swoje duchowe okresy przejściowe. W tym przypadku pacjentka jest zagubiona i zdezorientowana, więc próbuję nią nieco pokierować.

Dr N.: Przeanalizujmy teraz, dlaczego nie możesz dostać się do ojca. Czy przyczyną tego oddzielenia jest pragnienie wyższych istot, żebyś wykorzystała ten czas na refleksję nad sobą i kontaktowała się jedynie z duszami zajmującymi podobną do twojej pozycję w rozwoju?

P.: (pacjentka jest spokojniejsza) Tak, odbieram taki przekaz. Muszę pewne rzeczy sama przemyśleć... wraz z podobnymi do mnie istotami. Dyrektorzy nas zachęcają... mój ojciec też pomaga mi to zrozumieć.

Dr N.: Czy jesteś zadowolona z takiej procedury?

P.: (po chwili milczenia) Tak.

Dr N.: Dobrze, cofnijmy się teraz do momentu, kiedy zobaczyłaś w oddali kogoś z rodziny. Co dzieje się dalej?

P.: No więc, nadal zwalniam... posuwam się stopniowo wzdłuż trasy, którą już znam. Mijam kolejne grupy ludzi. Potem zatrzymuję się.

Uwaga: Ostateczne przejście do obszaru wewnętrznego jest szczególnie ważne dla młodszych dusz. Pewien badany przyrównał to do uczucia, jakie się ma wracając o zmierzchu do domu po bardzo długiej podróży. Najpierw powoli znikają pola i pojawiają się zarysy przedmieść, potem zabudowa gęstnieje, wreszcie dociera się na swoją ulicę. W oknach sąsiednich domów płoną jasne światła, widać krzątających się spokojnie ludzi. Chociaż pacjenci w stanie hipnozy mogą używać określeń w rodzaju „skupiska” czy „ule” do opisania wyglądu swych widzianych z daleka siedzib, ich percepcja ulega zmianie, kiedy się już w nich znajdą. Duchowe otoczenie kojarzy im się wówczas z miastami, szkołami i innymi miejscami utożsamianymi z poczuciem bezpieczeństwa i przyjemności, jakie odczuwali na Ziemi.

Dr N.: Skoro przestałaś się już poruszać, jakie są twoje wrażenia?

P.: Panuje wielka aktywność... w pobliżu jest wiele osób. Niektóre z nich znam, innych nie.

Dr N.: Czy możemy podejść do nich nieco bliżej?

P.: (nagle pacjentka podnosi z oburzeniem głos) Nie rozumiesz! Nie idę *tam.* (pokazuje palcem w kierunku ściany)

Dr N.: O co chodzi?

P.: Nie wolno mi tam iść. Nie można tak po prostu wszędzie sobie chodzić.

Dr N.: Ale dotarłaś do swojego miejsca przeznaczenia?

P.: To nieważne. Nie idę tam. (znowu pokazuje palcem kierunek)

Dr N.: Czy to się łączy z przekazem, jaki otrzymałaś w związku ze swoim ojcem?

P.: Tak.

Dr N.: Czy chcesz powiedzieć, że energia twojej duszy nie może się przemieszczać według swego uznania, na przykład na zewnątrz twojej grupy?

P.: (pokazując na zewnątrz) *Ci stamtąd* nie są z mojej grupy.

Dr N.: Opisz, co rozumiesz przez słowo "stamtąd".

P.: (poważnym tonem) Ci inni w pobliżu - to jest *ich* miejsce. (Pokazuje palcem w dół) To jest *nasze* miejsce. My jesteśmy tutaj. (kiwa głową dla potwierdzenia)

Dr N.: Kim są tamci?

P.: To inni, ludzie nie z mojej grupy (wybucha nerwowym śmiechem) Patrzcie!... moi ludzie, jak wspaniale ich znowu zobaczyć. Podchodzą do mnie!

Dr N.: (udaję, że słyszę tę informację po raz pierwszy, aby zachęcić badaną do spontanicznych odpowiedzi) Naprawdę? To brzmi cudownie. Czy to ci sami ludzie, z którymi byłaś związana w poprzednim życiu?

P.: Nie tylko w jednym życiu, możesz być pewien. (z dumą) To *moi* ludzie!

Dr N.: Ci ludzie są członkami twojej grupy?

P.: Tak, oczywiście, tak długo z nimi przebywałam. Tak się cieszę, że ich znowu widzę (pacjentka nie posiada się z radości, pozwalam jej nacieszyć się przez kilka chwil tym obrazem).

Dr N.: Obserwuję sporą zmianę twojego pojmowania, jaka dokonała się w ciągu tego krótkiego czasu od naszego przybycia. Spójrz teraz na inne grupy znajdujące się nieco dalej. Jak wygląda miejsce, w którym żyją?

P.: (podenerwowana) *Nie chcę* tego wiedzieć. To ich sprawa. Czy nie rozumiesz? Nie jestem z nimi związana. Jestem zbyt zajęta ludźmi, z którymi mam tu przebywać. Ludźmi, których znam i kocham.

Dr N.: Rozumiem, ale jeszcze kilka minut temu wydawałaś się być nieszczęśliwa, nie mogąc zbliżyć się do twego ojca.

P.: Teraz wiem, że on ma swoje własne miejsce zbiórki.

Dr N.: Dlaczego nie wiedziałaś o tym, kiedy tu dotarliśmy?

P.: Nie jestem pewna. Przyznaję, że na początku to był szok. Teraz wiem, jak się sprawy mają. Wszystko mi się przypomina.

Dr N.: Dlaczego twój przewodnik nie znajdował się w pobliżu, żeby wyjaśnić ci wszystko, zanim zobaczyłaś ojca?

P.: (długie milczenie) Nie wiem.

Dr N.: Prawdopodobnie w innych grupach oprócz twojego ojca są także inni ludzie, których

kiedyś znałaś i kochałaś. Czy chcesz powiedzieć, że nie masz z nimi kontaktu, skoro znajdujesz się teraz w przeznaczonym ci miejscu w świecie duchowym?

P.: (zła na mnie) *Nie,* mam kontakt ze swoim umysłem. Dlaczego tak ciężko się z tobą rozmawia? Muszę zostać *tutaj*.

Dr N.: (naciskam, aby zdobyć dodatkowe informacje) I nie możesz po prostu udać się do innych grup z wizytą?

P.: *Nie!* Tego się nie robi! Nie podchodzi się do innych grup i nie zakłóca się ich energii.

Dr N.: Czy jednak kontakt umysłowy nie stanowi zakłócenia ich energii?

P.: Nie, jeżeli odbywa się we właściwej porze. Kiedy mają na to czas...

Dr N.: Wobec tego rozumiem, że każdy tu przebywa w przydzielonym swojej grupie miejscu i nie wędruje odwiedzając innych ani nie nawiązuje z nimi zbyt często kontaktu umysłowego?

P.: (uspokajając się) Tak, wszyscy przebywają na swoim miejscu. Pomiędzy grupami przemieszczają się najczęściej dyrektorzy...

Dr N.: Dziękuję ci za wyjaśnienie tego wszystkiego. Chcesz podkreślić, że ty i grupa twoich przyjaciół przywiązujecie szczególną wagę do tego, aby nie naruszać przestrzeni innych grup.

P.: Zgadza się. Przynajmniej tak się sprawy mają wokół mojej przestrzeni.

Dr N.: I nie uważasz, że ten zakaz cię ogranicza?

P.: Ależ nie, te przestrzenie są olbrzymie, mamy poczucie wielkiej wolności, dopóki przestrzegamy ustalonych zasad.

Dr N.: A co się dzieje, jeżeli tego nie robicie? Kto decyduje, jakie miejsce przeznaczyć dla każdej grupy dusz?

P.: (milczenie) Nauczyciele pomagają nam, inaczej czulibyśmy się zagubieni.

Dr N.: Wydawało mi się, że tak właśnie się czułaś, kiedy dotarliśmy tu po raz pierwszy?

P.: (niepewnie) Nie połączyłam się... nie byłam dostrojona mentalnie... zawaliłam sprawę... nie sądzę, żebyś rozumiał, jak olbrzymia jest ta przestrzeń.

Dr N.: Rozejrzyj się wokół siebie. Czy w świecie duchowym nie ma natłoku dusz?

P.: (śmieje się) Czasem się gubimy, z własnej winy, bo to miejsce jest ogromne! Dlatego nigdy nie ma tu tłoku.

Dwa opisane w tym rozdziale przypadki przedstawiają różne reakcje dusz - p____
____
____
____
____
____
____tarciu do właściwego miejsca lub nie komunikowała się z nimi telepatycznie. Osobą taką jest najczęściej rodzic bądź małżonek z poprzedniego życia. Po zakończeniu etapu przejściowego powód takiego zaniechania staje się na ogół zrozumiały. Najczęściej ma to związek z przyjęciem przez tę duszę nowego ciała.

Przekonaliśmy się już, że powracająca dusza odczuwa niezwykłą przyjemność. Spokrewnione ze sobą istoty skupiają się razem otoczone falującym, jasnym światłem. Czasem powracającemu podróżnikowi towarzyszą dźwięki muzyki. Jeden z badanych opisał to następująco: „Kiedy zbliżam się do miejsca przeznaczenia, wiele głosów powtarza literę A, co brzmi jak Aaaaaa i ma oznaczać rozpoznanie mnie. Widzę, że wszystko wibruje niczym ciepła, jasna energia, i rozumiem, że są to istoty obecnie pozbawione ciał”.

Oznacza to, że wcielone dusze mogą nie być zaangażowane w powitanie istot powracających do świata duchowego. Inny badany wyjaśnił: „Przypomina to sen przy włączonym autopilocie - my zawsze wiemy, kto jest wewnątrz, a kto na zewnątrz”. Dusze, które jeszcze niecałkowicie opuściły ciało, emanują przyćmionym blaskiem, z rzadka jedynie pulsując. Wydają się mieć bardzo ograniczony kontakt z innymi. Mimo to dusze te potrafią w bardzo spokojny sposób powitać powracającą istotę w przeznaczonej dla danej grupy przestrzeni.

Poczucie istnienia bariery pomiędzy różnymi grupami, o czym była mowa w Przypadku 15, występuje wśród moich pacjentów w kilku wersjach, w zależności od wieku duszy. Przyjrzymy się temu bliżej przy okazji omawiania kolejnego przypadku. Przeciętna dusza, którą czeka jeszcze dużo pracy nad sobą, porównuje izolację swojej grupy od innych do przebywania w różnych klasach w tym samym budynku szkolnym. Analogia do duchowych szkół prowadzonych przez nauczycieli-przewodników powtarza się w relacjach ludzi znajdujących się pod wpływem hipnozy tak często, że z nawyku używam tej samej terminologii.

Jak już wspomniałem, kiedy dusza znajdzie się z powrotem w swojej grupie, zostaje przywołana przed Radę Starszych. Chociaż Rada nie działa na zasadzie oskarżyciela, tym niemniej dokładnie analizuje działania duszy w jej dopiero co zakończonym życiu, zanim pozwoli jej wrócić do odpowiedniej grupy. Badani mają dość często trudności z opowiedzeniem mi, co się dzieje w trakcie takiego przesłuchania, i jestem pewien, że blokady te są celowe.

Oto relacja jednego z pacjentów. „Po spotkaniu z przyjaciółmi moja przewodniczka Weronika (młodsza nauczycielka badanego) zabiera mnie na zebranie Rady Starszych. Zostaje u mego boku, aby tłumaczyć mi to, czego nie będę rozumiał oraz udzielić Radzie wyjaśnień na temat moich działań w poprzednim życiu. Czasem Weronika wypowiada się w moim imieniu niczym obrońca, lecz najczęściej rolę taką pełni Quazel (starszy przewodnik badanego, który przybył przed Weroniką). Przede mną znajduje się zawsze tych samych sześciu Starszych, odzianych w długie białe szaty. Ich twarze emanują łaskawością. Starsi oceniają moje zakończone właśnie życie wskazując, jak mogłem lepiej wykorzystać swoje talenty i które postępki sprzyjały memu rozwojowi. Wolno mi swobodnie wyrazić swoje pragnienia i frustracje. Twarze

wszystkich Starszych są mi znane, w szczególności dwóch z nich, wyglądających młodziej od reszty, którzy zwracają się do mnie częściej niż inni. Wydaje mi się, że potrafię odróżnić kobiety i mężczyzn. Każdy ze Starszych zadaje pytania we właściwy sobie sposób, ale wszyscy są uczciwi i szczerzy, i traktują mnie sprawiedliwie. Nie mogę niczego przed nimi ukryć, ale sam czasem gubię się w plątaninie przesyłanych błyskawicznie między ich umysłami myśli. Kiedy tak się dzieje, Weronika tłumaczy mi, co o mnie sądzą, chociaż mam wrażenie, że nie mówi mi wszystkiego. Zanim powrócę na Ziemię, Starsi będą chcieli jeszcze raz mnie zobaczyć".

Dusze uważają, że wróciły do domu, kiedy ponownie znajdą się wśród znanych sobie „szkolnych kolegów" w przeznaczonej grupie przestrzeni. W swojej formie i funkcji przypomina to istotnie system umieszczania ucznia w danej klasie podczas procesu edukacji. Kryterium przydziału do poszczególnych grup stanowią wiedza i poziom rozwoju. W każdej klasie mamy do czynienia z sytuacją, że jedni uczniowie rozumieją się dobrze z nauczycielami, a inni gorzej. W następnym rozdziale przyjrzymy się procesowi przydzielania dusz do poszczególnych grup i związanym z tym ich odczuciom.

R o z d z i a ł 7

UMIEJSCOWIENIE

Mam wrażenie, iż ludzie, którzy wierzą w istnienie duszy, wyobrażają sobie, że wszystkie dusze w świecie duchowym wymieszane są ze sobą w jakiejś jednej wielkiej przestrzeni. Wielu moich pacjentów przed rozpoczęciem seansu hipnotycznego również w to wierzyło. Nic dziwnego zatem, że po obudzeniu się z hipnozy wyrażają oni zaskoczenie faktem, iż każda dusza w świecie duchowym posiada przeznaczone sobie miejsce. Kiedy rozpocząłem swoje badania, nie byłem przygotowany na usłyszenie informacji o istnieniu duchowych grup wsparcia. Ja także sądziłem, iż zwiewne duchy po opuszczeniu Ziemi unoszą się bez celu w przestrzeni eterycznej.

Umieszczenie duszy w danej grupie odbywa się na podstawie poziomu jej zaawansowania. Po śmierci fizycznej wędrówka duszy kończy się przybyciem do miejsca pobytu przeznaczonej jej kolonii dusz, chyba że jest to dusza bardzo młoda lub że powinna być z jakichś powodów izolowana (wspomina o tym Rozdział Czwarty). Inne dusze tworzące kolonię są bliskimi przyjaciółmi, znajdującymi się na podobnym poziomie rozwoju świadomości.

Kiedy pacjenci pogrążeni w hipnozie mówią o byciu częścią skupiska dusz, opisują niewielkie podstawowe komórki grupujące istoty, które mają ze sobą częsty i bezpośredni kontakt, niczym w ludzkiej rodzinie. Członkowie takiej komórki wykazują tyle wzajemnej sympatii i wrażliwości, że przekracza to wszelkie nasze wyobrażenia.

Drugorzędne grupy dusz tworzą rodzaj społecznej grupy wsparcia, której członków nie łączą już tak bliskie stosunki. Takie większe drugorzędne grupy istot składają się z gigantycznych zespołów skupisk pierwszorzędnych, co przypomina pływające w stawie liście lilii wodnej. Stawy takie zdają się nie mieć końca. Nigdy nie słyszałem, aby grupa drugorzędna liczyła mniej niż tysiąc dusz. Pierwszorzędne skupiska dusz tworzące jedną grupę drugorzędną wydają się utrzymywać raczej sporadyczne kontakty bądź też nie kontaktują się ze sobą wcale.

Podgrupy w skupiskach pierwszorzędnych mogą liczyć od trzech do dwudziestu pięciu dusz. Z relacji badanych wynika, że przeciętnie jest to piętnaście dusz, które tworzą tzw. Koło Wewnętrzne. Kontakty między członkami w różnych podgrupach mają związek z lekcjami, jakie trzeba odrobić w kolejnych inkarnacjach. Taka „znajomość" między duszami z różnych grup

wiąże się z pełnieniem przez nie różnych ról podczas pobytu na Ziemi. Można to porównać do kolegi z liceum, z którym kiedyś byliśmy zaprzyjaźnieni, a teraz spotykamy się tylko na zjazdach szkolnych.

Członkowie jednego skupiska są ściśle ze sobą związani na wieczność. Często są to dusze o podobnych zapatrywaniach i wspólnocie celów, nad którymi stale pracują. Zazwyczaj wybierają wspólne życie na Ziemi jako krewni lub bliscy przyjaciele.

Z relacji badanych wynika, że powszechnie spotykają się w jednej grupie bracia i siostry z poprzednich wcieleń, rzadziej natomiast rodzice i dzieci. Po śmierci rodzice mogą nas powitać w bramie do świata duchowego, lecz później możemy nie spotykać ich zbyt często. Okoliczność ta nie ma związku z dojrzałością duszy, bowiem dusza rodzica może znajdować się na niższym stopniu rozwoju niż dusza potomstwa. Jest to raczej kwestia wzajemnego uczenia się rodzeństwa będącego w podobnym wieku. Chociaż pierwotnie to rodzice są postaciami, z którymi dziecko identyfikuje się najsilniej, jednak trwające całe życie związki z rodzeństwem, małżonkami i najbliższymi przyjaciółmi mają największy wpływ na rozwój osobowości. Nie odbiera to oczywiście znaczenia postaciom ze starszej generacji - rodzicom, dziadkom, ciotkom czy wujkom - które również stymulują ten rozwój.

Ilustracja 1 i 2 przedstawia przypadkowe ustawienie dusz. Na ilustracji 1 widzimy, że dusza z pierwszorzędnej Grupy 1 zlokalizowanej wewnątrz większej, drugorzędnej Grupy A, ściśle współpracuje z innymi duszami z Grupy 1. Ponadto niektóre dusze z pierwszorzędnych Grup 9 i 10 (szczegółowo ukazuje to ilustracja 2) także mogą działać razem. Czy to w świecie duchowym, czy też podczas pobytów na Ziemi, młodsze dusze z większych, drugorzędnych Grup A, B i C będą miały ze sobą prawdopodobnie bardzo niewielką, a być może wręcz żadną styczność.

Następny przypadek ukazuje nam, jak wygląda powrót do własnego skupiska dusz po zakończeniu życia na Ziemi.

________ Ścisłe interakcje w ramach pierwszorzędnych skupisk dusz

---------- Niezbyt częste interakcje między pierwszorzędnymi skupiskami dusz w ramach grup drugorzędnych

.... Niemal nieistniejące interakcje między grupami drugorzędnymi, składającymi się z mniej zaawansowanych dusz

Ilustracja 1 - Społeczne interakcje między pierwszorzędnymi a drugorzędnymi grupami dusz

Diagram ilustruje powszechne relacje między duszami w pierwszorzędnych skupiskach dusz (1 - 10) i grupami drugorzędnymi (A, B, C). Całkowita liczba grup i będących ich członkami dusz została podana hipotetycznie, ponieważ opowieści badanych różnią się między sobą w zależności od ich miejsca przebywania.

Ilustracja 2 - Społeczne interakcje wewnątrz pierwszorzędnego skupiska dusz

Socjogram pokazuje powiększone skupiska 9 i 10 z ilustracji 1. Jest to przykład niezbyt powszechnie występującego nakładania się współpracy między oboma skupiskami. Zakreskowany

obszar oznacza wzajemne kontakty między poszczególnymi członkami grup.

-P R Z Y P A D E K 16-

Dr N.: Kiedy już opuściłaś punkt etapowy i dotarłaś do świata duchowego, gdzie przynależysz, co się dalej dzieje?

P.: Chodzę z przyjaciółmi do szkoły.

Dr N.: Masz na myśli to, że znajdujesz się w pewnego rodzaju duchowej klasie szkolnej?

P.: Tak, tu się uczymy.

Dr N.: Chciałbym, żebyś mnie oprowadziła po tej szkole od chwili twojego do niej przybycia, wówczas lepiej zrozumiem, co się z tobą dzieje. Zacznij od opisania mi, co widzisz z zewnątrz.

P.: (bez wahania) Widzę grecką świątynię w kształcie kwadratu z wysokimi rzeźbionymi kolumnami, bardzo piękną. Poznaję to miejsce, ponieważ tu właśnie wracam po zakończeniu każdego cyklu (życia).

Dr N.: Co klasyczna grecka świątynia robi w świecie duchowym?

P.: (wzrusza ramionami) Nie wiem, dlaczego pojawia się przede mną w takiej formie, wydaje mi się to naturalne... wiele razy żyłam w Grecji.

Dr N.: Dobrze, kontynuujmy zatem. Czy ktoś wychodzi cię przywitać?

P.: (pacjentka uśmiecha się szeroko) Moja nauczycielka Karla.

Dr N.: Jak ona wygląda?

P.: (z pewnością w głosie) Widzę ją, jak wychodzi mi naprzeciw... wygląda jak bogini... wysoka... odziana w długie, powłóczyste szaty... jedno ramię ma odkryte... wysoko upięte włosy przytrzymuje złota klamra... wyciąga do mnie dłoń.

Dr N.: Spójrz na siebie. Czy jesteś ubrana w taki sam strój?

P.: Wydaje się, że wszyscy są tak samo ubrani... nasze stroje skrzą się blaskiem... możemy się zmieniać... Karla wie, że podoba mi się jej wygląd.

Dr N.: Gdzie są inni?

P.: Karla zabrała mnie do świątyni. Widzę ogromną bibliotekę. Przy stołach... siedzą niewielkie grupy cicho rozmawiających ludzi... jest bardzo spokojnie... ciepło... dobrze mi znane uczucie bezpieczeństwa.

Dr N.: Czy wszyscy ci ludzie to dorosłe kobiety i mężczyźni?

P.: Tak, ale w mojej grupie jest więcej kobiet.

Dr N.: Dlaczego?

P.: Bo z taką wartościowością czują się obecnie najlepiej.

Uwaga: Słowo "wartościowość" użyte przez pacjentkę dla wskazania preferencji płci jest może dziwne, a jednak dobrze tu pasuje. Wartościowość w chemii oznacza właściwości pozytywne lub negatywne, które przez połączenie z innymi elementami określają proporcję. Dusze w grupach mogą się skłaniać ku osobowościom żeńskim albo męskim lub też skład grupy może być mieszany.

Dr N.: Dobrze, a co robisz potem?

P.: Karla prowadzi mnie do najbliższego stołu, gdzie natychmiast witają mnie moi przyjaciele. Och, jak dobrze być tu z powrotem.

Dr N.: Dlaczego właśnie ci ludzie są tu z tobą w świątyni?

P.: Ponieważ wszyscy uczymy się w tej samej grupie. Nie potrafię wyrazić, jaka jestem szczęśliwa, że znowu ich spotykam. (pacjentka jest tak pochłonięta sceną powitania, że dłuższą chwilę zajmuje mi nakłonienie jej do dalszej rozmowy)

Dr N.: Powiedz mi, jak wiele osób jest z tobą w bibliotece?

P.: (milczy licząc w pamięci) Około dwudziestu.

Dr N.: Czy wszyscy są twoimi bliskimi przyjaciółmi?

P.: Wszyscy jesteśmy ze sobą blisko - znamy się od wieków. Jednak pięć osób to moi najbliżsi przyjaciele.

Dr N.: Czy każda z tych dwudziestu osób jest mniej więcej na tym samym poziomie wykształcenia?

P.: No... prawie. Niektórzy są bardziej zaawansowani od reszty.

Dr N.: Na jakim miejscu w grupie umieściłabyś siebie, jeżeli chodzi o wiedzę?

P.: Gdzieś pośrodku.

Dr N.: A w odniesieniu do twoich pięciu najbliższych przyjaciół?

P.: Jesteśmy mniej więcej na tym samym poziomie, dużo razem pracujemy.

Dr N.: Jak ich nazywasz?

P.: (chichocze) Wymyślamy dla siebie pieszczotliwe przezwiska.

Dr N.: Dlaczego tak robicie?

P.: Hm... żeby zdefiniować naszą istotę. Postrzegamy siebie jako reprezentantów spraw ziemskich.

Dr N.: Jakie jest twoje przezwisko?

P.: Oset.

Dr N.: Czy odzwierciedla to jakąś twoją cechę?

P.: (milczy) Jestem znana z... dość ostrych reakcji na nowe sytuacje, wynikające z rotacji (cyklów wcieleń).

Dr N.: Jak nazywacie istotę, z którą czujesz się najmocniej związana, i dlaczego?

P.: (śmieje się łagodnie) Wodny Pył. Rozsiewa swoją energię tak gwałtownie, że rozpryskuje się ona we wszystkich kierunkach niczym woda, którą tak bardzo kocha na Ziemi.

Dr N.: Twoja rodzinna grupa zdaje się bardzo wyróżniać. Czy zechcesz mi teraz wyjaśnić, co ty i twoi przyjaciele robicie w bibliotece?

P.: Podchodzę do swojego stołu i wszyscy patrzymy na księgi.

Dr N.: Księgi? Jakie księgi?

P.: Księgi życia.

Dr N.: Opisz mi je najlepiej jak potrafisz.

P.: To księgi z obrazami o grubych, białych krawędziach, dość duże i opasłe...

Dr N.: Otwórz teraz jedną z ksiąg życia i wyjaśnij, co ty i twoi przyjaciele widzicie.

P.: (chwila ciszy, podczas gdy badana porusza dłońmi, jakby otwierała wielką księgę) Nic tu nie jest napisane. Widzimy jedynie żywe obrazy.

Dr N.: Ruchome obrazy -odmienne niż fotografie?

P.: Tak, są wielowymiarowe. Poruszają się... przesuwają... od środka kryształu... który zmienia się i rozświetla blaskiem.

Dr N.: Czyli obrazy nie są płaskie - poruszające się fale światła mają głębię?

P.: Tak, są żywe.

Dr N.: Powiedz mi, jak ty i twoi przyjaciele korzystacie z tych ksiąg?

P.: Na początku obraz w księdze jest zawsze nieostry. Po prostu myślimy o tym, co chcemy zobaczyć, kryształ zaczyna jaśnieć... wreszcie obraz nabiera ostrości. Możemy oglądać... w pomniejszeniu... nasze przeszłe życia i możliwe alternatywy.

Dr N.: Jak księgi traktują czas?

P.: Są ramy... karty ksiąg... księgi życia kondensują czas.

Dr N.: Nie chcę teraz zajmować się całą twoją przeszłością, spójrz po prostu w księgę i powiedz mi o pierwszej rzeczy, jaką zobaczysz.

P.: Brak samodyscypliny w moim ostatnim życiu, ponieważ o tym właśnie dużo rozmyślam. Widzę siebie, jak umieram młodo podczas kłótni kochanków - taki koniec nie przyniósł mi żadnego pożytku.

Dr N.: Czy w księdze życia można zobaczyć także przyszłość?

P.: Możemy popatrzeć na przyszłe możliwości... niewielkie fragmenty przyszłości... w postaci lekcji... najczęściej te opcje pojawiają się później z pomocą innych. Przeznaczeniem ksiąg jest pomoc przy analizie naszych przeszłych działań.

Dr N.: Czy możesz przekazać mi swoje wrażenia dotyczące atmosfery panującej w bibliotece podczas pracy z grupą?

P.: Pomagamy sobie wzajemnie uporać się z błędami popełnionymi w przeszłym życiu. Nasza nauczycielka czasem jest z nami, a czasem wychodzi, tak więc sami wspólnie się uczymy i dyskutujemy o wartości naszych wyborów.

Dr N.: Czy w tym budynku znajdują się także inne pomieszczenia, w których ludzie się uczą?

P.: Nie, tylko nasza grupa. W pobliżu znajdują się także inne budynki, przeznaczone dla innych grup.

Uwaga: Czytelnik może porównać to z sytuacją przedstawioną na ilustracji 1, koło B. Na diagramie skupiska 3 - 7 reprezentują niezbyt częste grupowe interakcje, chociaż znajdują się one

w niewielkiej odległości od siebie.

Dr N.: Czy grupy ludzi uczących się w tych budynkach są mniej czy bardziej zaawansowane od twojej grupy?

P.: Są takie i takie.

Dr N.: Czy wolno ci odwiedzać inne budynki, w których uczą się dusze?

P.: (długie milczenie) Do jednego chodzimy regularnie.

Dr N.: Do którego?

P.: To miejsce dla młodszych dusz. Pomagamy im, kiedy nie ma ich nauczyciela. Dobrze jest czuć się potrzebnym.

Dr N.: W czym im pomagacie?

P.: (śmieje się) W odrabianiu pracy domowej.

Dr N.: Czy nie należy to do obowiązków nauczyciela-przewodnika?

P.: No cóż, widzisz... nauczyciele są... o tyle dalej od nas (w rozwoju)... ta grupa ceni sobie naszą pomoc, ponieważ z nami łatwiej im się porozumieć.

Dr N.: Czyli w pewnym sensie douczacie tę grupę?

P.: Tak, ale nie robimy tego nigdzie indziej.

Dr N.: Dlaczego nie? Dlaczego bardziej zaawansowane grupy nie mogłyby przyjść czasem do waszej biblioteki, żeby wam pomóc?

P.: Nie robią tego, bo jesteśmy dalej z materiałem niż młodsze dusze. Ponadto nie naruszamy ich terytorium. Kiedy chcę się z kimś połączyć, robię to poza ośrodkiem nauczania.

Dr N.: Czy możesz przemieszczać się wszędzie, pod warunkiem, że nie przeszkadzasz innym duszom podczas nauki?

P.: (odpowiada raczej wymijająco) Lubię trzymać się blisko swojej świątyni, ale mogę dostać się do każdego.

Dr N.: Mam wrażenie, że przemieszczanie się energii twojej duszy ogranicza się do ściśle określonego obszaru, chociaż mentalnie możesz sięgać o wiele dalej.

P.: Nie czuję się ograniczana... jest wiele miejsc, do których możemy się udać... po prostu nie

mam ochoty spotykać się z każdym.

Stwierdzenie o braku ograniczeń w poruszaniu się wydaje się sprzeczne z opisem granic dzielących duchową przestrzeń, przedstawionym w Przypadku 15. Kiedy po raz pierwszy cofam badanych do świata duchowego, ich wizje są spontaniczne, szczególnie te, które dotyczą panującego tam porządku i miejsca zajmowanego w społeczności dusz. Pojedyncze osoby mogą mówić o posiadaniu prywatnej przestrzeni do życia i pracy, ale nikt nie postrzega świata duchowego jako miejsca ograniczającego przemieszczanie się. Kiedy nadświadoma pamięć pacjentów zacznie już w pełni działać, większość z nich opisuje olbrzymie, otwarte przestrzenie, gdzie dla przyjemności gromadzą się dusze o różnym stopniu zaawansowania, i swobodę, z jaką mogą się wszędzie poruszać.

Na tych wspólnych terenach unoszące się swobodnie w przestrzeni dusze oddają się różnorodnym zajęciom. Niektóre z nich są w dość żartobliwym nastroju, słyszałem na przykład, że starsze dusze „dokuczają" młodszym opowieściami na temat tego, co je czeka w przyszłości. Pewien badany opisał to w ten sposób: „Robimy sobie dowcipy jak banda dzieciaków. Podczas zabawy w chowanego młodsi czasem się gubią, a wówczas pomagamy im się odnaleźć". Opowiadano mi także, że w poszczególnych grupach mogą pojawić się „goście", którzy zabawiają wszystkich opowiadaniem historii na podobieństwo średniowiecznych trubadurów. Jedna z pacjentek wyznała mi, że jej grupa uwielbiała wizyty pewnej dziwacznie wyglądającej postaci o imieniu „Humor", która rozśmieszała wszystkich swymi błazeństwami.

Nierzadko pacjenci w stanie hipnozy mają duże trudności z dokładnym wyjaśnieniem istoty stosunków panujących między duszami. Jedną z rozrywek, o jakich wielokrotnie słyszałem, jest tworzenie kręgu, aby pełniej się zjednoczyć i przekazać energię myśli. Za każdym razem wspomina się przy tym o połączeniu z jakąś wyższą mocą. Niektórzy badani powiedzieli mi: „Rytmy myśli są tak zharmonizowane, że tworzą rodzaj śpiewu". Odbywa się także subtelny i pełen gracji taniec, w którym dusze wirują wokół siebie w strumieniu energii, stapiając się i rozdzielając podług egzotycznych wzorów koloru i światła. Pośrodku tanecznego kręgu można wyczarowywać różne elementy fizyczne w rodzaju cichych kapliczek, łodzi, zwierząt, szumiących drzew czy nadmorskich plaż. Obrazy te mają szczególne znaczenie dla skupisk dusz jako symbole planetarne, wzmacniające pozytywne wspomnienia z okresu spędzonych wspólnie wcieleń. Ten rodzaj materialnego powielania nie jest, jak się wydaje, wyrazem smutku duszy, pragnącej ponownie znaleźć się w ciele fizycznym. Oznacza raczej radosne nawiązanie do przeszłych wydarzeń, które pomogły ukształtować jej tożsamość.

Chociaż pacjenci w stanie podświadomości opisują różne miejsca w świecie duchowym jako pełniące podobną funkcję, obrazy te często nie pokrywają się. Ośrodek nauki opisany jako grecka świątynia w relacji innej osoby przybiera formę nowoczesnego budynku szkolnego. Inne stwierdzenia mogą się wydawać jeszcze bardziej sprzeczne. Na przykład wielu badanych podróżując przy pomocy umysłu z jednego miejsca w inne określa przestrzeń wokół siebie jako kulistą, dodając jednocześnie, że świat duchowy nie jest zamknięty, bowiem jest „nieograniczony", pozbawiony „granic".

Sądzę, że musimy pamiętać, iż badani znajdujący się w transie hipnotycznym mają tendencję do wplatania w swoją relację ze świata duchowego obrazów czy doświadczeń z życia ziemskiego. Nierzadko pacjenci wychodzący z transu mówią mi, że bardzo wielu rzeczy nie byli w stanie opisać przy użyciu dostępnej im terminologii. Każda osoba przekłada abstrakcyjne sytuacje duchowe na symbole interpretacyjne, które mają dla niej sens. Czasem pacjent nie

dowierza własnym wizjom, kiedy po raz pierwszy pod wpływem hipnozy widzi świat duchowy. Dzieje się tak dlatego, ponieważ obszar krytyczny świadomego umysłu nie zaprzestał przesyłania informacji. Trans pozwala jednak na szybkie przystosowanie się do wizji rejestrowanych przez umysł nieświadomy.

Kiedy zacząłem gromadzić informacje o grupach i skupiskach dusz, przypuszczałem, że przydział do odpowiedniej grupy odbywa się na podstawie kryterium wiedzy. W oparciu o to właśnie jedyne kryterium trudno mi było szybko umiejscowić danego pacjenta. Pacjentka opisana w Przypadku 16 pojawiła się u mnie na dość wczesnym etapie moich studiów nad życiem w świecie duchowym. Był to fakt znaczący, bowiem wtedy właśnie dowiedziałem się o rozpoznawaniu dusz na podstawie koloru.

Słuchałem już wcześniej relacji moich pacjentów opisujących kolory, jakie widzieli w świecie duchowym, nie rozumiałem jednak znaczenia tych informacji w odniesieniu do samych dusz. Badani wspominali o odcieniach masy energii każdej duszy, lecz nie przywiązywałem wagi do tych wzmianek i nie zadawałem właściwych pytań.

Wiedziałem trochę na temat fotografii Kirliana i studiów parapsychologicznych, gdzie była mowa o tym, że każda żywa istota emituje swoją własną kolorową aurę. Jako istoty ludzkie najwyraźniej generujemy zjonizowane pole energetyczne otaczające nasze ciała fizyczne oraz posiadamy sieć witalnych punktów mocy zwanych czakrami.

Mówi się, że ludzka aura jest odbiciem myśli i emocji związanych ze zdrowiem fizycznym każdego osobnika. Zastanawiam się, czy te osobiste meridiany emitowane przez ludzi mają bezpośredni związek z blaskiem wydzielanym przez dusze w świecie duchowym, o którym mi opowiadano. Podczas seansu z Przypadkiem 16 zrozumiałem, że wizualizowany przez istoty duchowe blask promieniujący z duszy nie jest jednolicie biały. Zgodnie z relacjami moich pacjentów każda dusza generuje aurę o specyficznej barwie.

Dr N.: Dobrze, wyjdźmy teraz z twojej świątyni nauki. Co widzisz wokół siebie i w oddali?

P.: Ludzi - wielkie skupiska ludzi.

Dr N.: Ilu może ich być?

P.: Hm... z tej odległości trudno mi policzyć... setki i tysiące... bardzo dużo.

Dr N.: Czy identyfikujesz się z tymi wszystkimi duszami, czy są to twoi towarzysze?

P.: Raczej nie, nawet nie wszystkich mogę zobaczyć, obraz jest trochę... zamazany... ale moja paczka jest obok mnie.

Dr N.: Gdybym nazwał twoją paczkę liczącą około dwudziestu członków twoim pierwszorzędnym skupiskiem dusz, to czy masz jakiś związek z większą, drugorzędną grupą dusz wokół ciebie?

P.: My wszyscy... mamy ze sobą związek - ale nie bezpośrednio. Nie znam tych innych...

Dr N.: Czy cechy fizyczne innych dusz postrzegasz tak samo, jak swoich przyjaciół w świątyni

nauki?

P.: Nie, to nie jest konieczne. Tu na zewnątrz jest bardziej... naturalnie. Postrzegam wszystkich jako istoty duchowe.

Dr N.: Spójrz w dal z miejsca, w którym się znajdujesz. Jak postrzegasz wszystkie te duchowe istoty? Jakie one są?

P.: Jak różne światła - latają wokół niczym świetliki.

Dr N.: Możesz mi powiedzieć, czy współpracujące ze sobą dusze nauczycieli i uczniów cały czas przebywają razem?

P.: Ludzie z mojej paczki tak, ale nauczyciele raczej trzymają się osobno, kiedy nie biorą udziału w naszych lekcjach.

Dr N.: Czy z miejsca, w którym jesteś teraz, widzisz jakichś nauczycieli-przewodników?

P.: (milczy) Niektórych tak... oczywiście jest ich o wiele mniej niż nas. Widzę Karlę z dwoma przyjaciółmi.

Dr N.: I wiesz, że to są przewodnicy, chociaż nie widzisz ich cech fizycznych? Możesz spojrzeć w dal na te wszystkie jasne, białe światła i stwierdzić mentalnie, że są przewodnikami?

P.: Oczywiście, że można to zrobić. Ale nie wszystkie światła są białe.

Dr N.: Chcesz powiedzieć, że nie wszystkie dusze są doskonale białe?

P.: To częściowo prawda -stopień natężenia naszej energii może sprawić, że będziemy mniej błyszczący.

Dr N.: A więc Karla i jej dwóch przyjaciół promieniuje różnymi odcieniami bieli?

P.: Nie, oni w ogóle nie są biali.

Dr N.: Nie rozumiem.

P.: Ona i jej dwaj przyjaciele są nauczycielami.

Dr N.: Na czym polega różnica? Twierdzisz, że przewodnicy promieniują energią, która nie jest biała?

P.: Zgadza się.

Dr N.: A więc jakiego jest koloru?

P.: Oczywiście żółtego.

Dr N.: Aha... więc wszyscy przewodnicy promieniują żółtą energią?

P.: Nie.

Dr N.: Co?

P.: Nauczycielem Karli jest Valairs. On jest błękitny. Widujemy go czasem tutaj. Miły facet. Bardzo bystry.

Dr N.: Błękitny? Skąd raptem wziął się błękitny?

P.: Valairs świeci błękitnym światłem.

Dr N.: Nie bardzo rozumiem. Nic nie wspominałaś o innym nauczycielu o imieniu Valairs, który ma być częścią twojej grupy.

P.: Nie pytałeś mnie o to. Mniejsza z tym, on nie jest *w mojej* grupie. Karla zresztą też nie. Oboje mają swoje grupy.

Dr N.: I ci przewodnicy mają aury w kolorze żółtym i błękitnym?

P.: Tak.

Dr N.: Jak wiele innych kolorów energii unosi się w pobliżu?

P.: Nie ma żadnych.

Dr N.: Dlaczego nie ma zielonych i czerwonych kolorów energii?

P.: Niektóre są czerwonawe, ale zielonych świateł nie ma.

Dr N.: Dlaczego nie?

P.: Nie wiem, ale czasem kiedy się rozglądam, to miejsce jest rozświetlone niczym choinka na Boże Narodzenie.

Dr N.: Ciekawi mnie postać Valairsa. Czy każda grupa dusz ma dwóch nauczycieli?

P.: Hm... jest różnie. Karla szkoli się u Valairsa, więc mamy dwóch. Rzadko go widzimy. Pracuje z innymi grupami oprócz naszej.

Dr N.: Czyli sama Karla też jest uczennicą, która pełni rolę mniej zaawansowanego

przewodnika?

P.: (z pewnym oburzeniem) Dla mnie ona jest dostatecznie zaawansowana!

Dr N.: Dobrze, czy możesz pomóc mi zrozumieć kwestię tych kolorów? Dlaczego energia Karli promieniuje żółcią, a Valairsa błękitem?

P.: To proste. Valairs... ma najwięcej wiedzy z nas wszystkich, a więc jego blask jest ciemniejszy.

Dr N.: Czy odcień błękitu w porównaniu do żółci lub czystej bieli stwarza różnice między duszami?

P.: Próbuję ci to wyjaśnić. Błękit jest głębszy niż żółć, a żółć bardziej intensywna od bieli. To zależy od poziomu rozwoju.

Dr N.: Aha, czyli światłość Valairsa promienieje mniejszą jasnością niż Karli, a ona z kolei jaśnieje słabiej niż twoja energia, ponieważ znajdujesz się na nieco niższym stopniu rozwoju?

P.: (śmieje się) O wiele niższym. Oboje promienieją silniejszym, bardziej stałym światłem niż ja.

Dr N.: A czym żółty blask Karli różni się od twojej bieli, zważywszy, że ty przecież także się rozwijasz?

P.: (z dumą) Moja biel zaczyna być lekko czerwonawa. Kiedyś osiągnę kolor jasnego złota. Ostatnio zauważyłam, że żółty blask Karli staje się nieco ciemniejszy. Spodziewałam się tego. Ona jest taka mądra i dobra.

Dr N.: Naprawdę? Czy to oznacza, że ostatecznie natężenie poziomu jej energii zamieni się w ciemny błękit?

P.: Nie, najpierw będzie to jasny błękit. To się zawsze dzieje stopniowo, wraz z zagęszczaniem się naszej energii.

Dr N.: A więc te trzy podstawowe rodzaje białego, żółtego i błękitnego światła reprezentują etapy rozwoju duszy i są widzialne dla każdej duchowej istoty?

P.: Zgadza się, przy czym zmiany są bardzo powolne.

Dr N.: Rozejrzyj się jeszcze raz dookoła. Czy na tym obszarze znajduje się mniej więcej proporcjonalna ilość dusz emanujących wszystkimi trzema kolorami energii?

P.: Och nie! Głównie są tu białe, trochę żółtych i kilka błękitnych.

Dr N.: Dziękuję ci za wyjaśnienie mi tego.

Od tej pory rutynowo zadaję badanym osobom pytanie o kolor ich odcienia. Pomijając wszechobecną biel charakterystyczną dla świata duchowego, hipnotyzowani pacjenci relacjonują, że widzą wokół siebie zdecydowaną większość duchowych istot promieniejących różnymi odcieniami tego właśnie koloru. Najwyraźniej neutralny kolor biały lub szary oznacza duszę na początkowym etapie rozwoju. Stopniowo na bazie bieli duchowe aury zaczynają stawać się mieszaniną pierwotnych kolorów - czerwonego, żółtego i błękitnego. Kilku badanych widziało odcień zielonkawy z domieszką żółci lub błękitu.

Na podstawie tego, czego dowiedziałem się od pacjentów o energii duszy, można wysnuć pewne przypuszczenia o prawach fizycznych rządzących spektrum kolorów postrzeganych na niebie. Energia światła wypromieniowywanego przez chłodniejsze gwiazdy ma kolor czerwono-pomarańczowy, podczas gdy gorętsze gwiazdy świecą światłem przechodzącym od żółtego do niebiesko-białego. Temperatura działa na fale świetlne, które są także postrzegalnymi wibracjami spektrum o różnych częstotliwościach. Oko ludzkie rejestruje te fale jako pasmo kolorów od jaśniejszych do ciemniejszych.

Kolory energii duszy mają prawdopodobnie niewiele wspólnego z pierwiastkami w rodzaju wodoru czy helu, lecz być może istnieje związek z polem elektromagnetycznym. Podejrzewam, że całe światło duszy znajduje się pod wpływem ruchu oscylacyjnego harmonijnie zestrojonego z duchową jednością wiedzy. Niektóre aspekty fizyki kwantowej sugerują, że wszechświat składa się z fal oscylacyjnych, wywierających wpływ na masy obiektów fizycznych poprzez interakcję różnych częstotliwości. Światło, ruch, dźwięk i czas są współzależne od siebie w przestrzeni fizycznej. Na podstawie relacji badanych przeze mnie osób sądzę, że takie same zależności odnoszą się do materii duchowej.

Doszedłem do wniosku, że zarówno nasza duchowa, jak i fizyczna świadomość wysyła i odbiera energię świetlną. Uważam, że indywidualny wzorzec fal oscylacyjnych reprezentuje aurę każdej z dusz. Natężenie, kolor i postać wypromieniowywanego przez duszę światła jest proporcjonalna do potęgi jej percepcji i wiedzy, co manifestuje się rosnącą wraz z poziomem rozwoju koncentracją materii świetlnej. Indywidualny wzorzec energii nie tylko pokazuje, kim jesteśmy, lecz zarazem oznacza stopień zdolności leczenia innych i regenerowania siebie.

Pacjenci w stanie hipnozy mówią o kolorach w celu opisania wyglądu dusz, które szczególnie z dużej odległości wydają się nie mieć kształtów. Dowiedziałem się na przykład, że bardziej zaawansowane dusze wysyłają dużą ilość szybko poruszających się cząsteczek energii w kolorze błękitnym, a miejsca największego ich zagęszczenia wydają się być purpurowe. W widzialnym spektrum światła ziemskiego najkrótszą długość fali ma kolor niebiesko-fioletowy, z energią osiągającą niewidzialne pasmo ultrafioletu. Jeżeli gęstość koloru jest odzwierciedleniem mądrości, to krótsza długość fali bieli przechodzącej w żółć musi reprezentować niższe stężenie energii oscylacyjnej.

Ilustracja 3 przedstawia wykres, jaki sporządziłem w celu sklasyfikowania dusz pod względem kolorów, zgodnie z relacjami moich pacjentów. W pierwszej kolumnie umieściłem nazwę duchowego statusu duszy, czyli inaczej jej poziomu wykształcenia. Ostatnia kolumna przedstawia status przewodnika oraz naszą zdolność i gotowość do służenia w ten sposób innym, co wyjaśnię bliżej w kolejnym rozdziale. Proces uczenia zaczyna się od momentu stworzenia duszy i nabiera przyspieszenia wraz z przydzieleniem pierwszego ciała fizycznego. Z każdym kolejnym wcieleniem rośnie nasze zrozumienie. Chociaż w niektórych życiach możemy się nieco cofnąć w rozwoju, niemniej jednak potrafimy odzyskać swoją pozycję i czynimy dalszy postęp.

KLASYFIKACJA POZIOMÓW ROZWOJU DUSZY

Etap kształcenia	Kinetyczny zasięg koloru	Status przewodnika
Poziom I : Początkujący	Biały (jasny i jednorodny)	Brak
Poziom II : Niższy Pośredni	Biel złamana (odcień czerwonawy, przechodzący w żółtawy)	Brak
Poziom III : Pośredni	Żółty (jednolicie, bez śladów bieli)	Brak
Poziom IV : Wyższy Pośredni	Ciemnożółty (głębokie złoto, przechodzące w niebieskawy)	Junior
Poziom V : Zaawansowany	Jasnobłękitny (bez śladów żółci, przechodzący w fioletowy)	Senior
Poziom VI : Wysoce Zaawansowany	Ciemnobłękitno-fioletowy (otoczony promiennym światłem)	Mistrz

Powyższy wykres przedstawia sześć poziomów inkarnującej duszy. Chociaż na ogół przydzielam swoich pacjentów do szerszych kategorii dusz początkujących, pośrednich i zaawansowanych, istnieją przecież między nimi subtelne różnice (Poziom II i IV). Aby stwierdzić na przykład, czy dusza zaczyna się przesuwać z poziomu I (początkującego) na poziom II, muszę nie tylko wiedzieć, ile białej energii pozostaje, lecz także przeanalizować odpowiedzi badanego na pytania, co pozwala określić stopień jego wykształcenia. Genealogia osiągnięć z poprzedniego życia, przyszłe oczekiwania, związki w grupie oraz rozmowy pacjentów z ich przewodnikami tworzą profil wzrostu.

Niektórzy pacjenci kwestionują moją charakterystykę świata duchowego jako miejsca, w którym istnieje struktura społeczna i zorganizowane zarządzanie. Z drugiej strony od tych samych badanych nieustannie słyszę opisy starannie zaplanowanych i uporządkowanych procesów samodoskonalenia pod wpływem nauczycieli i kolegów. Jeżeli świat duchowy przypomina jeden wielki budynek szkolny z wieloma klasami, w których dusze-nauczyciele nadzorują nasz postęp, to znaczy, że ma on strukturę. Wykres na ilustracji 3 przedstawia pewien model roboczy, sporządzony na mój własny użytek. Wiem, że nie jest on doskonały. Mam nadzieję, że dalsze badania prowadzone przez terapeutów specjalizujących się w regresji pozwolą go rozbudować i znaleźć bardziej precyzyjne metody oceniania dojrzałości duszy.

Czytelnik tego rozdziału może odnieść wrażenie, że poziom wydzielanego przez dusze blasku dzieli je na klasy i warstwy, podobnie jak dzieje się to w społecznościach ziemskich. Stosunków społecznych panujących na Ziemi nie można porównywać ze światem duchowym.

Różnice w częstotliwości emitowanego światła wyrażające poziom wiedzy dusz pochodzą z tego samego źródła energii. Dusze są w pełni zintegrowane myślą. System ich edukacji byłby bardzo ubogi, gdyby w świecie duchowym istniał tylko jeden poziom, czyli jedna klasa dla wszystkich, tak jak to było kiedyś na Ziemi. Taka koncepcja edukacji stanowi ograniczenie dla uczniów w różnym wieku. Dusze wraz z innymi podobnymi sobie „kolegami z klasy" pracują w odpowiednich grupach nad własnym rozwojem. Dojrzali nauczyciele-przewodnicy przygotowują kolejne generacje dusz do zajęcia ich miejsca.

System oceny rozwoju i wykształcenia w świecie duchowym istnieje zatem z powodów praktycznych. System ten wspiera oświecenie i doskonalenie duszy. Należy przy tym pamiętać, że chociaż realizując mające nas kształcić zadania cierpimy czasem konsekwencje dokonywania niewłaściwych wyborów, to jednak przez cały czas korzystamy z ochrony, wsparcia i wskazówek dusz-mistrzów. Postrzegam to jako duchowe zarządzanie duszami.

Idea hierarchii panującej wśród dusz przez wiele wieków stanowiła część kultury Wschodu i Zachodu. Platon mówił o transformacji duszy od stanu dzieciństwa do dorosłości, przy czym osiąga ona kolejne stopnie moralności. Starożytni Grecy uważali, że gatunek ludzki ewoluuje w ciągu wielu żywotów. Istoty amoralne, niedojrzałe i gwałtowne przekształcają się w osoby przepełnione współczuciem, cierpliwością, zdolnością przebaczania, uczciwością i miłością. Nowa teologia chrześcijańska przez pewien czas znajdowała się pod wpływem Polotinusa, u którego częścią jego neoplatońskiej kosmologii były dusze posiadające hierarchię stopni bytu. Najwyższą istotą była Transcendencja, czyli Bóg-Stwórca, z której rodziły się poszczególne dusze, mające następnie zasiedlić ciała ludzi. Ostatecznie te niższego rodzaju dusze miały zjednoczyć się ponownie z uniwersalną nad-duszą.

Moja klasyfikacja rozwoju duszy nie idzie w kierunku elitaryzmu społecznego bądź intelektualnego. Dusze o wysokim stopniu zaawansowania przebywają często w bardzo skromnych warunkach na Ziemi. Jednocześnie wpływowe osoby o wysokim statusie w społeczeństwie ludzkim nie cieszą się bynajmniej radosnym stanem duchowej dojrzałości. Często wygląda to dokładnie odwrotnie.

W Rozdziale Dziewiątym opowiadającym o duszach początkujących (Poziom I i II) przyjrzymy się bliżej, jak funkcjonuje grupa dusz. Zanim do tego przejdziemy, chciałbym podsumować to, czego się dowiedziałem o podstawowych zasadach rządzących przydziałem do poszczególnych grup.

- Bez względu na relatywny czas stworzenia, po zakończeniu etapu nowicjatu wszystkie początkujące dusze zostają przydzielone do nowej grupy dusz o odpowiednim dla nich poziomie zrozumienia.

- Po utworzeniu nowej grupy wsparcia nie przyjmuje się już do niej żadnych nowych członków.

- Wydaje się, że istnieje usystematyzowana procedura selekcji dla tworzenia jednorodnych skupisk dusz. Brane są pod uwagę takie czynniki jak podobieństwa osobowości, świadomość poznawcza, ekspresja i pragnienia.

- Bez względu na wielkość grupy skupiska dusz nie mieszają się z energią innych, chociaż dusze mogą się ze sobą porozumiewać ponad granicami grup pierwszo- i drugorzędnych.

- Skupiska pierwszorzędne na Poziomie I i II mogą się podzielić na mniejsze podgrupy w celu nauki, lecz nie są oddzielone od zintegrowanej całości wewnątrz pojedynczego skupiska dusz.

- Tempo nauki jest wśród członków grupy bardzo różne. Niektóre dusze czynią szybszy postęp niż inne z tej samej grupy, chociaż nie muszą być równie skuteczne i kompetentne we wszystkich „przedmiotach”. Na pośrednim poziomie zaawansowania duszom objawiającym talenty specjalne (leczenie, nauczanie, tworzenie itd.) pozwala się uczestniczyć w wyspecjalizowanych grupach dodatkowych, chociaż pozostają one nadal członkami dotychczasowych skupisk.

- W momencie, kiedy potrzeby, motywacje i sposób działania niektórych dusz w pełni odpowiadają Poziomowi III we wszystkich obszarach samodoskonalenia, tworzą one luźne grupy robocze ds. „studiów niezależnych”. Zazwyczaj nadal nadzorują je poprzedni nauczyciele, przy współpracy mistrza.

- Zbliżając się do Poziomu IV, dusze otrzymują nieco więcej niezależności poza zwykłymi działaniami grupy. Chociaż liczebność grup zmniejsza się wraz z postępem czynionym przez dusze, bliski kontakt między członkami pierwotnego skupiska nie wygasa nigdy.

- Przewodnicy duchowi dysponują szerokim wachlarzem metod nauczania w zależności od składu grupy.

Rozdział 8

NASI PRZEWODNICY

Nie zdarzyło mi się jeszcze pracować z pacjentem poddanym transowi hipnotycznemu, który nie miałby osobistego przewodnika. Podczas takich seansów niektórzy przewodnicy są bardziej widoczni, inni zaś mniej. Mam zwyczaj pytać badanych, czy czują w pomieszczeniu czyjąś bezcielesną obecność. Jeżeli tak, jest to najczęściej ich opiekuńczy przewodnik. Czasem badany wyczuwa obecność bezcielesnej postaci jeszcze zanim ujrzy jakąś twarz lub usłyszy głos. Naturalnie osoby poświęcające wiele czasu na medytację są bardziej zaznajomione z takimi wizjami niż ktoś, kto nigdy nie zwracał się do swojego przewodnika.

Rozpoznanie takiego duchowego nauczyciela pozwala nam się zetknąć z pełną ciepła i miłości mocą. Dzięki naszym przewodnikom stajemy się bardziej świadomi ciągłości życia i naszej tożsamości jako duszy. Przewodnicy są dla nas bardzo ważnym elementem egzystencji, bowiem stanowią część naszego przeznaczenia.

Przewodnicy są istotami bardzo złożonymi, szczególnie jeżeli są mistrzami. Etap rozwoju świadomości, na jakim znajduje się dusza, determinuje do pewnego stopnia poziom zaawansowania przydzielonego jej przewodnika. Dojrzałość poszczególnych przewodników decyduje także o tym, czy jako nauczyciele zajmują się jednym, czy też wieloma uczniami. Seniorzy i mistrzowie pracują zazwyczaj z całą grupą dusz zarówno w świecie duchowym, jak i

na Ziemi. Przewodników tych wspomagają inne istoty. Z relacji moich pacjentów wynika, że każdą grupą dusz opiekuje się zwykle jeden lub więcej nowych nauczycieli, takich, którzy sami nadal się jeszcze szkolą. W ten sposób niektórzy ludzie mogą mieć więcej niż jednego pomagającego im przewodnika.

Przewodnicy moich pacjentów noszą najróżniejsze imiona, od zwykłych poprzez oryginalne, czasem staromodne, po zupełnie dziwaczne. Często imiona te mają związek z wydarzeniami z poprzednich wcieleń. Niektórzy badani nie są w stanie wypowiedzieć imienia swojego przewodnika, bowiem jego dźwięku nie da się powtórzyć, chociaż w stanie hipnozy wyraźnie widzą go przed sobą. Powiadam wówczas, że ważniejsze dla nich jest zrozumienie celu, w jakim przydzielono im tego właśnie przewodnika, niż nazywanie go po imieniu. Pacjent może użyć przecież jakiegoś ogólnego określenia w rodzaju doradca, instruktor czy po prostu „mój przyjaciel".

Należy przy tym dobrze zrozumieć użycie słowa *przyjaciel.* Zazwyczaj pacjent, który w stanie hipnozy opowiada o swoim duchowym przyjacielu, ma na myśli raczej kolegów z grupy, a nie przewodnika. Istoty będące naszymi przyjaciółmi znajdują się mniej więcej na tym samym poziomie co my. Przyjaciele ci podczas naszego pobytu na Ziemi mogą nas wspomagać i inspirować mentalnie ze świata duchowego albo też inkarnować jako towarzysze naszych wędrówek po ścieżkach życia.

Jednym z najważniejszych aspektów mojej pracy terapeutycznej jest uświadamianie pacjentom, jak ważną rolę pełnią w ich życiu przewodnicy. Nauczyciele ci udzielają nam nauk i instrukcji. Pomysły, które uważamy za własne, mogą w rzeczywistości pochodzić od troszczącego się o nasze dobro przewodnika. Przewodnicy podtrzymują nas także w trudnych chwilach życia, szczególnie kiedy jesteśmy dziećmi pragnącymi pociechy. Zapamiętałem uroczą opowieść pewnej pacjentki, którą zapytałem, kiedy zaczęła dostrzegać obecność swojej przewodniczki. „Zawsze gdy oddawałam się marzeniom", odrzekła. „Pamiętam, że była ze mną pierwszego dnia szkoły, kiedy naprawdę się bałam. Siedziała ze mną w ławce dotrzymując mi towarzystwa, a potem pokazała mi drogę do łazienki, ponieważ byłam zbyt przestraszona, żeby zapytać nauczycielkę".

Koncepcja opiekuńczych duchowych istot sięga prapoczątków myślącego człowieka. Prace antropologiczne prowadzone w prehistorycznych siedzibach naszych praprzodków sugerują, że symbole totemiczne miały zapewniać indywidualną ochronę. W czasach późniejszych, kiedy około 5 000 lat temu zaczęły powstawać państwa-miasta, oficjalne bóstwa zaczęto utożsamiać z religią państwową. Bóstwa te wydawały się być bardziej nieprzystępne, a nawet napełniały lękiem. W tej sytuacji w życiu codziennym zaczęły zyskiwać na znaczeniu wizerunki bóstw osobistych i rodzinnych, jako dających ochronę. Osobiste bóstwo służyło jako anioł stróż poszczególnych osób bądź całych rodzin i w trudnych chwilach zwracano się do niego o pomoc. Tradycja ta dotrwała w wielu kulturach do dnia dzisiejszego.

Mamy przykład tego na dwóch przeciwległych krańcach Stanów Zjednoczonych. Aumakua uważany jest za osobiste bóstwo na Hawajach. Mieszkańcy Polinezji wierzą, że ich przodkowie mogą przybierać postać osobistego bóstwa (człowieka, zwierzęcia lub ryby) i opiekować się żyjącymi członkami rodziny. W snach i wizjach Aumakua może komuś dawać wskazówki lub karcić. W północno-wschodniej części Ameryki żyje plemię Irokezów, które wierzy w wewnętrzną duchową moc każdego człowieka zwaną Orenda. Źródłem jej jest wyższy duch o tym samym imieniu. Strażnik ten potrafi odeprzeć strumień krzywdy i zła skierowany na jednostkę. Koncepcja duchowych istot funkcjonujących jako przewodnicy jest częścią systemu

wierzeń wielu rdzennych amerykańskich kultur. W przekazywanej ustnie mitologii południowo-zachodnich plemion Zuni istnieją boskie istoty zwane „twórcami i strażnikami ścieżek życia". Uważa się ich za opiekunów dusz. Na całym świecie znajdziemy też przedstawicieli wielu innych kultur, którzy wierzą, że istoty inne niż Bóg sprawują nad nimi opiekę i wstawiają się za nimi.

Sądzę, że oprócz najwyższego Boga ludzie zawsze potrzebowali postaci antropomorficznych dla przedstawienia egzystujących wokół mocy duchowych. Modląc się lub medytując pragnęli zwracać się po inspirację do istoty sobie znanej. Łatwiej prosić o pomoc postać, którą można wyraźnie rozpoznać w ludzkim umyśle. Brakuje przy tym wizerunków najwyższego Boga, co wielu ludziom utrudnia bezpośredni z nim związek. Ponadto, bez względu na rozliczne preferencje religijne i stopnie wiary, ludzie czują, że jeżeli nawet istnieje najwyższy Bóg, jest on zapewne zbyt zajęty, aby zajmować się ich osobistymi problemami. Często słyszę wypowiedzi osób określających się jako niegodne bezpośredniego obcowania z Bogiem. Największe religie świata operują pojęciem proroków, którzy kiedyś żyli na Ziemi, a obecnie pełnią rolę pośredników w kontaktach z Nim.

Być może dlatego, że niektórzy z tych proroków zostali wyniesieni do statusu boskości, nie wydają się już oni wystarczająco personalni. Mówię to bez chęci umniejszania żywotnego duchowego wpływu, jaki wielcy prorocy wywarli na swoich zwolenników. Miliony osób czerpie korzyść z nauk tych potężnych dusz, które w przeszłości inkarnowały na Ziemi w postaci proroków. Lecz mimo to w głębi swych serc ludzie wiedzą - zawsze wiedzieli - że jest ktoś, jakaś istota przeznaczona tylko dla nich, która czeka, żeby się do niej zwrócić.

Moja teoria głosi, że ludziom głęboko wierzącym przewodnicy pojawiają się jako postaci z ich religii. W pewnym programie telewizyjnym występowała kiedyś mała dziewczynka z bardzo religijnej chrześcijańskiej rodziny, mająca za sobą doświadczenie śmierci klinicznej. Oznajmiła ona, że zobaczyła wówczas Jezusa. Poproszona o narysowanie ujrzanej postaci naszkicowała nieporadnie niebieskiego mężczyznę stojącego pośrodku aureoli światła.

Moi pacjenci pokazali mi, jak bardzo polegają na opiece i pomocy swoich duchowych przewodników. Doszedłem do przekonania, że to oni są za nas bezpośrednio odpowiedzialni - nie Bóg. Ci uczeni przewodnicy trwają przy nas przez tysiące lat naszych ziemskich wcieleń. Zauważyłem, że inaczej, niż to ma miejsce na jawie, ludzie pod wpływem transu nie oskarżają Boga o życiowe niepowodzenia. Najczęściej czoła niezadowoleniu duszy musi stawić jej osobisty przewodnik.

Często jestem pytany, czy nasi nauczyciele dobierani są przypadkowo, czy też muszą do nas pasować? To trudne pytanie. Wydaje się, że w świecie duchowym przewodnicy są nam przydzielani według jakiegoś porządku. Jestem przekonany, że ich indywidualny sposób nauczania i kierowania podopiecznymi doskonale stapia się z osobowością poszczególnych dusz.

Słyszałem na przykład o młodszych przewodnikach, którzy w poprzednich wcieleniach musieli pokonywać szczególnie trudne cechy negatywne, przydzielanych duszom o podobnych wzorcach zachowań. Wydaje się, że tacy nauczyciele empatii oceniani są podług tego, jak sobie radzą z inicjowaniem pozytywnych zmian u swoich uczniów.

Nie zauważyłem żadnego spójnego związku między płcią badanego a przydzielonego mu przewodnika. Ogólnie rzecz biorąc pacjenci akceptują płeć swojego opiekuna jako coś całkowicie naturalnego. Można argumentować, że dzieje się tak na skutek przyzwyczajenia od czasów niepamiętnych, iż czyjś przewodnik jest mężczyzną lub kobietą, a nie założenia, że jedna płeć jest bardziej korzystna niż druga w relacjach konkretnych uczniów z nauczycielami. Niektórzy przewodnicy mają płeć mieszaną, opiekując się duszami prawdziwie obojnaczymi. Pewien

pacjent powiedział mi: „Mój przewodnik raz jest Aleksandrem, a innym razem Aleksandrą, płynnie zmieniając płeć w zależności od tego, czy potrzebuję rady mężczyzny, czy kobiety".

Na ile mogę ocenić, procedura selekcji nauczycieli w świecie duchowym jest niezwykle starannie zorganizowana. Każda istota ludzka posiada przynajmniej jednego seniora, starszego mistrza, przydzielonego duszy od momentu jej stworzenia. Wielu z nas otrzymuje później nowego, mniej ważnego nauczyciela, czego przykładem jest Karla z poprzedniego rozdziału. W poszukiwaniu lepszego określenia nazwałem tych nauczycieli juniorami.

Aspirujący przewodnicy-juniorzy mogą oczekiwać na rozpoczęcie swojego szkolenia pod koniec Poziomu III, kiedy to osiągną wyższy pośredni stopień rozwoju. W rzeczywistości swój trening zaczynają jednak dużo wcześniej, bowiem już na niższych etapach rozwoju pomagają i doradzają innym duszom jako przyjaciele (w ziemskim wcieleniu) lub „koledzy" z jednej grupy dusz. Przydziały juniorów i seniorów wydają się być odzwierciedleniem woli przewodników-mistrzów, którzy tworzą coś w rodzaju ciała zarządzającego czy powierniczego. Przykłady działania procesu rozwoju przewodników poznamy w Rozdziałach Dziesiątym i Jedenastym, w których będzie mowa o duszach bardziej zaawansowanych.

Czy wszyscy przewodnicy mają jednakowy talent do nauczania i czy ma to wpływ na wielkość grupy, do której zostajemy przydzieleni w świecie duchowym? Poniższy fragment rozmowy z bardziej doświadczoną duszą pozwala wyjaśnić niektóre wątpliwości.

-P R Z Y P A D E K 17-

Dr N.: Interesuje mnie przydzielanie nauczycieli w świecie duchowym w związku z ich zdolnością do pomagania mniej rozwiniętym duszom. Kiedy dusze czynią postęp jako przewodnicy, czy przydziela im się więcej dusz, z którymi pracują?

P.: Tylko tym, które mają najwięcej doświadczenia.

Dr N.: Wyobrażam sobie, że duża grupa dusz potrzebująca wskazówek może stać się sporym obciążeniem dla zaawansowanego przewodnika, nawet pomimo pomocy asystenta.

P.: Potrafią sobie z tym poradzić. Wielkość grupy nie ma znaczenia.

Dr N.: Dlaczego nie?

P.: Kiedy ktoś staje się kompetentnym i skutecznym nauczycielem, liczba przydzielonych mu dusz nie ma znaczenia. Niektóre oddziały (skupiska dusz) są bardzo liczne, a inne nie.

Dr N.: A więc jeżeli ktoś jest seniorem posiadającym błękitną aurę, wówczas wielkość klasy nie ma dla niego znaczenia, ponieważ potrafi radzić sobie z większą liczbą dusz?

P.: To niezupełnie tak. Wiele zależy od rodzaju dusz w oddziale i od doświadczenia liderów. W większych oddziałach oni też otrzymują pomoc.

Dr N.: Kto otrzymuje pomoc?

P.: Przewodnicy, których nazywasz seniorami.

Dr N.: A kto im pomaga?

P.: Nadzorcy. To prawdziwi profesjonaliści.

Dr N.: Słyszałem, że nazywa się ich także mistrzami.

P.: To nie jest złe określenie.

Dr N.: Jakim kolorem emanuje ich energia?

P.: ... Fioletowawym.

Uwaga: Jak przedstawiono na ilustracji 3 w ostatnim rozdziale, niższe rangą dusze z Poziomu V promienieją energią błękitną. Wraz z dojrzewaniem ich aura staje się bardziej intensywna, przybierając najpierw kolor ciemnogranatowy, a wreszcie głęboki fiolet, charakterystyczny dla mistrzów z Poziomu VI.

Dr N.: Skoro wydaje się, że przewodnicy mają różne podejście do nauczania, co ich wszystkich łączy?

P.: Nie byliby nauczycielami, gdyby nie kochali uczyć i nie pragnęli nam pomóc, żebyśmy się do nich przyłączyli.

Dr N.: Wyjaśnij mi, co decyduje, że dusza zostaje wybrana na przewodnika. Obierz za przykład typowego przewodnika i opisz mi, jakie cechy posiada ta zaawansowana dusza.

P.: Muszą nam współczuć, a jednocześnie nie być dla nas zbyt łagodni. Nie prezentują postawy oceniania. Nie trzeba robić wszystkiego tak, jak oni chcą. Nie ograniczają nas przez narzucanie swoich wartości.

Dr N.: No dobrze, tego przewodnicy nie robią. Jeżeli nie sterują nadmiernie duszami, to jakie są te ważne rzeczy, które robią?

P.: Hm... dają duszom poczucie pewności siebie, wszyscy wiemy, że sami wiele przeszli. Jesteśmy akceptowani jako jednostki razem z naszymi wadami i prawem do popełniania błędów.

Dr N.: Muszę powiedzieć, że spotkałem dusze bardzo lojalne wobec swoich przewodników.

P.: Tak, bo oni nigdy nie przestają w nas wierzyć.

Dr N.: Co uważasz za najważniejszą cechę przewodnika?

P.: (bez namysłu) Zdolność do motywowania i napełniania nas odwagą.

Następny przypadek jest dobrym przykładem działania nauczyciela inkarnującego na Ziemi. Reprezentuje on cechy oddanego przewodnika, o jakich dowiedzieliśmy się z rozmowy z Przypadkiem 17. Ma na imię Owa. Najwidoczniej jego początkowy przydział do pacjentki z Przypadku 18 polegał na bezpośredniej opiece nad nią, a i później metody Owy nie uległy zmianie. Pacjentka była bardzo zdumiona odkrywszy ostatnie wcielenie swojego przewodnika.

Owa pojawił się po raz pierwszy w życiu mojej pacjentki około 50 r. p.n.e. Opisała mi go jako starca żyjącego w judejskiej wiosce, opanowanej przez rzymskich żołnierzy. Pacjentka moja była wówczas młodą dziewczyną, której rodzice zostali zabici przez Rzymian. Opowiadając o swoim ówczesnym życiu badana wspomniała o pracy ponad siły w miejscowej tawernie. Jako służąca była ciągle bita przez właściciela, a czasem brutalnie gwałcona przez żołdaków. Zmarła w wieku dwudziestu sześciu lat na skutek przepracowania, złego traktowania i rozpaczy. Starca z wioski badana opisała następująco: „Harowałam dzień i noc, otępiała z bólu i upokorzenia. On był jedyną łaskawą dla mnie osobą, nauczył mnie wiary w siebie, wiary w coś wyższego i subtelniejszego niż ci okrutni ludzie wokół mnie”.

Podczas kolejnych seansów pod wpływem hipnozy badana opisała dalsze szczegóły ze swoich nieszczęśliwych żywotów, kiedy to Owa pojawiał się jako zaufany przyjaciel, a raz nawet jako brat. W stanie podświadomości pacjentka pojęła, że wszystkie te osoby były w rzeczywistości jedną istotą, jej przewodnikiem imieniem Owa. Było też wiele wcieleń, w których Owa wcale się nie pokazał, a czasem kontakt fizyczny był zaledwie przelotny, kiedy zjawił się, żeby jej pomóc. Nagle spytałem, czy jest możliwe, że Owa towarzyszy jej w obecnym życiu? Po chwili wahania pacjentka zaczęła silnie dygotać. Łzy napłynęły jej do oczu gorącym strumieniem i wykrzyknęła:

-P R Z Y P A D E K 18-

P.: *O Boże - wiedziałam!* Wiedziałam, że jest w nim coś dziwnego!

Dr N.: W kim?

P.: W moim synu! *Mój syn Brandon to Owa.*

Dr N.: Twój syn jest w rzeczywistości Ową?

P.: Tak, tak! (śmiejąc się i płacząc jednocześnie) *Wiedziałam!* Wiedziałam o tym od chwili, kiedy go urodziłam, że jest w nim coś cudownie mi znanego, coś szczególnego, że jest kimś więcej niż tylko bezradnym niemowlęciem... och...

Dr N.: O czym wiedziałaś w dniu jego urodzenia?

P.: Właściwie nie wiedziałam, raczej czułam gdzieś w środku... to było coś więcej niż radość i uniesienie matki po urodzeniu pierworodnego syna. Czułam, że pojawił się, żeby mi pomóc - widzisz? Och, to niesamowite, to prawda, to on!

Dr N.: (staram się nieco uspokoić drżącą z emocji pacjentkę, zanim zadam jej kolejne pytanie)

Jak sądzisz, dlaczego Owa pojawił się jako twój synek Brandon?

P.: (trochę spokojniejsza, choć nadal cicho popłakuje) Żeby pomóc mi przetrwać ten trudny czas... poradzić sobie z niedobrymi ludźmi, którzy mnie nie akceptują. Musiał wiedzieć, że od dawna mam kłopoty i postanowił pojawić się przy mnie jako mój syn. Nie rozmawialiśmy o tym przed moim obecnym wcieleniem... co za wspaniała niespodzianka...

Uwaga: W okresie, kiedy odbywały się nasze sesje, pacjentka walczyła o zdobycie pozycji i uznania w wysoce konkurencyjnym zawodzie. Przeżywała także poważne problemy małżeńskie, częściowo dlatego, że zarabiała lepiej od męża. Dowiedziałem się później, że otrzymała rozwód.

Dr N.: Czy wyczuwałaś coś niezwykłego po przywiezieniu dziecka ze szpitala do domu?

P.: Tak, to zaczęło się już w szpitalu i to uczucie nigdy mnie nie opuściło. Kiedy patrzę synkowi w oczy, on... koi moje nerwy. Czasem wracam do domu strasznie zmęczona i rozdrażniona, a kiedy opiekunka wyjdzie, okazuję dziecku brak cierpliwości. On natomiast jest tak spokojny... nie muszę nawet brać go na ręce. Patrzy na mnie... tak mądrze. Nigdy nie rozumiałam, dlaczego tak jest, dopiero teraz. Teraz już *wiem!* Jakie to wspaniałe błogosławieństwo! Nie byłam wcale pewna, czy powinnam mieć dziecko - teraz dopiero jasno to widzę.

Dr N.: Co widzisz?

P.: (twardym tonem) Ponieważ próbuję awansować zawodowo, ludzie wokół mnie stają się twardsi... nie akceptują mojej wiedzy i umiejętności. Mój mąż i ja mamy kłopoty. On odgrywa się na mnie, że tak ciężko się staram... że chcę coś osiągnąć. Owa - Brandon - ma mi pomóc być silną, żebym mogła przetrwać to wszystko...

Dr N.: Czy uważasz, że dobrze się stało, iż odkryliśmy, że twój przewodnik pełni obecnie rolę twojego syna Brandona?

P.: Tak, gdyby Owa nie chciał, żebym o tym wiedziała, nie przyszłabym na seans do ciebie - w ogóle nie myślałabym o czymś takim.

Ten wyjątkowy przypadek ukazuje prawdziwy wybuch emocji u pacjentki, która w osobie z bezpośredniego otoczenia rozpoznaje swojego przewodnika. Zauważmy, że rola jaką przyjął Owa nie była rolą małżonka, ani teraz, ani w żadnym z poprzednich wcieleń. Pozycję taką zajmuje najczęściej najbliższy towarzysz duszy. W tym przypadku taka pokrewna dusza przyjęła pozycję najlepszej przyjaciółki z liceum.

Opierając się na wszelkich dostępnych mi informacjach mogłem stwierdzić, że w ciągu dwóch tysięcy lat Owa zdołał zyskać status młodszego przewodnika. Być może osiągnie pozycję przewodnika seniora, zanim moja pacjentka zdobędzie kwalifikacje uprawniające ją do zmiany aury z białej na żółtą. Bez względu na to ile stuleci ten proces potrwa, Owa pozostanie jej przewodnikiem, chociaż może już nigdy więcej nie inkarnować jako bezpośredni towarzysz jej życia.

Czy kiedykolwiek możemy doścignąć naszych przewodników w rozwoju? Kiedyś być

może, ale muszę powiedzieć, że w trakcie moich badań nie zetknąłem się jeszcze z takim przypadkiem. Dusze rozwijające się szczególnie szybko są wyjątkowo utalentowane, ale tacy są też ich przewodnicy.

Nierzadko można spotkać przewodników pracujących w parach ze swoimi podopiecznymi na Ziemi. W takim przypadku jeden z nich zajmuje pozycję dominującą. Przyczyną takiej aranżacji pracy w tandemie może być fakt, że jeden z przewodników znajduje się na etapie szkolenia (przewodnik junior pod opieką seniora) lub też związek ich obu datuje się już od tak dawna, że zamienił się w trwałą relację.

Zespoły przewodników nie przeszkadzają sobie wzajemnie ani w świecie duchowym, ani poza nim. Mam bliskiego przyjaciela, którego przewodnicy znakomicie się uzupełniają. Obserwowałem ich sposób współdziałania w różnych życiowych okolicznościach. Młodsza przewodniczka mojego przyjaciela pojawia się w postaci dobrodusznej i opiekuńczej tubylczej znachorki o imieniu Quan. Quan ubrana jest w prostą odzież ze skóry jelenia, a długie włosy nosi ściągnięte do tyłu. Jej łagodna twarz promienieje żywym blaskiem. Gdy stawia się na wezwanie, stara się pomóc zrozumieć różne osoby i wydarzenia z nimi związane, które dręczą mojego przyjaciela.

Pragnienie Quan, aby ulżyć nieco jego ciężkiemu życiu, natrafia na przeszkody ze strony bardzo wymagającego mężczyzny zwanego Giles. Giles jest niewątpliwie przewodnikiem seniorem, prawdopodobnie bliskim osiągnięcia pozycji mistrza w świecie duchowym. Pojawia się on znacznie rzadziej niż Quan, przy czym dzieje się to zawsze nagle i niespodziewanie. Oto przykład działania przewodnika seniora, który postępuje zupełnie inaczej niż nauczyciel o niższym statusie.

-P R Z Y P A D E K 19-

Dr N.: Kiedy zastanawiasz się głęboko nad poważnym problemem, w jaki sposób przychodzi do ciebie Giles?

P.: (śmieje się) Inaczej niż Quan - to na pewno. Zwykle lubi ukryć się trochę... za welonem błękitnej mgły. Zanim go zobaczę, słyszę jego chichot.

Dr N.: Chodzi ci o to, że najpierw pojawia się on w postaci błękitnej energii?

P.: Tak... żeby się trochę schować - on lubi tajemnice, ale to nie trwa długo.

Dr N.: Dlaczego?

P.: Nie wiem, przypuszczam, że może chce się upewnić, czy go potrzebuję.

Dr N.: No dobrze, a kiedy się ukazuje, to jaką postać przybiera?

P.: Irlandzkiego Krasnala.

Dr N.: Aha, czyli jest małym człowieczkiem?

P.: (znowu się śmieje) Wygląda jak elf, zmierzwione kudły zasłaniają mu pomarszczoną twarz i nieustannie miota się we wszystkich kierunkach.

Dr N.: Dlaczego tak robi?

P.: Giles to szczwany lis, poza tym jest bardzo niecierpliwy... kiedy tak chodzi przede mną, często zastyga z rękami założonymi do tyłu.

Dr N.: Jakbyś zinterpretował to zachowanie?

P.: Giles nie jest dostojny jak niektórzy (przewodnicy)... lecz jest bardzo sprytny... przebiegły.

Dr N.: Czy możesz mi bliżej wyjaśnić, jak to zachowanie odnosi się do ciebie?

P.: (napiętym głosem) Giles chce, żebym patrzył na swoje wcielenia jak na grę w szachy, w której Ziemia jest szachownicą. Określone posunięcia przynoszą określone rezultaty i nie ma łatwych rozwiązań. Zaplanuję coś, a potem w trakcie rozgrywania partii życia sprawy przybierają zły obrót. Czasem myślę, że Giles zastawia na mnie pułapki, żeby mnie zmusić do intensywniejszej pracy.

Dr N.: Czy techniki nauczania stosowane przez twojego zaawansowanego przewodnika są dla ciebie przydatne? Czy Giles pomaga ci rozwiązywać problemy w trakcie rozgrywania partii życia?

P.: (milczy chwilę)... Raczej później... tutaj (w świecie duchowym)... on każe mi tak cholernie ciężko pracować na Ziemi.

Dr N.: Czy nie możesz się go pozbyć i po prostu pracować z Quan?

P.: (uśmiecha się smutno) Nie da się. Poza tym on jest bardzo bystry.

Dr N.: Czyli to nie my wybieramy swoich przewodników?

P.: Skądże! To oni nas wybierają.

Dr N.: Czy domyślasz się, dlaczego masz dwóch przewodników o tak bardzo różnym podejściu do pomagania ci w rozwiązywaniu twoich problemów?

P.: Nie mam pojęcia, ale uważam, że mam wielkie szczęście. Quan... jest taka łagodna... zawsze skora do pomocy.

Uwaga: Tubylcy zamieszkujący niegdyś tereny Ameryki Północnej są bardzo potężnymi duchowymi przewodnikami dla tych z nas, którzy podążyli w ich ślady i zasiedlili te obszary. Duża ilość Amerykanów relacjonujących posiadanie takich przewodników każe mi przypuszczać, że dusze czują swoistą atrakcję do miejsc znanych sobie z wcześniejszych inkarnacji.

Dr N.: Co ci się najbardziej podoba w metodach nauczania Gilesa?

P.: (zamyśla się) Może sposób, w jaki on, nie wiem jak to wyrazić, stroi sobie ze mnie żarty, kpi ze mnie, żebym lepiej rozgrywał partię i nie użalał się nad sobą. Kiedy robi się naprawdę ciężko, Giles szturcha mnie pod żebro... nalega, żebym wykorzystał wszystkie swoje możliwości. Z pewnością nie jest łagodny.

Dr N.: Czy odczuwasz ten trening na Ziemi, nawet kiedy ty i ja nie pracujemy razem?

P.: Tak, kiedy medytuję i zagłębiam się w siebie... albo podczas snów.

Dr N.: Czy Giles przychodzi, kiedy go potrzebujesz?

P.: (z ociąganiem) Nie... chociaż mam wrażenie, że byłem z nim zawsze. Quan przychodzi do mnie znacznie częściej. Nie mogę po prostu schwytać Gilesa w każdej sytuacji, w jakiej bym chciał, chyba że dzieje się coś naprawdę poważnego. On jest nieuchwytny.

Dr N.: Podsumuj teraz swoje uczucia wobec Gilesa i Quan.

P.: Kocham Quan jak matkę, ale bez narzucanej przez Gilesa dyscypliny nie osiągnąłbym niczego. Oboje mają duże umiejętności, ponieważ pozwalają mi się uczyć na błędach.

Tych dwoje przewodników tworzy współpracujący ze sobą zespół instruktorów. Giles wyraźnie preferuje udzielanie lekcji metodą Sokratesa. Nie podpowiada żadnych rozwiązań, sprawia, że pokonywanie problemów jest dla mojego przyjaciela zawsze bardzo trudne i skomplikowane. Quan z kolei potrafi go delikatnie zachęcić i napełnić otuchą.

Kiedy mój przyjaciel pojawia się u mnie na seans hipnozy, jestem świadomy, że Quan trzyma się z tyłu, natomiast Giles przejawia pełną aktywność. Jest bardzo opiekuńczym przewodnikiem, tak jak oni wszyscy, lecz bez śladu jakiejkolwiek pobłażliwości. Przeciwności losu piętrzą się aż do chwili, kiedy mój przyjaciel zdaje się docierać do absolutnych granic możliwości poradzenia sobie z nimi - wtedy nagle zaczynają ukazywać się rozwiązania. Szczerze mówiąc, postrzegam Gilesa jako niegodziwego przełożonego. Przyjaciel mój raczej nie podziela tego poglądu. Jest wdzięczny za wyzwania, jakie stawia przed nim ten wymagający opiekun.

Kim jest przeciętny duchowy nauczyciel? Z mojego doświadczenia wynika, że nie ma dwóch identycznych przewodników. W czasie seansów hipnotycznych jedni chcą współpracować, inni zaś stwarzają trudności, jedni są tolerancyjni, inni natomiast nieuczynni, jedni są pomocni, a inni unikają zaangażowania albo też nie obchodzi ich nic, co dzieje się z pacjentem. Darzę przewodników wielkim szacunkiem, ponieważ są tak ważnym elementem naszego przeznaczenia, lecz jednocześnie przyznaję, iż czasem potrafią oni poważnie zakłócić moje seanse. Są dla mnie całkowicie enigmatyczni, bowiem nie jestem w stanie przewidzieć ich zachowania.

W początkach ostatniego stulecia media pracujące z osobami hipnotyzowanymi nazywały każdą pozbawioną ciała istotę obecną w pomieszczeniu „kontrolerem”, ponieważ pełniła ona rolę kierowniczą w komunikacji ze światem duchowym. Uważano, że taki duchowy kontroler (bez względu na to, czy miał status przewodnika, czy nie) posiada wzorce energetyczne zestrojone

emocjonalnie, intelektualnie i duchowo z osobą poddawaną hipnozie. Bardzo ważne było także harmonijne dostrojenie wzorców energetycznych między hipnotyzerem a duchowymi istotami.

Jeżeli taki kontroler blokuje moje dociekania podczas seansu z pacjentem, staram się zawsze ustalić tego przyczynę. Z niektórymi blokującymi przewodnikami muszę walczyć o każdy strzęp informacji, inni natomiast zostawiają mi znaczną swobodę działania. Nigdy nie zapominam, że przewodnicy mają wszelkie prawo blokować mi dostęp do problemów dusz, którymi się opiekują. Ostatecznie są one moimi pacjentami tylko przez krótki okres czasu. Szczerze mówiąc, wolę raczej nie mieć żadnego kontaktu z przewodnikiem pacjenta niż pracować z kimś, kto pomaga mi w jednej kwestii, a w następnym fragmencie seansu blokuje rytm jego pamięci.

Nieustannie poszukuję nowych danych na temat świata duchowego. Przewodnik, który wspiera swobodny przepływ wspomnień badanego z poprzednich wcieleń, może zablokować moje dalekosiężne pytania o życie na innych planetach, strukturę świata duchowego czy istotę stworzenia. Dlatego jestem w stanie jedynie fragmentarycznie poznać tajemnice egzystencji dusz, na ile pozwalają na to liczni przewodnicy. Czuję także, że ja sam otrzymuję wsparcie dla moich działań ze strony mojego własnego duchowego przewodnika.

Zdarza się, że badany wyraża niezadowolenie ze swojego nauczyciela. Zwykle jest to sytuacja tymczasowa. Pacjenci zaczynają nagle uważać, że ich przewodnicy są zbyt surowi i nie działają w ich najlepszym interesie albo nie poświęcają im należytej uwagi. Pewien badany powiedział mi kiedyś, że przez długi czas próbował otrzymać innego nauczyciela. Twierdził: „Moja przewodniczka unika odpowiedzi na moje pytania, nie daje z siebie wszystkiego". Mężczyzna ten powiedział mi, że jego pragnienie zmiany nauczyciela nie zostało spełnione. Po zakończeniu dwóch ostatnich wcieleń spędził on sporo czasu w samotności, nie kontaktując się wiele ze swoją grupą, ponieważ odmawiał zajęcia się swymi problemami. Żywił gniew wobec swojej przewodniczki, obwiniając ją o pozostawienie go samemu sobie w trudnych sytuacjach.

Czy mamy powody bać się naszych przewodników? W Rozdziale Piątym w omówieniu Przypadku 13 mieliśmy do czynienia z wyraźnie młodszą duszą, która obawiała się spotkania ze swoim przewodnikiem Clodeesem. Jak zwykle obawy te nie trwały długo. Możemy czuć się rozgoryczeni, że musimy wyjaśniać naszym przewodnikom, dlaczego nie zdołaliśmy osiągnąć przewidzianych celów, ale oni to rozumieją. Chcą przeanalizować z nami nasze przeszłe życie, abyśmy odnieśli korzyść ucząc się na błędach.

Moi pacjenci darzą swoich przewodników najróżniejszymi uczuciami, lecz nie ma wśród nich strachu. Przeciwnie, ludzie obawiają się raczej porzucenia przez duchowych doradców w trudnych okresach życia. Nasz związek z przewodnikami przypomina bardziej relację uczniów i nauczycieli niż oskarżonych i sędziów. Pomagają nam oni poradzić sobie z uczuciem izolacji i osamotnienia, które pojawia się z chwilą kolejnych narodzin każdej duszy, bez względu na to, jak wielką miłością może obdarzać nas rodzina.

Ludzie zawsze chcą wiedzieć, czy ich przewodnicy zjawiają się na każde wołanie o pomoc. Nie ma na to jasnej odpowiedzi, ponieważ przewodnicy zawsze z niezwykłą starannością oceniają, jak bardzo są nam potrzebni. Jestem także pytany, czy najlepszym sposobem nawiązania kontaktu z przewodnikiem jest poddanie się hipnozie. Naturalnie skłaniam się ku hipnozie, ponieważ wiem, jak potężne i skuteczne może być to medium jeżeli chodzi o uzyskiwanie szczegółowych informacji o świecie duchowym. Seans hipnotyczny pod kierunkiem doświadczonego terapeuty nie jest jednak zbyt wygodny na co dzień; rolę taką może natomiast pełnić medytacja, modlitwa czy channeling. Autohipnoza jako forma pogłębionej medytacji jest

znakomitą alternatywą, szczególnie dla osób, które obawiają się być hipnotyzowane przez innych lub nie życzą sobie niczyjego pośrednictwa w życiu duchowym.

Bez względu na zastosowaną metodę wszyscy mamy zdolność przesyłania dalekosiężnych fal myśli z obszaru wyższej świadomości. Myśl każdej osoby jest rodzajem mentalnego odcisku palca dla przewodnika, który w ten sposób wie, kim i gdzie jesteśmy. Szczególnie w najtrudniejszych momentach życia większość ludzi czuje obecność kogoś, kto sprawuje nad nimi opiekę. Można nie potrafić opisać tej mocy, niemniej jednak ona istnieje.

Dotarcie do duszy jest pierwszym stopniem na drabinie poszukiwania wyższej mocy. Pomagają nam w tym nasi przewodnicy. Oni z kolei także posiadają swoich nauczycieli na wyższych stopniach wspomnianej drabiny. Można ją pojmować jako ścieżkę prowadzącą do źródła wszelkiej inteligentnej energii, gdzie każdy szczebel jest częścią całości. To bardzo ważne, aby ludzie uwierzyli, że modlitwa o pomoc nie pozostanie bez odpowiedzi ze strony *ich własnej* wyższej mocy. Dlatego właśnie przewodnicy mają tak wielkie znaczenie zarówno dla życia duchowego, jak i doczesnego. Jeżeli będziemy zrelaksowani i skoncentrowani, głos wewnętrzny przemówi do nas. A nawet kiedy nie prosiliśmy o to, powinniśmy ufać temu, co słyszymy.

Badania prowadzone przez psychologów wskazują, że jedna osoba na dziesięć przyznaje, iż słyszy głosy, które często mają pozytywny i pouczający charakter. Wiele osób na wieść, że nie są to halucynacje związane z chorobą umysłową, czuje prawdziwą ulgę. Zamiast się tym martwić, należy uważać, że głos wewnętrzny jest rodzajem stale dostępnego doradcy. Najczęściej zresztą jest to głos naszego przewodnika.

Przewodnicy przydzieleni do pracy z różnymi duszami przekazują sobie pilne przesłania mentalne. Dlatego też ludzie, którzy nie potrafią sobie poradzić w sytuacjach krytycznych, mogą napotkać na swojej drodze doradców, przyjaciół czy nawet nieznajome osoby przychodzące im z pomocą akurat we właściwym momencie.

Siła wewnętrzna, jaką odczuwamy, nie bierze się zasadniczo z tego, że dostrzegamy postać naszego przewodnika, lecz raczej z emocji i uczuć przekonujących nas, że nie jesteśmy sami. Ludzie, którzy dzięki cichej kontemplacji potrafią usłyszeć swój głos wewnętrzny, twierdzą, iż odczuwają osobistą łączność ze znajdującą się poza nimi energią, która obdarza ich wsparciem i pewnością siebie. Jeżeli ktoś woli nazywać ten system wewnętrznego doradztwa inspiracją bądź intuicją, to w porządku, bowiem jest on aspektem zarówno nas samych, jak i wyższych mocy.

W trudnych okresach naszego życia jesteśmy skłonni prosić o radę, aby natychmiast naprawić zaistniałą sytuację. W czasie seansu hipnotycznego pacjenci przekonują się, że przewodnicy nie pomagają im rozwiązać wszystkich problemów naraz, lecz raczej dają drobne wskazówki. Dlatego też jestem bardzo ostrożny, kiedy mam do czynienia z blokowaniem pacjenta podczas hipnozy. Zatroskany duchowy nauczyciel może nie chcieć odsłonić wszystkich problemów swojego podopiecznego w jednym czasie. Zdolność przyjmowania objawień nie u wszystkich jest jednakowa.

Prosząc wyższą duchową moc o wsparcie najlepiej, jak sądzę, nie wymagać natychmiastowej zmiany. Nasz życiowy sukces jest w pewnym sensie przewidziany, lecz mamy do wyboru alternatywne ścieżki osiągnięcia założonych celów. Poszukując wskazówek najkorzystniej jest prosić o pomoc w wykonaniu kolejnego kroku. Robiąc tak, należy być przygotowanym na nieoczekiwane możliwości. Trzeba mieć wiarę i pokorę, aby otworzyć się na różnorodne ścieżki wiodące do celu.

Jako dusze po śmierci nie odczuwamy smutku przypominającego żal odczuwany w

postaci fizycznej. A jednak, jak zdołaliśmy się już przekonać, dusze nie są istotami pozbawionymi wszelkich uczuć. Dowiedziałem się, że nasi opiekunowie także odczuwają rodzaj duchowego zmartwienia, kiedy widzą, że dokonujemy w życiu błędnych wyborów i doznajemy bólu. Również nasi najbliżsi przyjaciele i koledzy są nieszczęśliwi, kiedy życie nam doskwiera.

W Rozdziale Jedenastym poznamy punkt widzenia przewodnika znajdującego się na Poziomie V. Nigdy jeszcze nie spotkałem wśród swoich pacjentów przewodnika-mistrza z Poziomu VI. Podejrzewam, że niezbyt wiele takich zaawansowanych dusz żyje na Ziemi. Większość mistrzów jest zbyt zajęta planowaniem i kierowaniem sprawami świata duchowego, aby móc inkarnować pośród nas. Z relacji pacjentów na temat mistrzów wynika, że nie mają oni już niczego nowego do nauczenia się, w przeciwieństwie do istot z Poziomu V, które jeszcze nie zakończyły etapu nauki.

Czasami podczas seansów z bardziej zaawansowanymi duszami słyszałem o istotach znajdujących się na jeszcze wyższym poziomie niż VI. Istotom tym składają raporty nawet mistrzowie. Ich energia pulsuje bardzo ciemnym odcieniem fioletu. Te najwyższe istoty muszą być dość blisko samego stwórcy. Są one wręcz ulotne i nieuchwytne, ale za to otoczone wielką czcią w świecie duchowym.

Niektórzy pacjenci są skłonni uważać przewodników za istoty boskie, jednakże oni nie są Bogiem. Według mnie przewodnicy nie mają w sobie ani mniej, ani więcej boskości niż my sami, dlatego są postrzegani jako byty osobowe. Żaden z moich pacjentów nie relacjonował, że widział Boga. Podczas seansu hipnotycznego badani mówią, że czują obecność najwyższej mocy kierującej światem duchowym, lecz niezręcznie im używać słowa „Bóg" na opisanie stwórcy. Być może najlepiej wyraził to Spinoza: „Bóg to nie Ktoś, kto jest, lecz To, co jest".

Z egzystencją każdej duszy łączy się duchowa wyższa moc. Wszystkie one są częścią tej samej boskiej esencji generowanej przez nadduszę. Ta inteligentna energia ma zasięg uniwersalny, a więc *wszyscy dzielimy boski status.* Jeżeli nasza dusza odzwierciedla choć cząstkę nadduszy, którą zwiemy Bogiem, to nasi przewodnicy są lustrem, dzięki któremu możemy zobaczyć siebie w połączeniu z tym stwórcą.

9

DUSZA POCZĄTKUJĄCA

Istnieją dwa rodzaje dusz początkujących: dusze naprawdę młode w kategoriach doświadczenia egzystencji poza światem duchowym i dusze, które już po wielekroć inkarnowały na Ziemi, lecz nadal są niedojrzałe. Oba rodzaje dusz mieszczą się na Poziomie I i II.

Sądzę, że niemal trzy czwarte dusz zamieszkujących obecnie ludzkie ciała znajduje się na wczesnym etapie rozwoju. Wiem, że to dość zniechęcające stwierdzenie, ponieważ oznacza ono, iż większa część populacji ludzkiej ma jeszcze przed sobą prawie cały cykl szkolenia. Jeżeli jednak wziąć pod uwagę, że w świecie istnieje tak wiele negatywnych zjawisk, takich jak wzajemna nietolerancja, niezrozumienie i przemoc, trudno mi skłaniać się do zmiany tej opinii. Niemniej jednak uważam, że każde stulecie przynosi pewien wzrost świadomości wśród mieszkańców naszego globu.

Przez wiele lat prowadziłem statystykę poziomu dusz moich pacjentów. Oczywiście rezultaty ciążą nieco w stronę niższych poziomów, ponieważ badani nie zostali wyselekcjonowani w sposób przypadkowy. Jest rzeczą zrozumiałą, że to właśnie ludzie

potrzebujący w życiu wsparcia i pomocy, którzy trafili do mnie, reprezentują dusze na niższym stopniu rozwoju.

Zainteresowanym podaję wyniki statystyczne z mojej kartoteki: Poziom I - 42%, Poziom II - 31%, Poziom III - 17%, Poziom IV - 9% oraz Poziom V - 1%. Odniesienie tych danych do pięciomiliardowej ziemskiej populacji dusz byłoby zawodne, ponieważ zbyt mała próba nie jest reprezentatywna. Niemniej jednak skłonny jestem przypuszczać, że Ziemię może obecnie zamieszkiwać zaledwie około kilkuset tysięcy ludzi znajdujących się na V Poziomie rozwoju.

Badane przeze mnie osoby twierdzą, że po osiągnięciu pełnej dojrzałości dusze przestają inkarnować na Ziemi. Jestem bardzo wrażliwy na uczucia tych pacjentów, o których wiem, że znajdują się na niższych poziomach rozwoju. Nie zliczę już, ile razy pojawiał się w moim gabinecie nowy pacjent twierdząc: „Wiem, że jestem starą duszą, ale wydaje mi się, że nie potrafię sobie w życiu poradzić". Wszyscy chcemy być duszami zaawansowanymi, ponieważ większość ludzi nie cierpi uchodzić za osoby początkujące w żadnej dziedzinie. Każdy przypadek jest wyjątkowy. Na charakter każdej duszy składa się wiele zmiennych, istnieje indywidualne tempo rozwoju, różne są kwalifikacje przydzielonych duszom przewodników. Za swoje zadanie uważam interpretowanie relacji pacjentów na temat postępu, jakiego dokonują ich dusze.

Zetknąłem się z wieloma przypadkami, kiedy to badany od 30 000 lat inkarnował na Ziemi, a mimo to nadal znajdował się na niskim, I lub II, poziomie rozwoju. Prawdziwa jest też sytuacja odwrotna, chociaż raptowne przyspieszenie rozwoju duchowego jest czymś rzadko spotykanym. W zasadzie każdy proces kształcenia polega na tym, że pewne partie materiału są dla uczniów trudniejsze od innych. Jedna z moich pacjentek nie potrafiła zwalczyć w sobie uczucia zazdrości przez 850 lat kolejnych wcieleń, chociaż w tym samym czasie zupełnie nieźle poradziła sobie z bigoterią. Ktoś inny spędził 1700 lat na poszukiwaniu możliwości autorytatywnego rządzenia innymi. Osoba ta zdołała przynajmniej nauczyć się współczucia.

Kolejny przypadek przedstawia duszę całkowicie początkującą. Ta nowicjuszka nie wydaje się być na razie przydzielona do żadnej grupy duchowej, ponieważ ma za sobą zbyt mało wcieleń. W swoim pierwszym życiu została zabita w roku 1260 w północnej Syrii podczas najazdu Mongołów. Miała wówczas na imię Shabez, a jej wioska została otoczona przez najeźdźców. W straszliwej masakrze mieszkańców zginęła także 5-letnia Shabez.

-P R Z Y P A D E K 20-

Dr N.: Shabez, po śmierci wróciłaś do świata duchowego; powiedz mi, co czujesz?

P.: (krzyczy) *Zostałam oszukana!* To życie było takie *okrutne!* Nie mogłam zostać. Byłam tylko małą dziewczynką, nie potrafiącą nikomu pomóc. Co za błąd!

Dr N.: Kto popełnił ten błąd?

P.: (konspiracyjnym tonem) Mój przełożony. Zaufałam mu , lecz posłanie mnie w te okrutne warunki, żebym zginęła jeszcze zanim moje życie się zaczęło, było błędem.

Dr N.: Ale zgodziłaś się wejść w ciało Shabez?

P.: (ze złością) Nie wiedziałam, że Ziemia okaże się takim okropnym, pełnym przemocy

miejscem - nie znałam wszystkich faktów - to całe głupie życie było błędem, a odpowiada za to mój przełożony.

Dr N.: Czy w tym życiu nie nauczyłaś się niczego?

P.: (milczy) Zaczęłam uczyć się kochać... tak, to było cudowne... mój brat... rodzice... ale wszystko trwało tak krótko...

Dr N.: Czy z tego życia wynikło cokolwiek dobrego?

P.: Mój brat Ahmed... bycie z nim...

Dr N.: Czy Ahmed jest w twoim obecnym życiu?

P.: (badana podrywa się nagle z fotela) *Nie mogę w to uwierzyć!* Ahmed jest moim mężem Billem - to ta sama osoba - jak to...?

Dr N.: (uspokajam pacjentkę wyjaśniając jej przechodzenie dusz w nowe ciała) Czy po śmierci jako Shabez i powrocie do świata duchowego widzisz gdzieś Ahmeda?

P.: Tak, nasz przełożony przyprowadza nas razem tu... gdzie przebywamy.

Dr N.: Czy Ahmed promienieje tym samym kolorem energii jak ty, czy też jest jakaś różnica?

P.: (milczy) Wszyscy... jesteśmy biali.

Dr N.: Opisz, co robicie.

P.: Nasz przełożony wchodzi i wychodzi, natomiast ja i Ahmed... po prostu pracujemy razem.

Dr N.: Nad czym?

P.: Przypominamy sobie nasze doświadczenia na Ziemi... co o sobie myśleliśmy. Jestem nadal zła, że zostaliśmy tak szybko zabici... ale było też szczęście... spacery w słońcu, oddychanie ziemskim powietrzem... miłość.

Dr N.: Cofnij się jeszcze dalej, do czasu zanim ty i Ahmed spotkaliście się we wspólnym życiu, kiedy być może byłaś jeszcze sama. Jakie to uczucie zostać stworzoną?

P.: (zaniepokojona) Nie wiem... po prostu tu byłam... z myślą...

Dr N.: Czy pamiętasz moment, w którym zaczęłaś myśleć jak istota inteligentna?

P.: Zrozumiałam... że istnieję... ale nie znałam siebie jako siebie, dopóki nie znalazłam się z Ahmedem w tym spokojnym miejscu.

Dr N.: Czy chcesz powiedzieć, że twoja tożsamość stała się wyraźniej określona poprzez interakcję z inną duchową istotą, poza twoim przewodnikiem?

P.: Tak, z Ahmedem.

Dr N.: Zatrzymaj się jeszcze nad okresem, w którym nie było Ahmeda. Co się wtedy z tobą działo?

P.: Było ciepło... opiekuńczo... mój umysł się otwierał... ona była ze mną.

Dr N.: Ona? Myślałem, że twój przewodnik jest rodzaju męskiego?

P.: Nie chodzi mi o niego... ktoś był przy mnie, czułam czyjąś obecność, jakby matki i ojca... raczej matki...

Dr N.: Czyją obecność?

P.: Nie wiem... łagodne światło... zmienność kształtów... nie potrafię tego wyrazić słowami... przekaz miłości i wsparcia... zachęta...

Dr N.: Czy działo się to w czasie stwarzania ciebie jako duszy?

P.: Tak... wszystko jest zamglone... byli też inni, pomocnicy... kiedy się urodziłam.

Dr N.: Co jeszcze możesz mi powiedzieć o miejscu swojego stworzenia?

P.: (długie milczenie) Inni... kochają mnie... opiekują się... jak w żłobku... potem odeszliśmy... i byłam z Ahmedem i naszym przełożonym.

Dr N.: Kto właściwie stworzył ciebie i Ahmeda?

P.: Ten Jedyny.

Wydaje się, że w świecie duchowym istnieje coś w rodzaju oddziału noworodków dla nowonarodzonych dusz. Pewna pacjentka opisała to następująco: „To miejsce przypomina plaster miodu, w którym niczym jaja ułożone są dziecięce światełka, gotowe do wyklucia". W Rozdziale Czwartym dowiedzieliśmy się, jak uszkodzone dusze mogą zostać „przemodelowane". Mam wrażenie, że ośrodek stworzenia opisany przez Shabez pełni tę samą funkcję. Rozdział następny powie nam coś więcej o miejscach stwarzania jaźni z surowej, nieokreślonej masy energii.

Przypadek 20 świadczy o wyraźnej niedojrzałości duszy. Pacjentka jest sześćdziesięciosiedmioletnią kobietą, którą przez całe życie spotykały nieszczęśliwe wydarzenia. Nie okazuje ona innym zbytniej wielkoduszności, w niewielkim też stopniu poczuwa się do odpowiedzialności za swoje działania. Zjawiła się u mnie szukając odpowiedzi na pytanie, dlaczego życie „oszukało mnie, nie przynosząc szczęścia". Podczas seansu hipnotycznego

dowiedzieliśmy się, że Ahmed był jej pierwszym mężem Billem. Pacjentka opuściła go dawno temu dla innego mężczyzny, z którym także się potem rozwiodła, brakowało jej bowiem umiejętności utrzymywania więzi z ludźmi. Nie czuje się też blisko związana z żadnym ze swoich dzieci.

Początkująca dusza może przeżyć wiele wcieleń w stanie konfuzji i niespełnienia, poddana ziemskim wpływom, które różnią się od spójności i harmonii świata duchowego. Mniej dojrzałe dusze są skłonne podporządkowywać swoją wolę kontroli społeczeństwa ludzkiego, z jego strukturą społeczno-ekonomiczną, która sprawia, iż znaczna część populacji podlega innym. Niedoświadczona dusza jest jakby usztywniona brakiem niezależnego myślenia. Przejawia ona także skłonność do skupiania się na sobie i niełatwo akceptuje innych takimi, jakimi są.

Nie chciałbym malować w zbyt ponurych barwach wizerunku dusz zasiedlających naszą ziemską populację - jeżeli moje szacunki są prawidłowe. Dusze na niższym poziomie zaawansowania mogą także prowadzić życie pełne elementów pozytywnych. W innym wypadku nie czyniłyby przecież żadnego postępu. Nie powinny one być w żaden sposób napiętnowane, bowiem każda dusza była kiedyś początkująca.

Jeżeli gniewają nas, drażnią lub wprawiają w zakłopotanie zdarzające nam się w życiu sytuacje, nie musi to koniecznie oznaczać, że posiadamy niedojrzałą duszę. Rozwój duszy jest sprawą złożoną, czyni ona postęp w różnych dziedzinach w nierównym stopniu. Ważną rzeczą jest zrozumienie popełnionych błędów oraz odwaga i determinacja w naprawianiu swojego życia.

Jedną z wyraźnych oznak zmiany statusu nowicjusza jest zakończenie etapu jego względnej duchowej izolacji. Wraz z innymi nowicjuszami dusze opuszczają małe kokony rodzinne i zostają umieszczone w większych grupach dusz początkujących.

Kiedy młodsze dusze zaczynają pojmować, że są częścią większej grupy podobnych im duchowych istot, jest to dla nich źródłem prawdziwej radości. Z relacji moich pacjentów wynika, że dzieje się to najczęściej po zakończeniu piątego życia na Ziemi, przy czym okres czasu, jaki dusza spędziła we względnej izolacji od innych, nie ma tu istotnego znaczenia. Niektóre z istot tworzących teraz jej nową grupę to dusze krewnych i przyjaciół, którzy towarzyszyli jej w ciągu kilku ostatnich ziemskich wcieleń. Szczególnie ważny jest fakt, że członkowie nowego skupiska dusz to także dusze młodsze, które spotykają się ze sobą po raz pierwszy.

W Rozdziale Siódmym przeczytaliśmy o powrocie duszy do swojej grupy i o tym, jak wraz z innymi studiuje ona księgę życia, omawiając przeżyte doświadczenia. Przypadek 21 natomiast przedstawia bardziej szczegółowy opis dynamiki rządzącej duchowym skupiskiem oraz wzajemnego wpływu na siebie jego członków. Zdolność dusz do przyswajania sobie kolejnych lekcji może być silniejsza bądź słabsza, w zależności od inklinacji, motywacji i doświadczeń zgromadzonych we wcześniejszych inkarnacjach. Skupiska dusz zostały stworzone właśnie po to, aby udzielać sobie wzajemnie pomocy w wysiłkach, w oparciu o silne poczucie wspólnoty doświadczeń.

Chociaż następny Przypadek przedstawia punkt widzenia jednego tylko członka grupy, jego podświadomy umysł pozwala na wgląd w to, co się w grupach dzieje. Mój pacjent opisuje bardzo ambitną, w przeważającej części złożoną z mężczyzn grupę duchową. Hałaśliwe istoty z tej grupy łączy ekshibicjonizm graniczący z narcyzmem. Ekstrawaganckie zachowanie tych dusz równoważy do pewnego stopnia ich wiedza duchowa. Ponieważ w świecie telepatii wszyscy członkowie grupy wiedzą o sobie wszystko, poczucie humoru jest rzeczą niezbędną. Niektórym czytelnikom może sprawić trudność zaakceptowanie tego, że dusze żartują sobie ze swoich niepowodzeń, lecz przy pomocy humoru najskuteczniej obnaża się hipokryzję i samozakłamanie.

Obrona ego jest tak dobrze rozumiana przez wszystkich członków duchowej grupy, że jakakolwiek próba kreowania siebie wśród przyjaciół stanowi silny bodziec do zmiany. Taka duchowa „terapia" jest wynikiem szczerych rozmów, wzajemnego zaufania i pragnienia czynienia postępu wraz z innymi. Dusze potrafią sprawiać sobie ból, dlatego potrzebują wokół siebie przyjaznych istot. Lecznicza moc grupowych interakcji jest wręcz zdumiewająca.

Członkowie grupy potrafią być wobec siebie krytyczni. Najbardziej wartościowa pomoc, jakiej mogę udzielić moim pacjentom, opiera się na informacjach na temat ich grupy dusz. W swoich duchowych grupach dusze otrzymują najważniejsze instrukcje. W procesie uczenia jednakowo ważny jest udział zarówno członków grupy, jak i nadzorujących ją nauczycieli.

W opisanym poniżej przypadku mój pacjent zakończył właśnie przeżywanie na nowo swojego ostatniego życia, w którym był holenderskim malarzem mieszkającym w Amsterdamie. W roku 1841 zmarł w młodym wieku na zapalenie płuc, akurat kiedy zaczynał stawać się sławny. Podczas seansu doszliśmy właśnie do momentu powrotu do grupy duchowej, gdy badany wybuchnął nagle głośnym śmiechem.

-P R Z Y P A D E K 21-

Dr N.: Dlaczego się śmiejesz?

P.: Wróciłem do moich przyjaciół, a oni się ze mnie naśmiewają.

Dr N.: Dlaczego?

P.: Ponieważ mam na sobie wykwintne trzewiki spinane z wierzchu klamrami i jasnozielony aksamitny żakiet z żółtymi wypustkami. Macham do nich moim wielkim, szerokoskrzydłym kapeluszem malarza.

Dr N.: Żartują sobie z ciebie, ponieważ wyobrażasz sobie, że nosisz takie ubranie?

P.: No właśnie! Byłem tak próżny jeżeli chodzi o stroje... prawdziwie elegancka postać artysty w amsterdamskim kawiarnianym towarzystwie. Podobała mi się ta rola i grałem ją naprawdę dobrze. Nie chcę, żeby się skończyła.

Dr N.: Co się dalej dzieje?

P.: Wokół mnie są moi starzy przyjaciele i rozmawiamy o głupocie życia. Podśmiewamy się delikatnie z tego, jak dramatycznie wygląda wszystko tam w dole na Ziemi i jak bardzo przejmujemy się naszym życiem.

Dr N.: Ty i twoi przyjaciele nie uważacie, że życie na Ziemi trzeba traktować poważnie?

P.: Słuchaj, Ziemia jest wielką sceną teatralną - wszyscy o tym wiemy.

Dr N.: Czy twoja grupa podziela ten pogląd?

P.: Jasne, wszyscy uważamy się za aktorów grających w sztuce teatralnej na gigantycznej scenie.

Dr N.: Ile istot liczy twoje skupisko dusz w świecie duchowym?

P.: (milczy chwilę) No cóż, pracujemy też z innymi... ale pięciu z nas trzyma się razem.

Dr N.: Jakim imieniem się do ciebie zwracają?

P.: L... Lemm - nie, to nie to - Allum... to moje imię.

Dr N.: Dobrze, Allum, opowiedz mi teraz o swoich najbliższych przyjaciołach.

P.: (śmieje się) Norcross... on jest najzabawniejszy... a przynajmniej najbardziej hałaśliwy.

Dr N.: Czy Norcross jest przywódcą twojej grupy?

P.: Nie, po prostu jego najbardziej słychać. Wprawdzie wszyscy jesteśmy równi, ale różnimy się między sobą. Norcross jest bezceremonialny i zadufany w sobie, nie znosi sprzeciwu.

Dr N.: Naprawdę? A jak określiłbyś jego zachowanie na Ziemi?

P.: Jako raczej pozbawione skrupułów - choć nie jest niebezpieczny.

Dr N.: A kto jest najspokojniejszym i najbardziej skromnym członkiem grupy?

P.: (zaskoczony) Jak to odgadłeś - to Vilo.

Dr N.: Czy te cechy sprawiają, że Vilo jest najmniej przydatnym członkiem grupy?

P.: Skąd ci to przyszło do głowy? Vilo ma wiele ciekawych przemyśleń na temat każdego z nas.

Dr N.: Podaj mi przykład.

P.: Kiedy mieszkałem w Holandii u pewnego starszego małżeństwa, które adoptowało mnie po śmierci rodziców - oni mieli piękny ogród. Vilo przypomina mi, że mam wobec nich dług wdzięczności... że ten ogród wyzwolił we mnie talent malarski... sprawił, że patrzyłem na życie oczami artysty... i jak nie do końca ten talent wykorzystałem.

Dr N.: Czy Vilo przekazuje ci też inne związane z tym myśli?

P.: (ze smutkiem) Że powinienem był mniej pić i przechwalać się, a więcej malować. Że moja sztuka... zaczynała już ludzi wzruszać... (badany podnosi głowę) ale ja nie miałem zamiaru poświęcić całego czasu na malowanie!

Dr N.: Czy szanujesz opinie Vilo?

P.: (z głębokim westchnieniem) Tak, wiemy, że on jest naszym sumieniem.

Dr N.: Co mu więc odpowiadasz?

P.: Mówię: „Oberżysto, pilnuj własnego nosa - ty też się nieźle bawiłeś”.

Dr N.: Vilo był oberżystą?

P.: Tak, w Holandii. Mogę dodać, że angażował się w to dla zysku.

Dr N.: Czy uważasz to za błąd ze strony Vilo?

P.: (ze skruchą) Nie... właściwie nie... wszyscy wiemy, że interes Vilo przynosił straty, bo chciał on pomagać tym biednym włóczęgom, potrzebującym strawy i schronienia. Żył nie tylko dla siebie, ale i dla innych.

Dr N.: Przypuszczam, że komunikacja telepatyczna znacznie utrudnia obronę twoich argumentów, skoro wszyscy znają całą prawdę?

P.: Tak, wszyscy wiemy, że Vilo czyni postęp - *cholera!*

Dr N.: Czy niepokoi cię, że Vilo być może rozwija się szybciej niż reszta z was?

P.: Tak... tak świetnie się bawiliśmy... (pacjent wspomina wcześniejsze życie z Vilo, kiedy to jako bracia podróżowali po Indiach)

Dr N.: Co się stanie z Vilo?

P.: Wkrótce nas opuści - wszyscy o tym wiemy - żeby znaleźć się w towarzystwie innych, którzy także odeszli.

Dr N.: Ile dusz opuściło już twoją grupę, Allum?

P.: (długo milczy, potem mówi ze smutkiem) Och... kilka odeszło... w końcu kiedyś je dogonimy... ale to jeszcze potrwa. One nie zniknęły - po prostu nie widzimy już tak często ich energii.

Dr N.: Podaj mi imiona innych członków grupy poza Vilo i Norcrossem.

P.: (ożywiając się) Dubri i Trinian - ci dwaj naprawdę umieją się zabawić!

Dr N.: Jaka cecha wyróżnia twoją grupę spośród innych?

P.: (z uciechą) *Przygoda! Radosne podniecenie!* Mamy wśród nas prawdziwych pionierów

(badany wykonuje radosne gesty). Dubri zakończył właśnie szalone życie wilka morskiego - był kapitanem statku. Norcross był wędrownym handlarzem. Żyjemy pełnią życia, ponieważ mamy talent do brania z niego wszystkiego, co nam ono oferuje.

Dr N.: Słyszę tu dużo o sprawianiu sobie przyjemności.

P.: (broniąc się) A co w tym złego? Nasza grupa nie składa się z niewinnych baranków!

Dr N.: Jak jest historia życia Triniana?

P.: (reaguje hałaśliwie) Był biskupem! Dasz temu wiarę? Co za hipokryzja!

Dr N.: W jakim sensie?

P.: To oszukiwanie samego siebie! Norcross, Dubri i ja powiedzieliśmy Trinianowi, że jego wybór osoby duchownej nie miał nic wspólnego z dobrocią, miłosierdziem czy religijnością.

Dr N.: W jaki sposób Trinian broni się przed tymi zarzutami?

P.: Mówi nam, że przyniósł wielu ludziom pociechę.

Dr N.: Co ty, Norcross i Dubri mu na to odpowiadacie?

P.: Że robi się miękki. Norcross mówi Trinianowi, że chciał pieniędzy, inaczej zostałby prostym księdzem. Dobrze mówi, ja twierdzę to samo. Domyślasz się, co o tym wszystkim sądzi Dubri!

Dr N.: Nie, powiedz mi.

P.: No cóż, że Trinian wybrał wielkie miasto z bogatą katedrą, co pozwoliło mu napełnić sobie kieszenie po brzegi.

Dr N.: A co ty mówisz Trinianowi?

P.: Podobają mi się szaty, jakie nosił - jaskrawoczerwone, z najdelikatniejszego materiału - a także jego pierścień biskupi, który uwielbiał, no i całe to srebro i złoto dookoła. Wspomniałem mu, że pragnął pławić się w uwielbieniu, jakim darzyły go jego owieczki. Trinian nie może niczego przed nami ukryć - chciał łatwego, komfortowego życia, dobrze zjeść i wypić.

Dr N.: Czy Trinian próbuje wyjaśniać motywacje, które kierowały nim przy wyborze tego rodzaju życia?

P.: Tak, ale Norcross je odrzuca. Wypomina Trinianowi uwiedzenie młodej dziewczyny w zakrystii. (jowialnie) Tak, coś takiego naprawdę się zdarzyło!... To tyle jeżeli chodzi o dawanie parafianom pociechy. Znamy prawdziwe oblicze Triniana - to zwyczajny drań!

Dr N.: Czy Trinian przeprasza jakoś grupę za swoje zachowanie?

P.: (badany uspokaja się) Och, mówi to co zwykle. Zapomniał się, dziewczyna była sierotą i potrzebowała go, czuł się samotny wiodąc życie duchownego w celibacie. Trinian mówi, że chciał odejść od przeciętnych modeli życia, jakie wszyscy wybieramy, więc zdecydował się przystąpić do Kościoła. I że zakochał się w tej dziewczynie.

Dr N.: A co ty, Dubri i Norcross myślicie teraz o Trinianie?

P.: (z powagą) Sądzimy, że próbował iść w ślady Vilo (jako dusza czyniąca postęp), ale nie udało mu się. Jego pobożne intencje niewiele mu pomogły.

Dr N.: Allum, twoje uwagi na temat wysiłków Triniana, żeby się zmienić i poprawić, brzmią raczej cynicznie. Powiedz mi szczerze, co sądzisz o Trinianie?

P.: Och, po prostu nabijamy się z niego... ostatecznie...

Dr N.: Twoje rozbawienie świadczy o tym, że nie traktujesz poważnie dobrych intencji Triniana.

P.: (ze smutkiem) Masz rację... wszyscy o tym wiemy... ale rozumiesz, Norcross, Dubri i ja... po prostu nie chcemy, żeby odszedł z naszej grupy...

Dr N.: Co o Trinianie mówi Vilo?

P.: Broni jego dobrych w zamyśle intencji i mówi mu, że życie duchownego stało się dla niego pułapką samozadowolenia. Trinian pragnie zbyt wiele uwagi i podziwu.

Dr N.: Wybacz, że osądzam twoją grupę, Allum, ale wydaje mi się, że wszyscy tego pragniecie, może z wyjątkiem Vilo?

P.: Ho ho, Vilo potrafi być całkiem z siebie zadowolony. Mogę ci powiedzieć, że jego problemem jest zarozumiałość, a Dubri mówi mu o tym bez owijania w bawełnę.

Dr N.: Czy Vilo temu zaprzecza?

P.: Nie, mówi tylko, że on przynajmniej nad tym pracuje.

Dr N.: Kto spośród was jest najbardziej wrażliwy na krytykę?

P.: (milczy chwilę) Wydaje mi się, że Norcross, ale wszystkim nam jest trudno przyznać się do błędów.

Dr N.: Bądź ze mną szczery, Allum. Czy nie niepokoi to członków twojej grupy, że niczego nie można przed nikim ukryć, że ujawniają się wszystkie wady i błędy z poprzedniego życia?

P.: (chwila milczenia) Jesteśmy na to wrażliwi, ale nie jakoś chorobliwie. Między nami panuje wielkie zrozumienie. Pragnąłem dać ludziom przyjemność z odbioru sztuki i możliwość artystycznego rozwoju. Cóż więc czyniłem? Biegałem wieczorami wzdłuż kanałów Amsterdamu, rzucając się w wir gier i zabaw. Mój pierwotny cel gdzieś się zagubił.

Dr N.: Jeżeli przyznasz się do tego przed grupą, co usłyszysz w odpowiedzi? Na przykład co ty i Norcross sądzicie o sobie wzajemnie?

P.: Norcross często podkreśla, że nie cierpię brać odpowiedzialności za siebie i innych. Norcross z kolei kocha bogactwo... władzę... obaj jesteśmy egoistami... oczywiście ja jestem bardziej próżny. Żadnemu z nas nie należy się zbyt wiele złotych gwiazdek.

Dr N.: Jak do waszej grupy pasuje Dubri ze swoimi wadami?

P.: Cieszy go rządzenie innymi. Jest urodzonym typem przywódcy, bardziej niż ktokolwiek z nas. Był kapitanem statku - piratem - to twardy gość. Nie chciałbyś wejść mu w drogę.

Dr N.: Czy był okrutny?

P.: Nie, po prostu twardy. Jako kapitan cieszył się dużym szacunkiem. Dubri nie znał litości dla przeciwników w bitwach morskich, za to bardzo dbał o swoich ludzi.

Dr N.: Powiedziałeś mi, że Vilo pomagał różnym biedakom i włóczęgom, nie wspomniałeś natomiast o pozytywnych aspektach życia pozostałych członków grupy. Czy ktokolwiek z waszej grupy otrzymał złote gwiazdki za działanie na rzecz innych?

P.: Jest coś jeszcze na temat Dubriego...

Dr N.: Co takiego?

P.: Zrobił jedną wyjątkową rzecz. Kiedyś podczas sztormu majtek spadł z masztu za burtę i zaczął tonąć. Dubri obwiązał się w pasie liną i skoczył z pokładu do wody. Ryzykował własne życie, żeby uratować kolegę.

Dr N.: Jak wasza grupa ocenia szlachetny postępek Dubriego?

P.: Wychwalamy go za to co zrobił, czując podziw w naszych umysłach. Jesteśmy zgodni co do tego, że żaden z nas nie mógłby powtórzyć tego aktu niezwykłej odwagi w naszych poprzednich wcieleniach.

Dr N.: Rozumiem. A mimo to życie Vilo jako oberżysty, karmienie i dawanie dachu nad głową ludziom, którzy nie mogli mu za to zapłacić, może być przykładem pozbawionego egoizmu działania na dłuższą metę, a co za tym idzie, bardziej godnego pochwały?

P.: Zgoda, przyznajemy to. (śmieje się) Vilo dostaje więcej złotych gwiazdek niż Dubri.

Dr N.: Czy otrzymałeś reprymendę od swojej grupy za błędy popełnione w ostatnim życiu?

P.: (milczy chwilę) Musiałem walczyć o mecenasów, żeby przeżyć jako malarz, ale byłem dobry dla ludzi... to niewiele... cieszyło mnie dawanie im przyjemności. Moja grupa przyznaje, że mam dobre serce.

Każdy z moich klientów darzył swoją grupę dusz szczególnym przywiązaniem. Ludzie myślą na ogół, że dusze w stanie wolnym, bezcielesne, nie mają także określonych cech charakteru. Sądzę, że jest wiele podobieństw między grupami bliskich sobie dusz a układem rodzinnym wśród ludzi. Alluma na przykład można postrzegać jako maskotkę grupy (rolę tę pełni zazwyczaj w rodzinie najmłodsze dziecko), z tym jego lekkim traktowaniem poważnych tematów, zabawianiem wszystkich dookoła i strojeniem się. Niektórzy członkowie grupy dusz wydają się być bardziej wrażliwi niż inni, co sprawia, że znajdują się oni niejako pod specjalną ochroną. Zachowanie Vilo pokazuje, że jest on bohaterem grupy (czyli najstarszym członkiem rodziny), pełnym powagi i godności. Na podstawie relacji Alluma odnoszę wrażenie, iż Vilo demonstruje najmniej cech buntownika, częściowo dlatego, że jego osiągnięcia na polu edukacji są największe. Rolę buntowniczą można natomiast przypisać Norcrossowi, który jest zawsze pierwszy do otwartej analizy wszelkich racjonalizacji czy usprawiedliwień życiowych klęsk, jakie prezentują członkowie grupy. Ma to być może pokryć jego brak pewności siebie, bowiem to właśnie on najmocniej walczy o dotrzymanie kroku czyniącej postęp grupie. Podobnie jak w rodzinie ludzkiej, pełnione role mogą oczywiście ulegać zamianie, ale słyszałem, że energia kinetyczna Vilo różowieje, co sygnalizuje, iż dojrzewa on do przejścia na Poziom II.

Przypisuję wprawdzie ludzkie cechy istotom eterycznym, ale muszę zaznaczyć, że w grupach dusz nie spotkałem nienawiści, podejrzliwości i wzajemnego braku szacunku. W ogólnie panującym klimacie współczucia nie ma walk o władzę między członkami grupy. Dusza nie ufa sobie, a nie innym. Obserwuję hart ducha, pragnienie i wolę podejmowania nowych prób w nowych wcieleniach. Dla potwierdzenia moich obserwacji o społecznej dynamice rządzącej członkami grup duchowych zadaję Allumowi kilka kolejnych pytań.

Dr N.: Allum, czy uważasz, że wasz wzajemny krytycyzm jest zawsze konstruktywny?

P.: Oczywiście, nie ma przecież prawdziwej wrogości. Bawimy się trochę cudzym kosztem, przyznaję, ale to tylko rodzaj... potwierdzenia, kim naprawdę jesteśmy i dokąd powinniśmy zmierzać.

Dr N.: Czy któryś członek twojej grupy dusz musiał kiedykolwiek czuć się winny lub zawstydzony z powodu poprzedniego życia?

P.: To jest raczej ludzkie pojęcie... zbyt wąskie dla wyrażenia tego, co my czujemy.

Dr N.: Dobrze, spróbujmy podejść do tego od innej strony. Czy wolisz wysłuchiwać komentarzy na swój temat od jednych członków grupy, podczas gdy innych raczej się obawiasz?

P.: Nie, nie obawiam się. Wszyscy głęboko się szanujemy. Największy krytycyzm pochodzi od

nas samych.

Dr N.: Czy żałujesz swojego zachowania w poprzednim życiu?

P.: (długo milczy) Tak... przykro mi, jeżeli kogoś skrzywdziłem... i... wszyscy tu wiedzą o moich błędach. Ale uczymy się.

Dr N.: A jak wykorzystujecie te wiedzę?

P.: Rozmawiamy ze sobą... próbujemy się następnym razem poprawić.

Dr N.: Na podstawie tego co mi wcześniej opowiadałeś wydaje mi się, że być może ty, Norcross i Dubri, czepiając się siebie nawzajem, ujawniacie jakieś skrywane dotychczas uczucia odnośnie własnych porażek.

P.: (z namysłem) Robimy cyniczne uwagi, ale to nie jest tak jak wśród ludzi. Pozbawieni ciał nieco inaczej przyjmujemy krytykę. Postrzegamy siebie takimi jakimi jesteśmy, bez uprzedzeń i zazdrości.

Dr N.: Nie chciałbym wkładać ci w usta gotowych sformułowań, zastanawiam się po prostu, czy u podłoża całej tej krzykliwej ekstrawagancji, charakterystycznej dla twojej grupy, nie leży zwykłe poczucie braku wartości?

P.: A to znowu coś innego. Tak, jako dusze ulegamy czasem uczuciu zniechęcenia i myślimy, że nie mamy żadnych zdolności, że się do niczego nie nadajemy... nie potrafimy spełnić pokładanych w nas nadziei na osiągnięcie poprawy.

Dr N.: Skoro zatem macie wątpliwości odnośnie siebie, czy to przystoi robić cyniczne uwagi o motywacjach kierujących innymi?

P.: Oczywiście, ale chcemy też, by zauważono nasze szczere wysiłki w kierunku indywidualnej poprawy. Czasem na przeszkodzie staje zbytnia duma, a wtedy pomagamy sobie nawzajem pokonać to niewłaściwe uczucie.

W następnym fragmencie dialogu wprowadzam kolejny duchowy fenomen związany z terapią grupową. Słyszałem o tym już wiele razy, a teraz potwierdza to także Przypadek 21.

Dr N.: Skoro omawiamy wzajemne relacje członków twojej grupy, chciałbym, żebyś opisał mi energię duchową, która towarzyszy wam w tym procesie.

P.: (z ociąganiem) Nie jestem pewien, czy mogę o tym mówić...

Dr N.: Dobrze się zastanów. Czy nie ma innych sposobów, dzięki którym wprowadza się w twojej grupie harmonijne relacje - jakiejś inteligentnej energii?

P.: (długo milczy) Aha... chodzi ci o stożki?

Dr N.: (słowo „stożek” jest dla mnie nowe, ale wiem, że jestem na właściwym tropie) Tak, o stożki. Wyjaśnij, co o nich wiesz w związku ze swoją grupą.

P.: (powoli) No więc stożki nam pomagają.

Dr N.: Proszę, mów dalej. Powiedz mi, co robi stożek. Wydaje mi się, że już o tym kiedyś słyszałem, ale chcę poznać twoją wersję.

P.: To taki kształt, który nas otacza, rozumiesz.

Dr N.: Otacza? W jaki sposób? Spróbuj to bliżej wytłumaczyć.

P.: Jest cylindryczny, bardzo jasny, znajduje się ponad nami i wokół nas. Stożek jest mały u góry i rozszerza się ku dołowi, więc może otoczyć nas wszystkich... to coś takiego, jakbyśmy się dostali pod wielką białą czapę... możemy unosić się pod stożkiem, żeby go używać.

Dr N.: Jesteś pewien, że to nie jest leczniczy prysznic, jakiego doświadczasz tuż po powrocie do świata duchowego?

P.: O nie, tamto jest oczyszczeniem bardziej indywidualnym - naprawianiem szkód powstałych na Ziemi. Myślałem, że wiesz...

Dr N.: Wiem. Chcę, żebyś teraz wyjaśnił różnicę między stożkiem a leczniczym prysznicem.

P.: Energia spływa na nas z góry jak wodospad i pozwala nam naprawdę skoncentrować się na naszej mentalnej jednorodności jako grupy.

Dr N.: Co czujesz, kiedy przebywasz pod stożkiem?

P.: Czujemy, że wszystkie nasze myśli rozszerzają się... są wysysane do góry... a potem wracają... wzbogacone o dodatkową wiedzę.

Dr N.: Czy ta inteligentna energia wspomaga waszą grupową jedność poprzez spotęgowanie koncentracji?

P.: Tak.

Dr N.: (umyślnie się sprzeciwiając) Chciałbym być z tobą szczery, Allum. Czy nie uważasz, że ten stożek pozbawia cię twoich własnych myśli? Ostatecznie dyskusje i różnice zdań między tobą a członkami grupy decydują o twojej indywidualności.

P.: (śmieje się) Ależ nie jesteśmy pozbawiani myśli! Czy ty wiesz cokolwiek o życiu po śmierci? Pozwala nam to po prostu lepiej współpracować.

Dr N.: Czy stożek jest zawsze dostępny?

P.: Pojawia się wówczas, kiedy go potrzebujemy.

Dr N.: Kto kieruje stożkiem?

P.: Ci, którzy nas nadzorują.

Dr N.: Wasz przewodnik?

P.: (wybucha śmiechem) Shato? Przypuszczam, że jest zbyt zajęty swoimi objazdami.

Dr N.: Co masz na myśli?

P.: Uważamy go za dyrektora cyrku - kierownika sceny - naszej grupy.

Dr N.: Czy Shato bierze aktywny udział w dyskusjach grupy?

P.: (potrząsa głową) Raczej nie, przewodnicy rzadko się tym zajmują. Zostawiają nas w dużym stopniu samym sobie, i tak jest dobrze.

Dr N.: Czy myślisz, że jest jakiś konkretny powód częstych nieobecności Shato?

P.: (milczy chwilę) Prawdopodobnie zniechęca go nasz brak postępu. Ale uwielbia występować w roli mistrza ceremonii.

Dr N.: Co to znaczy?

P.: (chichocze) Pojawia się nagle przed nami podczas jednej z naszych gorących dyskusji, miota błękitne iskry i wygląda jak potężny czarodziej!

Dr N.: Czarodziej?

P.: (ciągle chichocząc) Shato pojawia się odziany w długie, szafirowe szaty i wysoki, szpiczasty kapelusz. Z rozwianą siwą brodą wygląda po prostu wspaniale i wszyscy go podziwiamy.

Dr N.: Przypomina mi to postać Merlina...

P.: Orientalnego Merlina, jeżeli chcesz. Czasem jest bardzo zagadkowy. Uwielbia swoje wielkie wejścia w pełnym kostiumie, szczególnie kiedy mamy właśnie dokonać wyboru kolejnego życia. Wie, jak bardzo podoba nam się jego występ.

Dr N.: Cała ta sceniczna otoczka sprawia, że zastanawiam się, czy Shato ma jakiś emocjonalny związek z waszą grupą jako poważny przewodnik.

P.: (pokpiwając sobie ze mnie) Słuchaj, on wie, że jesteśmy rozhukaną bandą i sam będąc nonkonformistą pozwala na to, ale jest także bardzo mądry.

Dr N.: Czy Shato jest dla was pobłażliwy? Nie wydaje mi się, żeby zbyt mocno ograniczał wasze wybryki.

P.: Shato osiąga rezultaty, ponieważ nie kieruje nami zbyt ciężką ręką ani bez przerwy nas nie poucza. To by się z nami nie udało. Mamy dla niego dużo szacunku.

Dr N.: Czy uważasz Shato za konsultanta, który przychodzi raz na jakiś czas na obserwację, czy też za aktywnego nauczyciela?

P.: Wpada niezapowiedziany, żeby poddać nam pod dyskusję jakąś kwestię. Potem opuszcza nas, żeby później wrócić i wysłuchać, jak chcemy poradzić sobie z pewnymi sprawami...

Dr N.: Podaj mi przykład, co jest największym problemem twojej grupy.

P.: (milczy) Shato wie, że za bardzo identyfikujemy się z pozycją aktorów grających na Ziemi swoje role. Wytyka nam naszą... płytkość i powierzchowność. Chce, żebyśmy spojrzeli na siebie od wewnątrz.

Dr N.: Czyli instrukcje Shato brzmią poważnie, chociaż wie on, że lubicie też pożartować?

P.: Tak, sądzę, że dlatego właśnie Shato jest z nami. Wie, że marnujemy wiele okazji. Pomaga nam zrozumieć kłopotliwe sytuacje, w jakie się często pakujemy, żeby ukazać nam nasze najlepsze cechy.

Dr N.: Z tego co mi opisałeś, twoja grupa działa na zasadzie warsztatów pod kierownictwem Shato jako przewodnika.

P.: Tak, on podnosi nasze morale i sprawia, że chcemy kontynuować.

Grupy i skupiska dusz nie przypominają klas szkolnych czy grup terapeutycznych, z jakimi mamy do czynienia na Ziemi, bowiem ich nauczyciele-doradcy działają na nieco innych zasadach. Shato i jego grupa tworzą wprawdzie szczególnie barwną rodzinę dusz, ale pewne jej aspekty są typowe także dla innych skupisk. Przywództwo nauczyciela ma bardziej rodzicielski niż despotyczny charakter. Shato jest dającym istotne wskazówki doradcą, pozbawionym przy tym zaborczości, nie stwarzającym w żaden sposób atmosfery zagrożenia. Młodsze dusze odczuwają z jego strony przyjazną akceptację, zdaje się on uwzględniać ich męskie inklinacje. Na koniec zadaję jeszcze kilka pytań o grupę jako duchową jednostkę.

Dr N.: Dlaczego wasza grupa działa na Ziemi jako mężczyźni?

P.: Ziemia to planeta akcji, która wynagradza wysiłek fizyczny. Wolimy męskie role, żeby móc

mocno schwycić i kształtować wydarzenia... zdominować nasze środowisko... zdobyć uznanie.

Dr N.: Kobiety także mają wpływ w społeczeństwie. Jak wasza grupa może mieć nadzieję na czynienie postępu, skoro nie macie prawie żadnych doświadczeń w rolach kobiet?

P.: Wiemy o tym, ale tak gorąco pragniemy niezależności. Zdarza się nawet, że tracimy zbyt wiele energii otrzymując bardzo mało w zamian, ale aspekt kobiecy na razie nas nie interesuje.

Dr N.: Jeżeli w waszej grupie nie ma kobiet, jak sobie radzicie, jak uzupełniacie o pierwiastek żeński wasze życia na Ziemi?

P.: Tuż obok są dusze, które lepiej radzą sobie z rolami żeńskimi. Dobrze rozumiem się z Josey, towarzyszyła mi w niektórych moich wcieleniach. Trinian odczuwa przywiązanie do Nyali, są też inne...

Dr N.: Allum, chciałbym zakończyć naszą rozmowę o twoich duchowych towarzyszach pytaniem, co wiesz o początkach twej grupy.

P.: (długo milczy) Nie potrafię ci powiedzieć... pewnego razu znaleźliśmy się razem.

Dr N.: No dobrze, ale ktoś przecież musiał zgromadzić w jednej grupie istoty o takich samych cechach. Czy sądzisz, że to był Bóg?

P.: (zdumiony) Nie, poniżej źródła... istoty wyższe...

Dr N.: Shato albo inni podobni do niego przewodnicy?

P.: Nie, myślę, że ktoś wyżej... planiści... nic więcej nie wiem.

Dr N.: Jakiś czas temu powiedziałeś mi, że niektórzy twoi starzy przyjaciele biorą mniej aktywny udział w pracach grupy, ponieważ osiągnęli wyższy etap rozwoju. Czy przychodzą do was jacyś nowi członkowie?

P.: Nigdy.

Dr N.: Czy dzieje się tak dlatego, że nowi członkowie mieliby kłopot z wtopieniem się w wasze środowisko?

P.: (śmieje się) Nie jesteśmy *aż tak* źli! Dla kogoś z zewnątrz jesteśmy po prostu zbyt blisko złączeni myślami. Nowe istoty nie potrafiłyby dzielić naszych przeszłych doświadczeń.

Dr N.: Czy wasza grupa uważa, że dyskutując o doświadczeniach z poprzednich wcieleń przyczynia się do poprawy ludzkiego społeczeństwa?

P.: (chwila milczenia) Chcemy, żeby nasza obecność w społeczeństwie stanowiła wyzwanie dla

konwencji, kwestionowała podstawowe założenia. Myślę, że wprowadzamy pewne ożywienie - no i trochę zdrowego śmiechu...

Dr N.: Kiedy twoja grupa zakończy już dyskusje o tym, co trzeba poprawić, aby osiągnąć założone cele, czy wówczas z niecierpliwością oczekujesz na nowe życie?

P.: (z zapałem) O tak! Za każdym razem, kiedy udaję się, aby objąć swoją nową rolę na Ziemi, żegnam się słowami: „Do zobaczenia znowu, PS (po śmierci)!"

Przypadek ten jest przykładem skupiska pokrewnych sobie dusz, nawzajem wspierających i legitymujących swoje postawy i odczucia. Stanowi to klucz do zrozumienia, w jaki sposób tworzone są takie skupiska. Słyszałem nieraz, że w wielu duchowych skupiskach istnieją podgrupy składające się z istot, których jaźnie są sobie bliskie ze względu na podobne przyczyny blokujące ich dalszy postęp. Ale nawet wówczas dusze takie różnią się swymi mocnymi i słabymi stronami.

Nie chciałbym pozostawić wrażenia, że kilka bliskich sobie dusz z omawianego wyżej skupiska reprezentuje cechy charakteru swoiste dla wszystkich, byłych i obecnych, członków tej grupy. Kiedy tworzy się grupa składająca się z, powiedzmy, piętnastu do dwudziestu istot, widać w niej oczywiście wyraźne podobieństwo uzdolnień i zainteresowań. Lecz taka grupa wsparcia istnieje także po to, aby ujawniać różnice w postawach, uczuciach i reakcjach. Zazwyczaj w grupie mamy do czynienia z mieszanką następujących typów charakterów: 1) odważny, prężny, nieustępliwy, przetrwa wszystko; 2) łagodny, spokojny, oddany, raczej niewinny; 3) kochający zabawę, pełen humoru błazen i ryzykant; 4) poważny, zależny od zdania innych, ostrożny; 5) hałaśliwy, entuzjastyczny, szczery; 6) cierpliwy, stały, pojętny; 7) rozważny, kalkulujący, zdeterminowany; 8) błyskotliwy, pomysłowy, zaradny, łatwo się przystosowuje. Różnice te sprawiają, że grupy są zrównoważone.

Proces rozwoju dusz opisanych w Przypadku 21 bez wątpienia trwa już dosyć długo. Mimo to nadal przydają one kuli ziemskiej barwnego kolorytu. Z relacji pacjenta wynika, że ścieżki opisanych dusz prowadzą je w dwudziesty wiek. Na przykład Allum jest grafikiem oraz profesjonalnym gitarzystą w zespole, związanym z wokalistką Josey. Jak już wspomniałem, skupiska dusz są mieszanką obu płci. Prawdziwie zaawansowane dusze charakteryzują się zrównoważonymi preferencjami płciowymi, jeżeli chodzi o wybór kolejnych ziemskich wcieleń.

Pragnienie wyrażenia swojej tożsamości jest ważnym czynnikiem motywującym dusze do przyjmowania ziemskich wcieleń w celu pobierania nauk praktycznych.

Nasze porażki i konflikty moralne są uznawane w świecie duchowym za o wiele większe błędy niż na Ziemi. Widzieliśmy, jak w trakcie dyskusji grupa analizuje wszelkie niuanse podejmowanych decyzji. Współpraca członków grupy datuje się już od tak dawna, że odpowiadają oni przed sobą nawzajem, a oprócz tego grupa jako całość odpowiada przed innymi grupami. Daje to mocne poczucie przynależności do wszystkich duchowych grup, szczególnie duszom znajdującym się na niższych stopniach rozwoju. Chociaż uczucie samotności i odrzucenia jest częścią życia każdej duszy w ludzkiej postaci, w świecie duchowym nasza indywidualna tożsamość jest nieustannie wzmacniana dzięki empatii i ciepłu płynącemu od przyjaznych członków grupy.

Struktura społeczna grupy dusz nie przypomina związków między ludźmi na Ziemi. Chociaż można natrafić na przykłady par przyjaciół, nie słyszy się o paczkach, przywódcach

grupy czy duszach izolowanych od reszty. Dusze spędzają podobno nieco czasu samotnie, oddając się w ciszy i spokoju prywatnym rozmyślaniom. Choć są ze sobą bardzo blisko związane, wiele korzyści czerpią także z tymczasowej samotności.

Z relacji moich pacjentów promieniejących białym światłem wynika, że dusze początkujące są często oddzielane od swoich grup, aby indywidualnie pracowały nad prostymi projektami energetycznymi. Jeden z badanych będący raczej młodą duszą wspominał, jak to przebywał sam w zamkniętym pomieszczeniu, próbując przy pomocy wytwarzanej przez siebie energii ułożyć „ruchome puzzle" figur stereometrycznych w kształcie cylindrów, sześcianów i kul. Opisał je jako „wielowymiarowe, kolorowe i holograficzne". Powiedział: „Musimy się nauczyć skupiać naszą energię, aby umieć nadać rozproszonym figurom pewien podstawowy kształt". Inny badany dodał: „Te testy informują Strażników o naszej wyobraźni, kreatywności i pomysłowości. Nie są to podlegające ocenie sprawdziany, lecz raczej zachęta dla nas do dalszej pracy".

Dusze na wszystkich poziomach zaawansowania angażują się w jeszcze jedną ogromnie ważną działalność, kiedy są same. Powinny one wówczas koncentrować umysły na pomocy tym, którzy przebywają na Ziemi (czy też w innych światach fizycznych), a z którymi czują się szczególnie związane. Jak rozumiem, udają się one do miejsca zwanego przez niektórych miejscem przesyłania energii. Wchodzą tam do „międzywymiarowego pola unoszącej się w przestrzeni, srebrno-błękitnej energii" i przesyłają ją do wybranego miejsca. Jest to, jak mi wiadomo, ćwiczenie umysłowe polegające na „trzymaniu i uwalnianiu pozytywnych wibracji energii w celu stworzenia terytorium". Oznacza to, że dusza przy pomocy fal myślowych dociera do poszczególnych ludzi, budynków czy do danego obszaru, aby spróbować dodać otuchy lub wywołać pożądaną zmianę.

R o z d z i a ł 10

DUSZA NA ETAPIE POŚREDNIM

Wraz z przejściem duszy z Poziomu II na pośrednie poziomy rozwoju aktywność duchowych skupisk znacznie się zmniejsza. Nie oznacza to wcale, że dusze popadają w rodzaj izolacji przypominający odosobnienie na etapie nowicjatu. Dusze przechodzące na pośrednie poziomy rozwoju mają mniej styczności ze swoimi pierwotnymi skupiskami, ponieważ osiągnęły już dojrzałość i doświadczenie pozwalające im działać bardziej niezależnie. Dusze takie redukują także liczbę swoich inkarnacji.

Na Poziomie III i IV duchowe istoty są gotowe na przyjęcie bardziej odpowiedzialnych obowiązków. Związek ucznia i nauczyciela, jaki dusze miały ze swoimi przewodnikami, ewoluuje obecnie w stronę relacji bardziej partnerskiej, opartej na współpracy. Ponieważ ich dawni przewodnicy otrzymali już przydział do nowych grup, przychodzi teraz kolej na nie, aby rozwijać umiejętności nauczycielskie, a ostatecznie przyjąć na siebie rolę przewodnika młodszych dusz.

Wspomniałem już wcześniej, że szczególnie trudno mi zrozumieć etapy przejściowe Poziomu II i IV, jeżeli chodzi o stopień zaawansowania dusz. Na przykład niektóre istoty zaczynają trening nauczyciela młodszych dusz będąc jeszcze ciągle na Poziomie III, podczas gdy inne, osiągnąwszy Poziom IV, nadal uważają, że nie nadają się na dobrego nauczyciela.

Poza prezentowaniem wysokiego poziomu etycznego i moralnego istoty, które dotarły do pośrednich poziomów dojrzałości wykazują szlachetną skromność, gdy mowa o ich osiągnięciach. Każdy przypadek jest naturalnie inny, ale obserwuję więcej opanowania u pacjentów na tym i wyższym poziomie. Można też zauważyć większą ufność i brak podejrzliwości w stosunku do motywacji innych, zarówno na płaszczyźnie świadomej, jak i podświadomej. Ludzie tacy demonstrują optymistyczną postawę wiary i zaufania w przyszłość ludzkości, zarażając innych dookoła pozytywnym myśleniem.

Pytania, jakie stawiam bardziej dojrzałym duszom, obracają się wokół ezoterycznych idei celu stworzenia. Przyznaję, że staram się korzystać z wyższej wiedzy posiadanej przez takie dusze, by zdobyć informacje, jakich nie przekażą mi inni. Niektórzy pacjenci uważają nawet, że wywierałem na nich dość silną presję, aby opisali mi obrazy utrwalone w ich duchowej pamięci, i wiem, że mają rację. Bardziej zaawansowane dusze żyjące obecnie w naszym świecie posiadają godną uwagi zdolność pojmowania uniwersalnego planu życia. Chcę się więc od nich dowiedzieć możliwie jak najwięcej.

Mój następny pacjent znajduje się na wyższym stopniu rozwoju Poziomu III, promieniejąc żółtą energią bez żadnych czerwonawych odcieni. Jest to niski, nie rzucający się w oczy mężczyzna około pięćdziesiątki. Jego zachowanie wobec mnie przy naszym pierwszym spotkaniu było bardzo spokojne i uprzedzająco grzeczne, pomyślałem nawet, że jest on nieco zbyt ceremonialny. Uznałem jego opanowanie za raczej wystudiowane, mające być może pokrywać silniejsze emocje. Najbardziej uderzające w nim były oczy, ciemne i posępne, których spojrzenie intensywniało wraz z rozwojem jego opowieści.

Mężczyzna ten powiedział mi, że pracuje w organizacji charytatywnej rozdającej pożywienie ludziom bezdomnym i że kiedyś był dziennikarzem. Przebył znaczny dystans, aby spotkać się ze mną i przedyskutować przyczyny utraty entuzjazmu dla swojej pracy. Stwierdził, że czuje się bardzo zmęczony i resztę życia chciałby spędzić w spokoju i samotności. Podczas pierwszego seansu przywołaliśmy najważniejsze wydarzenia z wielu wcześniejszych wcieleń pacjenta, aby móc lepiej ocenić, jaki kierunek powinno przybrać jego obecne życie.

Rozpocząłem od regresji, cofając szybko badanego do najwcześniejszego wcielenia jako człowieka z epoki kamienia łupanego około 30 000 lat temu. Posuwając się naprzód w czasie zauważyłem kształtowanie się coraz wyraźniejszych wzorców zachowania typu "samotny wilk", przeciwnych zwykłej integracji plemiennej. W okresie od 3000 do 500 p.n.e. pacjent żył wiele razy na Środkowym Wschodzie, kiedy to powstawały tam wczesne państwa sumeryjskie, babilońskie i egipskie. Nawet jako kobieta badany często unikał więzów rodzinnych i posiadania dzieci. Jako mężczyzna wybierał zwykle życie nomada.

Kiedy dzięki regresji dotarliśmy do jego życia w Europie w okresie średniowiecza, nie zdziwiłem się wcale, że pacjent był człowiekiem zbuntowanym, walczącym przeciwko tyranii państwa. Starał się uczyć ludzi, że nie powinni się bać, lecz jednocześnie nie przystąpił do żadnej frakcji opozycyjnej. Musiał znieść wiele klęsk i niepowodzeń, ale nigdy nie porzucił swego obsesyjnego pragnienia wolności.

Niektóre żywoty nie były zbyt produktywne, lecz w XII wieku odnalazłem go w Ameryce Środkowej w ciele Azteka, organizującego bunt plemienia Indian przeciwko prześladowaniom ze strony wyższego kapłana. Został zresztą zabity będąc praktycznie wyrzutkiem, ponieważ propagował pokojowe relacje między tradycyjnie wrogimi sobie plemionami.

W XIV wieku dusza ta była europejskim kronikarzem, podróżując jedwabnym szlakiem do Chin, by poznać i zrozumieć mieszkańców Azji. Mając łatwość uczenia się języków (co mu

zostało do dzisiaj) mój pacjent zmarł w Azji jako stary człowiek, spędziwszy wiele szczęśliwych lat życia w małej wiosce. W początkach XVII wieku w Japonii był członkiem klanu Krwawego Żurawia. Ludzie ci byli niezwykle szanowanymi, cieszącymi się niezależnością samurajskimi wojownikami. Pod koniec tego wcielenia pacjent mój żył w odosobnieniu, wygnany przez panującego szoguna Tokugawę, ponieważ doradził jego słabszym przeciwnikom, jaką strategię przyjąć w bitwie.

Będąc często outsiderem, a zawsze gorliwym poszukiwaczem prawdy, dusza ta znajduje się w nieustannej pogoni za racjonalnymi przesłankami życia, starając się jednocześnie nieść pomoc osobom spotkanym na swojej drodze. Zdumiałem się zatem, odnajdując mego pacjenta w roli żony amerykańskiego farmera w XIX wieku. Farmer zmarł krótko po ślubie. Dowiedziałem się, że badany specjalnie inkarnował w postaci wdowy z małymi dziećmi, przywiązany do domu i kawałka ziemi, aby odbyć ćwiczenie z utraty mobilności.

Kiedy zakończyliśmy tę część seansu, wiedziałem, że przyszło mi pracować z bardziej zaawansowaną, starszą duszą, chociaż nie zdołaliśmy jeszcze przejrzeć pozostałych wcieleń. Ponieważ pacjent ten zbliża się do osiągnięcia Poziomu IV, nie zdziwiłbym się, gdyby jego pierwszy pobyt na Ziemi miał miejsce nawet 70 000 lat temu. Jak już jednak wcześniej wspomniałem, dusza nie musi mieć za sobą setek wcieleń, aby uczynić postęp. Miałem kiedyś pacjenta, który dotarł do III Poziomu świadomości, chociaż przeżył zaledwie 4000 lat - zaiste wybitne osiągnięcie.

Rozmawiałem z moim pacjentem o jego obecnym życiu i właściwych mu metodach uczenia się w poprzednich wcieleniach. Wyjaśnił mi, że nigdy nie był żonaty i że najlepszy dla niego jest brak więzi społecznych. Zasugerowałem mu kilka alternatywnych rozwiązań. Przede wszystkim uważałem, że brak bliskich więzi z ludźmi w ciągu wielu żywotów hamuje jego rozwój. Kiedy zakończyliśmy pierwsze spotkanie, pacjent zapragnął odbyć kolejne, abyśmy mogli poszukać w jego umyśle obrazów ze świata duchowego. Następnego dnia wprowadziłem go więc w stan nadświadomości i rozpoczęliśmy pracę.

-P R Z Y P A D E K 22-

Dr N.: Jakie imię nosisz w świecie duchowym?

P.: Mam na imię Nenthum.

Dr N.: Nenthumie, czy wokół ciebie znajdują się teraz jakieś istoty, czy też jesteś sam?

P.: (milczy chwilę) Jest ze mną moich dwoje towarzyszy, których znam od bardzo dawna.

Dr N.: Jak się nazywają?

P.: Raoul i Senji.

Dr N.: Czy wszyscy troje jesteście częścią jakiejś większej, współpracującej ze sobą grupy dusz?

P.: Byliśmy... ale teraz częściej pracujemy we troje.

Dr N.: Co wasza trójka robi w tej chwili?

P.: Omawiamy najlepsze sposoby pomagania sobie w czasie naszych wcieleń.

Dr N.: Powiedz mi, co dla siebie nawzajem robicie.

P.: Pomagam Senji wybaczyć sobie popełnione błędy i docenić swoją wartość. Musi przestać wiecznie odgrywać rolę matki.

Dr N.: A jak ona ci pomaga?

P.: Pomaga mi dostrzec... mój brak poczucia przynależności.

Dr N.: Podaj mi jakiś przykład działania Senji.

P.: No więc była ona moją żoną w Japonii, kiedy przestałem być samurajskim wojownikiem. (coś wydaje się gnębić Nenthuma, który po chwili dodaje) Raoul lubi tworzyć parę z Senji, a ja zwykle zostaję sam.

Dr N.: A jak ty i Raoul pomagacie sobie nawzajem?

P.: Ja pomagam mu wyrobić w sobie cierpliwość, a on pracuje ze mną nad moją skłonnością do unikania życia w społeczności.

Dr N.: Czy na Ziemi wy dwaj zawsze jesteście mężczyznami, a Senji kobietą?

P.: Nie, możemy to zmieniać i czasem tak robimy, ale jest to dla nas wygodniejsze.

Dr N.: Dlaczego wasza trójka pracuje niezależnie od reszty grupy?

P.: (milczy) No cóż, widujemy się tutaj... niektórzy nie rozwinęli się tak jak my... a kilku innych znajduje się przed nami.

Dr N.: Czy macie przewodnika lub nauczyciela?

P.: (miękkim tonem) Ona nazywa się Idis.

Dr N.: Jak rozumiem, darzysz ją wielkim szacunkiem. Czy często porozumiewasz się z Idis?

P.: Tak, często - czasem nie zgadzamy się ze sobą.

Dr N.: Jaki jest główny obszar waszych wzajemnych konfliktów?

P.: Ona bardzo rzadko inkarnuje, więc mówię jej, że powinna przekonać się bardziej bezpośrednio o obecnej sytuacji na Ziemi.

Dr N.: Czy jesteś tak dalece zestrojony z Idis mentalnie, że wiesz wszystko o jej karierze przewodniczki?

P.: (potrząsa głową namyślając się) To nie jest tak, że nie możemy zadawać pytań... ale te pytania mogą dotyczyć tylko tego, o czym wiemy. Idis objawia mi to, co jak sądzi, odnosi się do moich własnych doświadczeń.

Dr N.: Czy przewodnicy potrafią ukrywać swoje myśli, żeby nie można było całkowicie ich odczytać?

P.: Tak, starsi z nich opanowali tę umiejętność w stopniu doskonałym. Potrafią filtrować myśli, których nie powinniśmy znać, ponieważ ta wiedza mogłaby nas zmylić.

Dr N.: Czy ty też nauczysz się filtrować obrazy?

P.: Już trochę umiem...

Dr N.: Być może dlatego wielu badanych mówiło mi, że nie otrzymali od swoich przewodników definitywnych odpowiedzi na swoje pytania.

P.: Tak, a poza tym ważna jest intencja, z jaką zadaje się pytanie... kiedy zostało zadane i dlaczego. Być może otrzymanie pewnych informacji nie leżało w ich interesie, mogło im nawet zaszkodzić.

Dr N.: Pomijając jej techniki nauczania, czy lubisz Idis?

P.: Tak... po prostu chciałbym, żeby zgodziła się kiedyś ze mną przyjść... chociaż raz.

Dr N.: Aha, chciałbyś, żeby pojawiła się kiedyś z tobą w jednym z twoich ziemskich wcieleń?

P.: (uśmiecha się łobuzersko) Powiedziałem jej, że moglibyśmy poprawić nasz związek tutaj, gdyby zgodziła się kiedyś pojawić wraz ze mną na Ziemi jako moja partnerka.

Dr N.: A co na to Idis?

P.: Śmieje się i mówi, że pomyśli o tym - jeżeli jej udowodnię, że to rzeczywiście będzie przydatne.

W tym momencie seansu pytam Nenthuma, jak długo Idis jest z nim związana i dowiaduję się, że została przydzielona do tej trójki, kiedy osiągnęła ona Poziom III. Nenthum, Raoul i Senji są także pod opieką ukochanego starszego mistrza, który towarzyszy im od początku ich egzystencji. Założenie, że bardziej zaawansowane dusze wiodą samotne życie duchowe, jest błędne. Pacjent powiedział mi, że ma kontakt z wieloma duszami. Raoul i Senji są po prostu jego najbliższymi przyjaciółmi.

Poziom III i IV to ważne etapy dla dusz, ponieważ zaczynają one otrzymywać dodatkowe zadania, polegające na opiece nad młodszymi duszami. Jednak status przewodnika nie przysługuje wszystkim automatycznie. Najpierw trzeba przejść szczegółowe sprawdziany. Poziomy pośrednie są okresami próbnymi dla potencjalnych nauczycieli. Chociaż ich aura jest nadal żółta, mentorzy przydzielają im jedną duszę pod opiekę, a następnie oceniają ich pracę zarówno w czasie inkarnacji w ciele fizycznym, jak i poza nią.

Jedynie wówczas, kiedy taki wstępny trening zakończy się sukcesem, możemy zacząć funkcjonować jako przewodnik-junior. Nie każdy nadaje się do nauczania, lecz nie znaczy to, że istota taka nie może stać się zaawansowaną duszą z błękitnego sektora. Przewodnicy, podobnie jak wszyscy inni, mają różne zdolności i umiejętności, a także swoje wady. Kiedy dusza dociera do Poziomu V, jej uzdolnienia są już w świecie duchowym doskonale znane.

Dr N.: Nenthumie, chciałbym się dowiedzieć, czy Idis przygotowuje cię do objęcia funkcji przewodnika, zakładając, że interesowałaby cię ta działalność?

P.: (bez namysłu) Jestem zainteresowany.

Dr N.: W takim razie czy sam też pracujesz nad osiągnięciem kwalifikacji przewodnika?

P.: (skromnie) Nie przywiązuj do tego zbyt wielkiej wagi. Jestem właściwie tylko opiekunem... pomagam Idis i przyjmuję wskazówki.

Dr N.: Czy próbujesz naśladować jej sposób nauczania?

P.: Nie, różnimy się od siebie. Jako czeladnik - opiekun - i tak nie mógłbym wykonywać tego, co ona potrafi.

Dr N.: Kiedy się dowiedziałeś, że jesteś gotowy zostać opiekunem i pomagać innym w kwestiach duchowych?

P.: To pewna... świadomość, która pojawia się po wielu życiach... że jesteś pogodzony bardziej niż kiedyś sam ze sobą i potrafisz pomagać ludziom, jako duszom i w ciałach fizycznych.

Dr N.: Czy obecnie działasz jako opiekun wewnątrz świata duchowego, czy poza nim?

P.: (z trudnością formułuje odpowiedź) Jestem poza... w dwóch życiach.

Dr N.: Czy wiedziesz obecnie dwa równoległe życia?

P.: Tak.

Dr N.: Gdzie przebywasz w tym drugim życiu?

P.: W Kanadzie.

Dr N.: Czy geografia ma tu jakieś znaczenie?

P.: Tak, wybrałem biedną rodzinę zamieszkałą w społeczności wiejskiej, gdzie jestem bardziej potrzebny. To małe miasteczko w górach.

Dr N.: Podaj mi szczegóły swojego życia w Kanadzie i powiedz, jakie tam masz obowiązki.

P.: (mówi bardzo powoli) Opiekuję się... moim bratem Billym. Jego twarz i ręce zostały okropnie poparzone w pożarze, który wybuchł od płomienia kuchenki, kiedy miał cztery lata. Ja miałem wówczas dziesięć lat.

Dr N.: Czy w swoim kanadyjskim życiu masz tyle samo lat, co w amerykańskim?

P.: Prawie tyle samo.

Dr N.: A twoje najważniejsze zadanie w kanadyjskim życiu?

P.: Opieka nad Billym. Pomóc mu dostrzec świat poza kurtyną bólu. Jest prawie niewidomy, a okropnie zniekształcona twarz sprawia, że tutejsza społeczność go nie akceptuje. Próbuję nauczyć go, kim naprawdę jest, wewnątrz siebie, sprawić, żeby pogodził się ze swoi życiem. Czytam mu i chodzę z nim na spacery, trzymając go za ramię. Nie trzymam go za ręce, bo są tak strasznie okaleczone.

Dr N.: Co się dzieje z twoimi kanadyjskimi rodzicami?

P.: (bez przechwałki w głosie) Ja jestem rodzicem. Ojciec odszedł po tym pożarze i nigdy więcej nie wrócił. Był słabym człowiekiem, niedobrym dla rodziny nawet przed pożarem. Dusza mojej matki nie radzi sobie zbyt dobrze w jej ciele. Rodzina potrzebowała kogoś silnego.

Dr N.: Kogoś silnego fizycznie?

P.: (ze śmiechem) Nie, w Kanadzie jestem kobietą. Siostrą Billy'ego. Moja matka i brat potrzebują kogoś z mocnym umysłem, żeby trzymał rodzinę w garści i mówił, co trzeba robić.

Dr N.: Jak utrzymujesz rodzinę?

P.: Pracuję w piekarni i nigdy nie wyjdę za mąż, bo nie mogę ich opuścić.

Dr N.: Jaką lekcję ma przerobić twój brat?

P.: Nauczyć się pokory, a jednocześnie nie dać się życiu złamać.

Dr N.: Dlaczego nie przyjąłeś roli swojego poparzonego brata? Czy taki scenariusz nie byłby dla ciebie większym wyzwaniem?

P.: (wykrzywiając się) Hm... już przez to przeszedłem!

Uwaga: W wielu poprzednich wcieleniach badany odnosił rany fizyczne.

Dr N.: Chyba tak. Zastanawiam się, czy dusza Billy'ego skrzywdziła cię kiedyś fizycznie w którymś z poprzednich wcieleń?

P.: Rzeczywiście, w jednym życiu tak było. Kiedy cierpiałem, towarzyszył mi inny opiekun, a ja z wdzięcznością przyjmowałem jego pomoc. Teraz kolej na Billy'ego, a ja mu pomagam.

Dr N.: Czy wiedziałeś wcześniej, że twój brat będzie niepełnosprawny, zanim rozpocząłeś swoje kanadyjskie życie?

P.: Oczywiście, przedyskutowaliśmy wraz z Idis całą sytuację. Powiedziała mi, że dusza Billy'ego będzie potrzebowała opiekuna, a ponieważ wszedłem w negatywny kontakt z tą duszą w jednym z poprzednich wcieleń, z radością przyjąłem to zadanie.

Dr N.: Oprócz karmicznej lekcji dla duszy Billy'ego płynie stąd także nauczka dla ciebie. Ponieważ przyjąłeś rolę kobiety związanej obowiązkami rodzinnymi, nie możesz po prostu sobie odejść i włóczyć się po całym świecie, jak to wielokrotnie w życiu czyniłeś.

P.: To prawda. Stopień trudności w życiu mierzy się tym, jak wielkie wyzwanie dana sytuacja stanowi dla *ciebie,* a nie dla innych. Bycie opiekunem Billy'ego jest dla mnie trudniejsze, niż kiedy byłem duszą otrzymującą pomoc i opiekę.

Dr N.: Co jest dla ciebie najtrudniejsze w zadaniu opiekuna?

P.: Podtrzymywać dziecko... w jego bezradności... aż do dorosłości... nauczyć dziecko podchodzić z odwagą do prześladowań.

Dr N.: Życie Billy'ego to przykład ekstremalny, nie wydaje się, żeby na Ziemi było wiele dzieci cierpiących ból fizyczny i emocjonalny.

P.: Bez pokonywania bólu nigdy się nie dowiesz, kim naprawdę jesteś. Powiem ci, że im więcej bólu i niepowodzeń musisz znieść jako dziecko, tym większą masz możliwość rozwijania swojego potencjału.

Dr N.: Jak ci się wiedzie obecnie jako opiekunowi w Kanadzie?

P.: Rodzina kanadyjska wymaga ode mnie dokonywania innych wyborów niż moje życie w Ameryce. Ale wierzę w siebie... wierzę, że potrafię spożytkować swoją wiedzę.

Dr N.: Czy Idis zachęca cię do przyspieszenia twojego rozwoju za pomocą istnienia w dwóch równoległych życiach, czy raczej zniechęca?

P.: Jest zawsze otwarta... nie robiłem tak zbyt często w przeszłości.

Dr N.: Dlaczego?

P.: Łączenie wcieleń może być męczące i stwarzać podziały. Włożony wysiłek może przynieść efekty odwrotne od zamierzonych.

Dr N.: Widzę, że w obu swoich obecnych wcieleniach zajmujesz się pomaganiem ludziom. Czy kiedykolwiek wcześniej w twoich życiach równoległych istniały silne kontrasty - w jednym radziłeś sobie marnie, w drugim natomiast bardzo dobrze?

P.: Tak, chociaż działo się to bardzo dawno temu. To właśnie jedna z zalet łączenia wcieleń - jedno życie może równoważyć drugie. Mimo to taka metoda może się okazać ciężkim doświadczeniem.

Dr N.: Więc dlaczego przewodnicy pozwalają na życia równoległe?

P.: (krzywi się) Dusze nie znajdują się w jakimś biurokratycznym otoczeniu. Wolno nam popełniać błędy w ocenie i uczyć się na nich.

Dr N.: Odnoszę wrażenie, że jesteś zdania, iż dla przeciętnej duszy lepiej jest prowadzić pojedyncze życie.

P.: Powiedziałbym, że w większości wypadków tak właśnie jest, ale są też inne motywy chęci przyspieszenia naszych inkarnacji.

Dr N.: Jakie na przykład?

P.: (z rozbawieniem) Nagrodą za łączenie wcieleń może być dłuższy okres czasu pomiędzy nimi, przeznaczony na refleksję.

Dr N.: Okres pomiędzy poszczególnymi wcieleniami może być dłuższy, jeżeli je połączymy?

P.: (uśmiecha się) Oczywiście, zastanawianie się nad dwoma życiami musi trwać dłużej.

Dr N.: Nenthumie, mam jeszcze kilka pytań na temat procesu dzielenia się duszy. W jaki sposób dzielisz energię duszy na różne części?

P.: Jesteśmy... jak cząsteczki... energetycznych jednostek. Naszym źródłem jest jedna jednostka.

Dr N.: Czym jest ta pierwotna jednostka?

P.: Twórcą.

Dr N.: Czy każda cząstka twojej duszy jest nadal kompletną, zdolną do działania całością?

P.: Tak.

Dr N.: Czy wszystkie cząstki naszej duchowej energii opuszczają świat duchowy, kiedy inkarnujemy?

P.: Cząstka nas nigdy nie opuszcza świata duchowego, ponieważ nigdy nie oddzielamy się całkowicie od twórcy.

Dr N.: Co robi ta cząstka, która zostaje w świecie duchowym, podczas gdy my znajdujemy się w jednym lub kilku ciałach na Ziemi?

P.: Trwa... jakby w uśpieniu... czeka na połączenie się z resztą energii.

Większość moich kolegów, zajmujących się badaniem przeszłych wcieleń pacjentów przy pomocy hipnozy, słyszała o nakładaniu się na siebie dwóch, czasem nawet trzech równoległych żywotów. Na niemal każdym etapie rozwoju dusze są w stanie przeżywać wielokrotne życia fizyczne, lecz osobiście nie spotykałem się z tym zjawiskiem zbyt często.

Wielu ludzi uważa, iż pogląd, że dusza może podzielić się w świecie duchowym, a następnie zamieszkać w jednym lub kilku ludzkich ciałach, jest całkowicie sprzeczny z ich koncepcją pojedynczego, zindywidualizowanego ducha. Przyznaję, że ja także poczułem się nieco dziwnie, kiedy pewien pacjent opowiedział mi po raz pierwszy o swoich życiach równoległych. Rozumiem więc, dlaczego niektórzy ludzie z trudem potrafią pogodzić się z koncepcją dwoistości duszy, zwłaszcza słysząc, że jedna dusza może nawet żyć w różnych wymiarach w tym samym czasie względnym. Zważywszy jednak, że wszystkie dusze są częścią jednej wielkiej mocy energii nadduszy, która dzieli się, czyli inaczej powiększa, aby je stworzyć, dlaczego nie miałyby, jako produkt tej inteligentnej duchowej energii, posiadać tej samej zdolności do odłączania się i ponownego łączenia?

Zbieranie informacji o duchowej aktywności od dusz znajdujących się na wyższych poziomach rozwoju bywa nieraz frustrujące. Dzieje się tak dlatego, ponieważ złożona natura pamięci i wiedzy na tych poziomach utrudnia zrozumienie, co takie osoby wiedzą, lecz nie chcą ujawnić, a czego naprawdę nie wiedzą. Pacjent z Przypadku 22 miał wielką wiedzę i był otwarty na moje pytania. Jego relacja na temat urozmaiconego szkolenia dusz w świecie duchowym ma wiele punktów wspólnych z opowieściami innych pacjentów, zachowanymi w mojej kartotece.

Dr N.: Nenthumie, chciałbym teraz wrócić do twoich czynności w świecie duchowym, kiedy nie jesteś zajęty swoimi inkarnacjami na Ziemi i przebywasz z grupą dusz, ucząc się być przewodnikiem. Czy możesz opowiedzieć mi o innych duchowych obszarach, w których masz zajęcia?

P.: (milczy długo) Tak, są inne obszary... wiem o nich...

Dr N.: Ile ich jest?

P.: (ostrożnie) Przychodzą mi na myśl cztery.

Dr N.: Jak nazwałbyś te obszary aktywności?

P.: Świat Pozbawiony Ego, Świat Wszelkiej Wiedzy, Świat Stworzenia i Nie-stworzenia oraz Świat Zmiennego Czasu.

Dr N.: Czy te światy istnieją w naszym wszechświecie?

P.: Jeden z nich tak, reszta to pozbawione wymiarów sfery uwagi.

Dr N.: Dobrze, zacznijmy od sfer pozbawionych wymiarów. Czy te trzy obszary przeznaczone są do korzystania przez dusze?

P.: Tak.

Dr N.: Dlaczego te duchowe obszary nazywasz światami?

P.: Postrzegam je jako... duchowe miejsca zamieszkania.

Dr N.: Trzy z nich to światy mentalne?

P.: Tak, takie właśnie są.

Dr N.: Co to jest Świat Pozbawiony Ego?

P.: To miejsce, gdzie uczymy się być.

Dr N.: Słyszałem o tym, choć określano to nieco inaczej. Czy nie jest to miejsce dla dusz początkujących?

P.: Tak, nowo stworzona dusza przebywa tam ucząc się, kim jest. To miejsce pochodzenia, źródło.

Dr N.: Czy tożsamości są przydzielane w drodze przypadku, czy też początkujące dusze mają wybór?

P.: Nowa dusza nie potrafi wybierać. Swój charakter otrzymuje w oparciu o sposób, w jaki jej energia jest... łączona... składana dla niej razem.

Dr N.: Czy istnieje rodzaj duchowego inwentarza przydzielanych duszom charakterystyk - tyle i tyle jednego typu, tyle i tyle innego?

P.: (długo milczy) Sądzę, że wiele czynników decyduje o przyznaniu nam tego, co sprawia, że jesteśmy tym, kim jesteśmy. Wiem jednak, że raz przydzielone, ego staje się umową wiążącą między nami a tymi, którzy nam je dali.

Dr N.: Co to oznacza?

P.: Zrobienie możliwie najlepszego użytku z tego, jaki jestem.

Dr N.: A zatem celem tego świata jest przydzielanie duszom tożsamości przez zaawansowane istoty?

P.: Tak, nowa dusza jest czystą energią bez prawdziwej Jaźni. Świat Pozbawiony Ego dostarcza jej podpisu.

Dr N.: Dlaczego wobec tego nazywasz go Światem *Pozbawionym* Ego?

Dr N.: Ponieważ nowo stworzone dusze przybywają doń bez ego. Idea jaźni nie pojawiła się jeszcze w świadomości nowej duszy. Dopiero tutaj dusza dowiaduje się o sensie swojej egzystencji.

P.: Czy przydzielanie duszom osobowości odbywa się nieustannie?

Dr N.: O ile wiem, to tak.

Dr N.: Chciałbym, żebyś dobrze się zastanowił nad odpowiedzią na następne pytanie. Kiedy otrzymałeś już swoją tożsamość jako dusza, czy oznaczało to automatycznie, że masz inkarnować na Ziemi w ciele ludzkim?

P.: Nie, niekoniecznie. Planety nie trwają wiecznie.

Dr N.: Zastanawiam się, czy pewne rodzaje dusz darzą szczególną sympatią niektóre specyficzne formy fizycznego życia we wszechświecie?

P.: (po chwili milczenia) Nie zaprzeczyłbym temu.

Dr N.: Czy na początku, Nenthumie, miałeś możliwość wyboru innych inkarnacji niż ludzkie ciało na Ziemi?

P.: Hm... jako nowa dusza... przewodnicy pomagają w wyborze. Pociągały mnie istoty ludzkie.

Dr N.: Czy miałeś inne możliwości wyboru?

P.: (długo milczy) Tak... lecz nie jest to w tej chwili dla mnie jasne. Zazwyczaj każą nam zaczynać w jednym czy dwóch łatwych światach, gdzie nie ma zbyt wiele do zrobienia. Potem zaproponowano mi służbę na tej trudnej planecie.

Dr N.: Ziemię uważa się za trudną planetę?

P.: Tak. W niektórych światach trzeba znosić niedogodności fizyczne, nawet bliskie cierpieniu. W innych - rywalizować mentalnie. Na Ziemi trzeba się zmagać z oboma problemami. Dostajemy punkty za radzenie sobie w trudnych światach. (uśmiecha się) Ci, którzy niewiele podróżują, nazywają nas łowcami przygód.

Dr N.: Co cię właściwie pociąga w naszej planecie?

P.: Wzajemna więź, jaką tu ludzie odczuwają, chociaż walczą przeciwko sobie... jednocześnie współzawodniczą ze sobą i współpracują.

Dr N.: Czy nie jest to sprzeczność?

P.: (śmieje się) To mi się właśnie podoba - bycie rozjemcą w konfliktach omylnej rasy, tak bardzo dumnej i pragnącej szacunku. Umysł ludzki jest dość wyjątkowy, wiesz?

Dr N.: W jakim sensie?

P.: Ludzie są egocentrykami, lecz łatwo ich zranić. Mogą mieć podły charakter, a jednocześnie są zdolni do miłosierdzia. Na Ziemi występują zachowania tchórzliwe i bardzo odważne. Panuje zażarta rywalizacja. Ta różnorodność odpowiada mojej duszy.

Dr N.: Jakie inne cechy rodzaju ludzkiego mogą odpowiadać duszom wysyłanym na Ziemię?

P.: Hm... ci z nas, którzy rozwijają się na Ziemi... mają pozwolenie na pomaganie ludziom w zrozumieniu nieskończoności istniejącej poza ich życiem doczesnym. Wspierają ich także w wyrażaniu prawdziwej życzliwości poprzez pasje. Mieć *pasję,* o którą można w życiu walczyć - to prawdziwa wartość ludzkości.

Dr N.: Ludzie są także zdolni do wrogości.

P.: To część pasji. Ale to też się zmienia i kiedy ludzie doświadczają kłopotów, potrafią ujawnić swoje najlepsze cechy i są dosyć... szlachetni.

Dr N.: Być może to dusza przyczynia się do ujawnienia tych pozytywnych cech, o jakich wspomniałeś?

P.: Staramy się tylko wzmacniać to, co już jest.

Dr N.: Czy jakaś dusza powraca kiedykolwiek do Świata Pozbawionego Ego, skoro przebywała już w nim i otrzymała swoją tożsamość?

P.: (zaniepokojony) Tak... ale nie chciałbym się w to zagłębiać...

Dr N.: No cóż, nie mówmy więc o tym, po prostu opowiadano mi, że niektóre dusze wracają tam, jeżeli ich zachowanie podczas pobytów w ciałach fizycznych jest ciągle niewłaściwe. Odniosłem

wrażenie, że dusze te są uznawane za wadliwe i wracają do fabryki w celu przeprowadzenia czegoś w rodzaju duchowej lobotomii czołowej?

P.: (pacjent z irytacją potrząsa głową) Jestem zniesmaczony takim opisem. Skąd się w ogóle wziął ten pogląd? Dusze, które mają poważne problemy z dalszym rozwojem, naprawia się przywracając im energię pozytywną.

Dr N.: Czy ta procedura dotyczy tylko dusz ziemskich?

P.: Nie, każde młode dusze mogą potrzebować takiego środka naprawczego, jakim jest przywrócenie energii.

Dr N.: Czy takim naprawionym duszom wolno potem wrócić do swoich grup, a ostatecznie dalej inkarnować w światach fizycznych?

P.: (z głębokim westchnieniem) Tak.

Dr N.: Jak porównałbyś Świat Pozbawiony Ego ze Światem Wszelkiej Wiedzy?

P.: To coś zupełnie przeciwnego. Ten świat nie jest przeznaczony dla młodych dusz.

Dr N.: Czy byłeś w Świecie Wszelkiej Wiedzy?

P.: Nie, jeszcze nie jestem gotowy. Wiem tylko, że istnieje jako miejsce, do którego wszyscy dążymy.

Dr N.: Co wiesz na temat tego duchowego obszaru?

P.: (długie milczenie) To miejsce kontemplacji... ostateczny świat mentalny, w którym się planuje i projektuje. Nie mogę ci wiele powiedzieć o tej sferze, poza tym, że jest to ostateczne miejsce przeznaczenia wszelkiej myśli. Koordynuje się tu zmysły wszystkich żywych rzeczy.

Dr N.: Czyli Świat Wszelkiej Wiedzy jest w najwyższym stopniu abstrakcyjny?

P.: Tak, chodzi tu o stapianie treści z formą - pierwiastka racjonalnego z idealnym. To wymiar, w którym możliwa jest realizacja wszystkich naszych marzeń i nadziei.

Dr N.: Dobrze, ale skoro nie możesz się tam jeszcze udać, jak to się dzieje, że o tym wiesz?

P.: Otrzymujemy... przebłyski... mają one być dla nas bodźcem do uczynienia ostatniego wysiłku, zakończenia naszej pracy i połączenia się z mistrzami.

Podstawą świata duchowego jest miejsce wszelkiej wiedzy, o którym napomykali mi badani, nadając mu różne nazwy. Posiadam jedynie mgliste wzmianki o tym uniwersalnym absolucie, bowiem nawet moi najbardziej zaawansowani pacjenci nigdy tam nie byli. Wszystkie

dusze pragną zostać wchłonięte przez to jądro, zwłaszcza kiedy mają okazję nieco zbliżyć się do niego i wolno im zobaczyć pewne przebłyski. Obawiam się, że Świat Wszelkiej Wiedzy mogą zrozumieć jedynie dusze powyżej Poziomu V, które nie muszą już więcej inkarnować.

Dr N.: Jeżeli Świat Pozbawiony Ego i Świat Wszelkiej Wiedzy znajdują się na przeciwległych biegunach doświadczenia duszy, to jakie jest położenie Świata Zmienionego Czasu?

P.: Ta sfera jest dostępna dla wszystkich dusz, ponieważ reprezentuje ich własny świat fizyczny. W moim przypadku jest to Ziemia.

Dr N.: To musi być ten wymiar fizyczny, o którym mi opowiadałeś?

P.: Nie, sfera Ziemi jest symulacją przeznaczoną do mojego użytku.

Dr N.: A zatem wszystkie dusze w świecie duchowym nie badają tego samego symulowanego świata?

P.: Nie, każdy z nas bada swoją własną planetę geograficzną, na której inkarnujemy. Są one fizycznie realne... tymczasowo.

Dr N.: Czyli nie żyjesz fizycznie w tym symulowanym świecie udającym Ziemię - po prostu go używasz?

P.: Tak, właśnie, używam go w celach szkoleniowych.

Dr N.: Dlaczego trzecią sferę nazywasz Światem Zmiennego Czasu?

P.: Ponieważ możemy dowolnie zmieniać sekwencje czasu, aby badać poszczególne wydarzenia.

Dr N.: Co jest tego zasadniczym celem?

P.: Poprawa podejmowanych w życiu decyzji. Studiowanie tego pozwala mi mieć lepsze wyczucie i przygotowuje mnie do Świata Wszelkiej Wiedzy.

Uwaga: Pacjenci często używają słowa „świat" na określenie niefizycznych obszarów działania. Rejony te mogą być maleńkie lub nieopisanie wielkie w porównaniu z duszą, mogą też zawierać inne wymiary. Sądzę, że są to oddzielne rzeczywistości przeznaczone dla różnych procesów szkolenia, gdzie czas nie stanowi żadnego ograniczenia. O współistnieniu czasu przeszłego, teraźniejszego i przyszłego w rejonach duchowych, o którym wspomina pacjent z Przypadku 22, będzie jeszcze mowa w kolejnych rozdziałach.

Dr N.: Nie rozmawialiśmy jeszcze o Świecie Stworzenia i Nie-stworzenia. To musi być ten trójwymiarowy świat fizyczny, o którym wcześniej wspomniałeś.

P.: Tak, możemy go także używać.

Dr N.: Czy ten świat przeznaczony jest dla wszystkich dusz?

P.: Nie. Ja sam dopiero zaczynam się tam pojawiać. Jestem uważany za nowicjusza.

Dr N.: Zanim się w to zagłębimy, chciałbym zapytać, czy ten świat fizyczny jest tym samym co Ziemia.

P.: Nie, jest nieco inny. Jest większy i chyba zimniejszy. Jest mniej wody, mniej oceanów, ale poza tym jest podobnie.

Dr N.: Czy ta planeta znajduje się dalej od swojego słońca niż Ziemia od naszego?

P.: Tak.

Dr N.: Gdybym nazwał ten świat fizyczny Ziemią II, skoro wydaje się on geograficznie podobny do znanej nam Ziemi, czy we wszechświecie znajduje się on blisko Ziemi I?

P.: Nie.

Dr N.: Gdzie znajduje się Ziemia II w stosunku do Ziemi I?

P.: (milczy) Nie potrafię ci powiedzieć.

Dr N.: Czy Ziemia II znajduje się w naszej galaktyce Drogi Mlecznej?

P.: (długo milczy) Nie, myślę, że jest dalej.

Dr N.: Czy przy pomocy teleskopu mógłbym zobaczyć galaktykę, w której znajduje się Ziemia II?

P.: Chyba tak...

Dr N.: Czy sądzisz, że galaktyka z Ziemią II ma kształt spiralny podobnie jak nasza, czy też jest eliptyczna? Jak wyglądałaby w teleskopie z wielkiej odległości?

P.: ... Jak olbrzymi... łańcuch... (z zakłopotaniem) nie potrafię ci nic więcej powiedzieć.

Uwaga: Jako astronom amator, który używa teleskopu o wielkiej średnicy, przeznaczonego do obserwacji obiektów znacznie oddalonych od Ziemi, zadaję zawsze mnóstwo pytań, kiedy seans rozwija się w stronę astronomii. Odpowiedzi pacjentów z reguły nie zaspokajają mojej ciekawości. Nigdy nie mam pewności, czy powodem tego jest blokowanie badanych przez przewodników, czy też ich rzeczywisty brak wiedzy na temat wszechświata.

Dr N.: (podejmuję nowy wątek) Przypuszczam, że udajesz się na Ziemię II, aby reinkarnować

tam wśród jakichś inteligentnych istot?

P.: (głośno) Nie! Tego właśnie nie chcemy.

Dr N.: Kiedy udajesz się na Ziemię II?

P.: Pomiędzy wcieleniami tu na Ziemi.

Dr N.: Dlaczego się tam udajesz?

P.: Udajemy się tam, żeby stwarzać i cieszyć się byciem wolnymi duchowymi istotami.

Dr N.: Czy nie przeszkadzacie mieszkańcom Ziemi II?

P.: (z entuzjazmem) *Nie ma* tam ludzi... jest tak spokojnie... błądzimy po lasach, pustyniach, unosimy się nad oceanami, nie ma żadnych obowiązków.

Dr N.: Jaka jest najwyższa forma życia na Ziemi II?

P.: (wymijająco) Och... małe zwierzątka... niezbyt inteligentne.

Dr N.: Czy zwierzęta mają dusze?

P.: Tak, wszystkie żywe istoty mają dusze - tyle że zwierzęta posiadają bardzo proste fragmenty energii umysłu.

Dr N.: Czy dusza twoja i twoich przyjaciół ewoluowała z niższych form życia na Ziemi I?

P.: Nie jesteśmy pewni, ale żaden z nas tak nie sądzi.

Dr N.: Dlaczego nie?

P.: Ponieważ inteligentna energia jest organizowana przez... pierwszeństwo życia. Rośliny, insekty, gady - wszystkie należą do rodziny dusz.

Dr N.: Czy wszystkie kategorie żywych rzeczy są od siebie oddzielone?

P.: Nie. Energia twórcy łączy się z egzystencją każdej żywej rzeczy.

Dr N.: Czy masz do czynienia z tym elementem stworzenia?

P.: (ze zdumieniem) Ależ nie!

Dr N.: Dobrze, a kto może odwiedzać Ziemię II?

P.: Przychodzą tu ci z nas, którzy są związani z Ziemią. W porównaniu z pobytem na Ziemi to wakacje.

Dr N.: Dlaczego?

P.: Nie ma tu walk, kłótni czy dążenia do osiągnięcia przewagi. Panuje idealna atmosfera, a życie jest bardzo... spokojne. To miejsce stanowi dla nas bodziec do powrotu na Ziemię i sprawienia, że będzie tam także spokojniej.

Dr N.: Rozumiem, że ten Ogród Edenu pozwala ci odpocząć i pozbyć się trosk, ale powiedziałeś też, że przybywasz tam, żeby stwarzać.

P.: Tak właśnie jest.

Dr N.: Nie jest więc przypadkiem, że dusze z Ziemi przybywają do świata tak podobnego do niej geograficznie?

P.: To prawda.

Dr N.: Czy inne dusze, nie związane z Ziemią, udają się do światów fizycznych, przypominających planety, na których inkarnują?

P.: Tak... do młodszych światów z prostszymi organizmami... aby nauczyć się stwarzać bez obecności jakiegokolwiek inteligentnego życia dookoła.

Dr N.: Mów dalej.

P.: Możemy eksperymentować ze stwarzaniem i obserwować jego rozwój. Przypomina to laboratorium, gdzie z energii można formować przedmioty fizyczne.

Dr N.: Czy te przedmioty fizyczne przypominają to, co można zobaczyć na Ziemi I?

P.: Tak, tylko na Ziemi. Dlatego tu jestem.

Dr N.: Zacznij od swojego przybycia na Ziemię II i wyjaśnij mi, co twoja dusza najpierw robi.

P.: (wyraźnie wzbrania się przed odpowiedzią na moje pytanie, wreszcie mówi) Nie jestem... zbyt dobry.

Uwaga: Ponieważ pacjent wzbrania się przed odpowiedzią na pytanie, pozwalam mu przez kilka minut odpocząć, a następnie mówię: „Liczę do trzech, a wtedy poczujesz się odprężony i powiesz mi to, co ty i Idis uważacie dla mnie za stosowne. *Raz, dwa, trzy!"* Potem powtarzam pytanie.

P.: Patrzę, co mam zrobić na obszarze, który widzę przed sobą. Następnie formuję obiekt w umyśle i staram się stworzyć go przy pomocy niewielkich dawek energii. Nauczyciele asystują

nam... kontrolują. Powinienem dostrzegać swoje błędy i poprawiać je.

Dr N.: Kim są nauczyciele?

P.: Idis i Mulcafgil (wysoko zaawansowany przewodnik badanego)... są też dookoła inni instruktorzy... nie znam ich zbyt dobrze.

Dr N.: Postaraj się wyrazić możliwie najprecyzyjniej. Co dokładnie robicie?

P.: My... tworzymy rzeczy...

Dr N.: Żywe rzeczy?

P.: Jeszcze nie jestem do tego przygotowany. Na razie eksperymentuję z podstawowymi pierwiastkami - rozumiesz, z wodorem i tlenem - tworzę substancję planetarną... skały, powietrze, wodę... wszystko to ma być bardzo małe.

Dr N.: Czy w rzeczywistości stwarzasz podstawowe pierwiastki naszego wszechświata?

P.: Nie, po prostu korzystam z dostępnych pierwiastków.

Dr N.: W jaki sposób?

P.: Biorę podstawowe pierwiastki i ładuję je impulsami mojej energii... wtedy mogą się zmieniać.

Dr N.: Zmieniać w co?

P.: (z prostotą) Skały mi dobrze wychodzą...

Dr N.: W jaki sposób przy pomocy energii tworzysz skały?

P.: No... ucząc się ogrzewać i ochładzać... piasek... utwardzać go.

Dr N.: Czy tworzysz też minerały, z których składa się piasek?

P.: Oni to za nas robią... nauczyciele dają nam ten materiał... opary gazu do tworzenia wody... i tak dalej...

Dr N.: Chcę to dobrze zrozumieć. Twoja praca polega na uczeniu się, jak tworzyć przy użyciu ciepła, ciśnienia i chłodzenia pochodzącego z przepływu twojej energii?

P.: Mniej więcej coś takiego, chodzi o zmianę strumienia wypromieniowywanej energii.

Dr N.: Czyli nie wytwarzasz skał i wody w drodze określonych procesów chemicznych?

P.: Nie, tak jak ci powiedziałem, moje zadanie to transformacja rzeczy poprzez... mieszanie tego, co mi dają. Bawię się częstotliwością i ilością mojej energii - to wprawdzie dość sprytne, ale niezbyt skomplikowane...

Dr N.: Nieskomplikowane! Sądziłem, że takimi rzeczami zajmuje się natura?

P.: (śmieje się) A jak myślisz, kim jest natura?

Dr N.: No dobrze, a kto stwarza podstawowe elementy twoich eksperymentów - pierwotne substancje fizycznej materii?

P.: Twórca... i ci, którzy tworzą na większą skalę niż ja.

Dr N.: Więc w pewnym sensie stwarzasz obiekty nieruchome, takie jak skały.

P.: Hm... to raczej próba kopiowania tego, co widzimy przed sobą... co znamy. (po namyśle) Zaczynam próbować z roślinami... ale jeszcze nie potrafię ich tworzyć.

Dr N.: Czyli zaczynasz na małą skalę, eksperymentujesz, aż się nauczysz?

P.: Właśnie. Kopiujemy rzeczy i porównujemy je z oryginałem, żeby móc potem tworzyć większe obiekty.

Dr N.: To brzmi jak gdyby dusze bawiły się foremkami w piaskownicy.

P.: (uśmiecha się) *Jesteśmy* dziećmi. Przesyłanie strumienia energii przypomina rzeźbienie w glinie.

Dr N.: Czy inni członkowie tych warsztatów pochodzą z twojej grupy dusz?

P.: Niektórzy. Większość przybyła z różnych miejsc (świata duchowego), ale wszyscy inkarnowali na Ziemi.

Dr N.: Czy wszyscy zajmują się tym samym co ty?

P.: No cóż, niektórzy wykonują pewne rzeczy lepiej niż inni, ale pomagamy sobie. Nauczyciele podchodzą do nas i podpowiadają, co można poprawić... ale... (przestaje mówić)

Dr N.: Ale co?

P.: (z zakłopotaniem) Jeżeli jestem niezdarny i coś źle zrobię, niszczę to zamiast pokazać Idis.

Dr N.: Podaj mi przykład.

P.: Rośliny... nie potrafię delikatnie operować energią, aby wytworzyć właściwe zmiany

chemiczne.

Dr N.: Nie radzisz sobie zbyt dobrze z tworzeniem życia roślinnego?

P.: Nie, dlatego niszczę moje wstrętne twory.

Dr N.: Czy to właśnie oznacza pojęcie nie-tworzenie? Możesz niszczyć energię?

P.: Energii nie można zniszczyć. Rozpraszamy ją i zaczynamy od nowa używając innych połączeń.

Dr N.: Nie rozumiem, po co stwórcy wasza pomoc w tworzeniu?

P.: To dla naszej korzyści. Bierzemy udział w tych ćwiczeniach, a kiedy nasza praca zostanie oceniona pozytywnie, mamy nadzieję, że będziemy mogli naprawdę przydać się na coś w życiu.

Dr N.: Jeżeli wszystkie dusze pracują nad wznoszeniem się po szczeblach drabiny rozwoju, to mam wrażenie, że świat duchowy jest jedną wielką piramidą organizacyjną z najwyższą władzą na szczycie.

P.: (wzdycha) Mylisz się. To nie jest piramida. Jesteśmy jak nitki w tym samym kawałku tkaniny. Wszyscy jesteśmy w nią wpleceni.

Dr N.: Trudno mi wyobrazić sobie tkaninę, kiedy istnieje tyle poziomów kompetencji wśród dusz.

P.: Myśl o tym raczej jak o poruszającym się continuum, a nie wzlotach i upadkach dusz.

Dr N.: Zawsze myślałem, że dusze wznoszą się w górę...

P.: Wiem, że tak myślałeś, ale wyobraź sobie, że poruszamy się w poprzek...

Dr N.: Pomóż mi to sobie jakoś wyobrazić.

P.: To tak jakbyśmy wszyscy byli częścią uniwersalnego pociągu jadącego po torach egzystencji. Większość dusz na Ziemi znajduje się w jednym wagonie posuwającym się torami.

Dr N.: Czy inne dusze znajdują się w innych wagonach?

P.: Tak, ale na tej samej trasie.

Dr N.: A gdzie są konduktorzy tacy jak Idis?

P.: Przechadzają się po różnych wagonach, ale siedzą bliżej lokomotywy.

Dr N.: Gdzie jest lokomotywa?

P.: Twórca? Oczywiście na przedzie.

Dr N.: Czy ze swojego wagonu możesz dostrzec lokomotywę?

P.: (śmieje się ze mnie) Nie, ale czuję jej dym. Słyszę, jak lokomotywa toczy się z łoskotem naprzód.

Dr N.: Byłoby miło, gdybyśmy wszyscy mogli siedzieć bliżej lokomotywy.

P.: Kiedyś tak będzie.

Okazało się, że dusze nie muszą udawać się do światów fizycznych, kiedy rozpoczynają szkolenie z używania własnej energii do tworzenia życia. Najwyraźniej ćwiczenia te odbywają się w miejscach, gdzie duszom jest łatwiej posługiwać się energią pod okiem instruktorów. Pewien badany opisał ten proces w następujący sposób: „Kiedy zaczęliśmy, moja grupa ustawiła się dookoła Senwy (przewodnika). Mieliśmy wspólnie ćwiczyć harmonizowanie naszych myśli i dostrajanie umiejętności skupiania się na jednej rzeczy z tą samą intensywnością. Pewnego razu Senwa zademonstrował nam, jak powinien wyglądać liść drzewa i wszyscy próbowaliśmy go utworzyć. Skierowaliśmy promienie energii starając się osiągnąć właściwy kolor, strukturę i kształt, ale nic nam nie wychodziło. Nie byliśmy dobrze skoncentrowani, więc pewna niewielka część liścia nie miała odpowiedniego koloru i żyłkowania. Ja podchodzę bardzo poważnie do nauki i jestem perfekcjonistą, ale Nemi (grupowy żartowniś) specjalnie kierował swoją energię w błędny sposób, żeby popsuć eksperyment, trochę dla śmiechu, a trochę dlatego, że był już zmęczony zajęciami. Udało nam się w końcu skłonić go do zaprzestania żartów i wykonaliśmy zadanie".

Z relacji moich pacjentów wynika, że dusze solidnie usytuowane na Poziomie III zaczynają już indywidualną pracę z siłami stwarzania. Na początku zajmują się fotosyntezą roślin, aby stopniowo przejść do tworzenia życia organicznego. Wczesny trening tworzenia polega na uczeniu się związków między substancjami, aby rozwinąć umiejętność jednoczenia energii z różnymi wartościami pierwiastków. Przejście od formowania obiektów nieruchomych do ruchomych, od prostych do złożonych jest długim, powolnym procesem. Zachęca się uczniów do stwarzania miniaturowych planetarnych mikroświatów dla danego zestawu organizmów, które mogą zaadaptować się do określonych warunków środowiska. Jak wiadomo, ćwiczenie czyni mistrza, ale dopiero dusze z Poziomu V mogą naprawdę przyczynić się do rozwoju rzeczy żywych. Dowiemy się o tym więcej z Przypadku 23.

Niektóre dusze wydają się mieć naturalny talent do pracy z energią na zajęciach z tworzenia. Nie oznacza to jednak, że dusze te są na takim samym stopniu rozwoju we wszystkich dziedzinach wiedzy duchowej. Dusza może być dobrym technikiem, potrafiącym zaprząc do pracy siły stworzenia, lecz będzie jej brakowało subtelnych umiejętności kompetentnego przewodnika. Być może dlatego odnoszę wrażenie, że wysoce zaawansowanej duszy pozwala się na robienie specjalizacji.

W poprzednim rozdziale wyjaśniłem, jakie korzyści płyną z odosobnienia duszy, a ostatni przypadek był jeszcze jednym tego przykładem. Doświadczenie duchowe niełatwo przełożyć na

ludzki język. Pacjent z Przypadku 22 mówi o Świecie Zmiennego Czasu, który umożliwia prowadzenie studiów planetarnych. Dla badanego w transie hipnotycznym prawdziwą rzeczywistością jest pozbawiony oddziaływania czasu świat mentalny, podczas gdy wszystko inne to tylko iluzja stworzona dla osiągnięcia rozmaitych korzyści. Inni badani nazywają tę sferę „przestrzenią transformacji" lub po prostu „miejscem odpoczynku". Jak się dowiedziałem, dusze mogą tu formować ze swojej energii obiekty ruchome i nieruchome, dla ćwiczenia lub przyjemności. Pewien badany oznajmił: „Myślę o czymś i to się dzieje. Wiem, że ktoś mi pomaga. Możemy stać się wszystkim, co znamy z naszych poprzednich doświadczeń".

Dusze mogą na przykład stać się skałami, aby uchwycić istotę twardości i gęstości, drzewami dla odczucia głębokiego spokoju, wodą dla płynnej spójności, motylami dla poznania piękna i poczucia wolności czy wielorybami dla potęgi i mocy. Pacjenci zaprzeczają, jakoby miało to odzwierciedlać wcześniejsze ziemskie transformacje duszy. Dusze mogą także stać się amorficzne, pozbawione substancji i struktury, całkowicie wtopione w jakiś poszczególny rodzaj uczucia, na przykład miłosierdzie. Ma to jeszcze bardziej wyostrzyć ich wrażliwość.

Niektórzy pacjenci opowiadają o wcielaniu się w mistyczne duchy natury - elfy, olbrzymy czy syreny. Wspominają także o osobistych kontaktach z dziwnymi mitologicznymi bestiami. Relacje te są tak żywe, że trudno mi je interpretować wyłącznie w kategoriach metaforycznych. Czy stare ludowe baśnie to czyste przesądy, czy też manifestacja wspólnych nam wszystkim doświadczeń duszy? Czuję, że wiele starych legend to właśnie wspomnienia duchowych istot, przyniesione dawno, dawno temu na Ziemię.

R o z d z i a l 11

DUSZA ZAAWANSOWANA

Rzadko można spotkać ludzi, którzy posiadają duszę zarówno starą, jak i wysoce zaawansowaną. Chociaż nie miałem okazji prowadzić wielu regresji pacjentów Błękitnych z Poziomu V, każdy taki przypadek jest niesłychanie satysfakcjonujący ze względu na ich głęboką wiedzę i dalekosiężną duchową świadomość. Należy przy tym zauważyć, że osoba tak dojrzała nie szuka raczej terapeuty wykonującego regresje, aby pomógł jej rozwiązać życiowe problemy. W większości przypadków dusze z Poziomu V to przewodnicy, którzy inkarnowali na Ziemi.

Możemy ich rozpoznać, kiedy są postaciami publicznymi; nasuwa się tu przykład Matki Teresy. Najczęściej jednak prowadzą swoją dobroczynną działalność w spokojny, niezauważalny sposób. Nie pobłażają sobie, a ich spełnienie się polega na wspieraniu poprawy życia innych ludzi. Mniej skupiają się na sprawach instytucjonalnych, a bardziej na poprawianiu indywidualnych ludzkich wartości. Są oni także praktyczni, a zatem lubią pracować w instytucjach kulturalnych, co pozwala im wpływać na ludzi i wydarzenia.

Nierzadko jestem pytany, czy większość osób wrażliwych, prawych, czułych na piękno posiada dusze zaawansowane, bowiem jednostki o takich cechach często nie zgadzają się na zło niedoskonałego świata. Nie widzę tutaj związku. Bycie osobą emocjonalną, docenianie piękna czy odbieranie wrażeń pozazmysłowych - włącznie z talentem do bycia medium - nie oznacza koniecznie posiadania zaawansowanej duszy.

Cechą istot zaawansowanych jest cierpliwość wobec innych ludzi i niezwykłe umiejętności przystosowawcze. Widoczna jest ich głęboka wiedza i zrozumienie. Nie oznacza to przy tym, że życie nie szykuje dla nich pułapek karmicznych, bo w takim razie wcale by się tu nie

musieli pojawiać. Znaleźć ich można na wszystkich ścieżkach życia, lecz najczęściej wykonują zawody niosące ludziom pomoc lub zwalczają przejawy niesprawiedliwości społecznej. Dusze zaawansowane emanują opanowaniem, dobrocią i zrozumieniem dla innych. Ich motywacją nie jest interes własny, mogą one nawet zapominać o swoich potrzebach i prowadzić bardzo skromne życie.

Osoba, jaką wybrałem za przykład Poziomu V, jest trzydziestokilkuletnią kobietą pracującą na wielkim oddziale wyspecjalizowanym w leczeniu osób uzależnionych od substancji chemicznych, leków i narkotyków. Z kobietą tą poznał mnie mój kolega, który opowiedział mi o jej szczególnych umiejętnościach przywracania zdrowiejącym narkomanom jasnego stanu samoświadomości.

Kolega zaproponował, żebyśmy we troje zjedli lunch, ponieważ kobieta ta interesowała się moimi badaniami nad światem duchowym. Podczas spotkania powiedziała mi, że wprawdzie nigdy nie była poddawana regresji w stanie hipnozy, ale jej własne medytacje każą jej przypuszczać, iż ma już za sobą długą duchową genealogię. Kobieta uważała, że nasze spotkanie w żadnym razie nie mogło być przypadkiem, wobec tego doszliśmy do wniosku, że spróbujemy zgłębić jej duchową wiedzę. Kilka tygodni później pojawiła się w moim gabinecie. Zdecydowałem, że zatrzymamy się krótko przy jej najwcześniejszych życiach na Ziemi, traktując je jako trampolinę do skoku w pamięć nadświadomą. Kobieta szybko weszła w głęboki trans, nawiązując natychmiastowy kontakt z wewnętrzną jaźnią.

Niemal od razu zrozumiałem, że jej najwcześniejsze wspomnienia dotyczą początku ostatniego okresu ocieplenia międzylodowcowego, który trwał od 130 000 do 70 000 lat temu, zanim nastąpiła na naszej planecie ostatnia wielka epoka lodowcowa. W okresie panowania łagodniejszego klimatu środkowego paleolitu badana żyła na wilgotnych, podzwrotnikowych sawannach, gdzie praludzie polowali, łowili ryby i żywili się roślinami. Jakieś 50 000 lat temu, kiedy kontynentalne powłoki lodu ponownie zmieniły klimat Ziemi, badana mówiła o życiu w jaskiniach, gdzie trzeba było znosić dotkliwe zimno.

Przeskakując wielkie bloki czasu doszliśmy do momentu, kiedy jej postawa zaczęła być nieco bardziej wyprostowana. Posuwając się dalej w czasie nakazałem jej przejrzeć się w lustrze wody i pomacać swoje ciało, a jednocześnie opisać mi, co widzi i czuje. Jej niskie czoło stało się teraz nieco wyższe. Fałdy nadoczodołowe stały się mniej wyraźne, podobnie jak owłosienie na ciele i masywne szczęki archaicznego człowieka. Badana podała mi dość szczegółów odnośnie używania ognia, rodzaju siedzib, odzieży, narzędzi, pożywienia i rytualnych praktyk plemiennych, abym był w stanie w przybliżeniu określić okresy antropologiczne.

Paleontolodzy szacują, że *homo erectus,* małpokształtny praprzodek współczesnego człowieka, pojawił się przynajmniej 1,7 mln lat temu. Czy dusze inkarnowały na Ziemi od tak dawna, wykorzystując prymitywne ciała tych hominidów (człowiekowatych)? Kilku moich bardziej zawansowanych pacjentów twierdzi, że wysoce zaawansowane dusze, specjalizujące się w wyszukiwaniu odpowiednich gospodarzy dla młodych dusz, szacują obecność życia na Ziemi na ponad milion lat. Mam wrażenie, że ci duchowi specjaliści uznali słabo rozwinięty mózg i krtań hominida za nienadające się na siedzibę duszy, która powinna się rozwijać, stąd też w ciała praludzi dusze wcielają się dopiero od jakichś 200 000 lat.

Archaiczny *homo sapiens* zwany człowiekiem pojawił się około kilkuset tysięcy lat temu. W ciągu ostatnich 100 000 lat znajdujemy dwie wyraźne oznaki duchowej świadomości i komunikacji. Są to praktyki grzebalne i sztuka rytualna, której przykładem są rzeźbione totemy i rysunki skalne. Nie istnieje antropologiczny dowód na to, że praktyki takie istniały na Ziemi

przed pojawieniem się neandertalczyków. To dusze uczyniły z nas w końcu ludzi, a nie na odwrót.

Jeden z moich zaawansowanych badanych zauważył: „Dusze zasiewały Ziemię w różnych cyklach”. Relacje pacjentów mówią o masach lądu znanych obecnie, które oderwały się od wcześniej istniejących kontynentów, zatopionych być może na skutek potężnych wstrząsów wulkanicznych lub magnetycznych. Ponoć Wyspy Azorskie na Oceanie Atlantyckim mają być szczytami gór zatopionego kontynentu Atlantydy. W istocie niektórzy pacjenci opisują czasem starożytne krainy na Ziemi, których nie potrafię zidentyfikować przy pomocy dostępnych mi współczesnych map geograficznych.

Jest zatem możliwe, że dusze istniały w ciałach bardziej rozwiniętych niż *homo erectus,* który wymarł około ćwierć miliona lat temu. Zmiany geologiczne, jakie zaszły od tego czasu, nie pozwalają nam dostać się do skamieniałych dowodów jego egzystencji. Jednak taka hipoteza oznacza, że fizyczna ewolucja człowieka wznosiła się i opadała, co jak sądzę jest nieprawdopodobne.

Następnie przeszedłem do afrykańskiego wcielenia mojej pacjentki sprzed 9000 lat. Oznajmiła, że był to kamień milowy w jej rozwoju. Było to ostatnie życie, jakie miała spędzić ze swoją przewodniczką Kumarą. Kumara była w tym wcieleniu zaawansowaną duszą, doradzającą przywódcy plemienia jako jego wpływowa żona. Kraina, o której mowa, przypominała mi wyżyny Etiopii. Badana najwyraźniej znała Kumarę z wielu wcześniejszych wcieleń. Ich związek w ludzkiej postaci zakończył się wraz ze śmiercią badanej, która uratowała życie Kumary, zasłaniając ją własną piersią przed oszczepem wroga.

Darząc badaną uczuciem, Kumara nadal pojawia się jej w postaci ogromnej kobiety o skórze koloru polerowanego mahoniu, z gęstą czupryną siwych włosów przybranych imponujących rozmiarów pióropuszem. Jest ona praktycznie naga, poza kawałkiem zwierzęcej skóry okręconej wokół bujnych bioder. Z masywnego karku Kumary zwiesza się jaskrawy, ciężki naszyjnik z kolorowych kamieni, w które ta niekiedy lekko uderza, aby zwrócić na siebie uwagę mojej pacjentki, pogrążonej we śnie w swojej sypialni.

Kumara przekazuje swoje nauki przy pomocy wspomnień o dziwnej symbolice. Rozwiązania starych problemów mieszają się w nich z nowymi hipotetycznymi wyborami, co przypomina metaforyczną układankę. Dzięki takim środkom podczas snów i medytacji Kumara sprawdza stan wiedzy, nagromadzonej przez moją pacjentkę.

Spojrzałem na zegarek. Nie było już więcej czasu na zdobywanie dodatkowych informacji, jeżeli miałem zamiar zagłębić się w doświadczenia mojej pacjentki ze świata duchowego. Błyskawicznie przeniosłem ją do stanu podświadomości, spodziewając się wielu ciekawych historii. I nie zawiodłem się.

Dr N.: Jak brzmi twoje imię duchowe?

P.: Thece.

Dr N.: Czy twoja przewodniczka duchowa pozostała przy swoim afrykańskim imieniu Kumara?

P.: Dla mnie tak.

Dr N.: Jak wyglądasz w świecie duchowym?

P.: Jak żarząca się cząstka światła.

Dr N.: Jaki dokładnie jest kolor twojej energii?

P.: Błękitny.

Dr N.: Czy twój blask nosi też plamki jakiegoś innego koloru?

P.: (milczy chwilę) Jest kilka złotych plamek... niewiele.

Dr N.: Jaki jest kolor energii Kumary?

P.: Fioletowy.

Dr N.: W jaki sposób kolor i blask identyfikują jakość duchowych osiągnięć duszy?

P.: Natężenie siły umysłu zwiększa się wraz z ciemnymi fazami światła.

Dr N.: Skąd pochodzi najwyższe natężenie inteligentnej energii światła?

P.: Wiedza, dzięki której energia ciemniejszego światła rozszerza się do nas, pochodzi ze źródła. Nasz blask jest związany ze źródłem.

Dr N.: Mówiąc o źródle masz na myśli Boga?

P.: To słowo było niewłaściwie używane.

Dr N.: W jaki sposób?

P.: Za dużo personifikacji, co sprawia, że źródło staje się pomniejszone w porównaniu z rzeczywistym.

Dr N.: Co to szkodzi, że tak robimy?

P.: Źródło staje się zbyt... ludzkie, chociaż oczywiście wszyscy jesteśmy częścią tej jedności.

Dr N.: Thece, chciałbym, żebyś się zastanowiła nad źródłem, kiedy będziemy mówić o innych aspektach życia duszy i świata duchowego. Później zapytam cię jeszcze o tę jedność. Wróćmy teraz do manifestowania energii przez dusze. Dlaczego istoty duchowe mają dwie żarzące się ciemne dziury w miejsce oczu? Mnie wydaje się to dosyć przerażające.

P.: (śmieje się i jest bardziej odprężona) Stąd wzięły się ziemskie opowieści o duchach - z takich właśnie wspomnień. Nasza masa energii nie jest równomiernie rozłożona. Oczy, o których mówisz, to po prostu bardziej skoncentrowana intensywność myśli.

Dr N.: No dobrze, jeżeli opowieści o duchach nie są wcale takie zmyślone, to te czarne oczodoły muszą być przydatnymi wypustkami ich energii.

P.: To raczej okna do starych ciał... niż oczy... i do wszystkich poprzednich jaźni. Ta czerń to... koncentracja naszej obecności. Komunikujemy się wchłaniając nawzajem tę energię obecności.

Dr N.: Kiedy powracasz do świata duchowego, czy masz kontakt energetyczny z innymi duszami, które mogą przypominać duchy?

P.: Tak, a wygląd jest sprawą indywidualnych preferencji. Oczywiście wokół mnie przepływają zawsze różnorodne fale myśli, mieszając się z moją powracającą energią, ale ja unikam zbyt wielu kontaktów.

Dr N.: Dlaczego?

P.: Nie ma potrzeby, żebym nawiązywała tu relacje. Pozostanę przez pewien czas sama, oddając się kontemplacji i zastanawiając nad popełnionymi w czasie ostatniej inkarnacji błędami, zanim porozmawiam z Kumarą.

Uwaga: To stwierdzenie jest typowe dla zaawansowanych dusz powracających do świata duchowego, o czym wspomniał wcześniej pacjent z Przypadku 9. Ta dusza jest jednak tak dalece zaawansowana, że jej rozmowa z przewodniczką odbędzie się dopiero znacznie później, na jej prośbę.

Dr N.: Może powinniśmy porozmawiać chwilę o starszych duszach. Czy Kumara nadal inkarnuje na Ziemi?

P.: Nie, już nie.

Dr N.: Czy znasz inne istoty podobne do Kumary, które przebywały dawno temu na Ziemi i już tu więcej nie wracają?

P.: (ostrożnie) Kilka... owszem... wiele przyszło na Ziemię dawno temu i wycofało się, zanim ja się tam zjawiłam.

Dr N.: Czy jakieś istoty zostały?

P.: Co masz na myśli?

Dr N.: Zaawansowane dusze, które co jakiś czas pojawiają się na Ziemi, chociaż mogłyby zostać w świecie duchowym.

P.: Aha, chodzi ci o Mędrców?

Dr N.: Tak, o Mędrców - opowiedz mi o nich. (to dla mnie nowe określenie, ale pracując z zaawansowanymi duszami często udaję, że wiem więcej niż w rzeczywistości, żeby zdobyć więcej informacji)

P.: (z szacunkiem) To prawdziwi strażnicy Ziemi... są tu i pilnują, uważają, co się dzieje.

Dr N.: Jako wysoce zaawansowane dusze, które nadal inkarnują?

P.: Tak.

Dr N.: Czy Mędrcy nie czują się zmęczeni ciągłymi pobytami na Ziemi?

P.: Wybrali pozostanie na Ziemi i bezpośrednie pomaganie ludziom, ponieważ są jej oddani.

Dr N.: Gdzie są Mędrcy?

P.: (z tęsknotą w głosie) Żyją prostym życiem. Po raz pierwszy poznałam niektórych z nich tysiące lat temu. Dziś trudno ich zobaczyć... nie lubią miast.

Dr N.: Czy jest ich wielu?

P.: Nie, żyją w małych społecznościach... albo gdzieś w górach i na pustyniach... mają skromne siedziby. Dużo wędrują...

Dr N.: Jak można ich rozpoznać?

P.: (wzdycha) Większość ludzi nie potrafi tego. W bardzo dawnych czasach byli znani jako wyrocznie prawdy.

Dr N.: Wiem, że to brzmi pragmatycznie, ale czy te wiekowe, wysoce zaawansowane dusze nie przysłużyłyby się lepiej ludzkości, zajmując pozycje międzynarodowych przywódców, a nie pustelników?

P.: Kto powiedział, że są pustelnikami? Po prostu wolą być ze zwykłymi ludźmi, którzy najbardziej cierpią z winy różnych „liderów".

Dr N.: Jakie to uczucie spotkać Mędrca na Ziemi?

P.: Och... czujesz czyjąś szczególną obecność. Ich moc rozumienia jest tak wielka, a ich rady tak mądre. Żyją bardzo skromnie. Rzeczy materialne nic dla nich nie znaczą.

Dr N.: Czy interesuje cię taka służba, Thece?

P.: Hm... nie, to święci. Ja czekam na chwilę, kiedy będę mogła przestać inkarnować.

Dr N.: Być może słowa Mędrzec można użyć także w stosunku do duszy takiej jak Kumara albo do istot, do których ona zwraca się po wiedzę?

P.: (milczy) Nie, oni są inni... są ponad Mędrcami. Nazywamy ich Starcami.

Uwaga: Umieściłbym te istoty powyżej Poziomu VI.

Dr N.: Czy wielu Starców pracuje z duszami znajdującymi się na poziomie Kumary i wyższym?

P.: Nie sądzę... w porównaniu z resztą z nas... ale odczuwamy ich wpływ.

Dr N.: Co czujesz w ich obecności?

P.: (zamyśla się) Skoncentrowaną siłę oświecenia... i przewodnictwa...

Dr N.: Czy Starcy mogą być ucieleśnieniem samego źródła?

P.: Nie moją rzeczą jest o tym wyrokować, ale nie sądzę. Muszą być jednak blisko niego. Starcy reprezentują najczystsze pierwiastki myśli... zajmują się planowaniem i organizowaniem... substancji.

Dr N.: Czy mogłabyś dokładniej wyjaśnić, co masz na myśli mówiąc o tych duszach, że są blisko źródła?

P.: (niejasno) Tylko to, że muszą być blisko połączenia.

Dr N.: Czy Kumara kiedykolwiek mówi o tych istotach, które jej pomagają?

P.: Do mnie - tylko trochę. Aspiruje, żeby stać się jedną z nich, jak my wszyscy.

Dr N.: Czy swoją wiedzą zbliża się do Starców?

P.: (cichutko) Zwraca się... tak, jak ja zwracam się do niej. Powoli łączy się ze źródłem, bo nie jesteśmy kompletni.

Dr N.: Kiedy jesteś z powrotem w świecie duchowym i rezygnujesz z narzuconego samej sobie odosobnienia, co zazwyczaj potem robisz?

P.: Przyłączam się do członków swojego zespołu.

Dr N.: Ile dusz jest w twoim zespole?

P.: Dziewięć.

Dr N.: (wyciągając zbyt szybki wniosek) Czyli wasza dziesiątka tworzy grupę dusz, którym

przewodzi Kumara?

P.: Nie, to *ja* jestem za nie odpowiedzialna.

Dr N.: A zatem te dziewięć istot to twoi uczniowie?

P.: Hm... można tak powiedzieć...

Dr N.: I oni wszyscy są w jednej grupie (skupisku) - tworzą twój zespół?

P.: Nie, mój zespół składa się z dwóch różnych grup.

Dr N.: Dlaczego tak jest?

P.: One są... na różnych stopniach rozwoju (poziomach).

Dr N.: A mimo to jesteś nauczycielem duchowym wszystkich dziewięciu dusz?

P.: Wolę nazywać siebie obserwatorem. Trzy dusze z mojego zespołu również są obserwatorami.

Dr N.: A kim jest sześć pozostałych istot?

P.: (stwierdza oczywisty fakt) To osoby, które nie obserwują.

Dr N.: Chciałbym to bliżej wyjaśnić, używając moich określeń, jeżeli pozwolisz, Thece. Jeżeli jesteś obserwatorem-seniorem, wówczas trzy istoty z twojego zespołu można by nazwać przewodnikami-juniorami?

P.: Tak, ale określenia junior i senior tworzą autorytarne wrażenie, a nie o to chodzi!

Dr N.: Nie jest moim zamiarem podkreślanie rangi, po prostu łatwiej mi opisać w ten sposób zakres odpowiedzialności. Możesz uznać, że słowo „senior" oznacza zaawansowanego nauczyciela. Nazwałbym Kumarę nauczycielem-mistrzem, a może dyrektorem edukacji.

P.: (wzrusza ramionami) To niezłe określenie, jak sądzę, o ile dyrektor nie oznacza dyktator.

Dr N.: Nie oznacza. A teraz, Thece, przenieś swój umysł do miejsca, skąd możesz dostrzec kolory energii całego zespołu. Jak wygląda te sześć dusz, które nie są obserwatorami?

P.: (uśmiecha się) Jak brudne śnieżki!

Dr N.: Jeżeli są białe, co z resztą?

P.: (milczy chwilę) No... dwie są raczej żółtawe.

Dr N.: Jednej brakuje. Co z dziewiątym członkiem zespołu?

P.: To An-ras. Dość dobrze mu idzie.

Dr N.: Opisz kolor jego energii.

P.: Zaczyna... stawać się błękitny... znakomity obserwator... wkrótce mnie opuści...

Dr N.: Przenieśmy się do pozostałej części zespołu. O jaką istotę martwisz się najbardziej i dlaczego?

P.: O Ojanowin. Ze swoich wielu wcieleń wyniosła przekonanie, że miłość i zaufanie przynoszą jedynie ból. (wpada w zadumę) Ma dobre cechy, które chciałabym uwypuklić, ale jej postawa to uniemożliwia.

Dr N.: Czy Ojanowin rozwija się nieco wolniej od innych?

P.: (broniąc jej) Nie zrozum mnie źle, jestem dumna z jej wysiłków. Ma w sobie wielką wrażliwość i prawość, co mi się podoba. Wymaga po prostu ode mnie więcej uwagi.

Dr N.: Z twojego punktu widzenia jako nauczyciela-obserwatora, jaką cechę posiadł An-ras, którą chciałabyś widzieć u Ojanowin?

P.: (bez wahania) Łatwość przystosowania się do zmian.

Dr N.: Jestem ciekaw, czy dziewięciu członków twojego zespołu rozwija się pod twoją opieką w jednakowy sposób?

P.: To zupełnie nierealne.

Dr N.: Dlaczego?

P.: Ponieważ istnieją różnice w charakterach i sumienności.

Dr N.: Jeżeli tempo uczenia się jest różne u różnych dusz z powodu odmiennych charakterów i sumienności, jak to się ma do umysłowego potencjału ludzkiego mózgu, jaki wybiera dusza?

P.: Nijak. Mówiłam o motywacji. Na Ziemi w ciągu naszego rozwoju wykorzystujemy wiele odmian fizycznego mózgu. Jednak każda dusza jest motywowana swoją sumiennością.

Dr N.: Czy to nazywasz posiadaniem charakteru przez duszę?

P.: Tak, a intensywność pragnienia jest częścią charakteru.

Dr N.: Jeżeli charakter jest tożsamością duszy, gdzie jest miejsce na pragnienie?

P.: Pragnienie bycia najlepszą jest właściwe każdej duszy, ale to także może się zmieniać między kolejnymi życiami.

Dr N.: Gdzie w tym obrazie mieści się sumienność duszy?

P.: To rozszerzenie pragnienia. Sumienność jest pragnieniem bycia uczciwym wobec Jaźni i własnych motywów, do takiego stopnia, że możliwa jest pełna świadomość ścieżki prowadzącej do źródła.

Dr N.: Jeżeli cała podstawowa inteligentna energia jest taka sama, dlaczego dusze różnią się charakterem i sumiennością?

P.: Ponieważ doświadczenia zebrane w życiu fizycznym zmieniają je i jest to zamierzone. Podczas takiej zmiany do wspólnej inteligencji wszystkich dusz dodawane są nowe składniki.

Dr N.: A więc taki jest cel inkarnacji na Ziemi?

P.: Owszem, inkarnacja to ważne narzędzie. Niektóre dusze przejawiają większy zapał niż inne, by rozszerzać swój potencjał, lecz ostatecznie to jest celem nas wszystkich. Przebywanie w wielu ciałach fizycznych i różnych miejscach rozwija naturę naszej prawdziwej jaźni.

Dr N.: I ten rodzaj samo-uaktualnienia tożsamości duszy jest celem życia w naszym świecie?

P.: We wszystkich światach.

Dr N.: No dobrze, skoro każda dusza jest zajęta Jaźnią, czy nie wyjaśnia to, dlaczego nasz świat jest zamieszkały przez ludzi skoncentrowanych wyłącznie na sobie?

P.: Nie, to błędna interpretacja. Spełnienie nie polega na kultywowaniu Jaźni dla własnych interesów, lecz jest integracją z innymi w życiu. To także dowodzi charakteru i sumienności. Jest to zachowanie etyczne.

Dr N.: Czy Ojanowin jest mniej uczciwa niż An-ras?

P.: (milczy) Obawiam się, że oszukuje samą siebie.

Dr N.: Zastanawiam się, jak możesz skutecznie funkcjonować jako duchowy przewodnik dla dziewięciu członków twojego zespołu i nadal inkarnować na Ziemi, żeby zakończyć własne nauki?

P.: Kiedyś zakłócało to do pewnego stopnia moją koncentrację, ale teraz nie ma już konfliktu.

Dr N.: Czy musisz oddzielać swoją energię duchową, żeby to osiągnąć?

P.: Tak, ta zdolność (duszy) pozwala to pogodzić. Przebywanie na Ziemi pozwala mi także bezpośrednio wspierać członka mojego zespołu i jednocześnie pomagać sobie.

Dr N.: Przyznam, że zrozumienie idei dzielenia się duszy nie przychodzi mi łatwo.

P.: Używany przez ciebie termin „dzielenie” nie jest właściwy. Każda cząstka nas jest nadal całością. Po prostu wymaga to na początku pewnego przyzwyczajenia, bowiem trzeba sobie radzić z więcej niż jednym programem na raz.

Dr N.: A więc twoja skuteczność jako nauczyciela nie zmniejsza się z powodu prowadzenia wielu działań jednocześnie?

P.: W najmniejszym stopniu. Moje instrukcje są zróżnicowane w zależności od miejsca, ale nie mniej skuteczne.

Dr N.: Lecz twoje podejście do członków zespołu będzie się różniło w zależności od miejsca przebywania?

P.: Owszem, tak.

Dr N.: Czy nie uważasz, że świat duchowy jest głównym ośrodkiem uczenia się?

P.: Jest to ośrodek ocen i analiz, ale dusze odpoczywają tam.

Dr N.: Kiedy twoi uczniowie przebywają na Ziemi, czy wiedzą, że jesteś ich przewodniczką i zawsze im towarzyszysz?

P.: (śmieje się) Jedni są tego świadomi bardziej niż inni, ale wszyscy czasem wyczuwają mój wpływ.

Dr N.: Thece, jesteś teraz wraz ze mną na Ziemi jako kobieta. Czy potrafisz nawiązać kontakt z członkami twojego zespołu?

P.: Mówiłam ci, że tak.

Dr N.: Chodzi mi o to, czy nauczanie własnym przykładem nie jest utrudnione, jeżeli twoje wizyty na Ziemi stają się coraz rzadsze?

P.: Gdybym pojawiała się zbyt często i pracowała z nimi bezpośrednio jako człowiek, zakłócałoby to ich naturalny rozwój.

Dr N.: Czy masz te same obiekcje dotyczące nadmiernej ingerencji jako nauczyciel operujący ze świata duchowego w bezcielesnej postaci?

P.: Tak, mam... chociaż metody są inne.

Dr N.: Metody kontaktu mentalnego?

P.: Tak.

Dr N.: Chciałbym dowiedzieć się czegoś więcej na temat umiejętności nawiązywania przez duchowych nauczycieli kontaktu z uczniami. Co dokładnie robisz będąc w świecie duchowym, żeby udzielić pociechy lub rady jednemu z dziewięciu członków zespołu, przebywającemu na Ziemi?

P.: (brak odpowiedzi)

Dr N.: (łagodnie nakłaniając do udzielenia odpowiedzi) Czy rozumiesz, o co pytam? Jak zaszczepiasz pewne pomysły?

P.: (decyduje się na odpowiedź) Nie jestem w stanie ci powiedzieć.

Uwaga: Podejrzewam celowe blokowanie, ale nie mogę się skarżyć. Jak do tej pory, Thece chętnie udzielała informacji, a jej przewodniczka nie przeszkadzała temu. Postanawiam przerwać na chwilę naszą sesję, aby zwrócić się bezpośrednio do Kumary. To przemówienie wygłaszałem już wcześniej.

Dr N.: Kumaro, pozwól mi porozumieć się z tobą za pośrednictwem Thece. Moja praca ma na celu dobro. Zadając pytania twojej uczennicy pragnę wzbogacić swoją wiedzę na temat leczenia i przybliżania ludzi do wyższej mocy stworzenia znajdującej się w nich samych. Za swoją misję uważam zwalczanie w ludziach strachu przed śmiercią. W tym celu pragnę dać im zrozumienie natury duszy i ich duchowego domu. Czy pomożesz mi w tych wysiłkach?

P.: (Thece odpowiada mi obcym głosem) Wiemy, kim jesteś.

Dr N.: Czy zatem obie mi pomożecie?

P.: Będziemy z tobą rozmawiać... według naszego uznania.

Uwaga: Oznacza to, że jeżeli przekroczę niewidzialne granice ustanowione przez obie przewodniczki, zadając nazbyt wścibskie pytanie, nie otrzymam odpowiedzi.

Dr N.: Dobrze, Thece, liczę do trzech, a ty masz poczuć się odprężona i powiedzieć mi, jak dusze funkcjonują jako przewodnicy. Zacznij od wyjaśnienia, w jaki sposób członek twojego zespołu przebywający na Ziemi może zwrócić na siebie twoją uwagę. *Raz, dwa, trzy!* (dla zwiększenia efektu pstrykam palcami)

P.: (po bardzo długiej chwili) Po pierwsze musi uspokoić umysł i skoncentrować się, odwracając uwagę od bezpośredniego otoczenia.

Dr N.: Jak może to osiągnąć?

P.: Wyciszając się... sięgając w głąb siebie... słuchając głosu wewnętrznego...

Dr N.: Czy w taki sposób można wezwać duchową pomoc?

P.: Tak, a przynajmniej moją. Trzeba rozwinąć swoją wewnętrzną świadomość, aby sprząc się ze mną myślą.

Dr N.: Z tobą czy ze specyficznym problemem, który nas dręczy?

P.: Trzeba sięgnąć poza trapiący nas problem, aby móc mnie usłyszeć. To bardzo trudne, jeżeli nie zachowa się głębokiego spokoju.

Dr N.: Czy każdy z dziewięciu członków zespołu posiada tę samą zdolność wzywania twojej pomocy?

P.: Nie, nie każdy.

Dr N.: Czy największe problemy ma Ojanowin?

P.: Tak, właśnie ona.

Dr N.: Dlaczego?

P.: Dla mnie odbieranie sygnałów jest łatwe. Jest to trudniejsze dla ludzi na Ziemi. Energia skierowanej myśli musi pokonać ludzkie emocje.

Dr N.: Jak w świecie duchowym udaje ci się odbierać wiadomości od członków twojego zespołu, skoro miliardy nieszczęśliwych dusz wysyłają sygnały swoim przewodnikom?

P.: Odbieram natychmiast. Wszyscy obserwatorzy to potrafią, ponieważ ludzie wysyłają indywidualne wzorce myślowe.

Dr N.: Coś w rodzaju kodu oscylacyjnego w polu cząsteczek myśli?

P.: (śmiejąc się) Przypuszczam, że można w ten sposób opisać wzorzec energii, owszem.

Dr N.: No dobrze, a jak odpowiadasz komuś, kto potrzebuje rady?

P.: (uśmiechając się szeroko) Szepcząc mu odpowiedź do ucha!

Dr N.: (żartobliwie) Czy tak właśnie postępuje przyjazny duszek z jakimś strapionym umysłem na Ziemi?

P.: To zależy...

Dr N.: Od czego? Czy dusze-nauczyciele są raczej obojętni wobec codziennych ludzkich problemów?

P.: Nie jesteśmy obojętni, inaczej nie nawiązywalibyśmy kontaktu. Oceniamy każdą sytuację. Wiemy, że życie jest przemijające. Jesteśmy bardziej... niewzruszeni, ponieważ brak ludzkiego ciała sprawia, iż czujemy się mniej obciążeni gwałtownością ludzkich emocji.

Dr N.: Jeżeli jednak sytuacja wymaga udzielenia rady duchowej, co wtedy robisz?

P.: (z powagą) Jako obserwatorzy pogrążeni w ciszy i spokoju rozpoznajemy rozmiar... zakłóceń... ciągnących się w ślad za wzburzonymi myślami. Wówczas ostrożnie łączymy się z nimi i delikatnie dotykamy umysłu.

Dr N.: Proszę, żebyś bliżej opisała proces połączenia.

P.: (milczy chwilę) To strumień myśli, zazwyczaj raczej wzburzony niż spokojny, wysyłany przez istotę nieszczęśliwą. Na początku czułam się dziwnie niezręcznie, nadal jeszcze nie mam zręczności i umiejętności postępowania Kumary. Trzeba wkraczać bardzo subtelnie... czekać na najlepszy moment odbioru.

Dr N.: Jak obserwator może być niezręczny, masz przecież za sobą tysiące lat doświadczenia?

P.: Komunikatorzy nie są jednakowi. Obserwatorzy również mają różne umiejętności. Jeżeli ktoś z mojego zespołu przeżywa kryzys - jest zraniony fizycznie, smutny, zaniepokojony, urażony - wysyła wówczas wielką ilość niekontrolowanej energii negatywnej, która ma mnie zaalarmować, ale jednocześnie jego samego wyczerpuje. To wyzwanie dla obserwatora, żeby wiedzieć, kiedy i jak nawiązać kontakt. Kiedy ktoś pragnie natychmiastowej pociechy, może nie być w nastroju do refleksji.

Dr N.: Wracając do umiejętności, czy możesz powiedzieć mi, na czym polegała twoja niezręczność jako niedoświadczonego przewodnika?

P.: Chciałam zbyt szybko ruszać na pomoc, bez koordynacji wzorców myśli, o których mówiliśmy. W ten sposób można kogoś sparaliżować. Na przykład nie dostaniesz się do nich, kiedy przeżywają intensywny żal. Jesteś wykluczony z zaśmieconego umysłu, którego uwaga jest odwrócona, a energia myśli rozproszona wszędzie dookoła.

Dr N.: Czy dziewięciu członków twojego zespołu potrafi wyczuć, że pojawiłaś się w ich umysłach po otrzymaniu wezwania o pomoc?

P.: Obserwatorzy nie powinni pojawiać się w umyśle. To przypomina bardziej... miękkie połączenie. Zaszczepiam pewne pomysły, które oni uważają za inspirację, staram się przekazać im spokój.

Dr N.: Co sprawia ci największy problem podczas komunikowania się z ludźmi na Ziemi?

P.: Strach.

Dr N.: Czy możesz powiedzieć o tym coś więcej?

P.: Muszę być ostrożna, żeby nie zepsuć moich ludzi ułatwiając im nadmiernie życie... muszę im pozwolić samodzielnie zwalczać większość trapiących ich problemów, zamiast natychmiast doskakiwać z pomocą. Oni tylko bardziej cierpią, kiedy obserwator wkracza za szybko, zanim spróbują sobie sami poradzić. Kumara jest w tym prawdziwym ekspertem...

Dr N.: Czy to ona jest ostatecznie odpowiedzialna za ciebie i twój zespół?

P.: Owszem, wszyscy jesteśmy pod jej wpływem.

Dr N.: Czy kiedykolwiek widzisz wokół siebie któregoś z twoich kolegów? Mam na myśli istoty na twoim poziomie rozwoju, z którymi mogłabyś omawiać metody nauczania.

P.: Chodzi ci o tych, z którymi się tu wychowałam?

Dr N.: Tak.

P.: Tak... zwłaszcza trzy osoby.

Dr N.: Czy one też prowadzą swoje zespoły dusz?

P.: Tak.

Dr N.: Czy te bardziej zaawansowane istoty mają pod opieką podobną liczbę dusz jak ty?

P.: Hm... tak, poza Wa-roo. Jego zespół liczy prawie dwukrotnie więcej dusz niż mój. Wa-roo jest bardzo dobry. Wkrótce dostanie dodatkowy zespół.

Dr N.: Do ilu wyższych istot ty i twoi przyjaciele, będący liderami zespołów, możecie się zwrócić o radę i pomoc?

P.: Do jednej. Wszyscy zwracamy się do Kumary, aby wymienić się obserwacjami i poszukać sposobów ulepszenia naszych działań.

Dr N.: Ile dusz takich jak ty i Wa-roo nadzoruje Kumara?

P.: Och... skąd mogłabym to wiedzieć...

Dr N.: Spróbuj podać mi przybliżoną liczbę.

P.: (po zastanowieniu) Co najmniej pięćdziesiąt, prawdopodobnie nawet więcej.

Dodatkowe pytania o duchową działalność Kumary nie przyniosły rezultatów, więc wróciłem do treningu stwarzania, w jakim bierze udział Thece. Jej doświadczenia (których opis nieco skróciłem) prowadzą nas trochę dalej niż ćwiczenia, o których w poprzednim rozdziale wspominał Nenthum. Czytelnikom o zacięciu naukowym chciałbym zwrócić uwagę na fakt, że pacjenci w stanie hipnozy relacjonujący kwestie związane z procesem stwarzania, nie dysponują zazwyczaj szerokimi podstawami wiedzy z zakresu ziemskiej fizyki, biologii czy chemii. Muszę zatem starać się jak najlepiej interpretować otrzymane od nich informacje.

Dr N.: Program nauczania dusz wydaje się bardzo urozmaicony, Thece. Chciałbym się teraz zająć innym aspektem twojego treningu. Czy twoja energia wykorzystuje właściwości światła, ciepła i ruchu do stwarzania życia?

P.: (zdumiona) O... więc wiesz o tym...

Dr N.: Co więcej możesz mi powiedzieć?

P.: Tylko to, że ta kwestia jest mi znana...

Dr N.: Nie chcę rozmawiać o niczym, co mogłoby być dla ciebie niewygodne, lecz ucieszyłoby mnie potwierdzenie pewnych skutków biologicznych, będących rezultatem działania duszy.

P.: (zwleka z odpowiedzią) Och... nie wiem, czy...

Dr N.: (reaguję szybko) Co takiego udało ci się ostatnio stworzyć, że Kumara była z ciebie dumna?

P.: (bez namysłu) Jestem biegła w tworzeniu ryb.

Dr N.: (celowo wpadam w nieco przesadny zachwyt, żeby zachęcić badaną do dalszego mówienia) Och, naprawdę potrafisz stworzyć całą rybę przy pomocy energii umysłu?

P.: (z irytacją) ... Chyba żartujesz?!

Dr N.: No to od czego zaczynasz?

P.: Oczywiście od embrionów. Myślałam, że wiesz...

Dr N.: Tylko sprawdzałem. Jak myślisz, kiedy będziesz gotowa do prób ze ssakami?

P.: (brak odpowiedzi)

Dr N.: Posłuchaj, Thece, jeżeli postarasz się współpracować ze mną jeszcze przez kilka minut,

obiecuję, że nie będę stawiał zbyt wielu pytań na ten temat. Czy zgadzasz się na to?

P.: (milczy chwilę) Zobaczymy...

Dr N.: Dobrze, dla dokładniejszego wyjaśnienia powiedz mi, co właściwie robisz ze swoją energią, aby rozwinąć życie do poziomu ryby.

P.: (niechętnie) Dajemy instrukcje... organizmom... w otaczających warunkach...

Dr N.: Czy robisz tak w jednym świecie, czy w wielu?

P.: W więcej niż jednym (nie chce nic do tego dodać poza wyjaśnieniem, że planety te są „typu ziemskiego”).

Dr N.: W jakim środowisku obecnie pracujesz?

P.: W oceanach.

Dr N.: Z podstawowymi formami życia oceanicznego, czyli algami i planktonem?

P.: To było na początku.

Dr N.: Masz na myśli okres, zanim zajęłaś się embrionami ryb?

P.: Tak.

Dr N.: Czyli kiedy dusze zabierają się za stwarzanie form życia, zaczynają od drobnoustrojów?

P.: ... Od małych komórek, tak, i bardzo trudno się tego nauczyć.

Dr N.: Dlaczego?

P.: Komórki życia... nasza energia nie działa sprawnie, zanim nie nauczymy się jej kierować na... zmienianie molekuł.

Dr N.: Czyli w rzeczywistości wytwarzacie nowe związki chemiczne mieszając podstawowe elementy molekularne życia przepływem swojej energii?

P.: (potwierdza skinieniem głowy)

Dr N.: Czy możesz to szerzej wyjaśnić?

P.: Nie, nie mogę.

Dr N.: Postaram się teraz wszystko podsumować i proszę, powiedz mi, czy robię to właściwie.

Dusza, która nabierze biegłości w stwarzaniu życia, musi potrafić dzielić komórki i dawać instrukcje DNA; czyni to wysyłając cząsteczki energii do protoplazmy?

P.: Musimy się nauczyć to robić, owszem - koordynując to z energią słoneczną.

Dr N.: Dlaczego?

P.: Ponieważ energia każdego słońca wywołuje inne skutki w otaczających je światach.

Dr N.: Dlaczego wobec tego wtrącasz się do procesu, który zaszedłby naturalnie na planecie dzięki energii słońca?

P.: To nie jest wtrącanie się. Badamy nowe struktury... mutacje... obserwujemy, żeby zobaczyć, z czym da się pracować. Organizujemy substancje w celu ich najskuteczniejszego wykorzystania z różnymi słońcami.

Dr N.: Kiedy jakiś gatunek życia ewoluuje na planecie, czy warunki środowiskowe dla selekcji i adaptacji są naturalne, czy też inteligentne dusze-umysły majstrują przy tym?

P.: (wymijająco) Zazwyczaj planeta nadająca się do życia ma dusze, które wszystko obserwują, więc cokolwiek robimy, jest naturalne.

Dr N.: Jak dusze mogą obserwować i wpływać na właściwości biologiczne tworów ewoluujących przez miliony lat prastarego świata?

P.: Czas nie liczy się dla nas w latach ziemskich. Wykorzystujemy go do naszych eksperymentów.

Dr N.: Czy osobiście stwarzacie słońca w naszym wszechświecie?

P.: Pełnowymiarowe słońca? Och nie, to daleko poza moim zrozumieniem... potrzeba do tego mocy wielu istot. Ja potrafię generować jedynie na małą skalę.

Dr N.: Co potrafisz generować?

P.: No... niewielkie wiązki wysoce skoncentrowanej materii... rozgrzanej.

Dr N.: Jak wyglądają twoje dzieła po zakończeniu pracy nad nimi?

P.: Jak małe systemy słoneczne.

Dr N.: Czy twoje miniaturowe słońca i planety są wielkości skał, budynków, księżyca - o jakiej skali mówimy?

P.: (śmieje się) Moje słońca przypominają rozmiarem piłki do koszykówki, a planety... są

wielkości kulek do gry... to maksimum moich możliwości.

Dr N.: Dlaczego robisz to na małą skalę?

P.: Dla ćwiczenia, żebym w przyszłości potrafiła tworzyć większe słońca. Kiedy jest wystarczająca kompresja, atomy eksplodują i zagęszczają się, ale sama nie potrafię jeszcze stworzyć czegoś naprawdę dużego.

Dr N.: Co masz na myśli?

P.: Musimy się nauczyć współdziałania w celu łączenia naszej energii dla uzyskania jak najlepszych rezultatów.

Dr N.: No dobrze, a kto dokonuje pełnowymiarowych eksplozji termonuklearnych, które stwarzają fizyczne wszechświaty i sam kosmos?

P.: Źródło... skoncentrowana energia Starców.

Dr N.: A zatem źródło ma pomocników?

P.: Tak sądzę...

Dr N.: Dlaczego twoja energia dąży do tworzenia materii wszechświata i bardziej złożonych form życia, kiedy Kumara i wyższe od niej istoty już to doskonale potrafią?

P.: Oczekuje się od nas, że się do nich przyłączymy, podobnie jak oni pragną zjednoczyć swoją energię ze Starcami.

Pytania związane ze stwarzaniem przywołują zawsze kwestię Praprzyczyny. Czy eksplozja masy międzygwiezdnej, która spowodowała narodziny naszych gwiazd i planet, była naturalną katastrofą, czy też została zaplanowana przez jakąś inteligentną moc? Kiedy słucham pacjentów takich jak Thece, zadaję sobie pytanie, po co dusze miałyby praktykować reakcję łańcuchową materii na modelach o niewielkiej skali, gdyby nie zamierzały później stwarzać większych ciał niebieskich? Niestety, żaden z moich pacjentów nie znajdował się na Poziomie VI lub wyższym, żeby móc mi to wyjaśnić. Wydaje się, że postęp czyniony przez dusze oznacza, iż mają one w przyszłości zająć się narodzinami planet i rozwojem takich form życia, które nadawałyby się do wykorzystania przez duchowe istoty.

Długo zastanawiałem się nad tym, dlaczego niedoskonałe jeszcze dusze mają w ogóle jakikolwiek związek ze stwarzaniem, i doszedłem do następujących wniosków. Wszystkie dusze mają możliwość uczestniczenia w rozwijaniu niższych form inteligentnego życia w celu czynienia postępu. Ta sama zasada pozwala zrozumieć, dlaczego dusze inkarnują w ciałach fizycznych. Thece zauważyła, że najwyższa inteligencja, którą nazwała źródłem, składa się z zespolenia stwórców (Starców), którzy jednoczą swoją energię, aby dawać początek wszechświatom. Podobny pogląd słyszałem także od innych badanych, którzy opisywali połączone siły nie podlegających reinkarnacji starszych dusz.

Koncepcja taka nie jest bynajmniej nowa. Na przykład idea, że nie istnieje pojedyncza Osoba Boga, leży u podstaw filozofii indyjskiej sekty dżinistów. Dżiniści wierzą, że w pełni doskonałe dusze zwane Siddhami tworzą grupę stwórców wszechświata. Dusze te są całkowicie wyzwolone z dalszej transmigracji. Niżej od nich znajdują się Arhatowie, dusze zaawansowane, które nadal jeszcze inkarnują wraz z trzema innymi grupami rozwijających się dusz. Według dżinistów, rzeczywistość nie została stworzona, lecz jest wieczna. Stąd wynika, że Siddhowie nie potrzebują swego stwórcy. Większość filozofii Wschodu odrzuca tę zasadę dżinizmu na korzyść koncepcji boskiego zarządu dyrektorów stworzonych przez prezesa. Idea taka jest z pewnością bardziej strawna dla umysłu człowieka Zachodu.

Niektórzy badani umożliwiają poruszenie podczas jednego seansu szerokiej gamy tematów. Nieco wcześniej, przy okazji opisywania kosmicznego treningu dusz, Thece wspomniała o inteligentnym życiu istniejącym w innych światach. Przywodzi to na myśl inny jeszcze aspekt życia duszy, który dla wielu z nas może być trudny do przyjęcia. Pewna niewielka liczba moich pacjentów, zwykle starsze, zaawansowane dusze, była w stanie przypomnieć sobie pobyt w obcych, nie przypominających ludzkich, inteligentnych formach życia na innych planetach. Wspomnienia okoliczności takiego pobytu, detale fizyko-chemiczne i lokalizacja tych planet w stosunku do naszego wszechświata były raczej mgliste i niejasne. Ciekaw byłem, czy Thece ma tego rodzaju doświadczenia, wobec tego zainicjowałem nowy temat rozmowy z nadzieją, że dokądś nas to zaprowadzi.

Dr N.: Jakiś czas temu wspominałaś o innych światach fizycznych oprócz Ziemi, dostępnych dla dusz.

P.: (niepewnie) Tak...

Dr N.: (mówiąc swobodnie, od niechcenia) Jak przypuszczam, na niektórych z tych planet istnieje inteligentne życie, przydatne dla dusz pragnących inkarnować?

P.: To prawda, jest tam wiele szkolnych podwórek.

Dr N.: Czy kiedykolwiek rozmawiasz z innymi duszami o ich planetarnych podwórkach szkolnych?

P.: (długo milczy) Nie mam do tego skłonności - nie czuję do nich pociągu - do tych innych szkół.

Dr N.: Czy możesz mi co nieco o nich powiedzieć?

P.: Niektóre są szkołami analitycznymi. Inne to zasadniczo światy mentalne... miejsca subtelne...

Dr N.: Jak porównałabyś je do szkół ziemskich?

P.: Szkoły na Ziemi nie są bezpieczne. Są wypełnione urazami wielu ludzi, niechętnych temu, że się nimi kieruje, a także wzajemnym antagonizmem liderów. Trzeba w nich pokonać tyle strachu. To świat konfliktu, bowiem panuje tu zbyt wiele różnic między zbyt wieloma ludźmi. W innych

światach populacja jest mniejsza, co oznacza większą harmonię. Populacja ziemska przewyższyła liczebnie swój rozwój umysłowy.

Dr N.: Czy wobec tego wolałabyś szkolić dusze na innych planetach?

P.: Nie, bo pomimo wszystkich tych kłótni i okrucieństwa jest tu pasja i odwaga. Lubię pracować w sytuacjach kryzysowych. Zaprowadzać porządek w miejsce chaosu. Wszyscy wiemy, że Ziemia to bardzo trudna szkoła.

Dr N.: Zatem ciało ludzkie nie jest łatwym gospodarzem dla duszy?

P.: ... Są łatwiejsze formy życia... mniej skonfliktowane ze sobą...

Dr N.: Skąd możesz o tym wiedzieć, jeżeli twoja dusza nie przebywała w innej formie życia?

Po tych kilku pytaniach Thece zaczęła opowiadać, że była małym latającym stworzeniem w obcym środowisku, w umierającym świecie, gdzie z trudem można było oddychać. Z jej opisu wynikało, że słońce tej planety wyraźnie przechodziło w postać gwiazdy nowej. Thece z trudem wypowiadała słowa, oddychając krótko i gwałtownie.

Powiedziała mi, że żyła w tym świecie w wilgotnej dżungli, a nocne niebo było tak usiane gwiazdami, że nie widać było ciemnych plam między nimi. Odniosłem wrażenie, że planeta ta mogłaby się znajdować gdzieś w pobliżu środka galaktyki, być może naszej własnej. Thece powiedziała także, że przebywała w tym świecie jako dusza bardzo młoda, a Kumara była jej mentorką. Kiedy świat ten nie mógł już dłużej utrzymywać życia, obie wróciły na Ziemię, żeby kontynuować współpracę.

Dr N.: Czy sądzisz, że na Ziemi mogą znajdować się inne dusze, które także przebywały w ciałach fizycznych w tym obecnie wymarłym świecie?

P.: (milczy, ale nie może się powstrzymać) Spotkałam taką osobę!

Dr N.: W jakich okolicznościach?

P.: (śmieje się) Jakiś czas temu spotkałam na przyjęciu mężczyznę. Rozpoznał mnie, nie po wyglądzie zewnętrznym, lecz umysłem. To było dziwne spotkanie. Byłam zupełnie wytrącona z równowagi, gdy podszedł i wziął mnie za rękę. Kiedy oznajmił, że się znamy, pomyślałam, że jest po prostu natrętny.

Dr N.: Co się działo dalej?

P.: (łagodnie) Byłam zupełnie oszołomiona, co mi się rzadko zdarza. *Wiedziałam,* że coś nas łączy. Myślałam, że to obopólny pociąg seksualny. Teraz widzę to bardzo wyraźnie. To był... Ikak. (badana wypowiada to imię głębokim, gardłowym głosem, czemu towarzyszy rodzaj stukoczącego dźwięku) Powiedział mi, że byliśmy kiedyś razem bardzo daleko stąd i że było z nami kilka innych istot...

Dr N.: Czy powiedział o nich coś więcej?

P.: (cicho) Nie... to dziwne... powinnam je znać...

Dr N.: Czy Ikak powiedział coś więcej o waszym wcześniejszym związku w naszym świecie?

P.: Nie. Widział, że jestem oszołomiona. I tak nie rozumiałam wtedy, o czym on w ogóle mówi.

Dr N.: Jak to się stało, że on był świadomy istnienia takiej planety, a ty nie?

P.: (zdumiona) On jest... dalej ode mnie... zna Kumarę. (bardziej do siebie niż do mnie) Co on tu właściwie robi?

Dr N.: Może dokończysz opowiadanie o waszym spotkaniu na przyjęciu?

P.: (znowu się śmieje) Myślałam, że facet po prostu chce mnie poderwać. Było to krępujące, bo czułam, że on też mnie pociąga. Powiedział mi, że jestem bardzo atrakcyjna, a mężczyźni rzadko mi to mówią. Przez głowę przelatywały mi strzępy myśli, że byliśmy już kiedyś razem... jak fragmenty jakiegoś snu.

Dr N.: Jak zakończyła się wasza rozmowa?

P.: Zauważył, że czuję się niezręcznie. Przypuszczam, że pomyślał, iż lepiej unikać dalszych kontaktów ze mną, ponieważ od tego czasu już go nie widziałam. Myślałam jednak o nim i być może jeszcze kiedyś się spotkamy...

Wierzę, że dusze mogą się spotykać w innym czasie i przestrzeni. Ostatnio miałem dwóch pacjentów, którzy byli najlepszymi przyjaciółmi i razem przyszli do mnie na seans regresji. Okazało się, że nie tylko są pokrewnymi duszami, które zwykły towarzyszyć sobie w wielu przeszłych życiach na Ziemi, lecz także tworzyli parę jako rybopodobne inteligentne stworzenia w przepięknym podwodnym świecie. Obaj wspominali radość płynącą z podwodnych igraszek i wychylanie się na powierzchnię, żeby „poobserwować”. Żaden z badanych nie potrafił sobie przypomnieć zbyt wielu szczegółów na temat tej planety ani tego, co stało się z rasą morskich stworzeń, do której należeli. Być może był to fragment nieudanego ziemskiego eksperymentu, który miał miejsce na długo przedtem, zanim ssaki lądowe rozwinęły się w najbardziej obiecujący dla dusz gatunek na Ziemi. Podejrzewam jednak, że nie była to Ziemia, ponieważ inni badani opowiadali mi o życiu w środowisku wodnym, o którym wiedzieli, że było pozaziemskie. Jeden z nich powiedział: „Mój wodny świat był bardzo ciepły i jasny, ponieważ nad nami świeciły trzy słońca. Całkowity brak podwodnych ciemności był bardzo przyjemny i znacznie ułatwiał nam budowanie naszych siedzib”. Zastanawiam się często, czy sny, jakie miewamy w nocy o lataniu, oddychaniu pod wodą i wykonywaniu innych, przekraczających ludzkie zdolności działań, nie mają związku z naszymi wcześniejszymi doświadczeniami w innych środowiskach.

W początkach moich studiów nad duchowymi istotami niejasno spodziewałem się, że ci badani, którzy potrafią przypomnieć sobie inne światy, będą opowiadać o życiu w naszej

galaktyce w bliskim sąsiedztwie słońca. Przypuszczenie takie dowodziło mej naiwności. Ziemia znajduje się w odległej części Drogi Mlecznej, gdzie jest jedynie osiem gwiazd, oddalonych od słońca o dziesięć lat świetlnych. Wiemy, że nasza galaktyka ma ponad dwieście miliardów gwiazd i znajduje się we wszechświecie szacowanym na sto miliardów galaktyk. Liczba światów wokół słońca, na których mogłoby istnieć życie, wręcz przekracza naszą wyobraźnię. Załóżmy, że tylko mały ułamek procenta gwiazd w naszej galaktyce posiada planety, na których istnieje inteligentne życie nadające się do wykorzystania przez dusze, a liczba ta nadal będzie wynosiła miliony.

Jak wnioskuję z relacji badanych, dusze wysyłane są do wszystkich światów, w których istnieją przydatne, inteligentne formy życia. Ze wszystkich znanych nam gwiazd tylko cztery procent przypomina nasze słońce. Najwyraźniej nie stanowi to żadnej przeszkody dla dusz. Ich planetarne inkarnacje nie są uzależnione od światów typu ziemskiego czy też dwunożnych inteligentnych istot chodzących po lądzie. Dusze, które przebywały w innych światach, mówiły mi, że do niektórych z nich czuły szczególną sympatię i chętnie tam wracały (jak na Ziemię) na wiele kolejnych wcieleń. Jednak niewielu badanych potrafiło sobie przypomnieć specyficzne szczegóły dotyczące życia na innych planetach. Przyczyną tego mógł być brak doświadczenia, stłumienie pamięci lub jej blokowanie przez przewodników-mistrzów w celu uniknięcia niepotrzebnych problemów związanych z przebłyskami wspomnień dotyczących przebywania w pozaziemskich ciałach.

Ci badani, którzy byli w stanie omawiać swoje doświadczenia z innych planet, powiedzieli mi, że dusze, zanim przybędą na Ziemię, często umieszczane są w ciałach stworzeń mniej inteligentnych niż ludzie (inaczej niż w przypadku Thece). Kiedy jednak znajdą się już w ludzkim ciele, nie są więcej posyłane w dół mentalnej drabiny ewolucyjnej. Mimo to kontrasty fizyczne mogą być bardzo silne, a podróże pozaziemskie niekoniecznie przyjemne. Pewien mój pacjent w średnim wieku wyraził to następująco: „Po długiej serii ludzkich wcieleń powiedziałem swojemu przewodnikowi, że przydałaby mi się odmiana i chciałbym się znaleźć w innym środowisku. On zaś ostrzegł mnie: ‘Ta odmiana może ci się nie spodobać, ponieważ przyzwyczaiłeś się już do cech ludzkiego umysłu i ciała’”. Jednak mój pacjent obstawał przy swoim, zatem otrzymał życie w świecie, który opisał jako „pastelowy, zamieszkały przez rasę małych, beczkowatych istot. Stworzenia te były myślące, lecz bardzo posępne, a ich kredowobiałe twarzyczki nigdy się nie uśmiechały. Pozbawiony dźwięku ludzkiego śmiechu i fizycznej różnorodności czułem się wytrącony z równowagi i uczyniłem jedynie niewielki postęp”. To wcielenie musiało być dla mojego pacjenta szczególnie ciężkie, zważywszy, że humor i śmiech jest tak charakterystyczną cechą dusz w świecie duchowym .

Seans z Thece zaczął zbliżać się do końca. Konieczne było zastosowanie dodatkowych technik pogłębiających trans, bowiem chciałem, by Thece dotarła w głąb swojego podświadomego umysłu i porozmawiała ze mną o czasoprzestrzeni i źródle.

Dr N.: Thece, nasz wspólnie spędzony czas zbliża się do końca, a zatem chciałbym, żebyś jeszcze raz zwróciła swój umysł w kierunku źródła-stwórcy. (po chwili milczenia) Czy możesz to dla mnie zrobić?

P.: Tak.

Dr N.: Powiedziałaś, że ostatecznym celem duszy jest poszukiwanie zespolenia z najwyższym

źródłem stwórczej energii - czy przypominasz to sobie?

P.: ... Akt połączenia, owszem.

Dr N.: Powiedz mi, czy źródło przebywa w jakiejś specjalnej, centralnie położonej przestrzeni świata duchowego?

P.: Źródło *jest* światem duchowym.

Dr N.: Wobec tego dlaczego dusze mówią o dotarciu do sedna, istoty życia duchowego?

P.: Będąc młodymi duszami wyczuwamy wszędzie wokół nas moc, a mimo to czujemy, że... jesteśmy gdzieś na jej skraju. Dorastając mamy świadomość istnienia skoncentrowanej mocy, ale uczucie pozostaje to samo.

Dr N.: Chociaż nazwałaś to miejscem Starszych?

P.: Tak, oni są częścią skoncentrowanej mocy źródła, które utrzymuje nas jako dusze.

Dr N.: Gdyby uznać tę moc za jedno źródło energii, czy potrafisz opisać stwórcę w bardziej ludzkich kategoriach?

P.: Jest to najwyższa, bezinteresowna istota, którą pragniemy się stać.

Dr N.: Jeżeli źródło reprezentuje cały świat duchowy, czym różni się to mentalne miejsce od wszechświatów fizycznych z gwiazdami, planetami i żywymi istotami?

P.: Wszechświaty zostają stworzone - do życia i śmierci -na użytek źródła. Miejsce duchowych istot... jest źródłem.

Dr N.: Wydaje się, że żyjemy we wszechświecie, który się rozszerza, lecz może zacząć się ponownie kurczyć, by w końcu obumrzeć. Skoro żyjemy w przestrzeni ograniczonej czasem, jak świat duchowy może być czasu pozbawiony?

P.: Ponieważ tu żyjemy w nie-przestrzeni pozbawionej czasu... poza pewnymi strefami.

Dr N.: Wyjaśnij proszę, czym są te strefy.

P.: To są... łączące drzwi... przejścia dla nas, prowadzące do fizycznego wszechświata czasu.

Dr N.: Jak drzwi czasu mogą istnieć w nie-przestrzeni?

P.: Przejścia są jak progi między rzeczywistościami.

Dr N.: Dobrze, jeżeli świat duchowy jest pozbawiony wymiarów, jaki to rodzaj rzeczywistości?

P.: Stan stałej rzeczywistości, przeciwstawny przeobrażającym się rzeczywistościom świata wymiarów, które są materialne i zmienne.

Dr N.: Czy dla dusz żyjących w świecie duchowym przeszłość, teraźniejszość i przyszłość mają jakieś znaczenie?

P.: Tylko jako sposób zrozumienia następstwa w formie fizycznej. Dla tych, którzy tu żyją... istnieje niezmienność... dla tych, którzy nie muszą przekraczać progów do wszechświata substancji i czasu.

Uwaga: Najważniejsze zastosowanie progów czasu używanych przez dusze zostanie szerzej omówione w następnym rozdziale.

Dr N.: Mówisz o wszechświatach używając liczby mnogiej. Czy chodzi ci o inne wszechświaty fizyczne poza naszym, w którym znajduje się Ziemia?

P.: (niejasno) To są... różne rzeczywistości, służące źródłu.

Dr N.: Czy chcesz powiedzieć, że duchowymi drzwiami dusze mogą wejść do rozmaitych pomieszczeń różnych rzeczywistości fizycznych?

P.: (kiwa głową) Tak, mogą - i tak właśnie robią.

Zanim zakończę opisywanie seansu z tą wysoce zaawansowaną pacjentką, chciałbym dodać, że większość osób w stanie głębokiej hipnozy potrafi spoglądać poza ziemską rzeczywistość przestrzeni trójwymiarowej w alternatywne rzeczywistości bezczasowe. W stanie podświadomym badani doświadczają chronologii czasu podobnej do tej, jaką postrzegają w stanie świadomości. Zmiana następuje wówczas, kiedy przenoszę ich do nadświadomości i świata duchowego. *Teraz* postrzegane jest tam jako jednorodna jedność przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Sekundy w świecie duchowym wydają się reprezentować ziemskie lata. Kiedy kończy się seans, pacjenci wyrażają często zaskoczenie, jak jednorodny jest czas w świecie duchowym.

Mechanika kwantowa jest współczesną gałęzią fizyki, badającą wszelkie ruchy subatomowe w kategoriach poziomów energii elektromagnetycznej, gdzie wszystkie rzeczy uważa się ostatecznie za nietrwałe i istniejące w polu jednorodnym. Wychodząc poza fizyczne prawo ciążenia Newtona, elementy działania na czas są także uważane za zjednoczone przez częstotliwość fal świetlnych i energię kinetyczną. Skoro wykazałem, że dusze w świecie duchowym doświadczają uczucia przemijania czasu na sposób chronologiczny, czyż nie jest to sprzeczne z koncepcją jedności przeszłości, teraźniejszości i przyszłości? Nie, nie jest. Moje badania wskazują, że iluzja przemijania czasu jest tworzona i utrzymywana dla tych dusz, które udają się do wymiarów fizycznych i z nich powracają, tak aby łatwiej im było ocenić swój postęp. Dlatego przekonuje mnie hipoteza fizyków kwantowych, że czas jest jedynie wyrazem zmiany, a nie składającą się z trzech faz kategorią absolutną.

Kiedy moi pacjenci opowiadają o podróżach duchowych istot po zakręcających liniach,

przypominają mi się czasoprzestrzenne teorie tych astrofizyków, którzy uważają, że światło i ruch są jednością zakrzywiającego się czasu i przestrzeni. Twierdzą oni, że jeżeli przestrzeń zakrzywi się dostatecznie mocno, czas się zatrzyma. Zaiste, kiedy słucham moich pacjentów mówiących o strefach czasu i tunelach prowadzących do innych wymiarów, dostrzegam pokrewieństwa ze współczesnymi teoriami astronomicznymi, dotyczącymi przestrzeni fizycznej, która jest zdeformowana czy też zakrzywiona w kosmiczne pętle tworzące „usta" hiperprzestrzeni i czarne dziury, mogące prowadzić poza trójwymiarowy wszechświat. Być może czasoprzestrzenne koncepcje astrofizyki i metafizyki są sobie bliższe, niż się wydaje.

Sugerowałem badanym, że skoro świat duchowy wydaje im się okrągły i zakrzywia się, kiedy podróżują szybko jako dusze, może on być skończoną, zamkniętą kulą. Zaprzeczają oni istnieniu jakichkolwiek wymiarów i granic, lecz ofiarowują mi bardzo mało w zamian, poza kilkoma metaforami. Thece z Przypadku 23 mówi, że świat duchowy jako taki jest źródłem stworzenia. Niektórzy nazwali to miejsce sercem lub oddechem Boga. Badany z Przypadku 22 określił przestrzeń dusz mianem „tkaniny", a inni przypisywali światu duchowemu cechę „fałdów szeleszczącej sukni bez szwów". Ludzie w stanie nadświadomości odbierają przestrzeń duchową jako gładką i otwartą, pozbawioną takich cech jak ciążenie, temperatura, ciśnienie, materialność czy czas, które wiążą się z chaotycznym wszechświatem fizycznym. Niemniej jednak kiedy spróbowałem określić świat duchowy jako pustkę, hipnotyzowani zgodzili się z tym poglądem.

Chociaż badani nie potrafią dokładnie opisać miejsca, gdzie żyją ich dusze, nie mają żadnych wątpliwości, że jest to ostateczna rzeczywistość. Pacjenci w stanie transu nie postrzegają świata duchowego jako bliskiego lub oddalonego od naszego wszechświata. Co jednak ciekawe, wszyscy opisują duchową *substancję* jako lekką lub ciężką, grubą lub cienką i dużą lub małą, kiedy porównują swoje doświadczenia duchowe z życiem na Ziemi.

Pewien zaawansowany pacjent opowiedział mi, że podczas swej długiej egzystencji żył w wielu światach, nigdy jednak nie dzielił duszy na więcej niż dwie części. Niektóre wcielenia trwały jedynie kilka miesięcy ziemskiego czasu, ze względu na lokalne warunki planetarne i krótki okres życia jego dominującej formy. Mówiąc o „rajskiej planecie" z niewielu mieszkańcami i spokojniejszą atmosferą, badany dodał, że świat ten nie jest zbyt oddalony od Ziemi. „Aha", przerwałem mu, „zatem leży on pewnie o kilka lat świetlnych od naszego globu?" Badany cierpliwie wyjaśnił, że planeta ta nie znajduje się w naszym wszechświecie, a jednak jest bliższa Ziemi niż wiele innych planet naszej galaktyki.

Czytelnik powinien zrozumieć, że kiedy badani opisują inne światy, nie wydają się być ograniczeni wymiarami naszego wszechświata. Podróżując między galaktykami bądź między wymiarami, dusze mierzą czas podróży od tunelu prowadzącego ze świata duchowego do miejsca swego przeznaczenia. Brane są także pod uwagę rozmiary danego obszaru (będącego miejscem przeznaczenia) i wzajemne położenie światów względem siebie. Niejednokrotnie słysząc od pacjentów o istnieniu rozmaitych wielowymiarowych rzeczywistości odnoszę wrażenie, iż uważają oni, że wszystkie te strumienie wymiarów spływają łącząc się w jedną wielką rzekę świata duchowego. Gdybym mógł oddzielić wszystkie alternatywne rzeczywistości tkwiące w umysłach moich pacjentów, przypominałoby to obieranie warstw karczocha aż do znajdującego się w samym środku jądra.

Seans z Thece trwał już dość długo i zauważyłem, że jest ona coraz bardziej zmęczona. Postanowiłem zatem zakończyć naszą sesję kilkoma pytaniami o genezę wszelkiego stworzenia.

Dr N.: Thece, chciałbym zakończyć nasze spotkanie pytaniem o źródło. Jesteś już długo duszą,

jak więc postrzegasz swój związek z jednością stworzenia, o której mi wcześniej opowiadałaś?

P.: (długo milczy) Poprzez odczucie ruchu. Na początku jest migracja energii duszy od źródła na zewnątrz. Potem nasze życie polega na poruszaniu się do wewnątrz... w kierunku jedności... spójności i połączenia się...

Dr N.: Opisujesz ten proces w taki sposób, jak gdyby żywy organizm rozszerzał się i kurczył.

P.: ... To jest gwałtowne uwolnienie... a potem powrót... tak, źródło pulsuje.

Dr N.: A ty poruszasz się w kierunku środka tego źródła energii?

P.: Naprawdę nie ma środka. Źródło jest wszędzie wokół nas, jak gdybyśmy byli... wewnątrz bijącego serca.

Dr N.: Ale powiedziałaś, że wraz z rozwojem wiedzy duszy przemieszczasz się z powrotem do miejsca pochodzenia?

P.: Tak, kiedy zostałam wypchnięta na zewnątrz, byłam dzieckiem. Teraz jestem przyciągana z powrotem, bowiem moja dorosłość powoli przemija...

Dr N.: Gdzie z powrotem?

P.: Dalej w głąb źródła.

Dr N.: Może mogłabyś opisać to źródło energii używając kolorów, by wyjaśnić ruch duszy i zasięg stworzenia.

P.: (wzdycha) To jest tak, jak gdyby wszystkie dusze były częścią potężnej eksplozji elektrycznej, która wytwarza... zjawisko aureoli. W tej okrągłej aureoli... znajduje się ciemnofioletowe światło, które rozbłyska... jaśniejąc na krańcach aż do białości. Nasza świadomość zaczyna się na skraju lśniącego jasno światła i wraz z dojrzewaniem... ogarnia nas coraz ciemniejsze światło.

Dr N.: Trudno mi wyobrazić sobie boga stworzenia jako zimne, ciemne światło.

P.: To dlatego, że nie jestem wystarczająco blisko połączenia, by to dobrze wyjaśnić. Ciemne światło jest samo w sobie... okryciem, poza którym odczuwamy intensywne ciepło... pełne rozumiejącej obecności, która jest dla nas wszędzie... i jest żywa!

Dr N.: Jak to było, kiedy po raz pierwszy stałaś się świadoma swojej tożsamości jako duszy, po wydostaniu się na skraj aureoli?

P.: Być... to jak oglądać rozchylający płatki pierwszy wiosenny kwiat, który jest tobą. A kiedy kwiat ten coraz bardziej rozkwita, zauważasz, że na tym cudownym polu są też inne kwiaty i czujesz... niepowstrzymaną, rozsadzającą cię radość.

Dr N.: Gdyby to eksplodujące, wielokolorowe źródło energii nagle wygasło, czy wszystkie kwiaty musiały by umrzeć?

P.: Nic nie wygaśnie... źródło nie ma końca. Jako dusze nie umrzemy nigdy - w jakiś sposób wiemy o tym doskonale. Kiedy się łączymy, nasza rosnąca wiedza czyni źródło silniejszym.

Dr N.: Czy z tego właśnie powodu źródło pragnie wykonywać to ćwiczenie?

P.: Tak, obdarza nas życiem, abyśmy osiągnęli stan doskonałości.

Dr N.: Dlaczego źródło, które jest już rzekomo doskonałe, musi stwarzać inną inteligencję, która wcale *nie jest* doskonała?

P.: Aby pomóc stwórcy stwarzać. W ten sposób, dzięki samo-transformacji i osiąganiu wyższych poziomów spełnienia, przyczyniamy się do powstawania budulca życia.

Dr N.: Czy dusze zostały zmuszone do opuszczenia źródła i przybycia do miejsc takich jak Ziemia z powodu czegoś w rodzaju grzechu pierworodnego lub upadku ze stanu łaski w świecie duchowym?

P.: To nonsens. Przyszliśmy, żeby zostać... powiększeni... w pięknej różnorodności stworzenia.

Dr N.: Thece, chcę, żebyś mnie uważnie posłuchała. Jeżeli źródło potrzebuje wzmocnienia albo powiększenia wiedzy i wykorzystuje część swojej własnej boskiej energii do stworzenia istot o mniejszej inteligencji, która, jak ma nadzieję, zostanie spotęgowana, czy nie sugeruje to, że brakuje mu pełnej doskonałości?

P.: (milczy) Źródło stwarza dla swojego własnego spełnienia.

Dr N.: O to mi właśnie chodzi. Jak coś, co jest absolutne, może stać się jeszcze bardziej absolutne - to oznacza chyba pewien niedostatek?

P.: (z ociąganiem) To, co widzimy... nasze źródło... jest wszystkim, co możemy wiedzieć, i sądzimy, że to, czego pragnie stwórca, to *wyrazić siebie* poprzez nas... rodząc nas.

Dr N.: Czy uważasz, że źródło staje się silniejsze dzięki naszemu istnieniu jako dusz?

P.: (długa chwila milczenia) Widzę doskonałość stwórcy... utrzymywaną i wzbogacaną... dzięki dzieleniu się z nami możliwością doskonałości - to jest jego ostateczny rozwój.

Dr N.: Zatem źródło zaczyna od celowego stworzenia niedoskonałych dusz i niedoskonałych form życia dla tych dusz, a potem przygląda się, co się stanie, by się samemu rozwijać?

P.: Tak, a my musimy mieć wiarę w słuszność tej decyzji i ufać procesowi powrotu do źródeł

życia. Trzeba umierać z głodu, żeby docenić pożywienie, marznąć do szpiku kości, by zrozumieć błogosławieństwo ciepła, a wreszcie być dzieckiem, by umieć dostrzec wartość rodzica. Transformacja daje nam cel.

Dr N.: Czy chcesz zostać rodzicem dusz?

P.: ... Udział w poczynaniu nas... jest moim marzeniem.

Dr N.: Gdyby nasze dusze nie doświadczyły życia fizycznego, czy wiedzielibyśmy o tych rzeczach, o których mi teraz mówisz?

P.: Wiedzielibyśmy, że są, ale nic ponadto. To byłoby tak, jak gdyby twoja energia duchowa miała grać pasaże na fortepianie przy pomocy jednej tylko nuty.

Dr N.: Czy uważasz, że gdyby źródło nie stworzyło dusz, by się żywić i rozwijać, jego subtelna energia skurczyłaby się z braku możliwości ekspresji?

P.: (wzdycha) Być może właśnie ten rozwój jest jego celem.

Na tym proroczym zdaniu Thece zakończyłem seans. Po zbudzeniu z głębokiego transu badana wyglądała na osobę powracającą z dalekiej podróży w czasie i przestrzeni. Kiedy już siedziała rozglądając się spokojnie po moim gabinecie, wyraziłem podziękowanie, że mogliśmy razem pracować na tak zaawansowanej płaszczyźnie. Badana odrzekła z uśmiechem, że gdyby przewidziała maglowanie pytaniami, jakie ją czeka, prawdopodobnie nie zdecydowałaby się na współpracę ze mną.

Kiedy się żegnaliśmy, przyszła mi na myśl ostatnia wypowiedź badanej dotycząca źródła życia. W starożytnej Persji istniało sufickie powiedzenie, że skoro stwórca jest absolutnym dobrem, a wobec tego absolutnym pięknem, naturą piękna jest pragnienie manifestowania się.

Rozdział 12

DOBÓR ŻYCIA

Przychodzi wreszcie taka pora, kiedy dusza musi ponownie opuścić sanktuarium świata duchowego i udać się w kolejną podróż na Ziemię. Nie jest to łatwa decyzja. Dusze muszą przygotować się na opuszczenie świata doskonałej mądrości, gdzie trwają w szczęśliwym stanie wolności, i sprostanie fizycznym i umysłowym wymaganiom ciała ludzkiego.

Widzieliśmy, jak bardzo dusza może być zmęczona, wracając do świata duchowego. Wiele z nich nie chce nawet myśleć o powrocie na Ziemię. Dzieje się tak zwłaszcza wtedy, kiedy nie udało im się osiągnąć założonych celów. Raz powróciwszy do swej duchowej siedziby, dusze obawiają się nawet tymczasowo opuścić świat wzajemnego zrozumienia, koleżeństwa i współczucia, by znowu udać się do miejsca pełnego niepewności i strachu wywoływanego przez agresywnych, walczących ze sobą ludzi. Mimo posiadania na Ziemi rodziny i przyjaciół wiele wcielonych dusz czuje się samotnie i anonimowo pośród olbrzymiej, obojętnej populacji ludzkiej.

Mam nadzieję, że relacje moich pacjentów dostatecznie wyraźnie ukazały, iż coś wręcz przeciwnego dzieje się w świecie duchowym, gdzie dusze łączą bardzo poufałe, przyjazne związki, które trwają wiecznie. Nasza duchowa tożsamość jest znana i doceniana przez wiele innych istot, a ich przyjaźń i wsparcie nigdy się nie kończą.

Odnowienie energii i osobista ocena własnej jaźni zajmuje jednym duszom więcej czasu niż innym, lecz wreszcie duchowa istota jest gotowa rozpocząć proces inkarnacji. Choć ciężko jest opuszczać duchową atmosferę, jako dusze wspominamy czasem z nostalgią przyjemności życia ziemskiego. Kiedy już zabliźnią się bolesne rany z poprzedniego życia, znowu pojawia się w nas pragnienie fizycznego wyrażenia swojej tożsamości. Podczas długich sesji szkoleniowych z naszymi doradcami i kolegami z grupy wspólnym wysiłkiem przygotowaliśmy się do kolejnego życia. Karma nagromadzona na skutek popełnionych uczynków, nasze błędy i osiągnięcia zostały poddane ocenie i omówione w celu lepszego wykorzystania w przyszłych wysiłkach. Dusza musi teraz wchłonąć te wszystkie informacje i w oparciu o trzy główne decyzje podjąć ukierunkowane działanie:

- Czy jestem gotowa na przyjęcie nowego życia?

- Jakie szczególne lekcje pragnę przerobić, by uczynić dalszy postęp w moim rozwoju?

- Gdzie mam się udać i kim mam być w moim kolejnym życiu, aby mieć jak najlepszą okazję do pracy nad założonymi celami?

Starsze dusze inkarnują rzadziej, bez względu na wymagania populacji na przydzielonej im planecie. Kiedy jakiś świat umiera, istoty, które nie zakończyły jeszcze procesu inkarnacji, udają się do innego świata, gdzie znajdują się formy życia przydatne do wykonywania tego rodzaju pracy, jakim wcześniej zajmowała się dusza. Cykle inkarnacji wiecznej duszy wydają się być regulowane raczej jej wewnętrznym pragnieniem niż potrzebami populacji na danej planecie.

Niemniej jednak Ziemia z pewnością objawia rosnącą potrzebę nowych dusz. Obecnie żyje na niej ponad pięć miliardów ludzi. Demografowie nie są zgodni co do tego, ilu ludzi żyło na Ziemi w ciągu ostatnich 200 000 lat. Szacuje się na ogół, że liczba ta wynosi około 50 miliardów. Sądzę, że jest ona raczej zaniżona, a na pewno nie reprezentuje liczby ziemskich wizyt różnych dusz. Pamiętajmy, że te same dusze kontynuują reinkarnację, a są też takie, które zajmują jednocześnie więcej niż jedno ciało. Badacze reinkarnacji twierdzą, że liczba obecnych mieszkańców Ziemi jest bliska całkowitej liczbie dusz, które kiedykolwiek tu żyły. Częstotliwość inkarnacji na Ziemi jest nieregularna. Niewątpliwie zapotrzebowanie na dusze jest obecnie znacznie wyższe niż w przeszłości. Wielkość populacji w 1 roku n.e. ocenia się na około 200 milionów. W roku 1800 liczba ludności Ziemi była już czterokrotnie większa, a po zaledwie 170 latach liczba ta ponownie czterokrotnie wzrosła. Oczekuje się, że w latach 1970 - 2010 liczba ludności znowu się podwoi.

Badając chronologię inkarnacji pacjenta zauważam zazwyczaj długą, trwającą setki, a nawet tysiące lat przerwę między wcieleniami w paleolitycznych kulturach nomadów. Wraz z powstaniem kultury rolniczej i udomowieniem zwierząt w neolicie moi pacjenci relacjonują wzrost częstotliwości wcieleń. Nadal jednak dzieli je od siebie nawet 500 lat. Równolegle z rozwojem miast i handlu oraz większą dostępnością pożywienia rośnie także liczba inkarnacji. W

latach 1000 - 1500 n.e. moi pacjenci żyli przeciętnie raz na dwieście lat. Po roku 1700 było to już raz na stulecie. Około roku 1900 życie częściej niż raz w ciągu jednego stulecia staje się wśród moich pacjentów nagminne.

Istnieje argument, że wzrost liczby inkarnacji jest tylko pozorny, ponieważ ludziom poddanym hipnozie łatwiej przypomnieć sobie niedawne wcielenia. Do pewnego stopnia może to być prawdą, jeżeli jednak jakieś wcielenie było ważne, jest ono żywo pamiętane, bez względu na to, kiedy miało miejsce. Ogromny wzrost zaludnienia Ziemi jest niewątpliwie podstawową przyczyną częstszego pojawiania się na niej duchowych istot. Czy to możliwe, żeby zapas dusz przeznaczonych dla Ziemi mógł się kiedyś wyczerpać?

Kiedy pytam badanych o zapas dostępnych dusz, słyszę, że powinienem się bardziej przejmować umieraniem naszej planety na skutek przeludnienia niż wyczerpaniem się rezerwy dusz. Istnieje mocne przekonanie, że podaż nowych dusz jest w stanie zaspokoić wszelkie wymagania rozwijającej się ziemskiej populacji. Jeżeli nasza planeta jest tylko jednym z wielu ośrodków inteligentnego życia we wszechświecie, to rezerwy dusz muszą być zaiste astronomiczne.

Powiedziałem już wcześniej, że dusze mają wolny wybór odnośnie tego, kiedy, gdzie i kim chcą być w życiu fizycznym. Niektóre dusze spędzają mniej czasu w świecie duchowym, żeby przyspieszyć swój rozwój, inne natomiast bardzo niechętnie go opuszczają. Wielki wpływ na to mają przewodnicy. Duchowi doradcy przeprowadzają wywiad przygotowujący dusze do przyjęcia ponownych narodzin. Na jego podstawie określają stopień gotowości do poddania się temu procesowi. Poniższy przypadek ilustruje taką właśnie scenę z udziałem duszy na niższym poziomie rozwoju.

-P R Z Y P A D E K 24-

Dr N.: Kiedy zaczynasz rozumieć, że być może powrócisz na Ziemię?

P.: W moim umyśle rozbrzmiewa łagodny głos, mówiący: „Nie sądzisz, że już czas,?”

Dr N.: Czyj to głos?

P.: Mojego instruktora. Niektórym z nas trzeba wyraźnie powiedzieć, że są już gotowi.

Dr N.: Czy czujesz, że jesteś gotowa wrócić na Ziemię?

P.: Tak, chyba tak... przygotowywałam się do tego. Tyle że ukończenie studiów zajmie mi tak wiele ziemskich lat. To nieco deprymujące.

Dr N.: Czy sądzisz, że nadal będziesz udawała się na Ziemię, kiedy już zbliżysz się do końca twoich inkarnacji?

P.: (długo milczy) Och... może nie... jest też inny świat oprócz Ziemi... ale z ziemskimi ludźmi...

Dr N.: Co to znaczy?

P.: Ziemia będzie miała mniej ludzi... będzie mniej zatłoczona... nie jest to dla mnie jasne.

Dr N.: Jak sądzisz, gdzie wówczas będziesz?

P.: Odnoszę wrażenie, że w jakimś miejscu trwa kolonizacja - to nie jest dla mnie jasne.

Uwaga: Przeciwieństwem regresji do poprzednich wcieleń jest progresja, która umożliwia niektórym badanym ujrzenie przebłysków przyszłości w postaci fragmentarycznych scen. Słyszałem od nich na przykład, że populacja naszego globu zostanie znacznie zredukowana pod koniec dwudziestego drugiego wieku, częściowo ze względu na niekorzystne zmiany gleby i warunków klimatycznych. Widzą oni także ludzi żyjących w dziwnego kształtu kopulastych budynkach. Szczegóły dotyczące przyszłości są zawsze dość skąpe - jak przypuszczam, z powodu wbudowanej amnezji związanej z ograniczeniami karmicznymi. Więcej na ten temat w następnym przypadku.

Dr N.: Wróćmy teraz do instruktorów, którzy muszą nakłonić dusze do opuszczenia świata duchowego. Czy wolałabyś, żeby tego nie robili?

P.: Och... bardzo chciałabym zostać... ale instruktorzy nie chcą, żebyśmy tu przesiadywali zbyt długo, bo możemy popaść w rutynę.

Dr N.: Czy możesz nalegać na pozostanie?

P.: Owszem... tak... instruktorzy nie zmuszają nikogo do odejścia, bo są tacy łagodni. (śmieje się) Lecz mają swoje sposoby... zachęcenia nas, kiedy nadchodzi właściwa pora.

Dr N.: Czy słyszałaś o kimś, kto z jakiegoś powodu nie chciał ponownie narodzić się na Ziemi?

P.: Tak, mój przyjaciel Mark. Powiedział, że już w niczym tam nie może pomóc. Miał dość życia na Ziemi i nie chciał na nią wracać.

Dr N.: Czy przeżył już wiele wcieleń?

P.: Nie, raczej nie. Ale niezbyt dobrze sobie radził.

Dr N.: Co zrobili z nim nauczyciele? Czy pozwolili mu pozostać w świecie duchowym?

P.: (z namysłem) Wybieramy ponowne narodziny, kiedy zostanie zdecydowane, że jesteśmy gotowi. Nikt nie zmusza nas do niczego. Markowi pokazano, że jednak działał z korzyścią dla innych wokół siebie.

Dr N.: Co się stało z Markiem?

P.: Po dalszej dawce... indoktrynacji... Mark zrozumiał, że mylił się co do swoich umiejętności i w końcu wrócił na Ziemię.

Dr N.: Indoktrynacji! Nasuwa mi to myśl o przymusie.

P.: (urażona moją uwagą) To wcale nie jest tak! Mark był po prostu trochę zniechęcony i potrzebował wiary we własne siły, żeby próbować dalej.

Uwaga: W Przypadku 10 z Rozdziału Czwartego omówiliśmy przykład niewłaściwie umieszczonej duszy, która wchłonęła tak wiele negatywnej ziemskiej energii, że trzeba ją było „przemodelować". W Przypadku 22 także wspomina się o potrzebie naprawy niektórych uszkodzonych dusz. Były to na pewno trudniejsze przypadki niż lekka praca nad zmęczoną duszą Marka.

Dr N.: Jeżeli przewodnicy was nie zmuszają, czy jakaś dusza mogłaby kategorycznie odmówić ponownych narodzin?

P.: (milczenie) Tak... przypuszczam, że mógłbyś tu zostać i nigdy już się nie rodzić, jeżeli tak tego nienawidzisz. Lecz instruktorzy powiedzieli Markowi, że nie żyjąc w żadnym ciele, będzie musiał się dłużej uczyć. Pozbawienie bezpośrednich doświadczeń to wielka strata.

Dr N.: A co z sytuacją odwrotną, kiedy dusza domaga się natychmiastowego powrotu na Ziemię, powiedzmy po przedwczesnej śmierci?

P.: Byłam już świadkiem czegoś takiego. To impulsywna reakcja, która po chwili słabnie. Instruktorzy pozwalają ci zrozumieć, że śpieszenie się z powrotem, żeby urodzić się gdzieś jako nowe niemowlę, nie zmieni okoliczności twojej śmierci. Mogłoby być inaczej, gdyby można się było natychmiast urodzić ponownie jako osoba dorosła w tej samej sytuacji. W końcu każdy pojmuje, że musi odpocząć i zastanowić się.

Dr N.: Powiedz mi, co myślisz o perspektywie ponownych narodzin.

P.: Jestem tym podekscytowana. Nie byłabym w pełni zadowolona bez życia fizycznego.

Dr N.: Kiedy już jesteś gotowa do przyjęcia nowego ciała, co wówczas robisz?

P.: Udaję się do specjalnego miejsca.

Kiedy dusza podjęła już decyzję o ponownej inkarnacji, następnym etapem procesu powrotu jest udanie się do miejsca doboru życia. Dusze zastanawiają się, kiedy i gdzie chcą się udać na Ziemię, zanim podejmą decyzję, kim chcą zostać. Ze względu na tę właśnie praktykę, dla lepszego zrozumienia umieściłem rozważania na temat doboru życia i ostatecznego wyboru nowego ciała w dwóch różnych rozdziałach.

Wybór miejsca i czasu inkarnacji, a także tego, kim chcemy zostać, to nie są całkowicie oddzielne decyzje. Zaczyna się od przeglądu możliwości dopasowania się do określonych środowisk w przyszłych przedziałach czasowych. Następnie nasza uwaga kieruje się na żyjących w tych miejscach ludzi. Procedura ta wydawała mi się początkowo dziwna, zanim nie

zrozumiałem, że na duszę duży wpływ mają warunki i zdarzenia kulturowe, jak również ich uczestnicy.

Doszedłem do wniosku, że świat duchowy jako całość nie jest funkcjonalnie zunifikowany. Wszystkie duchowe rejony wydają się mieć te same właściwości eteryczne, lecz różne zastosowania. Ilustracją tego może być porównanie przestrzeni orientacyjnej dla przybywających dusz z przestrzenią doboru życia dla tych, które odchodzą. W obu tych przestrzeniach dokonuje się na użytek dusz oceny życia zawierającej sceny ziemskie, lecz na tym porównania się kończą. Przestrzenie orientacji to ponoć niewielkie, przytulne obszary przeznaczone do przyjmowania nowoprzybyłych dusz. Nastawienie umysłu na tym obszarze może być nieco obronne, co wiąże się z uczuciem, iż powinniśmy sobie byli lepiej poradzić w życiu. Przewodnicy zawsze bezpośrednio się nami zajmują.

Wchodząc zaś do przestrzeni doboru życia dusze, odwrotnie, są pełne nadziei i pozytywnych oczekiwań. Znajdują się tu praktycznie same, nie widząc swoich przewodników w trakcie oceniania nowych życiowych opcji. To dynamiczne, stymulujące miejsce jest opisywane jako znacznie większe od innych duchowych przestrzeni.

Chociaż niektóre duchowe obszary z trudem poddają się opisowi moich pacjentów, uwielbiają oni opowiadać o przestrzeni doboru życia, a ich historie są zadziwiająco do siebie podobne. Miejsce to podobno przypomina kino, gdzie dusze mogą oglądać siebie w przyszłości niczym na ekranie, jak odgrywają rozmaite role w wielu różnych okolicznościach. Przed opuszczeniem świata duchowego dusze wybierają sobie konkretny scenariusz. Wyobraźmy sobie możliwość próby kostiumowej przed rzeczywistym rozpoczęciem nowego życia. Opowie nam o tym mój pacjent, który już nieraz w podobnych okolicznościach podejmował swoje decyzje.

-P R Z Y P A D E K 25-

Dr N.: Co się dzieje po podjęciu decyzji o chęci powrotu na Ziemię?

P.: Kiedy mój trener i ja zgodzimy się co do tego, że nadeszła właściwa pora, wysyłam myśli...

Dr N.: Mów dalej.

P.: Wiadomości ode mnie odbierają koordynatorzy.

Dr N.: Kim oni są? Czy twój trener-przewodnik nie zajmuje się wszystkim, co dotyczy twojej inkarnacji?

P.: Niezupełnie. On rozmawia z koordynatorami, którzy towarzyszą nam w Kręgu podczas przeglądania możliwych wcieleń.

Dr N.: Co to jest Krąg?

P.: To miejsce, do którego się udaję. Nazywamy je Kręgiem Przeznaczenia.

Dr N.: Czy w świecie duchowym jest tylko jedno takie miejsce?

P.: (milczy chwilę) Myślę, że takich miejsc jest wiele, ale ja ich nie widzę.

Dr N.: Dobrze więc, liczę do trzech i udajmy się teraz razem do Kręgu. Kiedy skończę liczyć, będziesz mógł przypomnieć sobie wszystkie szczegóły tego doświadczenia. Czy jesteś gotów?

P.: Tak.

Dr N.: *Raz, dwa, trzy!* Twoja dusza porusza się teraz w kierunku przestrzeni doboru życia. Opisz mi, co widzisz.

P.: (długo milczy) Unoszę się w powietrzu... w kierunku Kręgu... jest okrągły... przypomina monstrualną bańkę mydlaną...

Dr N.: Mów dalej. Co jeszcze możesz mi powiedzieć.

P.: Jest tu... skoncentrowana moc energii... światło jest tak intensywne. Jestem jakby wsysany do środka... przez tunel... jest teraz trochę ciemniej.

Dr N.: Czy boisz się?

P.: Hm... nie, ostatecznie już kiedyś tu byłem. Chyba będzie interesująco. Jestem ciekawy, co mnie czeka.

Dr N.: Kiedy przemieszczasz się do wnętrza Kręgu, jakie są twoje pierwsze wrażenia?

P.: (ścisza głos) Czuję się trochę... napięty... ale energia mnie odpręża. Jestem świadomy, że ktoś o mnie dba... że się mną opiekuje... nie czuję się samotny... czuję też obecność mojego trenera.

Dr N.: Kontynuuj swoją relację. Co jeszcze widzisz?

P.: Krąg jest otoczony ekranami - patrzę na nie.

Dr N.: Ekrany na ścianach?

P.: One przypominają ściany, ale nic tu nie jest stałe, twarde... wszystko jest... elastyczne... ekrany zakrzywiają się wokół mnie... poruszają się...

Dr N.: Powiedz mi coś więcej o tych ekranach.

P.: Są jeszcze puste... niczego nie odbijają... lśnią niczym szklane powłoki... jak lustra.

Dr N.: Co się dzieje dalej?

P.: (nerwowo) Czuję przez chwilę wielki spokój - zawsze tak jest - a potem tak, jak gdyby ktoś włączył projektor w panoramicznym kinie. Ekrany ożywają obrazami, wybuchają kolorem...

akcją... pełne światło i dźwięk.

Dr N.: Opowiadaj dalej. Gdzie znajduje się twoja dusza w stosunku do ekranów?

P.: Unoszę się pośrodku, oglądając panoramę życia dookoła mnie... miejsca... ludzie... (z ożywieniem) Ja przecież *znam* to miasto!

Dr N.: Co widzisz?

P.: Nowy Jork.

Dr N.: Czy prosiłeś o pokazanie Nowego Jorku?

P.: Rozmawialiśmy o moim powrocie tam... (całkowicie pochłonięty) O rany, ile się zmieniło - więcej budynków... i tyle samochodów... hałas jak zwykle.

Dr N.: Wrócimy do Nowego Jorku za kilka minut. A teraz powiedz mi, czego oczekuje się od ciebie w Kręgu.

P.: Będę mentalnie operował panelem.

Dr N.: Co to jest?

P.: Urządzenie skanujące umieszczone z przodu przed ekranami. Wygląda jak gmatwanina świateł i przycisków. Przypomina to kabinę pilotów w samolocie.

Dr N.: Widzisz ten mechaniczny obiekt w duchowym otoczeniu?

P.: Wiem, że to brzmi bardzo dziwnie, ale takie właśnie informacje otrzymuję, żebym mógł wyjaśnić ci, co robię.

Dr N.: W porządku, nie przejmuj się tym. Powiedz mi, co masz zamiar zrobić z tym panelem.

P.: Będę pomagał kontrolerom zmieniać obrazy na ekranach, operując skanerem przy pomocy umysłu.

Dr N.: Masz zamiar obsługiwać projektor, jak gdybyś pracował w kinie?

P.: (śmieje się) Nie projektor, lecz skaner. W każdym razie to i tak nie są filmy. Przyglądam się prawdziwemu życiu na ulicach Nowego Jorku. Mój umysł łączy się ze skanerem, żeby kontrolować przebieg scen, na które patrzę.

Dr N.: Czy według ciebie to urządzenie przypomina komputer?

P.: Do pewnego stopnia tak... to taki system, który przekształca...

Dr N.: Co przekształca?

P.: Moje polecenia... są zarejestrowane na panelu, żebym mógł śledzić akcję.

Dr N.: Zajmij miejsce przy panelu i stań się operatorem, jednocześnie wyjaśniając mi wszystko.

P.: (milczy) Przejąłem kontrolę. Widzę... linie łączące różne punkty w serii scen... podróżuję teraz po tych liniach przez czas i obserwuję zmieniające się na ekranach obrazy.

Dr N.: Czy sceny wokół ciebie nieustannie się poruszają?

P.: Tak, a kiedy chcę zatrzymać jakąś scenę, oświetlam odpowiedni punkt na linii.

Uwaga: Z liniami po których można podróżować, zetknęliśmy się już wcześniej przy okazji opisu okresu przejściowego duszy w innych regionach świata duchowego (patrz Przypadek 14).

Dr N.: Dlaczego to wszystko robisz?

P.: Skanuję. Zatrzymane sceny są punktami zwrotnymi na ścieżce życia, kiedy podejmuje się ważne decyzje... są różne możliwości... zdarzenia, kiedy konieczne jest uwzględnienie alternatywnych wyborów.

Dr N.: Czyli linie wyznaczają ścieżki poprzez serie zdarzeń w czasie i przestrzeni?

P.: Tak, jest to kontrolowane przez Krąg i przesyłane do mnie.

Dr N.: Czy stwarzasz niektóre sceny, kiedy je śledzisz?

P.: Ależ nie! Po prostu kontroluję ich poruszanie się po liniach w czasie.

Dr N.: Co jeszcze możesz mi powiedzieć o liniach?

P.: Linie energii są... drogami, przy których znajdują się kolorowe światła niczym słupki. Mogę tymi liniami poruszać w przód i w tył lub zatrzymywać je.

Dr N.: Czy przypomina to przewijanie taśmy wideo z użyciem różnych przycisków?

P.: (śmieje się) O to właśnie chodzi.

Dr N.: No dobrze, poruszasz się naprzód, skanujesz sceny i decydujesz się użyć przycisku stop. Powiedz mi, co się wówczas dzieje.

P.: Scena zastyga na ekranie, żebym mógł się do niej dostać.

Dr N.: Co? Czy chcesz powiedzieć, że możesz się stać częścią sceny?

P.: Tak, teraz mam bezpośredni dostęp do akcji.

Dr N.: W jaki sposób? Czy stajesz się osobą biorącą udział w scenie, czy też twoja dusza unosi się nad głowami poruszających się ludzi?

P.: Jedno i drugie. Mogę doświadczać życia jak każda osoba w tej scenie lub po prostu z dogodnego miejsca obserwować rozwój wydarzeń.

Dr N.: Jak możesz odejść od panelu, przenosząc się do sceny odbywającej się na Ziemi, a jednocześnie monitorować akcję w Kręgu?

P.: Wiem że prawdopodobnie tego nie zrozumiesz, ale część mnie zostaje przy panelu, więc mogę w każdej chwili ponownie uruchomić lub zatrzymać scenę.

Dr N.: Wydaje mi się, że to rozumiem. Czy możesz podzielić swoją energię?

P.: Tak, i mogę wysyłać do siebie myśli. Oczywiście kontrolerzy pomagają mi wchodzić i opuszczać scenę.

Dr N.: Czyli masz możliwość przesuwania czasu do tyłu, do przodu i zatrzymywania go podczas oglądania „filmu" życia?

P.: Tak... w Kręgu.

Dr N.: A poza Kręgiem czas współtowarzyszy ci w świecie duchowym, czy też jest progresywny?

P.: Tutaj czas współtowarzyszy nam, co nie oznacza, że nie możemy śledzić jego upływu na Ziemi.

Dr N.: Wydaje mi się, że w Kręgu Przeznaczenia dusze używają czasu niczym jakiegoś narzędzia.

P.: Jako istoty duchowe używamy czasu... subiektywnie. Sprawy i wydarzenia poruszają się wokół... stają się obiektami w czasie... ale dla nas czas jest jednorodny.

Dr N.: Z podróżami w czasie wiąże się pewien paradoks - to, co ma się zdarzyć, już się zdarzyło, a zatem możesz spotkać w jakimś człowieku swoją własną duszę, kiedy tak wchodzisz i wychodzisz z rozgrywających się w przyszłości scen.

P.: (uśmiecha się tajemniczo) Podczas kontaktu dusza w takiej osobie na króciutką chwilę zostaje zatrzymana. Nie zakłócamy cyklów życia podróżując w czasie.

Dr N.: No dobrze, skoro przeszłość, teraźniejszość i przyszłość nie są tak naprawdę od siebie oddzielone, to dlaczego zatrzymujesz poszczególne sceny, żeby rozważyć, jak powinieneś postąpić, choć wystarczyłoby spojrzeć w przyszłość?

P.: Obawiam się, że nie rozumiesz prawdziwego celu, używania czasu przez kontrolerów Kręgu. Życie jest nadal uwarunkowane. Progresywny czas został stworzony, żeby nas sprawdzać. Nie pokazuje się nam wszystkich możliwych zakończeń sceny. Różne fragmenty życia są przed nami ukryte.

Dr N.: Czyli czas jest czymś w rodzaju katalizatora przyspieszającego naukę poprzez oglądanie scen z życia? Ponieważ nie można zobaczyć wszystkiego, co ma się wydarzyć?

P.: Tak, chodzi o sprawdzenie naszych umiejętności znajdowania rozwiązań. Oceniamy te umiejętności w powiązaniu ze stopniem komplikacji wydarzenia. Krąg przygotowuje różne eksperymenty, pomiędzy którymi można wybierać. Na Ziemi będziemy starali się rozwiązywać te sytuacje.

Dr N.: Czy znajdując się w Kręgu możesz obserwować życie na innych planetach?

P.: Nie mogę, ponieważ jestem zaprogramowany na śledzenie czasu ziemskiego.

Dr N.: Twoje skakanie przez czas z ekranu na ekran przypomina piłkę!

P.: (uśmiecha się szeroko) To bez wątpienia ekscytujące, nawet bardzo, ale nie możemy tak sobie radośnie baraszkować, ponieważ chodzi tu o podejmowanie poważnych decyzji w związku z kolejnym życiem. Będę musiał ponieść konsekwencje wszelkich błędnych wyborów... jeżeli nie będę potrafił poradzić sobie z moim życiem.

Dr N.: Nadal nie rozumiem, jak możesz popełnić liczne poważne błędy, skoro przecież doświadczasz fragmentów życia, które przyjdzie ci wieść?

P.: Wybór środowiska, w jakim będę żył, nie jest nieograniczony. Jak powiedziałem, prawdopodobnie nie będę mógł zobaczyć całej sceny w jednym przedziale czasu. To, czego mi nie pokażą, wiąże się z ryzykiem wyboru ciała.

Dr N.: Jeżeli, jak twierdzisz, czyjeś przyszłe przeznaczenie nie jest w pełni zaprogramowane, dlaczego nazywać tę przestrzeń Kręgiem Przeznaczenia?

P.: Owszem, istnieje przeznaczenie. Cykle życia są na swoim miejscu. Po prostu jest tyle niejasnych alternatyw.

Kiedy moi pacjenci udają się pod wpływem transu do przestrzeni doboru życia, widzą koło przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, zwane w tym wypadku Kręgiem. Dusze czują, że opuszczają obszar *Teraz* i zaczynają poruszać się w przód i w tył na rezonujących falach, obserwując pojawiające się sceny. Wszystkie aspekty czasu splatają się dla nich w przypływach i

odpływach rzeczywistości. Ponieważ rzeczywistości równoległe nakładają się na siebie, bardziej doświadczone dusze potrafią je traktować jak możliwe wcielenia fizyczne.

Zastanawiałem się, dlaczego badani nie widzą całej przyszłości, skoro świat duchowy przepojony jest wszechwiedzą. Próbując rozwikłać tę zagadkę doszedłem do wniosku, że chodzi tu o ochronę interesów każdej duszy. Na ogół ludzie, z którymi pracuję, są ciągle jeszcze inkarnującymi, młodszymi duszami. Nie sięgają oni wzrokiem zbyt daleko w przyszłość, ponieważ im bardziej dusze takie oddalą się od obecnie istniejących możliwości, tym więcej pojawia się rzeczywistości alternatywnych, które tylko zaciemniają obraz. Chociaż te same właściwości czasu obowiązują w odległej przeszłości, jest jeden wyjątek. Dusza łatwiej identyfikuje swoje przeszłe wcielenia. Ponieważ pojedyncza rzeczywistość została wcześniej ustalona dla specyficznego treningu tej właśnie duszy, zapada ona głęboko w jej pamięć.

W Rozdziale Piątym przeczytaliśmy o amnezji, jaka dotyka nas, kiedy pojawiamy się w nowym życiu. Chodzi o to, by doświadczenia z poprzedniego wcielenia nie hamowały odkryć dokonywanych przez duszę w obecnym życiu. Ten sam warunek okazuje się istotny, kiedy dusze badają swoje przyszłe wcielenia. Nie wiedząc dlaczego tak jest, wielu ludzi uważa, że ich życie przebiega według pewnego planu. Mają oczywiście rację. Chociaż wspomniana amnezja nie pozwala zdobyć w pełni świadomej wiedzy na temat tego planu, podświadomość posiada klucz do duchowej pamięci, w której znajduje się projekt ogólny życia. Proces doboru życia jest dla dusz rodzajem wehikułu czasu, który pozwala im ujrzeć alternatywne ścieżki wiodące do głównego życiowego szlaku. Chociaż nie widzimy ich wszystkich dokładnie, fragmenty tej mapy drogowej zabieramy ze sobą na Ziemię. Pewien pacjent powiedział mi kiedyś: „Ilekroć nie jestem pewien, co mam dalej w życiu robić, siadam spokojnie i myślę o tym, gdzie byłem, porównując to z tym, gdzie chciałbym się udać w przyszłości. Odpowiedź na temat kolejnego kroku przychodzi do mnie z mego wnętrza".

Założenie, że to co nam się przydarza na drodze życia jest „dane od Boga", nie oznacza, iż nasza egzystencja powinna się zamknąć w religijnym determinizmie, że musimy się poddać nieubłaganemu losowi. Gdyby wszystko było ustalone z góry, zbędne byłyby wszelkie nasze wysiłki. Kiedy osaczają nas przeciwności losu, nie powinniśmy siadać z założonymi rękoma, przygnieceni fatalizmem, zaprzestawszy walki o poprawę sytuacji. Każda okazja do zmiany łączy się z ryzykiem. Czasem może się ona pojawić w niekorzystnym dla nas okresie. Celem reinkarnacji jest ćwiczenie wolnej woli. Bez tej umiejętności bylibyśmy, zaiste, bezwolnymi istotami.

Przeznaczenie karmiczne oznacza zatem, że nie jesteśmy po prostu uwikłani w wydarzenia, nad którymi nie mamy kontroli. Posiadamy pewne karmiczne doświadczenia i odpowiedzialność. Prawo przyczyny i skutku naszych działań istnieje wiecznie, dlatego tak ważne jest wybranie życia nadającego się dla nas. Jednak bez względu na to, co nam się w życiu wydarzy, musimy pamiętać, że doznane szczęście czy ból nie są oznaką błogosławieństwa ani zdrady ze strony Boga-nadduszy, naszych przewodników czy koordynatorów doboru życia. To my sami jesteśmy panami swojego przeznaczenia.

Śledząc rozmowę z pacjentem z Przypadku 25 czytelnik może zauważyć, że jego aspiracje muzyczne mają służyć przede wszystkim zaspokojeniu własnych ambicji i pragnień. Z pewnością chęć zostania muzykiem podziwianym za swój talent nosi w sobie elementy kompensacyjne, co występowałoby mniej wyraźnie u duszy bardziej zaawansowanej. Zobaczymy jednak, że dusza ta pragnie także dawać wiele z siebie innym.

Dr N.: Porozmawiajmy teraz o scenerii Nowego Jorku, jaką widzisz. Czy zanim pojawiłeś się w Kręgu, byłeś przygotowany na wybór miejsca twego kolejnego wcielenia?

P.: Owszem, do pewnego stopnia. Mój trener rozmawiał ze mną o tym, że moje ostatnie życie zakończyłem młodo właśnie w Nowym Jorku. Chciałem powrócić do tego dynamicznego miasta i studiować muzykę.

Dr N.: Czy rozmawiałeś z trenerem również o innych duszach? O twoich przyjaciołach, którzy chcieliby może inkarnować wraz z tobą?

P.: Oczywiście, tak się zawsze dzieje. Niektórzy z nas rozpoczynają przymierzanie się do nowego życia od wyboru otoczenia najlepszego dla wszystkich zainteresowanych. Oznajmiłem, że chciałbym zacząć od tego samego miejsca, w którym zostałem zabity. Mój trener i przyjaciele przekazali swoje sugestie.

Uwaga: W swoim przeszłym życiu badany przybył do Ameryki jako rosyjski imigrant. Zginął w katastrofie, która wydarzyła się na budowie dworca kolejowego w Nowym Jorku w roku 1898. Miał wówczas dwadzieścia dwa lata. Ponowne narodziny w tym samym mieście miały miejsce w roku 1937.

Dr N.: Jakie sugestie?

P.: Rozmawialiśmy o tym, że chcę być pianistą klasycznym. Wcześniej grałem na akordeonie, wiesz, na weselach, przyjęciach, takie tam muzykowanie.

Dr N.: Czy to doświadczenie rozbudziło twoje zainteresowanie pianistyką?

P.: Tak. Rozwożąc lód ulicami Nowego Jorku przejeżdżałem koło sali koncertowej. Moim celem było studiowanie w przyszłości muzyki i zdobycie sławy w wielkim mieście. Udało mi się zacząć na krótko przed śmiercią.

Dr N.: Czy widziałeś swoją śmierć jako młodego nowojorczyka podczas ostatniej wizyty w Kręgu?

P.: (ze smutkiem) Tak... zaakceptowałem to... jako warunek tego życia. To było dobre życie - po prostu zbyt krótkie. Teraz chcę wrócić, aby rozpocząć w lepszym punkcie i zdobyć sławę jako muzyk.

Dr N.: Czy możesz prosić o pozwolenie udania się gdziekolwiek na Ziemi?

P.: Hm... raczej tak. Jeżeli mamy jakieś szczególne preferencje, porównuje się je z tym, co jest dostępne.

Dr N.: Chodzi o dostępne ludzkie ciała?

P.: Tak, w określonych miejscach.

Dr N.: Kiedy mówisz, że pragniesz lepszego startu w życie muzyka, to zakładam, że jest to dodatkowym powodem powrotu do Nowego Jorku.

P.: To miasto zapewni mi najlepszą okazję zrealizowania mojego pragnienia studiowania gry na fortepianie. Chciałem wielkiego, kosmopolitycznego miasta, gdzie jest wiele szkół muzycznych.

Dr N.: W takim razie dlaczego nie Paryż?

P.: Nie zaoferowano mi ciała w Paryżu.

Dr N.: Chcę dobrze zrozumieć opcje twojego wyboru. Kiedy zaczynasz przeglądać sceny na ekranach Kręgu, czy najpierw patrzysz na ludzi, czy na miejsca?

P.: Zaczynamy od miejsc.

Dr N.: Czyli teraz patrzysz na ulice Nowego Jorku?

P.: Zgadza się i jest to cudowne, ponieważ nie tylko patrzę - robię też coś więcej. Unoszę się w powietrzu czując dochodzący z restauracji zapach potraw... słyszę klaksony samochodów... towarzyszę ludziom mijającym eleganckie wystawy sklepów na Piątej Alei... znowu czuję klimat tego miejsca.

Dr N.: Czy zdołałeś już dostać się do umysłów ludzi spacerujących ulicami?

P.: Nie, jeszcze nie.

Dr N.: A co teraz robisz?

P.: Kieruję się do innych miast.

Dr N.: Och, a ja myślałem, że twój wybór ogranicza się do Nowego Jorku.

P.: Tego nie powiedziałem. Mógłbym też udać się do Los Angeles, Buenos Aires czy Oslo.

Dr N.: Policzę teraz do pięciu i na pięć będziesz skanował te miasta, nadal ze mną rozmawiając... *raz... dwa... trzy... cztery... pięć!* Powiedz mi, co robisz.

P.: Wchodzę do sal koncertowych i akademii muzycznych, obserwuję studentów podczas ćwiczeń.

Dr N.: Czy obserwujesz po prostu otoczenie, unosząc się nad głowami studentów?

P.: Robię coś więcej. Wchodzę do umysłów niektórych z nich, żeby zobaczyć, jak... interpretują

muzykę.

Dr N.: Czy musisz być w specjalnym miejscu, takim jak Krąg, żeby badać procesy mentalne zachodzące w ludzkich mózgach?

P.: Dla przeszłych i przyszłych wydarzeń tak. Nawiązanie kontaktu z kimkolwiek znajdującym się obecnie na Ziemi może się odbyć z każdego miejsca (w świecie duchowym).

Dr N.: Czy możesz opisać sposób, w jaki twoja dusza nawiązuje kontakt z taką osobą?

P.: (milczy chwilę) To jest jak... uderzenie wiązki światła.

Uwaga: Dusze potrafią przekazywać sobie komunikaty między światem duchowym a materialnym, jak wielu z nas tego osobiście doświadczyło. Niemniej jednak takie tymczasowe połączenia są bardzo szybko zrywane. Wejście duszy w ciało niemowlęcia na resztę życia jest o wiele trudniejsze i zostanie opisane w Przypadku 29.

Dr N.: Kiedy patrzysz na możliwe przyszłe wcielenia, jaka jest data na Ziemi?

P.: (z ociąganiem) Jest rok... 1956 i większość moich przyszłych kandydatów to jeszcze nastolatki. O ile Krąg mi pozwoli, będę chciał ich sprawdzić przed i po tym właśnie roku.

Dr N.: A więc Krąg daje ci możliwość stania się różnymi ludźmi, którzy narodzili się w tym samym relatywnym czasie ziemskim?

P.: Aha, mogę zobaczyć, czy będę do nich pasował - sprawdzić ich rodziców i posiadany przez nich talent, coś w tym rodzaju. (decyduje się) Chcę do Nowego Jorku.

Dr N.: Czy sądzisz, że dostatecznie starannie przyjrzałeś się innym miastom?

P.: (niecierpliwie) Tak - nie chcę ich.

Dr N.: Zaczekaj. Co by było, gdyby spodobał ci się jakiś student z Oslo, a chciałbyś mieszkać w Nowym Jorku?

P.: (śmieje się) Istotnie, jest pewna obiecująca dziewczyna w Los Angeles, ale ja i tak chcę wybrać Nowy Jork.

Dr N.: No dobrze, przejdźmy dalej. Skoro twój czas w Kręgu powoli się kończy, podaj mi szczegóły możliwego wyboru twojego kolejnego życia.

P.: Udaję się do Nowego Jorku i będę muzykiem. Nadal jeszcze próbuję wybierać między kilkoma osobami, ale myślę, że zdecyduję się na (przestaje się śmiać) tłustawego chłopca obdarzonego wielkim talentem. Jego ciało nie będzie wprawdzie tak wytrzymałe, jak moje ostatnie, ale za to odniosę korzyść z posiadania bogatych rodziców, którzy będą mnie nieustannie

zachęcali do ćwiczeń.

Dr N.: Czy pieniądze są ważne?

P.: Wiem, że to brzmi... bardzo samolubnie... ale w ostatnim życiu brakowało mi pieniędzy. Jeżeli chcę wyrażać piękno muzyki i dawać radość sobie i innym, potrzebuję odpowiedniego wykształcenia i wsparcia majętnych rodziców, inaczej niczego nie osiągnę... na tyle siebie znam.

Dr N.: Gdyby nie spodobała ci się żadna z możliwości przedstawionych przez Krąg, czy mógłbyś poprosić o pokazanie ci innych jeszcze miejsc i ludzi?

P.: To nie jest konieczne, przynajmniej dla mnie. Zaoferowano mi dostatecznie dużo.

Dr N.: Pozwól, że zapytam bez ogródek. Jeżeli masz wybrać życie spośród możliwości zaprezentowanych ci w Kręgu, skąd pewność, że koordynatorzy nie działają przeciwko tobie? Być może programują cię tak, żebyś dokonał określonego wyboru?

P.: (milczy) Nie sądzę, zważywszy wszystkie moje dotychczasowe pobyty w Kręgu. Nie idziemy tam, dopóki nie zdecydujemy się na określony rodzaj życia, jakie chcemy wieść. Zawsze pokazywano mi interesujące możliwości w oparciu o moje własne pomysły.

Dr N.: Dobrze, skoro skończyłeś przeglądanie w Kręgu możliwych wcieleń, co dzieje się dalej?

P.: Kontrolerzy... pojawiają się w moim umyśle, by się upewnić, że jestem zadowolony z tego, co mi pokazano.

Dr N.: Czy są to zawsze te same istoty?

P.: Chyba tak... o ile pamiętam.

Dr N.: Czy naciskają, żebyś podjął decyzję, zanim opuścisz Krąg?

P.: Wcale nie. Zanim podejmę ostateczną decyzję, odpływam stamtąd i udaję się z powrotem do moich przyjaciół.

Oczywiście ekrany Kręgu nie pokazują jedynie Ziemi. Opisywałem już wcześniej, jak dusze inkarnujące na naszej planecie z radością pojawiają się także w innych światach. W Rozdziale Dziesiątym wyjaśniłem, że przestrzeń transformacji w świecie duchowym pozwala duszom eksperymentować z najróżniejszymi kształtami i formami, zarówno dla nauki, jak i rozrywki. Natomiast do celów prawdziwych inkarnacji w naszych wszechświecie lub w innych wymiarach służą tunele czasoprzestrzenne, zwane też kanałami, znajdujące się w pobliżu ośrodków grupowych (nieco później Przypadek 29 opisze nam okoliczności towarzyszące znalezieniu się w jednym z nich i przyjęciu następnych narodzin).

Pacjenci relacjonują, że portale te maja kształt olbrzymich łuków, co przypomina nieco wielki dworzec kolejowy. Pewna kobieta wyraziła to następująco: „Wejścia te wydają się

jaśniejszymi lub ciemniejszymi otworami w przestrzeni. Według mnie jaśniejsze tunele oznaczają bardziej interaktywne społeczności istot. Ciemniejsze natomiast prowadzą do rzadko zaludnionych kolonii, gdzie będę musiała o wiele więcej czasu spędzać samotnie". Kiedy poprosiłem ją o przykład tej ostatniej możliwości, powiedziała: „W świecie Arnth jesteśmy niczym kule waty cukrowej, unoszące się na falach eteru, nie ma tam nic stałego. Wirowanie wokół własnej osi daje wręcz ekstatyczne uczucie". Inny pacjent opisał swoje wejście do jaśniejszego tunelu w następujący sposób: „Czasem pomiędzy wcieleniami ludzkimi wraz z grupą dusz udaję się do ognistego świata zwanego Jesta. W jego wulkanicznej atmosferze możemy doświadczyć fizycznych i emocjonalnych bodźców stawania się inteligentnymi cząsteczkami ognia. Wiem już teraz, dlaczego na Ziemi uwielbiam bardzo wysokie temperatury".

Fizyczne miejsce zakotwiczenia duszy jest bardzo istotne. Pacjent z przypadku 25 powiedział mi, że jego wybór miejsca zamieszkania ograniczał się do czterech miast. Liczba scen, jakie ogląda dusza przed udaniem się w nowe życie, jest oczywiście różna dla każdej inkarnacji. Oferowane możliwości nowych wcieleń są selektywne, co może oznaczać, że jakieś duchowe istoty aktywnie działały w naszym imieniu, ustalając przed naszym przybyciem możliwe lokalizacje. Liczba specjalistów towarzyszących duszom w przestrzeni doboru życia nie wydaje się zbyt duża. Moi pacjenci postrzegają ich jako niewyraźne zjawy, chociaż większość z nich sądzi, że biorą w tym udział członkowie Rady Starszych i osobiści przewodnicy.

Z relacji badanych wynika, że u początków historii ludzkości, kiedy świat był jeszcze słabo zaludniony, rodzili się oni wciąż w tych samych nielicznych ludzkich siedzibach. Powstanie osad i wsi, a później większych ośrodków cywilizacji starożytnej niewiele tu zmieniło - badani twierdzą, iż powracali w te same miejsca. Wielkie migracje ludności kolonizującej nowe kontynenty, zwłaszcza w ciągu ostatnich czterystu lat, przyczyniły się do zwiększenia liczby możliwych wyborów nowego życia. W obecnym wieku przeludnienia coraz więcej dusz wybiera możliwość powrotu do miejsc, w których żyły już wcześniej.

Czy tendencja ta oznacza, że dusze pragną wracać do tych samych krajów z pobudek rasowych? Dusze nie są skłonne do dokonywania wyboru życia w oparciu o etniczność czy nacjonalizm. Ten rodzaj ludzkiego separatyzmu poznaje się dopiero w dzieciństwie. Pomijając wygodną dla duszy znajomość danej kultury (co nie jest jednak równoznaczne z uprzedzeniami rasowymi), mogącą mieć wpływ na dokonywany wybór, trzeba także brać pod uwagę sympatię, jaką niektóre dusze odczuwają dla pustyń, wysokich gór lub morza. Dusze mogą również preferować życie w środowisku wiejskim lub miejskim.

Czy dusze pragną powracać do tych samych obszarów geograficznych, ponieważ marzą o nowym życiu z tą samą rodziną, którą miały w poprzednim wcieleniu? W pewnych kulturach (np. wśród Indian północnoamerykańskich) wierzy się, że o powrocie dusz decydują więzy krwi. Umierający mężczyzna powróci jako swój jeszcze nienarodzony wnuk. Z mojego doświadczenia wynika, że dusze rzadko dokonują tego samego wyboru genetycznego, co w poprzednim życiu, ponieważ ograniczałoby to ich rozwój i życiowe możliwości.

Niekiedy słyszę o duszy, która w niezwyczajnych okolicznościach karmicznych powraca w ciele krewnego z poprzedniego życia. Gdy na przykład brat i siostra byli bardzo mocno ze sobą związani, a jedno z nich nagle zmarło młodo, dusza ta może chcieć powrócić w ciele dziecka zrodzonego z tego drugiego, pozostałego przy życiu, aby nawiązać zerwaną więź i dokończyć jakieś ważne zadanie.

Jeszcze powszechniejszy jest powrót duszy dziecka zmarłego tuż po urodzeniu w ciele kolejnego potomka tych samych rodziców. Plany te sporządzane są z wyprzedzeniem przez dusze

uczestniczące w tragicznych rodzinnych wydarzeniach. Wiąże się z tym prawdziwy labirynt związków karmicznych. Niedawno miałem pacjenta, który w poprzednim życiu zmarł tuż po narodzinach. Zapytałem go: „Jaki cel miało tak wczesne zakończenie życia, miałeś przecież zaledwie kilka dni?" Odrzekł na to: „Lekcja ta była przeznaczona dla moich rodziców, nie dla mnie, dlatego też postanowiłem wrócić i pocieszyć ich po tej bolesnej stracie". Rodzice ci we wcześniejszym życiu źle traktowali swoje dziecko, aż wreszcie doprowadzili je do śmierci. Chociaż w ostatnim wcieleniu mojego pacjenta tworzyli kochającą się młodą parę, najwyraźniej potrzebowali doświadczyć bólu po tym, jak śmierć odebrała im upragnione dziecko. Poczucie olbrzymiej straty pozwoliło duszom tych młodych ludzi ujrzeć i odczuć skutki zerwania więzów krwi. Przykładem tego problemu będzie Przypadek 27.

Dusze nie zawsze widzą swoją śmierć w przyszłych wcieleniach. Jeżeli dusza wybiera życie, które zakończy się przedwczesną śmiercią, może ją ujrzeć w przestrzeni wyboru życia. Okazuje się, że dusze z własnej woli zgłaszają się do takich ciał, które umrą nagle wskutek ciężkiej choroby, zostaną przez kogoś zgładzone lub zginą w jakiejś katastrofie. Każda z nich ma konkretny powód, by wybierać zdarzenia, w jakich chce uczestniczyć. Pewien pacjent powiedział mi, że swoje ostatnie życie zaplanował w taki sposób, iż kończyło się jego śmiercią w wieku 7 lat jako indiańskiego chłopca z rezerwatu. „Szukałem krótkiej, lecz treściwej lekcji pokory, a to życie poniewieranego przez wszystkich, głodującego nieboraka całkowicie mi wystarczyło".

Inny, jeszcze bardziej jaskrawy przykład duszy dobrowolnie wybierającej swoje straszliwe przeznaczenie, to pewna moja pacjentka, która w poprzednim życiu (wraz z trzema innymi duszami ze swojej grupy) była Żydówką zamieszkałą w Monachium, wywiezioną w 1941 roku do obozu śmierci w Dachau. Wszystkie cztery zostały umieszczone w tym samym baraku (to także zostało ustalone wcześniej), w którym moja pacjentka po dwóch latach zmarła w wieku lat 18, opiekując się wcześniej dziećmi i starając się je ocalić. Misję swoją wypełniła z niezwykłą odwagą.

Chociaż konkretne wydarzenia, rasa, kultura i lokalizacja geograficzna wydają się mieć pierwszorzędne znaczenie w procesie wyboru kolejnego życia, nie są one jednak najważniejsze. Decydujące jest to, czego można się nauczyć wykorzystując umysł danej ludzkiej istoty. Następny rozdział poświęcony jest właśnie analizie przyczyn biologicznych i psychologicznych, dla których dusze wybierają swoje kolejne ciała.

13

WYBÓR NOWEGO CIAŁA

W przestrzeni doboru życia dusze mogą oglądać w jednym cyklu czasu więcej niż jedno ludzkie życie. Opuszczając to miejsce, większość dusz ma już zazwyczaj wybranego kandydata na swoje przyszłe wcielenie. Mimo to przed podjęciem ostatecznej decyzji duchowi doradcy dają im jeszcze mnóstwo okazji do zastanowienia się nad wszystkim, co widziały. W tym rozdziale omówimy wiele różnych czynników, wpływających na decyzję duszy.

Namysł nad wyborem ciał rozpoczyna się właściwie jeszcze przed udaniem się do przestrzeni doboru życia. Dusze czynią tak, aby się dobrze przygotować na oglądanie różnych osób w rozmaitych środowiskach kulturowych na Ziemi. Przypuszczam, że istoty obsługujące przestrzeń z ekranami z góry wiedzą, co mają im pokazać, znając ich refleksje dotyczące przyszłego wcielenia. Odpowiednie ciało musi być wybrane z najwyższą starannością. Jak już

wcześniej wspomniałem, przewodnicy i towarzysze z grupy biorą udział w procesie decyzyjnym zarówno przed, jak i po wizycie w przestrzeni doboru życia.

Słuchając relacji moich pacjentów, opisujących wszystkie przygotowania związane z wyborem nowego ciała, nie mogę nie pamiętać o płynności duchowego czasu. W przestrzeni doboru życia nasi nauczyciele używają względnego czasu przyszłego, by pokazać nam, na ile jakieś przyszłe wcielenie może być przydatne do realizacji założonego przez nas celu. Projekty nowych wcieleń ustalane przez duszę różnią się stopniem trudności. Kiedy powróciła ona właśnie po zakończeniu lekkiego, przyjemnego życia, w którym nie miała okazji uczynić zbyt wielkiego postępu, w następnym cyklu będzie być może chciała dokonać wyboru osoby, która zetknie się w życiu z tragedią. Nieraz miałem do czynienia z takimi pacjentami - prześlizgiwali się swobodnie przez jedno życie, by w następnym znosić naprawdę ciężki los, a przy tym rozwijać się duchowo.

Współpracując z umysłem biologicznym, umysł duszy jest daleki od nieomylności. Bez względu na poziom zaawansowania duszy, jako ludzie skazani jesteśmy na popełnianie błędów i korygowanie ich na bieżąco w trakcie naszego życia. Odnosi się to do każdego ciała, jakie wybierzemy.

Zacznę od fizycznych aspektów wyboru ciała, a potem zajmę się bardziej złożonymi czynnikami psychicznymi. Pomimo faktu, że dusze wiedzą z góry, jak będą wyglądać w przyszłym wcieleniu, badania przeprowadzone w Stanach Zjednoczonych pokazały, że blisko 90% populacji, zarówno kobiet, jak i mężczyzn, jest niezadowolonych ze swoich cech fizycznych. Taka jest potęga świadomej amnezji. Wiele frustracji i rozczarowań bierze się z powielanych przez społeczeństwo stereotypów tzw. idealnego wyglądu. W każdym razie to także jest częścią zaplanowanej przez duszę lekcji.

Jak wiele razy staliśmy przed lustrem mówiąc: „Czy to naprawdę ja? Dlaczego tak wyglądam? Czy naprawdę należę do tego ciała?” Pytania te są szczególnie przejmujące, kiedy nasze ciało nie pozwala nam na robienie tego, co, jak uważamy, powinniśmy w życiu robić. Miałem wielu pacjentów, którzy przyszli do mnie w przekonaniu, że ich ciała przeszkadzają im w osiągnięciu prawdziwej życiowej satysfakcji.

Wielu osób niepełnosprawnych uważa, że gdyby nie wada genetyczna czy też jakiś straszny wypadek, którego stali się ofiarą, ich życie byłoby w większym stopniu spełnione. Może to zabrzmi okrutnie, ale moje badania pokazują, że naprawdę tylko nieliczne przypadki nie są wynikiem swobodnego wyboru duszy. Dokonuje ona wyboru konkretnego ciała nie bez przyczyny. Życie w kalekim ciele nie musi oznaczać, że spłacamy w ten sposób karmiczny dług za zranienie kogoś w poprzednim wcieleniu. Jak pokaże następny Przypadek, przebywanie duszy w ciele inwalidy może być potrzebną jej do dalszego rozwoju lekcją.

Niełatwo oznajmić osobie, która niedawno stała się kaleką i próbuje poradzić sobie jakoś z tym nieszczęściem, że ma właśnie okazję uczynić znacznie szybszy postęp niż ci z nas o zdrowych umysłach i ciałach. Do zrozumienia tego ktoś taki musi dojść na własną rękę. Relacje moich pacjentów przekonują mnie, że wysiłek konieczny do pokonania ograniczeń stawianych przez ciało naprawdę przyspiesza postęp. Ci z nas, którym społeczeństwo przykleja etykietę niedoskonałych, cierpią dyskryminację, co jeszcze powiększa ich ciężar. Pokonywanie przeszkód związanych z chorobą czyni nas silniejszymi.

Nasze ciało jest istotną częścią próby, na jaką wystawiamy się w kolejnym wcieleniu. Wolność wyboru, jaką nam ono zapewnia, opiera się w znacznym stopniu na elementach psychologicznych, a nie na szacunkowych stu tysiącach genów odziedziczonych po przodkach. Chciałbym też jednak pokazać, dlaczego na wybór określonego ciała wielki wpływ mają

przyczyny fizyczne, a nie psychologiczne implikacje. Przypadek 26 wyjaśnia związek wcześniejszego planowania z podjęciem ostatecznej decyzji, żeby w dwóch kolejnych wcieleniach znaleźć się w całkowicie odmiennych od siebie rodzajach ciał. Później zastanowimy się, jakie inne przyczyny wpływają na wybór przez duszę określonej powłoki cielesnej.

Pacjentka z Przypadku 26 była wysoką, dobrze zbudowaną kobietą, która chętnie uprawiała różne sporty, chociaż przez całe życie prześladowały ją przykre bóle nóg. Podczas wstępnego wywiadu dowiedziałem się, że był to tępy ból mniej więcej w połowie kości udowej. W ciągu wielu lat kobieta ta wielokrotnie odwiedzała lekarzy, którzy nie byli w stanie znaleźć żadnej medycznej przyczyny jej dolegliwości. Widać było, że ma już tego dosyć i chce spróbować wszystkiego, co mogłoby jej przynieść ulgę.

Usłyszawszy, iż lekarze sądzą, że bóle nóg mogą mieć podłoże psychosomatyczne, zacząłem podejrzewać, iż ich przyczyną jest jakieś wydarzenie z poprzedniego życia. Zanim zająłem się źródłem problemu, postanowiłem poznać motywacje kierujące moją pacjentką przy wyborze kolejnych wcieleń. Na pytanie, który z przeszłych żywotów uważa za najszczęśliwszy, kobieta odpowiedziała, że było to życie wikinga o imieniu Leth około 800 r. n.e. Leth był według niej „dzieckiem natury", pływającym po Morzu Bałtyckim do zachodnich wybrzeży Rusi.

Wiking ten nosił długą, obramowaną futrem pelerynę i dopasowane spodnie z miękkiej skóry, na nogach miał wysokie sznurowane buty, na głowie zaś metalowy hełm. U jego boku wisiał przypasany ciężki topór i długi, ostry miecz o szerokiej klindze, którym z łatwością wywijał w bitwie. Pacjentka była zaintrygowana, mogąc ponownie znaleźć się umysłem w ciele tego potężnego wojownika o proporcjonalnej budowie, z „brudnymi strąkami gęstych rudawoblond włosów spływających na ramiona". Mierzący grubo ponad dwa metry wzrostu olbrzym był niezwykle silny, miał potężną klatkę piersiową i nogi niczym smukłe kolumny. Twardy i wytrzymały na trudy Leth żeglował wraz z innymi wikingami, pokonując wielkie odległości. Zapuszczali się swoimi łodziami w górę rzek i przedzierali przez gęste, dziewicze puszcze, grabiąc okoliczne wioski. Podczas jednej z takich łupieżczych wypraw Leth został zabity.

-P R Z Y P A D E K 26-

Dr N.: Co było dla ciebie najważniejsze w życiu wikinga Letha, o którym mi opowiedziałaś?

P.: Doświadczanie tego wspaniałego ciała i poczucie wręcz zwierzęcej siły fizycznej. Nigdy już nie miałam podobnego ciała podczas kolejnych ziemskich wcieleń. Byłam nieustraszona, ponieważ moje ciało nie reagowało na ból nawet będąc zranione. Było bez zarzutu, pod każdym względem. Nigdy nie chorowałam.

Dr N.: Czy Letha dręczyły kiedykolwiek jakieś problemy mentalne? Czy w tym życiu mogłaś doświadczyć wrażliwości emocjonalnej?

P.: (wybucha śmiechem) Żartujesz? Nigdy! Żyłam z dnia na dzień. Zależało mi jedynie na walce, plądrowaniu, jedzeniu, piciu i seksie. Wszystkie uczucia służyły mojej fizyczności. Co za ciało!

Dr N.: Dobrze, przeanalizujmy teraz twoją decyzję o przyjęciu tego wspaniałego ciała Letha. Kiedy ją podejmowałaś w świecie duchowym, czy prosiłaś o takie ciało, czy twój przewodnik po

prostu wybrał je dla ciebie?

P.: Doradcy tego nie robią.

Dr N.: Wyjaśnij mi więc, jak doszło do wyboru tego ciała.

P.: Chciałam najlepsze z dostępnych wówczas na Ziemi i zaoferowano mi Letha.

Dr N.: Czy to był jedyny wybór?

P.: Nie, miałam do wyboru dwa ciała ludzi żyjących w tamtym okresie czasu.

Dr N.: Co by się stało, gdyby żadne z zaproponowanych ci ciał nie było według ciebie odpowiednie?

P.: (z namysłem) Dostępne mi wybory wydają się zawsze odpowiadać temu, co chcę w życiu przeżyć.

Dr N.: Czy masz uczucie, że doradcy wiedzą z góry, jakie ciała nadają się dla ciebie najlepiej? Czy też panuje taki pośpiech, że trzeba chwytać, co dają?

P.: Nic nie dzieje się przypadkiem. Doradcy wszystko organizują.

Dr N.: Zastanawiałem się, czy jest możliwe, żeby doradcy popełniali czasem błąd. Rodzi się tyle dzieci - czy nie może się zdarzyć, że przydzielą jednemu niemowlęciu dwie dusze albo w ogóle zapomną ją przydzielić?

P.: (śmiejąc się) Tam nie ma kolejki. Mówiłam ci, że oni wiedzą co robią. Nie popełniają takich błędów.

Dr N.: Wierzę ci. Wracając do twoich wyborów, ciekaw jestem, czy dwa ciała wystarczyły ci do podjęcia decyzji.

P.: Nie potrzebujemy wielu propozycji, kiedy doradcy zastanowią się już nad naszymi pragnieniami. Zanim pokazano mi dwie możliwości, myślałam już wcześniej o rodzaju ciała, jakie mnie interesuje, o jego płci, wzroście, sylwetce.

Dr N.: Jaki ciało odrzuciłaś decydując się na Letha?

P.: (milczy) Rzymskiego żołnierza... był także bardzo silny, tak jak pragnęłam w tym wcieleniu.

Dr N.: Dlaczego nie chciałaś zostać rzymskim żołnierzem?

P.: Nie chciałam, żeby państwo... miało nade mną władzę (pacjentka potrząsa energicznie głową)... to zbyt restrykcyjne...

Dr N.: Jak pamiętam, w IX wieku większość Europy znajdowała się pod panowaniem Karola Wielkiego i jego Świętego Cesarstwa Rzymskiego.

P.: Na tym polegał kłopot z życiem żołnierza. Jako wiking nie byłam niczyją poddaną. Byłam wolna. Mogłam włóczyć się wszędzie z moją bandą żołdaków i grabić bez żadnego nadzoru.

Dr N.: Czyli poczucie wolności było dla ciebie bardzo ważne?

P.: Absolutnie tak. Wolność podróżowania... szalejąca bitwa... użycie siły i poczucie nieograniczonej mocy. Życie na morzu i w puszczy było surowe i jednostajne. Wiedziałam, że łączyło się też z okrucieństwem, ale to były brutalne czasy. Nie byłam ani lepsza, ani gorsza od innych.

Dr N.: A co z innymi czynnikami, na przykład z osobowością?

P.: Nic mnie to nie obchodziło, skoro mogłam w całej pełni wyrazić swoją fizyczność.

Dr N.: Czy jako Leth miałaś żonę, dzieci?

P.: (wzrusza ramionami) To zbyt ograniczające. Byłam ciągle w ruchu. Jako Leth miałam wiele kobiet, niektóre same tego chciały, inne niewoliłam, a ta przyjemność jeszcze zwiększała poczucie fizycznej mocy. Nie chciałam być w żaden sposób uwiązana.

Dr N.: Czyli ciało Letha dawało ci najlepszą, czysto fizyczną możliwość ekspresji zmysłowej?

P.: Tak, chciałam jedynie doświadczyć w całej pełni wszystkich zmysłów, nic więcej.

Czułem, że pacjentka jest już gotowa do pracy nad swoim obecnym problemem. Sprowadziwszy ją ze stanu nadświadomości do podświadomości poprosiłem, by udała się do tego wcielenia, które mogło mieć bezpośredni związek z uporczywymi bólami nóg.

Prawie natychmiast badana znalazła się w swoim ostatnim wcieleniu, stając się sześcioletnią dziewczynką imieniem Ashley, żyjącą w Nowej Anglii w roku 1871. Mała Ashley podróżowała właśnie wypakowanym bagażami, zaprzężonym w konie powozem, kiedy nagle otworzyły się drzwi i wypadła prosto pod koła. Leżąc na bruku poczuła, jak tylne koło ciężkiego powozu miażdży jej nogi w tym samym miejscu, w którym teraz nękają ją bóle. Opisując wypadek pacjentka ponownie odczuła ostry ból powyżej kolan.

Mimo wysiłków miejscowego lekarza i długotrwałego używania drewnianych kul, kości Ashley nie chciały się prawidłowo zrosnąć. Odtąd nigdy już nie mogła samodzielnie stać ani chodzić, a wadliwe krążenie powodowało puchnięcia nóg przez resztę jej niezbyt długiego życia. Ashley zmarła w roku 1912, przeżywszy życie jako pisarka i nauczycielka dzieci upośledzonych. Kiedy badana skończyła opowiadać o życiu Ashley, poprosiłem ją o powrót do świata duchowego.

Dr N.: Dlaczego przerwa między życiem w ciele silnego mężczyzny a kalekiej kobiety trwała

tysiąc lat?

P.: No cóż, lepiej zrozumiałam kim jestem we wcieleniach pomiędzy tymi dwoma życiami. Wolałam kalekie ciało, żeby uzyskać skupienie intelektualne.

Dr N.: Dlatego właśnie wybrałaś kalekie ciało?

P.: Tak, bo skoro nie mogłam chodzić, zaczęłam bardzo dużo czytać i uczyć się. Rozwijałam swój umysł... i słuchałam go. Nauczyłam się dobrze porozumiewać z ludźmi i zdobyłam umiejętności pisarskie, bo nic mnie nie rozpraszało. Ciągle leżałam w łóżku.

Dr N.: Czy jakaś charakterystyczna cecha twojej duszy ujawniła się zarówno w ciele wikinga Letha, jak i Ashley?

P.: Ta część mnie, która tęskni za gwałtownym wyrażaniem swoich uczuć, była w obu ciałach.

Dr N.: Chciałbym, żebyś teraz wróciła do chwili, kiedy wybierałaś ciało Ashley. Powiedz mi, co sprawiło, że wybrałaś to właśnie kalekie ciało.

P.: Wybrałam rodzinę zamieszkałą w zamożnej części Ameryki. Chciałam, żeby w tym miejscu było wiele bibliotek i żeby kochający rodzice starannie się mną opiekowali, abym mogła poświęcić się nauce. Ciągle korespondowałam z wieloma nieszczęśliwymi ludźmi i stałam się dobrą nauczycielką.

Dr N.: Co zrobiłaś jako Ashley dla tej kochającej, opiekującej się tobą rodziny?

P.: Zawsze działam na dwa sposoby - korzyści i zobowiązania. Wybrałam tę rodzinę, ponieważ ludzie ci potrzebowali takiego właśnie natężenia uczuć dla kogoś całkowicie od nich zależnego. Jako rodzina byliśmy sobie bardzo bliscy, bowiem moi rodzice czuli się bardzo samotni, zanim przyszłam na świat. Pojawiłam się późno, jako ich pierwsze dziecko, oni zaś pragnęli córki, która nie wyszłaby za mąż, bo nie chcieli być znowu samotni.

Dr N.: Czyli to był handel wymienny?

P.: Bez wątpienia.

Dr N.: Prześledźmy wobec tego tę decyzję aż do przestrzeni doboru życia, kiedy twoja dusza po raz pierwszy ujrzała życie Ashley. Czy zobaczyłaś też szczegóły tego strasznego wypadku pod kołami powozu?

P.: Oczywiście, ale to nie był wypadek - to się miało zdarzyć.

Dr N.: Kiedy już znalazłaś się na Ziemi, kto odpowiadał za to zdarzenie? Czy był to twój umysł jako duszy, czy biologiczny umysł Ashley?

P.: Działałyśmy razem. Ona miała bawić się klamką drzwi powozu... a ja z tego skorzystałam...

Dr N.: Powiedz mi, co myślałaś znajdując się w przestrzeni doboru życia, kiedy zobaczyłaś scenę upadku i zranienia Ashley?

P.: Myślałam, jak można by dobrze wykorzystać to kalekie ciało. Miałam do wyboru jeszcze inne okaleczone ciała, ale wybrałam to, ponieważ chciałam mieć ograniczone możliwości poruszania się.

Dr N.: Chciałbym pozostać jeszcze przy kwestii przypadkowości. Czy mając inną duszę, nie twoją, Ashley również wypadłaby z powozu?

P.: (broniąc się) To było dobre dla nas obu...

Dr N.: To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

P.: (długo milczy) Istnieją moce przewyższające moją zdolność pojmowania jako duszy. Kiedy zobaczyłam Ashley po raz pierwszy... byłam w stanie oglądać ją beze mnie... zdrową... starszą... wiodłaby inne życie...

Dr N.: Wreszcie dochodzimy do czegoś. Twierdzisz, że gdyby Ashley rozpoczęła życie z jakąś inną duszą, mogłaby w ogóle nie wypaść z powozu?

P.: Tak... była taka możliwość... jedna z wielu... mogła też mniej ucierpieć w wypadku, poruszałaby się wówczas o kulach.

Dr N.: Czy widziałaś fizycznie zdrową Ashley żyjącą szczęśliwie bez twojej duszy?

P.: Widziałam... dorosłą kobietę... miała normalne nogi... była nieszczęśliwie związana z mężczyzną... sfrustrowana pułapką beznadziejnego życia... jej rodzice zamartwiali się... ale było jej łatwiej. (głos staje się bardziej zdecydowany) *Nie!* Taki bieg wydarzeń nie byłby dobry dla żadnej z nas - ja byłam dla niej najlepszą duszą.

Dr N.: Czy to ty spowodowałaś wypadek, zdecydowawszy się zostać duszą Ashley?

P.: To my obie... byłyśmy w tym momencie jednością... ona była niegrzeczna, skakała po całym powozie, bawiła się klamką, chociaż matka kazała jej przestać. Potem... ja byłam gotowa i ona też...

Dr N.: Jak nieodwracalne było twoje przeznaczenie? Czy mogłaś się jeszcze wycofać z tego całego incydentu w powozie, skoro byłaś duszą Ashley?

P.: (milczy) Przyznam ci się, że miałam taką myśl, tuż zanim wypadłam. Mogłam się wycofać i wcale nie wypaść. Jakiś głos we mnie powiedział: „To wielka okazja, nie czekaj dłużej, wypadnij, przecież sama tego chciałaś - to najlepsze, co się może zdarzyć”.

Dr N.: Czy ten właśnie moment był ważny?

P.: Nie chciałam, żeby Ashley była starsza.

Dr N.: A co z bólem i cierpieniem, jakie musiało znieść to dziecko...?

P.: To było straszne. Katusze w pierwszych pięciu tygodniach były wręcz niewyobrażalne. Niemal postradałam życie, ale jednak jakoś zdołałam to wytrzymać, a teraz widzę, że pamięć o tym, jak Leth potrafił radzić sobie z bólem, bardzo mi w tym pomogła.

Dr N.: Czy twój wewnętrzny umysł żałował tego, co się stało, kiedy ból stawał się nie do zniesienia?

P.: Kiedy traciłam i odzyskiwałam przytomność w tym najgorszym okresie, mój umysł zaczynał stawać się silniejszy. Odzyskując panowanie nad swoim uszkodzonym ciałem, zaczęłam łatwiej znosić ból... leżąc w łóżku... kiedy doktorzy byli bezradni. Zdolność radzenia sobie z bólem, jaką w sobie rozwinęłam, przydała mi się potem, kiedy chciałam koncentrować się na swoich studiach. Mój doradca na swój subtelny sposób także mi pomagał.

Dr N.: Zyskałaś więc dużo w tym życiu, nie mogąc się samodzielnie poruszać?

P.: Tak, stałam się dobrym słuchaczem i dużo rozmyślałam. Korespondowałam z wieloma ludźmi i nauczyłam się pisać pod wpływem natchnienia. Zdobyłam umiejętność uczenia dzieci i czułam, że kieruje mną jakaś wewnętrzna siła.

Dr N.: Czy doradca był dumny z twoich osiągnięć, kiedy wróciłaś do świata duchowego?

P.: Bardzo, chociaż powiedział mi, że pozwalałam się za bardzo rozpieszczać (śmieje się), ale w sumie to się opłaciło.

Dr N.: Jak twoje doświadczenia z silnym ciałem Letha i słabym Ashley pomagają ci w obecnym życiu - a może nie ma to żadnego znaczenia?

P.: Codziennie odnoszę korzyść z pamiętania, że najważniejsza jest harmonia między umysłem a ciałem.

Podczas gdy pacjentka przeżywała na nowo uliczną scenę wypadku, w którym doznała złamania obu nóg, rozpocząłem procedurę odwrażliwienia. Gdy nasz wspólny seans zbliżał się już ku końcowi, całkowicie usunąłem z jej pamięci wrażenie odczuwania bólu nóg. Pacjentka powiadomiła mnie później, że bóle minęły bez śladu i znów może regularnie grywać w tenisa.

Przypadek 27 to pewien biznesmen z Teksasu, właściciel doskonale prosperującej firmy odzieżowej. Spędzając wakacje w Kalifornii, Steve odwiedził mnie za radą swojego przyjaciela. Słuchając go zauważyłem, że był napięty i przesadnie wręcz czujny. Bawił się kluczykami do samochodu, a jednocześnie niespokojnie wodził wzrokiem po ścianach mojego gabinetu.

Zapytałem, czy jest zdenerwowany lub obawia się może samego procesu hipnotyzowania, na co odparł: „Nie, obawiam się raczej tego, co odkryjesz".

Steve opowiedział mi, że jego pracownicy stawiają wygórowane żądania i są nielojalni, a nieustanne skargi personelu stały się nieznośne. Jedynym rozwiązaniem, jakie widział, było zwiększenie dyscypliny i zwalnianie ludzi. Dowiedziałem się poza tym, że ma za sobą dwa nieudane małżeństwa i dość często zdarza mu się nadużywać alkoholu. Zgłosił się nawet ostatnio na kurację odwykową, ale zrezygnował z niej, ponieważ „zaczynali mnie za bardzo krytykować".

W trakcie naszej dalszej rozmowy dowiedziałem się, że matka Steve'a porzuciła go na schodach kościoła w Teksasie, kiedy miał zaledwie tydzień. Po kilku samotnych i nieszczęśliwych latach spędzonych w sierocińcu został adoptowany przez pewne starsze małżeństwo. Dodał, że ludzie ci przykładali wielką wagę do przestrzegania ścisłej dyscypliny i zdawali się mieć do niego ciągłe pretensje. Opuszczając dom jako nastolatek, Steve miał już za sobą drobne konflikty z prawem i próbę samobójstwa.

Osobowość Steve'a wydała mi się zbyt asertywna i nieufna wobec autorytetów. Korzenie jego gniewu tkwiły w poczuciu izolacji i odrzucenia. Powiedział mi, że czuje, iż traci kontrolę nad swoim życiem i chciałby spróbować wszystkiego, żeby „odnaleźć swoje prawdziwe ja". Wyraziłem zgodę na krótki seans hipnotyczny pod warunkiem, że pacjent poszuka potem terapeuty w swoim miejscu zamieszkania, aby kontynuować terapię.

Z opisu Przypadku 27 dowiemy się, jak dusza Steve'a podtrzymuje swoją tożsamość w warunkach narzuconych przez ludzkie ciało. Widać tu wyraźnie motywację duszy do wyboru tego, a nie innego rodzaju ciała. Dusze łączące się z ludźmi, którzy już w dzieciństwie mają pewne zakłócenia osobowości, celowo godzą się na trudne życie. Zanim zabrałem mojego pacjenta do świata duchowego, by dowiedział się, dlaczego jego dusza wybrała to właśnie życie, trzeba było najpierw ożywić jego wspomnienia z okresu wczesnego dzieciństwa. Pacjent miał możliwość ponownego ujrzenia swojej naturalnej matki. Była to jedna z najbardziej wzruszających scen, w jakich miałem okazję uczestniczyć.

-P R Z Y P A D E K 27-

Dr N.: Jesteś teraz niemowlęciem w pierwszym tygodniu życia, a twoja matka widzi cię po raz ostatni. Fakt, że jesteś niemowlęciem, nie ma znaczenia, bowiem twój wewnętrzny dorosły umysł rozumie wszystko, co się dzieje. Opisz mi teraz całą sytuację.

P.: (pacjent zaczyna drżeć) Ja... jestem w koszyku... owinięty wypłowiałym niebieskim kocykiem... ktoś stawia go na schodach... jest zimno...

Dr N.: Co to za schody?

P.: ... Schody przed kościołem... w Teksasie.

Dr N.: Kto stawia koszyk na stopniach kościoła?

P.: (drży coraz bardziej) Moja matka... pochyla się nade mną... to pożegnanie... (zaczyna płakać)

Dr N.: Co możesz mi powiedzieć o powodach, dla których matka cię porzuca?

P.: Jest jeszcze bardzo młoda... nie jest żoną mojego ojca... on jest żonaty z inną. Ona... płacze... czuję jej łzy na policzkach.

Dr N.: Spójrz na nią. Co jeszcze widzisz?

P.: (zdławionym głosem) Kaskadę czarnych włosów... jest piękna... dotykam rączką jej ust... całuje mnie... miękko, delikatnie... jest jej bardzo ciężko mnie porzucić.

Dr N.: Czy mówi coś do ciebie na odchodnym?

P.: (pacjent z trudem wypowiada słowa) „Muszę cię porzucić dla twojego własnego dobra. Nie mam pieniędzy, żeby się tobą opiekować. Moi rodzice nie chcą nam pomóc. Kocham cię. Będę cię zawsze kochała, zawsze będziesz w moim sercu".

Dr N.: Co dzieje się dalej?

P.: Ujmuje w dłoń ciężką żelazną kołatkę... w kształcie głowy jakiegoś zwierzęcia... uderza nią w drzwi... słychać kroki... już odeszła.

Dr N.: Co mówi twój wewnętrzny umysł na temat tego, co właśnie ujrzałeś?

P.: (drżąc pod wpływem silnych emocji) Och... jednak chciała mnie mieć... nie chciała mnie opuścić... *kochała mnie!*

Dr N.: (kładę dłoń na czole pacjenta, rozpoczynając serię sugestii pohipnotycznych, zakończonych następującą instrukcją) Steve, będziesz mógł przywołać to wspomnienie z podświadomości do świadomego umysłu. Obraz swojej matki zachowasz w pamięci przez resztę życia. Teraz już wiesz, jakie uczucia żywiła do ciebie, a jej energia ciągle ci towarzyszy. Czy to jasne?

P.: Tak... jasne.

Dr N.: Przemieść się teraz do przodu w czasie i powiedz mi, co czujesz w stosunku do przybranych rodziców.

P.: Nigdy nie są ze mnie zadowoleni... sprawiają, że czuję się wszystkiemu winny... wiecznie mnie kontrolują i oceniają... (twarz pacjenta jest mokra od potu i łez) ... nie wiem, kim mam naprawdę być... nie jestem prawdziwy...

Dr N.: (podnosząc głos) Powiedz mi, co jest w tobie nieprawdziwego.

P.: Udaję... (przerywa)

Dr N.: *Mów dalej!*

P.: Nie panuję nad sobą... ciągle się złoszczę... źle traktuję ludzi... to beznadziejne...

Uwaga: Po dodatkowym uwarunkowaniu przeniosę badanego z podświadomości do nadświadomego umysłu.

Dr N.: Dobrze, Steve, wróćmy teraz do czasu sprzed twoich narodzin w obecnym ciele. Powiedz mi, czy żyłeś już kiedykolwiek wcześniej z duszą twojej naturalnej matki.

P.: (długo milczy) Tak... żyłem.

Dr N.: Czy w którymś z tych wspólnych wcieleń na Ziemi sprawiliście sobie jakiś szczególny fizyczny lub emocjonalny ból?

P.: (po chwili pacjent zaciska ręce na poręczach fotela) *Do diabła - to przecież - no jasne, to ona!*

Dr N.: Spróbuj się odprężyć i nie mów zbyt szybko. Chciałbym, żebyś na trzy znalazł się w tym życiu, które teraz widzisz w umyśle, w przełomowym momencie swojego związku z tą duszą. *Raz, dwa, trzy!*

P.: (wzdycha głęboko) O Boże, to ta sama osoba... inne ciało... ale wtedy też była moją matką...

Dr N.: Skup się na tej scenie. Czy jest dzień, czy noc?

P.: (po chwili) Środek dnia. Słońce praży, piasek...

Dr N.: Opisz, co się dzieje na piasku w gorącym słońcu.

P.: (niepewnie) Stoję przed moją świątynią... przed wielkim tłumem ludzi... za sobą mam strażników.

Dr N.: Jak brzmi twoje imię?

P.: Haroum.

Dr N.: W co jesteś ubrany, Haroumie?

P.: W długie białe szaty i sandały. W dłoni trzymam laskę rzeźbioną w złote węże na znak mej władzy.

Dr N.: Kim jesteś, Haroumie?

P.: (dumnie) Jestem wielkim kapłanem.

Uwaga: Po dalszych pytaniach okazało się, że mężczyzna ów był przywódcą plemienia,

zamieszkałego na Półwyspie Arabskim w pobliżu Morza Czerwonego około 2000 r. p.n.e. W czasach starożytnych obszar ten zwany był Królestwem Sheby (albo Saby). Dowiedziałem się także, że świątynia ta była owalną budowlą z cegieł i kamieni, poświęconą bogu księżyca.

Dr N.: Co robisz przed swoją świątynią?

P.: Stoję na stopniach, wydając wyrok na kobietę. To moja matka. Klęczy przede mną. Patrzy na mnie ze współczuciem i strachem.

Dr N.: Jak to możliwe, by w jej oczach współczucie mieszało się ze strachem?

P.: Matka współczuje mi, bo władza uderzyła mi do głowy... pragnę kontrolować każdy ruch moich poddanych. A boi się tego, co mam zamiar zrobić. Niepokoi mnie to, ale nie wolno mi tego okazać.

Dr N.: Dlaczego twoja matka klęczy przed tobą na stopniach świątyni?

P.: Włamała się do piwnic i ukradła żywność, żeby rozdać ją ludziom. Wielu z nich głoduje o tej porze roku, ale tylko ja jeden mogę zarządzić dystrybucję. Porcje trzeba bardzo starannie odmierzać.

Dr N.: Czy matka działała wbrew ustaleniom o racjonowaniu żywności? Czy też była to kwestia życia i śmierci?

P.: (gwałtownie) Chodzi o coś więcej - nie będąc mi posłuszną, podkopuje mój autorytet. Wykorzystuję dystrybucję żywności jako środek... kontroli nad moimi poddanymi. Chcę, żeby wszyscy byli wobec mnie lojalni.

Dr N.: Jak masz zamiar postąpić ze swoją matką?

P.: (z przekonaniem w głosie) Moja matka naruszyła obowiązujące prawo. Mógłbym ją oszczędzić, ale musi zostać ukarana dla przykładu. Postanawiam, że zginie.

Dr N.: Co czujesz skazując na śmierć swoją własną matkę?

P.: Tak trzeba. Ona była niczym drzazga pod paznokciem - nieustannie wzniecała niepokoje wśród ludności wykorzystując swoją pozycję. Nie mogę już dłużej rządzić mając ją u boku. Nawet teraz zachowuje się buntowniczo. Skazuję ją na śmierć, uderzając laską w kamienne stopnie świątyni.

Dr N.: Czy później jest ci smutno, że zarządziłeś egzekucję własnej matki?

P.: (z napięciem w głosie) ... Nie wolno mi... myśleć o takich rzeczach, jeżeli chcę zachować swą władzę.

W swoim umyśle Steve przeżył ponownie dwa niezwykle trudne emocjonalnie wydarzenia, polegające na dobrowolnym akcie rozdzielenia się matki i syna. Chociaż zdołał dostrzec związek karmiczny między oboma wydarzeniami, istotne było, aby swojego porzucenia przez matkę nie uważał za czysto historyczny akt zadośćuczynienia. Dlatego musieliśmy wejść w to wszystko jeszcze głębiej, by zapoczątkować proces leczenia.

Kolejny etap naszego seansu poświęcony był przywróceniu Steve'owi jego tożsamości jako duszy. W tym celu zabrałem jego umysł do świata duchowego. W każdym przypadku próbuję przywrócić pacjenta do najbardziej właściwego dla niego miejsca w świecie duchowym. W Przypadku 13 było to miejsce orientacji. Przypadek 27 przeniesie się do okresu, kiedy to powrócił z przestrzeni doboru życia. W tym otoczeniu Steve powinien łatwiej dostrzec powody wyboru swego obecnego ciała i rolę innych osób w jego życiu.

Dr N.: Jaki imię nosisz w świecie duchowym?

P.: Sumus.

Dr N.: A więc dobrze, Sumusie, skoro jesteśmy z powrotem w świecie duchowym, chciałbym, żebyś przypomniał sobie swoje refleksje dotyczące wyboru ciała mężczyzny imieniem Steve. Co wtedy myślałeś?

P.: To człowiek pełen uraz... ma w sobie tyle gniewu, bo matka porzuciła go na schodach kościoła... i ci zarozumiali ludzie, którzy będą nim rządzić jako jego rodzice... nie wiem, czy ja w ogóle chcę wziąć to ciało!

Dr N.: Rozumiem, ale może odłożymy na chwilę tę decyzję i zobaczymy, co się dzieje dalej. Powiedz mi, co właściwie robisz po opuszczeniu przestrzeni doboru życia?

P.: Czasem chcę pobyć sam ze sobą. Zazwyczaj jestem bardzo ciekaw opinii moich przyjaciół o życiach, którym się przyglądałem, szczególnie o tak trudnym, jak to.

Dr N.: Z pewnością miałeś więcej możliwości niż ta jedna?

P.: (potrząsa głową) To ta, którą powinienem wziąć... to trudna decyzja.

Dr N.: Powiedz mi, Sumusie, kiedy już wrócisz do swojej grupy przyjaciół, czy rozmawiasz z nimi o możliwości towarzyszenia ci w wybranym życiu?

P.: Tak, najczęściej bliscy przyjaciele mają pojawić się w moim następnym życiu, podobnie jak ja w ich. Niektórzy jednak nie będą mi towarzyszyć. To nie ma znaczenia. Omawiamy nawzajem swoje przyszłe wcielenia. Chcę znać ich opinie na temat szczegółów. Rozumiesz, wszyscy się tak doskonale znamy... wiemy o naszych słabościach i mocnych stronach charakteru... o dawnych klęskach i sukcesach... o tym, na co powinniśmy uważać... tego rodzaju sprawy.

Dr N.: Czy omawiasz z nimi szczegóły dotyczące postaci, którą masz być w następnym wcieleniu, zanim udasz się do przestrzeni doboru życia?

P.: O tak, w trochę zawoalowany sposób. Nic konkretnego. Teraz, kiedy zobaczyłem Steve'a i role moich przyjaciół w tym życiu, zaczynam się wahać. Rozmawiam więc z Jorem.

Dr N.: Czy Jor to twój przewodnik?

P.: Tak, chętnie słuchał o tym, kim chciałbym być w następnym wcieleniu, zanim wysłał mnie do miejsca, gdzie oglądałem różne życia.

Dr N.: Dobrze, Sumusie, wróciłeś do swojej grupy z przestrzeni doboru życia. Jaka jest twoja pierwsza czynność?

P.: Rozmawiam o tym facecie, Steve'ie, który jest tak nieszczęśliwy... nie ma prawdziwej matki... no i jacy ludzie są wokół niego... o ich planach... wszystko musi do siebie pasować.

Dr N.: Chodzi o to, które dusze zajmą poszczególne ciała?

P.: Zgadza się, musimy to ustalić.

Dr N.: Czy w tym punkcie można jeszcze dyskutować o przydziale duszy, czy też po opuszczeniu przestrzeni doboru życia każdy już wie, jakie ciało przyjmie?

P.: Nikt nie jest do niczego zmuszany. Wiemy, co trzeba robić. Jor... i inni pomagają nam się przystosować... zostali wysłani, aby dopełnić obrazu... (twarz pacjenta staje się bardzo poważna)

Dr N.: Czy coś cię w tej chwili niepokoi, Sumusie?

P.: (smutnym głosem) Och... moi przyjaciele odchodzą... nadchodzą inni... och...

Dr N.: Jak rozumiem, istnieje potrzeba zastanowienia się nad tym wraz z innymi duszami. Postaraj się jak najlepiej odprężyć. Na moją komendę zaczniesz relacjonować wszystko, co się dzieje. Czy mnie rozumiesz?

P.: (nerwowo) Tak.

Dr N.: *Zaczynaj!* Ile istot widzisz?

P.: Jest ich... czworo... podchodzą do mnie... jest wśród nich Jor.

Dr N.: Kto idzie pierwszy?

P.: (pacjent chwyta mnie za rękę) To... Eone... chce znowu być... moją matką.

Dr N.: Czy to dusza tej kobiety, która była matką Harouma i Steve'a?

P.: Tak, ona jest... och... nie chcę tego...

Dr N.: Co się dzieje?

P.: Eone mówi mi, że nadszedł dla nas czas ustalenia pewnych rzeczy... znowu mamy wieść pogmatwane, nieszczęsne życie jako matka i syn.

Dr N.: Ależ Sumusie, czy nie wiedziałeś o tym w przestrzeni doboru życia, kiedy oglądałeś, jak matka Steve'a zabiera koszyk z dzieckiem do kościoła?

P.: Widziałem ludzi... możliwość... to była ciągle jeszcze... abstrakcyjna możliwość... to jeszcze nie byłem *ja.* Muszę być bardziej przekonany, bo przecież Eone nie pojawiła się tu bez przyczyny.

Dr N.: Jak rozumiem, żadna z nowoprzybyłych istot nie jest członkiem twojego skupiska dusz?

P.: (wzdycha) Nie.

Dr N.: Dlaczego ty i Eone czekaliście 4000 lat na zadośćuczynienie za to, co wyrządziłeś jej jako syn-kapłan w Arabii?

P.: Lata ziemskie się nie liczą; to mogłoby zdarzyć się wczoraj. Po prostu nie byłem gotów wynagrodzić krzywdy, jaką jej wyrządziłem jako Haroum. Ona mówi, że teraz będzie do tego odpowiednia sposobność.

Dr N.: Jeżeli twoja dusza wcieli się w Steve'a z Teksasu, czy Eone uzna to za właściwą karmiczną zapłatę za dług?

P.: (milczy) Moje życie jako Steve'a nie ma być karą.

Dr N.: Cieszę się, że to dostrzegasz. Jaka więc z niego płynie dla ciebie nauka?

P.: Mam odczuć... czym jest porzucenie w związku rodzinnym... celowe zerwanie...

Dr N.: Zerwanie więzi matki i syna poprzez celowe działanie?

P.: Tak... żeby zrozumieć, czym jest odrzucenie.

Dr N.: Pozwól teraz odejść Eone i zbliżyć się innym istotom.

P.: (zasmucony) Eone odpływa do Jora... zbliżają się... *o cholera! To Talu i Kalish!* (pacjent kuli się w fotelu, usiłując jakby odepchnąć obie istoty dłońmi)

Dr N.: Kim oni są?

P.: (mówi bardzo szybko) Talu i Kalish zgłosili się do objęcia roli przybranych rodziców Steve'a - moich. Dużo razem pracują.

Dr N.: O co więc chodzi?

P.: Nie chcę mieć z nimi znowu do czynienia!

Dr N.: Wyjaśnij mi to, Sumusie. Czy pracowałeś już z tymi duszami?

P.: (mruczy do siebie) Tak, tak - ale tak ciężko mi się z nimi współpracuje, szczególnie z Kalish. To zbyt wcześnie. Byli przecież moimi teściami w niemieckim wcieleniu.

Uwaga: Przez kilka minut Sumus opisuje w skrócie swoje przeszłe życie w Europie, gdzie był wysokiej rangi oficerem wojska, który zaniedbywał swoją rodzinę, przez co stał się obiektem pogardy swoich wpływowych teściów.

Dr N.: Czy chcesz powiedzieć, że Talu i Kalish nie będą sobie potrafili poradzić z rolą twoich przybranych rodziców w Teksasie?

P.: (potrząsa głową z rezygnacją) Nie, oni wiedzą, co robić. Chodzi o Kalish, z nią jest zawsze bardzo ciężko. Wybiera role ludzi, którzy są bardzo krytyczni, wymagający, chłodni uczuciowo...

Dr N.: Czy ona zawsze prezentuje ten rodzaj zachowania w ludzkich wcieleniach?

P.: No cóż, to jej styl jeżeli chodzi o mnie. Kalish nie należy do dusz, które się łatwo zaprzyjaźniają. Jest bardzo niezależna i zdeterminowana.

Dr N.: A jaki jest Talu, który miałby być twoim przybranym ojcem?

P.: Surowy... pozwala Kalish rządzić... czasem jest zbyt niewzruszony, obojętny... tym razem naprawdę będę się przeciwko nim buntował.

Dr N.: No dobrze, ale czy oni cię czegoś nauczą?

P.: Tak, wiem, że tak będzie, ale ciągle jeszcze o tym dyskutuję, nie zgadzam się. Jor i Eone podchodzą do nas.

Dr N.: Co mówisz podczas tej konferencji?

P.: Chcę, żeby Eone była moją przybraną matką. Wszyscy się ze mnie śmieją. Jor nie zgadza się z moimi argumentami. Wie, że jestem z Eone blisko.

Dr N.: Czy naśmiewają się z ciebie, Sumusie?

P.: Nie, to nie o to chodzi. Talu i Kalish kwestionują moją niechęć do współpracy z nimi.

Dr N.: Odniosłem wrażenie, że myślisz, iż te istoty sprzymierzyły się przeciwko tobie i chcą wymóc decyzję wcielenia się w niemowlę w Teksasie.

P.: Nie, to się nie dzieje w ten sposób. Omawiamy moje obawy dotyczące tego wcielenia.

Dr N.: Sądziłem jednak, że nie lubisz Talu i Kalish?

P.: Oni mnie znają... potrzebuję wymagających rodziców, inaczej będę im wchodził na głowę. Wszyscy tu widzą, że mam skłonność do pobłażania sobie. Przekonują mnie, że łatwe życie bez nich będzie jak stąpanie po wodzie. Oboje są szalenie zdyscyplinowani.

Dr N.: To brzmi, jak gdybyś jednak postanowił udać się z nimi do Teksasu.

P.: (z zadumą) Tak... będą mi jako dziecku stawiali bardzo wysokie wymagania... Kalish jest sarkastyczna... Talu to perfekcjonista... stracę Eone... to będzie ciężka sprawa.

Dr N.: A jaką korzyść odniosą Talu i Kalish z odgrywania roli twoich przybranych rodziców?

P.: Kalish i Talu są w innej... konfiguracji niż ja. Nie powinienem mieszać się do ich spraw. To ma coś wspólnego z tym, że oboje są bardzo rygorystyczni i powinni wyzbyć się dumy.

Dr N.: Kiedy przebywasz na Ziemi, czy twój wewnętrzny umysł zawsze wie, dlaczego ludzie, którzy mają na ciebie pozytywny bądź negatywny wpływ, są ważni w twoim życiu?

P.: Tak, ale nie znaczy to, że osoba, którą jestem w tym życiu, rozumie to, co wie dusza. (uśmiecha się) Właśnie to zrozumienie staramy się osiągnąć przebywając na Ziemi.

Dr N.: Czyli to, co właśnie teraz robimy?

P.: Tak... ja wprawdzie trochę oszukuję, korzystając z twojej pomocy, ale to nie ma znaczenia, będę mógł to wykorzystać.

Wydaje się zagadkowe, że wielu z nas taką trudność sprawia dotarcie świadomym umysłem do wiedzy o tym, kim naprawdę jesteśmy jako dusze. Nawet w stanie nadświadomości posiadamy zdolność obserwowania siebie samych krytyczną cząstką świadomej mentalności. Pomaganie pacjentom w dotarciu do wnętrza ich jaźni poprzez łączenie wszystkich aspektów umysłu jest najważniejszą częścią mojej pracy hipnoterapeutycznej.

Chcę, żeby Steve pojął motywy swojego zachowania dzięki zrozumieniu siebie jako duszy. Z poniższego dialogu dowiemy się, dlaczego Sumus przyjął ciało Steve'a. Duchowa konferencja z Jorem, Eone, Talu i Kalish zakończyła się, a teraz Sumus może w samotności jeszcze raz wszystko przemyśleć.

Dr N.: Powiedz mi Sumusie, ile z twojej prawdziwej tożsamości jako duszy znajduje odzwierciedlenie w ludziach, w których się wcielasz?

P.: Dosyć dużo - ale nie ma dwóch takich samych ciał. (śmieje się) Nie zawsze uda się doskonale stopić w jedno ciało i duszę. Niektóre z moich wcześniejszych ciał wspominam milej niż inne.

Dr N.: Jak uważasz, czy twoja dusza dominuje, czy też jest podporządkowana ludzkiemu umysłowi?

P.: Trudno na to odpowiedzieć, ponieważ istnieją subtelne różnice między umysłami każdego ciała, mające wpływ na to... jak się uzewnętrzniamy. Bez nas człowiek byłby pustą skorupą... a jednak szanujemy ziemskie ciała.

Dr N.: Jak myślisz, jacy byliby ludzie pozbawieni duszy?

P.: Zdominowani przez zmysły i uczucia...

Dr N.: I uważasz, że każdy ludzki umysł każe ci reagować inaczej?

P.: To, co jest mną... potrafi wykorzystywać niektóre ciała lepiej niż inne. Nie zawsze czuję bezgraniczne przywiązanie do istoty ludzkiej. Czasem emocje biorą górę i... nie jestem tak skuteczny.

Dr N.: Na przykład wysoki poziom agresji, cechujący Steve'a, wynika być może z działania jego centralnego układu nerwowego?

P.: Tak, dziedziczymy te rzeczy.

Dr N.: Lecz ty wiedziałeś, jaki będzie Steve, zanim wybrałeś jego ciało?

P.: (z niesmakiem) Zgadza się, to typowy przykład, jak potrafię pogorszyć sytuację. Umiem interpretować tylko wtedy, kiedy wzburzone fale ludzkiego umysłu uspokajają się, a mimo to wybieram bycie ludźmi nerwowymi.

Dr N.: Co rozumiesz przez interpretowanie?

P.: Interpretowanie idei... nadawanie sensu reakcjom Steve'a na zamęt i chaos.

Dr N.: Szczerze mówiąc, Sumusie, mówisz jak obca osoba znajdująca się w ciele Steve'a.

P.: Przykro mi, że odnosisz takie wrażenie. Nie kontrolujemy ludzkich umysłów... staramy się naszą obecnością spowodować... jakieś zrozumienie sensu istnienia świata, moralności... wznieść na wyższy poziom.

Dr N.: To bardzo dobrze, ale ludzkie ciała wykorzystujecie też dla własnego rozwoju, czyż nie?

P.: Oczywiście... to się łączy... dzięki naszej energii dajemy i zabieramy.

Dr N.: O, czyżbyście dopasowywali waszą energię do ciała gospodarza?

P.: Lepiej byłoby powiedzieć, że wykorzystuję różne aspekty ekspresji, w zależności od bodźców emocjonalnych danego ciała.

Dr N.: Przyjrzyjmy się temu bliżej, Sumusie. Co się dzieje między tobą a umysłem Steve’a na Ziemi?

P.: Czułem się... zatopiony... z powodu tylu negatywnych emocji moja energia jest czasem zmęczona i nie odpowiada.

Dr N.: Czy postaci Harouma, Steve’a i innych miały jakieś cechy wspólne, które szczególnie ci odpowiadały i którymi kierowałeś się przy ich wyborze?

P.: (długo milczy) Jestem istotą bardzo kontaktową. Szukam ludzi, którzy mają z innymi... związki na bazie agresji.

Dr N.: Słowo agresja kojarzy mi się z wrogością jako przeciwieństwem asertywności. Czy to właśnie miałeś na myśli?

P.: (milczy) Przyciągają mnie ludzie, którzy wywierają wpływ na innych... są pełni wigoru - angażują się na całego.

Dr N.: Czy jesteś duszą, która lubi kontrolować innych ludzi?

P.: Nie nazwałbym tego kontrolowaniem. Unikam po prostu wyboru takich osób, które nie mają intensywnych związków ze swoim otoczeniem.

Dr N.: Sumusie, czy to nie jest kontrola, kiedy próbujesz skierować inne dusze do odpowiednich wcieleń?

P.: (nie odpowiada)

Dr N.: Co mówi Jor o twoich związkach międzyludzkich?

P.: Hm... że lubię władzę jako środek wpływania na działania ludzi podejmujących decyzje... i że pragnę być członkiem ugrupowań społecznych czy politycznych, którymi mogę kierować.

Dr N.: Nie cieszyłoby cię zatem przebywanie w ciele osoby spokojnej i nie rzucającej się w oczy?

P.: Zdecydowanie nie.

Dr N.: (naciskam bardziej zdecydowanie) Sumusie, czy nie jest prawdą, że sprawiało ci

przyjemność uczestniczenie w nadużywaniu władzy przez Harouma w Arabii i że odczuwasz satysfakcję gnębiąc swoich pracowników w Teksasie jako Steve?

P.: (głośno) Nie, to nieprawda! Kiedy próbuje się kierować ludźmi, sprawy łatwo mogą wymknąć się spod kontroli. To te warunki na Ziemi wszystko psują. Nie wszystko jest moją winą.

Dr N.: Czy to możliwe, że zarówno Haroum, jak i Steve zachowywali się gorzej, ponieważ była z nimi twoja dusza?

P.: (przygnębiony) Nie wyszło mi to, wiem...

Dr N.: Posłuchaj mnie, Sumusie, mam nadzieję, że wiesz, iż nie uważam cię za złą duszę. Lecz być może zbyt łatwo ulegasz pokusie sprawowania władzy, bycia autorytetem, a teraz stałeś się osobą skonfliktowaną ze społeczeństwem.

P.: (niechętnie) Zaczynasz mówić jak Jor!

Dr N.: Nie mam takiego zamiaru, Sumusie. Być może Jor próbuje pomóc nam obu zrozumieć, co się dzieje wewnątrz ciebie.

Steve i ja osiągnęliśmy etap produktywnego kontaktu z jego duszą. Zwracam się do niego, jak gdyby był dwiema różnymi osobami, zacieśniając jednocześnie więź między świadomym i nieświadomym ja. Po zastosowaniu dodatkowego warunkowania w celu zbliżenia tych dwóch sił do siebie, kończę naszą sesję zadając ostatnią serię pytań. Ważne jest przy tym, żeby nie pozwolić umysłowi pacjenta i jego wspomnieniom swobodnie dryfować. Stąd też moje pytania są konfrontacyjne i padają szybko, by zmusić badanego do natychmiastowych odpowiedzi.

Dr N.: Sumusie, powiedz mi, dlaczego przyjąłeś ciało Steve'a.

P.: Chciałem... wznieść się ponad chęć przewodzenia innym... rządzenia wszystkimi...

Dr N.: Czy istnieje konflikt między tożsamością twojej duszy a kierunkiem, jaki przybrało życie Steve'a?

P.: Nie lubię tej jego walki o bycie zawsze na czele, a jednocześnie myśli o ucieczce, samozagładzie.

Dr N.: Jeżeli odbierasz to jako sprzeczność, dlaczego ona w ogóle istnieje?

P.: ... Dzieciństwo... smutek... (milknie)

Dr N.: Kogo słyszę w tej chwili? Sumusie, dlaczego nie jesteś bardziej aktywny, żeby pomóc sobie samemu, jako Steve'owi, uporać się ze wstydem porzucenia przez Eone i gniewem na pozbawione miłości dzieciństwo z Talu i Kalish?

P.: ... Jestem teraz dorosły... zarządzam ludźmi... nie pozwolę nikomu więcej się zranić.

Dr N.: Sumusie, jeżeli ty i Steve przemawiacie teraz do mnie jako jedna inteligencja, chciałbym wiedzieć, dlaczego twój tryb życia jest tak autodestrukcyjny.

P.: (długo milczy) Ponieważ moją słabością jest... używanie władzy do przetrwania na Ziemi.

Dr N.: Czy uważasz, że gdybyś mniej kontrolował ludzi jako osoba dorosła, zacząłbyś być znowu traktowany tak źle, jak w dzieciństwie?

P.: (ze złością) *Tak!*

Dr N.: Jeśli nie uzyskujesz zadowolenia dzięki ciału, jakie wybrałeś, to co wówczas robisz jako dusza?

P.: Odłączam się...

Dr N.: Rozumiem, a jak to się odbywa, Sumusie?

P.: Przestaję być... wystarczająco aktywny.

Dr N.: Ponieważ ciało wprowadza cię w emocjonalny korkociąg?

P.: No cóż... chowam się do skorupy.

Dr N.: Czyli unikasz aktywnego realizowania celu, w jakim pojawiłeś się na Ziemi?

P.: Aha.

Dr N.: Steve, twoi przybrani rodzice byli dla ciebie surowi, prawda?

P.: Tak.

Dr N.: Rozumiesz już teraz, dlaczego?

P.: (milczy) Żebym się nauczył, jak to jest być stale ocenianym.

Dr N.: I dlaczego jeszcze?

P.: Żebym to pokonał... był całością. (z goryczą) Nie wiem...

Dr N.: Myślę, że wiesz, Steve. Opowiedz mi o tym pękniętym ja, które prezentujesz ludziom wokół siebie.

P.: (po chwili wahania) Udaję, że jestem szczęśliwy... skrywam swoje prawdziwe uczucia pijąc i

źle traktując ludzi.

Dr N.: Czy chcesz przestać ukrywać te uczucia i wziąć się za siebie?

P.: Tak, chcę.

Dr N.: Powiedz mi, kim chcesz być naprawdę.

P.: (ze łzami w oczach) Ja... my nie chcemy zachowywać się wrogo w stosunku do ludzi... ale nie chcę też ryzykować, że będę... nikim... osobą pozbawioną szacunku i uznania.

Dr N.: Jesteś więc rozdarty?

P.: (spokojnie) Owszem, bo życie jest tak bolesne.

Dr N.: Czy myślisz, że to przypadek?

P.: Nie, rozumiem, że nie.

Dr N.: Steve i Sumus, powtórzcie teraz za mną: „Mam zamiar porzucić ból, jaki Eone, Talu i Kalish sprawili mi dla mojego własnego dobra. Chcę kontynuować życie, stając się osobą, którą naprawdę *chcę* być". (pacjent powtórzył te słowa za mną trzy razy)

Dr N.: Steve, jak masz zamiar działać w kierunku większej otwartości na innych?

P.: (po kilku nieudanych próbach sformułowania wypowiedzi) Chcę się nauczyć być bardziej szczerym.

Dr N.: I wierzyć, że nie jesteś ofiarą społeczeństwa?

P.: Tak.

Naszą sesję zakończyliśmy wzmocnieniem u Steve'a poczucia, kim naprawdę jest i co chce w życiu osiągnąć. Chciałem, by zrozumiał, że jest wartościowym człowiekiem, który może wiele dać społeczeństwu. Rozmawialiśmy o jego życiowych wyborach, o miłości i obawach, o konieczności częstszego zagłębiania się w siebie. Czułem, że udało mi się stworzyć u niego podstawy zrozumienia, jak powinien radzić sobie z brakiem zaufania wobec innych ludzi. Zwróciłem Steve'owi uwagę na potrzebę kontynuowania spotkań terapeutycznych. Mniej więcej po roku napisał mi, że czuje się coraz lepiej i że odnalazł w sobie zagubione dziecko. Steve zrozumiał, że popełniane przez niego dotychczas błędy nie były niepowodzeniami, lecz miały go czegoś nauczyć.

Przypadek 27 pokazuje, że trudne zadanie, jakie sobie wyznaczyliśmy, często zaczyna się już w dzieciństwie. Dlatego też tak wielką wagę przywiązuje się do wyboru rodziny przez duszę. Idea, że każdy z nas dobrowolnie zgodził się być dzieckiem określonych rodziców jeszcze zanim pojawił się na tym świecie, jest dla niektórych ludzi trudna do zaakceptowania. Chociaż

przeciętne dziecko otrzymuje od swoich rodziców wiele miłości, wielu z nas wciąż dręczą bolesne wspomnienia o najbliższych, którzy powinni byli nas wspierać i chronić, a nie czynili tego. Dorastaliśmy w poczuciu bycia ofiarami biologicznych rodziców i członków rodziny, wśród których się znaleźliśmy, nie mając żadnego wpływu na ten wybór. Takie założenie jest błędne.

Kiedy jakiś pacjent opowiada mi o cierpieniach, jakich doświadczył od członków rodziny, zadaję mu następujące pytanie: „Gdybyś nie zetknął się z tą osobą jako dziecko, czego brakowałoby obecnie twojemu zrozumieniu?" To może zająć trochę czasu, ale odpowiedź znajduje się w naszym umyśle. Istnieją duchowe powody wychowywania się w określonych rodzinach. Z przeznaczenia wynika też, że niektórych ludzi spotykamy dopiero jako osoby dorosłe.

Duchowe poznanie siebie oznacza, iż rozumiemy, dlaczego wybraliśmy życie wśród dusz będących naszymi rodzicami, krewnymi, małżonkami i bliskimi przyjaciółmi. Najczęściej istnieje określona karmiczna przyczyna, dla której od bliskiej nam osoby doświadczamy bólu lub przyjemności. Pamiętajmy, że nie tylko my mamy się czegoś w życiu nauczyć, ale pojawiliśmy się na Ziemi, by zagrać określone role w sztuce życia innych dusz.

Niektórym ludziom przyszło żyć w strasznym środowisku, dlatego też sądzą, że świat duchowy nie jest miejscem boskiego miłosierdzia. A jednak wyrazem ostatecznego współczucia jest zgoda istot połączonych ze sobą duchowymi więzami na pojawienie się w ziemskim życiu, gdzie panują związki oparte na miłości i nienawiści. Pokonywanie przeciwności w takich związkach może oznaczać, że nie będziemy musieli powtarzać pewnych irytujących sytuacji w przyszłych wcieleniach. Pomaga nam to także lepiej zrozumieć swoją duchową tożsamość.

Osoby znajdujące się pod wpływem transu hipnotycznego mają często kłopot z wyraźnym rozróżnieniem między tożsamością duszy a ludzkim ego. Jeżeli osobowość człowieka jest słabo rozbudowana powyżej sfery pięciu zmysłów i podstawowej potrzeby przeżycia, wówczas dusza stanowi całość jego osobowości. Oznacza to na przykład, że ktoś nie może posiadać zazdrosnego ego, nie mając jednocześnie zazdrosnej duszy.

Dusze moich pacjentów wybierały najwyraźniej takie ciała, które najlepiej odpowiadały ich cechom charakteru. W jednym życiu nadmiernie ostrożna, niezbyt energiczna dusza mogła się znaleźć w ciele spokojnego, raczej podporządkowującego się innym gospodarza. Ta sama dusza, zachęcona do podjęcia większego ryzyka w kolejnym życiu, mogła wybrać pracę z ciałem osoby o dużym temperamencie i poziomie agresji, choć były to cechy sprzeczne z właściwym jej charakterem.

Dusze zarówno dają, jak i otrzymują dary mentalne dzięki symbiozie komórek ludzkiego mózgu i inteligentnej energii. Głębokie uczucia generowane przez wieczną świadomość łączą się z ludzkimi emocjami tworząc jedną osobowość, taką jaka powinna być. Nie musimy zmieniać siebie w związku z doświadczeniami życiowymi, lecz raczej naszą negatywną reakcję na nie. Buddyści mówią, że oświecenie polega na postrzeganiu absolutnej jaźni duszy odbitej w relatywnej jaźni ludzkiej, i odpowiednim do tego działaniu.

Widzieliśmy, jak odbywa się wybór osoby, z którą dusza pragnie dzielić życie. Nie oznacza to jednak, że ma ona całkowitą kontrolę nad takim ciałem. W ekstremalnych przypadkach pęknięta osobowość dręczona konfliktami wewnętrznymi może wykazywać dysocjacyjne reakcje na rzeczywistość. Uważam to za sygnał, że dusza nie zawsze jest w stanie regulować i jednoczyć ludzki umysł. Wspomniałem już wcześniej, że niektóre dusze mogą zostać tak silnie przytłoczone przez ludzkie emocje, że w momencie śmierci stają się zanieczyszczonymi duchami. Jeżeli mamy obsesję swojego ciała fizycznego lub dajemy się ponosić karuzeli emocji,

górę bierze zewnętrzna jaźń duszy.

Wielu wielkich myślicieli twierdziło, że dusza nigdy nie może być w pełni zespolona z ludzkim ciałem i że ludzie mają dwa intelekty. Uważam, że idee i wyobraźnia emanują z duszy, która jest katalizatorem dla ludzkiego umysłu. Nie sposób ocenić, jak wyglądałby nasz intelekt bez udziału duszy, lecz sądzę, że to dusza właśnie obdarza nas umiejętnością abstrakcyjnego myślenia. Wierzę, że dusza nadaje jakość naszej rzeczywistości.

Czy dusze wybierają ciała, których możliwości intelektualne odpowiadają ich własnemu stopniowi rozwoju? Czy na przykład zaawansowane dusze czują przyciąganie do ludzkich umysłów o wysokiej inteligencji? Patrząc na naukowe i akademickie osiągnięcia moich pacjentów nie znajduję tu żadnego związku, podobnie jak nie mogę twierdzić, że niedojrzałe dusze skłaniają się ku ciałom o niższym potencjale intelektualnym.

Kant pisał, że umysł ludzki jest jedynie funkcją świadomości, a nie źródłem prawdziwej wiedzy. Niezależnie od wyboru ciała uważam, że poprzez ludzki umysł dusze demonstrują swój indywidualizm. Ktoś może być bardzo inteligentny, a jednocześnie z trudem adaptować się do nowych wyzwań i sytuacji, wykazywać niewielką ciekawość świata. Według mnie oznacza to duszę początkującą. Kiedy natomiast widzę osobę zrównoważoną, działającą na rzecz postępu ludzkości, podejrzewam u niej obecność duszy zaawansowanej. Dusze takie poszukują prawdy i samopoznania, wznosząc się ponad wymagania jaźni.

Fakt, że w każdym kolejnym życiu dusza musi na nowo poszukiwać swojego prawdziwego ja, wydaje się wielkim ciężarem. Przez szczelne kotary amnezji przebijają się jednak czasami promyki światła wysyłane przez duchowych przewodników, którym nieobojętne jest nasze trudne położenie. W znajdowaniu na Ziemi bratnich dusz i pamiętaniu ważnych szczegółów wybranego życia pomaga nam też specjalny trening, który ma miejsce tuż przed następnym wcieleniem. O tym, na czym on polega, przeczytamy w kolejnym rozdziale.

R o z d z i a ł 14

PRZYGOTOWANIE DO PRZYJĘCIA NOWEGO CIAŁA

Kiedy dusze zakończą już konsultacje z przewodnikami i kolegami z grupy na temat fizycznych i psychologicznych implikacji nowego życia, decyzja o reinkarnacji zostaje ostatecznie podjęta. Założenie, że dusza udaje się wówczas od razu na Ziemię, wydaje się logiczne. Tak się jednak nie dzieje, istnieje bowiem jeszcze jeden ważny element przygotowań.

Dla wszystkich czytelników jest już chyba jasne, że dusza powracająca z przestrzeni doboru życia nie tylko dokonała najlepszego dla siebie wyboru ciała, lecz także uzgodniła swoją decyzję z innymi odtwórcami ról w przyszłej sztuce. Używając analogii, że życie jest sztuką sceniczną, będziemy grali w niej rolę główną. Wszystko, co zrobimy, będzie miało wpływ na mniej ważne postaci sztuki (mniej ważne, ponieważ nie są nami). Ich role mogą się zmieniać dzięki nam, a nasza dzięki nim, bowiem scenariusz podlega zmianom w trakcie trwania przedstawienia (co jest rezultatem działania wolnej woli). Dusze, które będą z nami w bliskich związkach na Ziemi, grają bardzo ważne role. Jak jednak mamy je rozpoznać?

Kwestia znajdowania bratnich dusz i innych ważnych w naszym życiu osób jest jednym z najistotniejszych zagadnień, z jakim przychodzą do mnie pacjenci, pragnący poddać się regresji w stanie hipnozy. Większość z nich jest w stanie odpowiedzieć sobie na to pytanie w stanie

nadświadomości, ponieważ kwestia ta była integralną częścią procesu przygotowań przed opuszczeniem świata duchowego. Przestrzeń, do której udają się dusze w tym właśnie celu, zwana jest miejscem rozpoznania, lub inaczej lekcją rozpoznawczą. Pacjenci twierdzą, że to, co się tam dzieje, przypomina wkuwanie do ostatniego egzaminu. Przyjrzymy się temu bliżej omawiając kolejny Przypadek.

Aby dokładnie zrozumieć, co kryje się za pojęciem lekcji rozpoznawczej, powinniśmy najpierw zdefiniować słowo 'bratnia dusza'. Dla wielu z nas taką najbliższą i najdroższą nam bratnią duszą jest nasz małżonek. Jak jednak wynika z omawianych wcześniej przykładów, taką osobą może być także inny członek rodziny lub bliski przyjaciel. Okres czasu, jaki spędzają oni z nami na Ziemi, może być długi bądź krótki. Najbardziej liczy się wpływ, jaki wywierają na nas i nasze życie.

Ryzykując nadmierne uproszczenie tej wielce skomplikowanej materii, podzieliłbym nasze związki na kilka kategorii ogólnych. Pierwsza z nich obejmuje związki miłosne tak głębokie, że partnerzy autentycznie nie potrafią wyobrazić sobie, jak mogliby bez siebie żyć. Wzajemne przyciąganie intelektualne i fizyczne jest tak silne, że żaden z partnerów nie ma wątpliwości, iż zostali dla siebie stworzeni.

Druga kategoria to związki oparte na przyjaźni, koleżeństwie i wzajemnym szacunku. Kolejna to związki oparte na raczej luźnej znajomości, które mają jednak duże znaczenie w naszym życiu. Jak widać, bratnia dusza ma wiele wcieleń, a spotkanie ludzi mieszczących się w jednej ze wspomnianych kategorii nie jest bynajmniej rosyjską ruletką.

Bratnie dusze to wyznaczeni nam towarzysze, którzy mają pomagać i wspierać nas w osiągnięciu wspólnych celów. Rozpoznanie ich tożsamości jako bratnich dusz płynie z wyższej świadomości. Jest to cudowne i tajemnicze doświadczenie, zarówno na płaszczyźnie fizycznej, jak i umysłowej.

Łączenie się z istotami, które znamy ze świata duchowego, a które przybierają najróżniejsze fizyczne przebrania, może być harmonijne lub frustrujące. Nauczką, jaką powinniśmy wyciągnąć ze związków międzyludzkich, jest akceptowanie ludzi takimi jakimi są i nie oczekiwanie, że nasze szczęście od kogokolwiek zależy. Przychodzili do mnie nieraz rozżaleni pacjenci, którzy twierdzili, że partner nie może być ich bratnią duszą, ponieważ ich związek jest tak burzliwy i pełen rozpaczy. Nie mogli pojąć, że bolesne, łamiące serce doświadczenia są celowym testem w życiu, że takie właśnie lekcje są najtrudniejsze.

Bez względu na okoliczności związki międzyludzkie stanowią najistotniejszą część naszego życia. Czy to przypadek, ESP (postrzeganie pozazmysłowe), déjá vu, czy też synchronia, że we właściwym miejscu i czasie spotykamy po raz pierwszy kogoś, kto nada znaczenie naszemu życiu? Czy to jakieś ulotne wspomnienie, coś znanego, co przychodzi nagle na myśl? Chciałbym prosić, żeby czytelnicy odwołali się do swoich wspomnień, kiedy to po raz pierwszy spotkali kogoś, kto okazał się dla nich ważny. Czy miało to miejsce w szkole? Czy ta osoba mieszkała w sąsiedztwie? A może spotkaliście ją czy jego w pracy albo na wakacjach? Czy ktoś was sobie przedstawił, czy było to spotkanie przypadkowe? Co czuliście w tej właśnie chwili?

Nie mam specjalnie ochoty majstrować przy miłych wspomnieniach pozornie spontanicznych pierwszych zetknięć, lecz takie opisy jak przypadek, impuls czy „stało się to tak nagle" nie mają zastosowania do ważnych, decydujących kontaktów. Nie czyni ich to wcale mniej romantycznymi. Słyszałem o wielu takich spotkaniach, kiedy to bratnie dusze przemierzały rozległe obszary czasu i przestrzeni, by się nawzajem odnaleźć. Prawdą jest także, iż świadoma amnezja może znacznie utrudnić spotkanie ważnych dla nas ludzi, łatwo bowiem popełnić błąd i

przeoczyć taką osobę. W omawianym poniżej Przypadku rozpocznę dialog od zapytania pacjenta o jego działania w świecie duchowym tuż przed narodzinami w jego obecnym życiu.

-P R Z Y P A D E K 28-

Dr N.: Czy zbliża się już czas, kiedy opuścisz świat duchowy i przyjmiesz nowe wcielenie?

P.: Tak... jestem____
____
____
____
____
____
____ już tak kiedyś było - wszyscy przez to przechodzą - a przynajmniej ludzie, których znam. Najczęściej jednak myślenie o powrocie na Ziemię jest bardzo intrygujące.

Dr N.: A co by się stało, gdybyś odmówił powrotu na Ziemię na krótko przed tym, jak miałeś inkarnować?

P.: To nie działa aż tak... rygorystycznie. Zawsze mogę przedyskutować różne możliwości... obawy dotyczące nowego życia z moim opiekunem grupy i kolegami, zanim podejmę ostateczną decyzję. Opiekunowie wiedzą, kiedy zwlekamy i niepotrzebnie przeciągamy sprawę, ale ja już się zdecydowałem.

Dr N.: Bardzo się cieszę. Powiedz mi teraz, czy po podjęciu ostatecznej decyzji o powrocie na Ziemię masz jeszcze coś ważnego do zrobienia w świecie duchowym?

P.: Muszę iść na lekcję rozpoznawczą.

Dr N.: Co to za lekcja?

P.: To takie spotkanie obserwacyjne... z moimi kolegami... żebym mógł ich później rozpoznać.

Dr N.: Kiedy pstryknę palcami, natychmiast udasz się na tę lekcję. Czy jesteś *gotów?*

P.: Tak, jestem.

Dr N.: (pstrykam palcami) Wyjaśnij mi, co robisz.

P.: Unoszę się w powietrzu... wraz z innymi... wpływamy do pomieszczenia, żeby posłuchać mówcy.

Dr N.: Chciałbym ci towarzyszyć, ale będziesz musiał być moimi oczami - zgadzasz się?

P.: Jasne, ale musimy się pospieszyć.

Dr N.: Jak opisałbyś to miejsce?

P.: Hm... okrągłe audytorium z podwyższonym podium na środku - tam znajdują się mówcy.

Dr N.: Czy wpłyniemy w powietrzu i usiądziemy na krzesłach?

P.: (potrząsa głową) Po co nam krzesła?

Dr N.: Tak tylko pytam. Ile dusz jest wokół nas?

P.: Chyba dziesięć lub piętnaście... ludzie, którzy będą ze mną związani w przyszłym życiu.

Dr N.: Czy to wszystkie dusze, jakie widzisz?

P.: Nie, zapytałeś, ile jest wokół mnie. Są też inni... stoją oddaleni w grupach... będą słuchać swoich mówców.

Dr N.: Czy te dziesięć lub piętnaście dusz wokół ciebie to członkowie twojego skupiska dusz?

P.: Niektóre tak.

Dr N.: Czy to zebranie przypomina może spotkanie, jakie odbywa się przy bramie do świata duchowego, kiedy tuż po śmierci spotykasz kilka najbliższych ci dusz?

P.: O nie, tam było bardziej spokojnie... tylko moja rodzina.

Dr N.: Dlaczego spotkanie po powrocie do domu było bardziej spokojne od obecnego?

P.: Byłem ciągle jeszcze oszołomiony po utracie ciała. Tutaj wszyscy rozmawiają... jeden przez drugiego... oczekiwanie... nasza energia jest naprawdę poruszona. Słuchaj, musimy posuwać się szybciej, muszę usłyszeć, co mówią mówcy.

Dr N.: Czy mówcy są twoimi opiekunami-przewodnikami?

P.: Nie, to suflerzy.

Dr N.: Czy są to dusze, które specjalizują się w takich zadaniach?

P.: Tak, dają nam znaki i podsuwają różne ciekawe pomysły.

Dr N.: Dobrze, zbliżmy się teraz do suflera, a ty dalej opowiadaj mi, co się dzieje.

P.: Ustawiamy się w krąg wokół podwyższenia. Sufler porusza się w środku, pokazując każdego z nas palcem i mówiąc, że mamy pilnie uważać. Muszę go posłuchać!

Dr N.: (zniżając głos) Rozumiem, nie chcę, żebyś coś stracił, wyjaśnij mi tylko, co rozumiesz przez znaki.

P.: Ten sufler został nam przydzielony, żebyśmy wiedzieli, czego szukać w następnym życiu. Znaki zostają umieszczone w naszych umysłach, abyśmy mogli je sobie później przypomnieć jako ludzie.

Dr N.: Co to za znaki?

P.: Chorągiewki - oznakowania na drodze życia.

Dr N.: Czy mógłbyś to bliżej wyjaśnić?

P.: Znaki drogowe kierują nas w nową stronę życia, kiedy ma się wydarzyć coś bardzo ważnego... musimy wiedzieć o tych znakach, aby się nawzajem rozpoznać.

Dr N.: Czy taka lekcja rozpoznawcza dla dusz odbywa się przed każdym nowym życiem?

P.: Naturalnie. Musimy pamiętać o drobiazgach...

Dr N.: Lecz czy nie oglądałeś już szczegółów dotyczących nowego wcielenia na ekranach w przestrzeni doboru życia?

P.: To prawda, ale to nie były drobne szczegóły. Poza tym nie znałem wszystkich osób, które będą ze mną współpracować. Ta lekcja to ostateczny przegląd... jesteśmy tu wszyscy razem.

Dr N.: Wszyscy ci, którzy będą dla siebie ważni w przyszłym wcieleniu?

P.: Zgadza się, to właściwie takie przygotowanie, ponieważ na początku nie rozpoznamy się na Ziemi.

Dr N.: Czy widzisz swoją bratnią duszę?

P.: (czerwieni się) ... Ona tu jest... są też inne osoby, z którymi mam mieć kontakt... lub też oni mają się ze mną jakoś skontaktować... inni też muszą mieć swoje znaki.

Dr N.: Aha, więc dlatego w tym zebraniu uczestniczą różne grupy dusz. Będą one nawzajem odgrywać znaczące role w swoich nowych wcieleniach.

P.: (z niecierpliwością w głosie) Tak, ale nie mogę się skupić na tym, co się dzieje, kiedy ciągle coś mówisz.... szszsz!

Dr N.: (znowu zniżam głos) Dobrze, liczę do trzech i na kilka minut zawieszam tę lekcję, żebyś niczego z niej nie stracił. (cicho) *Raz, dwa, trzy.* Mówca teraz milczy, a ty możesz mi wyjaśnić coś więcej na temat chorągiewek i znaków, dobrze?

P.: Chyba tak...

Dr N.: Będę nazywał te znaki bodźcami pamięci. Czy uważasz, że dla wszystkich wokół ciebie będą specjalne bodźce?

P.: Dlatego jesteśmy tu wszyscy razem. W pewnych okresach mojego życia ci ludzie się pojawią. Muszę postarać się... zapamiętać ich pewne... działania... sposób poruszania się... wygląd... to, jak rozmawiają.

Dr N.: Czy każdy z tych znaków wywoła twoje wspomnienia, uruchomi pamięć?

P.: Tak, ale niektórych nie zauważę. Znaki mają błysnąć w naszej pamięci, mówiąc nam: „O, dobrze, że tu jesteś". Wewnątrz nas... możemy sobie powiedzieć: „Czas popracować nad następną fazą". Znaki mogą się wydawać pozbawionymi znaczenia drobiazgami, ale chorągiewki to punkty zwrotne w naszym życiu.

Dr N.: Co się dzieje, gdy ludzie nie zauważają tych chorągiewek czy znaków rozpoznawczych, ponieważ, jak powiedziałeś, zapominają, co powiedzieli im suflerzy? Albo ignorują to, do czego się skłaniają i wybierają coś innego?

P.: (milczy) Mamy inne możliwości - może nie tak dobre - można się upierać, ale... (przerywa)

Dr N.: Ale co?

P.: (z przekonaniem) Po tej lekcji nie zapominamy już zazwyczaj o ważnych znakach.

Dr N.: Dlaczego nasi przewodnicy nie dają nam odpowiedzi, ja____
____
____
____
____
____
____le.

Dr N.: Teraz policzę od dziesięciu do jednego, a kiedy powiem 'jeden', twoja lekcja rozpocznie się na nowo i będziesz słuchał suflera omawiającego znaki. Nie będę się odzywał, dopóki nie podniesiesz w górę wskazującego palca prawej ręki. Będzie to oznaczało, że lekcja dobiegła końca i możesz zacząć opowiadać mi o otrzymanych znakach. Czy jesteś *gotów?*

P.: Tak.

Uwaga: Po zakończeniu liczenia musiałem odczekać kilka minut, zanim pacjent podniósł palec w górę. Jest to prosty przykład, jak porównywanie czasu ziemskiego i duchowego nie ma żadnego sensu.

Dr N.: Lekcja nie trwała zbyt długo.

P.: Przeciwnie, mówca miał z nami bardzo wiele do omówienia.

Dr N.: Przypuszczam, że przyswoiłeś już sobie doskonale wszystkie szczegóły na temat znaków rozpoznawczych?

P.: Mam nadzieję.

Dr N.: Dobrze, powiedz mi, jaki był ostatni omawiany znak.

P.: (milczy chwilę) Srebrny wisiorek... zobaczę go, jak będę miał siedem lat... na szyi pewnej kobiety z mojej ulicy... ona zawsze go nosi.

Dr N.: W jaki sposób ten srebrny przedmiot stanie się dla ciebie bodźcem?

P.: (z roztargnieniem) Zalśni w słońcu... przyciągnie moją uwagę... muszę zapamiętać...

Dr N.: (rozkazującym tonem) Masz teraz możliwość połączenia swojej wiedzy duchowej i ziemskiej. (umieszczam dłoń na czole pacjenta) Dlaczego to takie ważne, żebyś rozpoznał duszę tej kobiety?

P.: Spotkam ją, kiedy będę jechał rowerem po ulicy. Uśmiechnie się... srebrny wisiorek lśni w słońcu... zapytam o niego... zostaniemy przyjaciółmi.

Dr N.: Co dalej?

P.: (z tęsknotą w głosie) Będę ją znał bardzo krótko, zanim się przeprowadzimy, ale to wystarczy. Będzie czytać mi książki i rozmawiać ze mną o życiu, nauczy mnie... szanować ludzi...

Dr N.: Kiedy dorośniesz, czy jacyś ludzie mogą być dla ciebie znakami?

P.: Oczywiście, mogą postarać się mnie poznać we właściwym czasie.

Dr N.: Czy znasz już większość dusz, które staną się dla ciebie ważnymi osobami na Ziemi?

P.: Tak, a te, których jeszcze nie znam, spotkam na lekcji rozpoznawczej.

Dr N.: Przypuszczam, że są też spotkania dusz, które będą ze sobą w związkach miłosnych?

P.: (śmieje się) Och, swaci - tak, robią takie spotkania, ale może też chodzić o przyjaźń... ktoś pomoże w robieniu kariery zawodowej... tego typu rzeczy.

Dr N.: Dusze obecne w audytorium i innych miejscach będą miały z tobą różnego rodzaju relacje w przyszłym życiu?

P.: (entuzjastycznie) Tak, nawiążę kontakt z facetem z moje drużyny baseballowej. Inny będzie pracował ze mną na farmie, będzie także mój długoletni przyjaciel z podstawówki.

Dr N.: A co się stanie, kiedy nawiążesz kontakt z niewłaściwą osobą? Czy oznacza to, że pominąłeś jakiś ważny znak czy czerwoną chorągiewkę ostrzegawczą?

P.: Hm... prawdopodobnie nie byłoby to niewłaściwe... to mógłby być bodziec, skierowujący moje życie na nowe tory.

Dr N.: Powiedz mi teraz, co jest najważniejszym znakiem rozpoznawczym, jaki powinieneś zapamiętać?

P.: Śmiech Melindy.

Dr N.: Kto to jest Melinda?

P.: Moja przyszła żona.

Dr N.: Co powinieneś zapamiętać o śmiechu Melindy?

P.: Kiedy się spotkamy, jej śmiech będzie brzmiał... jak dźwięk dzwoneczków... kryształków... naprawdę nie potrafię ci tego opisać. Oprócz tego zapach jej perfum, kiedy po raz pierwszy zatańczymy ze sobą... znany mi aromat... i jej oczy.

Dr N.: Masz zatem więcej niż jeden bodziec, który pozwoli ci rozpoznać najbliższą ci duszę?

P.: Tak, jestem taki tępy, że suflerzy chyba myśleli, iż potrzebuję więcej znaków. Nie chcę popełnić żadnego błędu, kiedy spotkam tę właściwą osobę.

Dr N.: A co powinno uruchomić jej pamięć o tobie?

P.: (uśmiecha się szeroko) Moje wielkie uszy... nadeptywanie jej na palce podczas tańca... co będziemy czuli po raz pierwszy trzymając się w objęciach.

Stare przysłowie mówi, że oczy są zwierciadłem duszy. Żadna cecha fizyczna nie ma większego znaczenia, kiedy spotykają się na Ziemi dwie bratnie dusze. Co do innych zmysłów, wspomniałem już, że dusze pamiętają zapachy i dźwięki. Duchowi suflerzy mogą wykorzystać wszystkie pięć zmysłów jak znaki rozpoznawcze w przyszłych wcieleniach.

Pacjent z Przypadku 28 zaczął się niepokoić, że powstrzymuję go od uczestniczenia w lekcji rozpoznawczej. Wzmocniłem więc wizualizację unoszenia się w audytorium wokół podwyższenia (inni pacjenci określają to miejsce inaczej). Dałem pacjentowi czas na wysłuchanie ważnych instrukcji i porozumienie się z przyjaciółmi, a następnie zabrałem go z tego miejsca.

Mam zwyczaj nie przeganiać badanych z jednego miejsca w świecie duchowym do innego, ponieważ uważam, że szkodzi to intensywnej koncentracji i przypominaniu sobie wydarzeń. Kiedy znaleźliśmy się już w innym otoczeniu, zacząłem rozmowę o Melindzie. Dowiedziałem się, że obie te dusze najlepiej czuły się w rolach męża i żony, choć czasami wybierały też innego rodzaju wzajemne relacje. Obu zależało na dokładnym rozpoznaniu się na Ziemi. Pomyślałem, że dowiem się nieco więcej szczegółów na ten temat.

Dr N.: Kiedy wraz z Melindą pojawiłeś się na Ziemi, czy mieszkaliście blisko siebie?

P.: Nie, ja mieszkałem w stanie Iowa, a ona w Kalifornii... (tęsknie) w Iowie znałem Claire.

Dr N.: Czy byłeś zakochany w Clair?

P.: Tak, niemal się z nią ożeniłem. Już mało brakowało, a to byłby błąd. Clair i ja nie pasowaliśmy do siebie, ale chodziliśmy razem do liceum i tak jakoś to trwało, chyba z przyzwyczajenia.

Dr N.: A jednak opuściłeś rodzinne miasto i wyjechałeś do Kalifornii?

P.: Tak... Clair nie chciała, żebym wyjeżdżał, ale moi rodzice chcieli sprzedać farmę i przenieść się na zachód. Lubiłem Iowę i nie wiedziałem, co robić, nie chciałem też zostawiać Clair, która ciągle jeszcze chodziła do szkoły.

Dr N.: Czy był jakiś znak, jakaś chorągiewka, która pomogła ci w podjęciu decyzji o wyjeździe z rodzicami?

P.: (wzdycha) Czerwoną chorągiewką pomachała do mnie moja siostra. Przekonała mnie, że w mieście, w którym planowali zamieszkać moi rodzice, będę miał większe możliwości.

Dr N.: Czy widujesz siostrę w świecie duchowym?

P.: O tak, jest w moim kole (skupisku grup).

Dr N.: Czy Clair to jedna z twoich bratnich dusz?

P.: (milczy) Jest raczej przyjaciółką... to tylko przyjaźń...____
____
____
____
____

1ła inna niż do Clair?

P.: (milczy) Kiedy ja i Melinda spotkaliśmy się po raz pierwszy na zabawie tanecznej, jej ciało bardzo mnie pociągało... przypuszczam, że ja też jej się podobałem... ale czuliśmy też coś bardziej głębokiego...

Dr N.: Chciałbym to dobrze zrozumieć. Czy w świecie duchowym ty i Melinda celowo wybraliście sobie takie ciała mężczyzny i kobiety, żeby podobać się sobie, kiedy znajdziecie się na Ziemi?

P.: (kiwa głową) Do pewnego stopnia... chociaż spodobaliśmy się sobie, bo w naszych umysłach tkwiła pamięć tego, jak *powinniśmy* wyglądać.

Dr N.: Kiedy nadszedł czas zabawy tanecznej, co się działo w twoim umyśle?

P.: Teraz widzę to wszystko. Nasz opiekun pomagał nam tego wieczoru. Na pomysł pójścia na zabawę wpadłem nagle. Nie cierpię tańczyć, bo jestem niezgrabny. Nie znałem jeszcze nikogo w mieście i czułem się głupio, ale coś mnie tam ciągnęło.

Dr N.: Czy ty i Melinda przećwiczyliście scenę tańca na lekcji rozpoznawczej w świecie duchowym?

P.: Tak, wiedzieliśmy o tej scenie, a kiedy zobaczyłem ją na zabawie, włączył się alarm. Zrobiłem coś zupełnie do mnie niepodobnego... zabrałem Melindę z rąk tańczącego z nią właśnie mężczyzny. Kiedy ją po raz pierwszy objąłem, nogi miałem jak z waty.

Dr N.: Co jeszcze czuliście oboje w tej chwili?

P.: Jakbyśmy nagle znaleźli się w innym świecie... jakbyśmy znali się od zawsze... to było tak dziwne, tańczyliśmy ze sobą... wiedząc bez żadnych wątpliwości, że dzieje się coś bardzo ważnego... intensywność naszego spotkania... serca biły nam jak szalone... to było oczarowanie.

Dr N.: Dlaczego Clair pojawiła się w twoim życiu wcześniej jako komplikacja?

P.: Żeby namówić mnie na zostanie na farmie... był to jeden z fałszywych torów, które musiałem ominąć... zupełnie inny rodzaj życia. Kiedy wyjechałem, Clair znalazła sobie właściwą osobę.

Dr N.: Gdybyście z Clair zaczęli posuwać się tym fałszywym torem, nie zauważając flagi pokazanej przez twoją siostrę, czy to życie byłoby całkowitą klęską?

P.: Nie, ale nie byłoby tak udane. Wybieramy sobie z góry jeden główny kierunek życia, ale zawsze istnieją alternatywy i na ich przykładzie także się uczymy.

Dr N.: Czy popełniasz w życiu błędy i wybierasz niewłaściwy kierunek, nie zauważając znaków

ostrzegawczych, kiedy masz zmienić pracę, wyjechać do innego miasta, spotkać ważną dla ciebie osobę, ponieważ szczegóły, jakie widziałeś na ekranach przestrzeni doboru życia lub podczas lekcji rozpoznawczej nie zostały dość mocno zaszczepione w twojej pamięci?

P.: (długo milczy) Znaki są zawsze. Czasem po prostu... nie słucham ich. Są takie okresy w moim życiu, kiedy zmieniam kierunek, bo za dużo myślę, analizuję... albo, z tego samego powodu, nie robię nic.

Dr N.: Czyli możesz zrobić coś innego, niż to co zostało zaplanowane w świecie duchowym?

P.: Tak, ale to może tak dobrze nie zadziałać... niemniej jednak mamy prawo nie widzieć czerwonych chorągiewek

Dr N.: No cóż, bardzo podobała mi się nasza rozmowa o lekcji rozpoznawczej i zastanawiam się, czy ma ona jeszcze jakieś znaczenie dla twojego przyszłego fizycznego wcielenia?

P.: (nieobecnym tonem) Tak, czasem kiedy nie wiem, co mam zrobić ze swoim życiem i w którą stronę się obrócić, po prostu... wyobrażam sobie, gdzie mógłbym się udać porównując to z miejscami, w których byłem... i rozwiązanie samo do mnie przychodzi.

Fascynującym aspektem mojej pracy jest pomaganie pacjentom w rozpoznaniu osób, które mają istotne znaczenie dla ich życia. Uważam, że ci, którzy znaleźli się w moim gabinecie na skutek problemów wynikających ze złych relacji z ludźmi, nie trafili tam przypadkowo. Czy zakłócam w ten sposób naturalny proces doboru określonego przeznaczenia w świecie duchowym? Nie sądzę, a to z dwóch zasadniczych powodów. Otóż to, czego pacjenci nie powinni się jeszcze dowiedzieć, prawdopodobnie i tak nie ujawni się pod wpływem hipnozy, a poza tym większość z nich pragnie w istocie jedynie potwierdzenia tego, co i tak od dawna podejrzewają.

O znakach ułatwiających rozpoznanie mogę mówić na podstawie osobistego doświadczenia, ponieważ otrzymałem trzy szczególne wskazówki, które pomogły mi znaleźć moją żonę. Przeglądając jako nastolatek czasopismo *Look,* zauważyłem świąteczną reklamę zegarków marki Hamilton, w której występowała piękna, ciemnowłosa kobieta ubrana na biało. Podpis pod zdjęciem brzmiał: „Dla Peggy”, ponieważ kobieta miała na ręku zegarek od wyimaginowanego męża. Ogarnęło mnie bardzo dziwne uczucie i na zawsze zapamiętałem jej twarz i imię. Na swoje dwudzieste pierwsze urodziny od jednej z ulubionych ciotek dostałem zegarek tej właśnie marki.

Kilka lat później, kiedy byłem już na studiach podyplomowych w Phoenix, pewnej soboty prałem sobie białe rzeczy. Nagle w moim umyśle uaktywnił się pierwszy bodziec i usłyszałem głos mówiący: „Czas już poznać kobietę ubraną na biało”. Próbowałem pozbyć się tej myśli, ale twarz z reklamy ciągle stała mi przed oczami. Rozejrzałem się, zerknąłem na swój zegarek Hamiltona i usłyszałem rozkaz: „Idź”. Zacząłem rozmyślać o tym, kto może ubierać się na biało, po czym poszedłem do największego szpitala w mieście i zapytałem w izbie przyjęć o pielęgniarkę przypominającą wyglądem kobietę z reklamy.

Powiedziano mi, że osoba taka skończyła właśnie dyżur. Kiedy ją ujrzałem, byłem

zdumiony, jak bardzo przypomina zapamiętaną przeze mnie twarz. Pierwsze chwile naszego spotkania były trochę dziwne i niezręczne, ale potem przesiedzieliśmy w recepcji cztery bite godziny, rozmawiając o wszystkim niczym starzy przyjaciele, którzy dawno się nie widzieli - co zresztą było prawdą. Dopiero po ślubie powiedziałem mojej żonie o powodach, dla których odszukałem ją w szpitalu i wskazówkach, które mi to umożliwiły. Nie chciałem, żeby uważała mnie za wariata. Dowiedziałem się wówczas, że po naszym pierwszym spotkaniu oznajmiła zdumionym przyjaciółkom: „Właśnie spotkałam mężczyznę, który zostanie moim mężem”.

Do znaczących dla naszego życia wydarzeń i spotkań nie należy podchodzić w sposób nazbyt analityczny. Niektóre z naszych najlepszych decyzji zostały podjęte pod wpływem przeczucia, instynktu. Trzeba dać się ponieść dobrym wrażeniom, jakie niesie chwila. Kiedy w życiu ma się zdarzyć jakiś szczególny moment, najczęściej tak się właśnie dzieje.

Zanim dusze udadzą się do swoich nowych ciał, wiele z nich musi po raz drugi stanąć przed Radą Starszych. Niektóre dusze widzą Radę tylko raz pomiędzy poszczególnymi wcieleniami, większość jednak staje przed nią tuż po śmierci i tu°____
____
____
____
____
____
____a oczekujące na mnie trzy postaci. Energia Starszego, który stoi pośrodku, wydaje się najbardziej rozkazodawcza. Wszyscy trzej mają owalne twarze, wysokie kości policzkowe, są łysi i drobnej postury. Wydaje mi się, że są pozbawieni płci lub raczej płynnie przechodzą od postaci żeńskich do męskich i z powrotem. Czuję wielki spokój. Atmosfera jest formalna, lecz zarazem przyjazna. Każdy po kolei łagodnym tonem zadaje mi pytania. Starsi są wszechwiedzący, a mimo to nie narzucają swojego zdania, jak można by się spodziewać. Chcą, bym upewniła się co do swoich motywacji i postanowienia pracy nad sobą w kolejnym wcieleniu. Jestem pewna, że mieli wpływ na mój wybór następnego ciała, ponieważ czuję, iż są wybitnymi strategami w tej dziedzinie. Starsi chcą, bym jeszcze raz potwierdziła swój wybór. Podkreślają korzyści płynące z wytrwałości i trzymania się w trudnych chwilach określonego systemu wartości. Często zbyt łatwo wpadam w gniew i Starsi przypominają mi o tym, pokazując moje przeszłe działania i reakcje na ludzi i wydarzenia. Starsi i Magra inspirują mnie, dają mi nadzieję i odwagę wiary w siebie, we własne siły. Na zakończenie, tuż przed odejściem, podnoszą dłonie do góry i ślą w moją stronę potężną błyskawicę pozytywnej energii, którą zabiorę ze sobą na Ziemię”.

Jeden z aspektów tego podwójnego spotkania z członkami Rady, który początkowo wydawał mi się dość dziwny, polega na tym, że członkowie tej samej grupy dusz udają się przed oblicze różnych Starszych. Wcześniej myślałem, że jest inaczej, bowiem określona grupa dusz ma przecież jednego przewodnika. Myliłem się. W umysłach moich pacjentów nawet przewodnicy-seniorzy znajdują się o kilka stopni niżej od wszechpotężnych istot tworzących Radę Starszych. Istoty te są zbliżone do Starców, o których wspominała Thece w Rozdziale 11, lecz zajmują się w większym zakresie doborem następnych wcieleń dusz. Chociaż przewodnik może być do pewnego stopnia uważany przez duszę za osobę zaufaną, w żadnym razie nie dotyczy to członków Rady Starszych. Po pewnym czasie zrozumiałem, że autorytet Starszych nie ogranicza się do jednej grupy, lecz rozciąga na wiele różnych skupisk dusz.

Wydaje się, że wszystkie dusze niezwykle doceniają wyjątkowy klimat towarzyszący takim spotkaniom z członkami Rady. Rada Starszych posiada dla nich cechy boskie. Starsi ukazują się skąpani w jasnym świetle, a całe otoczenie emanuje aurą boskości. Pewien pacjent wyraził to następująco: „Kiedy znajdujemy się przed obliczem tych wyjątkowych istot, żyjących w tak zaawansowanym duchowym wymiarze, na myśl przychodzi nam źródło wszelkiego stworzenia”.

R o z d z i a ł 15

PONOWNE NARODZINY

Widzieliśmy, że decyzja duszy o rozpoczęciu kolejnego życia na Ziemi w określonym miejscu i czasie wiąże się ze ścisłym duchowym planowaniem. Kiedy naprowadzam świadomość pacjentów na chwilę bliskiego opuszczenia świata duchowego, większość z nich staje się spokojna i introspektywna, niektórzy natomiast zaczynają przekomarzać się z przyjaciółmi. Reakcje te zależą raczej od indywidualnych cech duszy, a nie od czasu, jaki minął od ostatniej inkarnacji.

Ponowne narodziny są bardzo głębokim przeżyciem. Dusze przygotowujące się do odejścia na Ziemię przypominają zaprawionych w boju weteranów, szykujących się do kolejnej walki. Jest to ostatnia szansa cieszenia się wszechwiedzą na temat swojej prawdziwej tożsamości, zanim przyjmie się nowe ciało. Omawiany poniżej Przypadek dotyczy pewnej kobiety, opisującej chwile przed swoim ostatnim odejściem ze świata duchowego na Ziemię.

-P R Z Y P A D E K 29-

Dr N.: Czy nadszedł już dla ciebie czas ponownych narodzin?

P.: Tak.

Dr N.: Co cię najbardziej cieszy w związku z powrotem na Ziemię?

P.: Możliwość życia w dwudziestym wieku. To fascynujący czas wielu zmian.

Dr N.: Czy widziałaś już to życie, a przynajmniej jego część?

P.: Tak... przerabiałam to... (wydaje się, że coś odwraca uwagę pacjentki)

Dr N.: Czy jest coś, o czym wolałabyś ze mną porozmawiać w związku ze swoją nową inkarnacją?

P.: Po raz ostatni rozmawiam z Pomarem (przewodnik pacjentki) o wszystkich alternatywach mojego projektu (życia).

Dr N.: Czy można to określić mianem ostatniej, pożegnalnej rozmowy?

P.: Tak, chyba tak.

Dr N.: Czy pomogłaby ci rozmowa ze mną na temat planów, jakie masz w związku z przyszłym życiem?

P.: (suchym i raczej cienkim głosem) Ja... myślę, że wiem wszystko...

Dr N.: Jak poszła lekcja rozpoznawcza? Zakładam, że ta faza twoich przygotowań została zakończona?

P.: (nadal z roztargnieniem) Aha... spotkałam się z resztą (uczestników) z mojego projektu.

Dr N.: Czy zapamiętałaś dobrze znaki rozpoznawcze, które ułatwią ci zidentyfikowanie właściwych dusz we właściwym czasie?

P.: (śmieje się nerwowo) Ach... sygnały... moje układy z ludźmi... tak, to zostało zrobione.

Dr N.: Nie analizując ani nie cenzurując w żaden sposób swoich wrażeń, powiedz mi, co w tej chwili czujesz.

P.: Ja... po prostu... zbieram się do wielkiego skoku w nowe życie... mam trochę obaw... ale jestem też miło podekscytowana...

Dr N.: Czy boisz się trochę, a może zastanawiasz, czy w ogóle powinnaś wybierać się na Ziemię?

P.: (milczy, po chwili nieco weselej) Trochę się obawiam... tego, co mnie czeka... opuszczenia mojego domu tutaj... ale jestem też szczęśliwa, że mam taką okazję.

Dr N.: Czyli masz mieszane uczucia odnośnie opuszczenia świata duchowego?

P.: Większość z nas czuje podobnie, kiedy nadchodzi nasz czas. Przed niektórymi wcieleniami mocno się zastanawiam... ale Pomar wie, kiedy się ociągam - tu się niczego nie da ukryć, rozumiesz.

Dr N.: Dobrze, przyjmijmy zatem, że masz opuścić świat duchowy i udać się do kolejnego ciała. Liczę do trzech, a wówczas twoja decyzja o powrocie zostanie podjęta i znajdziesz się na końcowym etapie tuż przed wyruszeniem. *Raz, dwa, trzy!* Opisz mi, co się teraz z tobą dzieje.

P.: Żegnam się ze wszystkimi. To jest trochę... trudne. (potrząsa głową jak gdyby podjęła decyzję) No cóż, wszyscy życzą mi powodzenia i oddalam się od nich... unoszę się sama w przestrzeni. Nie ma wielkiego ruchu... Pomar pozwala mi zebrać myśli. Kiedy jestem już gotowa, zbliża się, by mnie odprowadzić... dodaje mi odwagi... pewności siebie... wie, kiedy jestem gotowa do prawdziwego odejścia.

Dr N.: Wyczuwam, że jesteś teraz nastawiona bardziej optymistycznie do swoich ponownych narodzin.

P.: Tak, to moment inspiracji i oczekiwania... nowe ciało... wszystko przede mną...

Przygotowuję teraz pacjentkę do opuszczenia świata duchowego po raz ostatni przed jej obecnym życiem. Jestem bardzo ostrożny, podobnie jak podczas przeprowadzania normalnej procedury regresji. Wzmacniaj____
____
____
____
____
____
____ tempie. *Naprzód!*

P.: (milczy) Zaczynamy się poruszać... z większą prędkością. Potem czuję, że Pomar... opuszcza mnie... i zostaję sama.

Dr N.: Co widzisz i czujesz?

P.: Och, ja...

Dr N.: Trzymaj się tego! Jesteś sama i poruszasz się szybciej. Co dalej?

P.: (słabym głosem) ... Odchodzę... przesuwam się... przez obłoki bieli... odchodzę...

Dr N.: *Trzymaj się tego!* Idź naprzód i opisuj mi swoje wrażenia.

P.: Przechodzę przez fałdy jedwabnej materii... gładkiej... jestem na taśmie... ścieżce... coraz szybciej...

Dr N.: *Idź naprzód!* Nie przestawaj do mnie mówić.

P.: Wszystko jest zamazane... ześlizguję się w dół... w długą, ciemną rurę... uczucie pustki... ciemność... potem... *ciepło!*

Dr N.: Gdzie teraz jesteś?

P.: (milczy chwilę) Jestem świadoma, że przebywam w łonie mej matki.

Dr N.: Kim jesteś?

P.: (chichocze) Jestem w niemowlęciu - jestem niemowlęciem.

Ześlizgiwanie się w pustą rurę opisane tutaj nie wydaje się przypominać kanału rodnego matki. Przywodzi to raczej na pamięć tunel, przez który dusze przechodzą w momencie śmierci fizycznej, a być może jest to ta sama droga. Czytelnik może się dziwić, czemu poświęcam czas aktowi narodzin, skoro przeprowadziłem już moich pacjentów przez liczne przeszłe wcielenia podczas poprzednich seansów. Są po temu dwa powody. Po pierwsze, ponowne przeżywanie przeszłego życia nie musi dotyczyć procesu narodzin. Pomagam moim pacjentom przejść prosto ze świata duchowego do ich kolejnego życia, w którym zazwyczaj są już dorośli. Po drugie, kiedy pacjent powraca do obecnego ciała i polecam mu ponownie przeżyć doświadczenie narodzin, chcę usunąć jakiekolwiek uczucie dyskomfortu, jakie niektórzy badani mają po przebudzeniu.

Zanim przejdziemy do dalszej rozmowy z badaną, chciałbym podać nieco więcej informacji ogólnych na temat dusz i niemowląt. Wszyscy pacjenci opowiadają mi, że przejście ich duszy ze świata duchowego do umysłu dziecka odbywa się bardziej gwałtownie niż droga powrotna. Jaka jest przyczyna tej różnicy? Po śmierci fizycznej dusze podróżują tunelem czasu i stopniowo przekraczają bramę do świata duchowego. Droga ta podzielona jest na odcinki, aby ułatwić aklimatyzację ponownie uwolnionej z ciała duszy. Natomiast wszechwiedząca dusza wstępująca do umysłu dziecka jest w stanie szybciej przystosować się do nowego otoczenia. Ponadto okres przebywania w łonie matki jest właśnie czasem przeznaczonym na adaptację.

Niemniej jednak czas ten nie przygotowuje nas w pełni na ogromnie stresujące doświadczenie narodzin, oślepiające światła szpitala, nagła konieczność oddychania powietrzem, dotykanie przez obcych ludzi. Moi pacjenci twierdzą, że gdyby porównać ze sobą moment narodzin i śmierci, to fizyczny szok związany z tym pierwszym doświadczeniem jest o wiele potężniejszy.

W pewnym momencie przed narodzeniem dusza ostrożnie dotyka i łączy się z rozwijającym się mózgiem dziecka. Kiedy dusza decyduje się wejść w jego umysł, dziecko takie najwyraźniej nie ma wyboru i nie może duszy odrzucić. W chwili pierwszego zespolenia z mózgiem nienarodzonego jeszcze dziecka dla duszy zaczyna się odliczanie czasu chronologicznego. W zależności od inklinacji poszczególnych dusz zespolenie to może mieć miejsce we wcześniejszym lub późniejszym stadium ciąży. Miałem pacjentów, których dusze pojawiały się w ciele dziecka w ostatniej chwili tuż przed narodzinami, ale jest to raczej rzadkie.

Po narodzinach pojawia się pełna jedność ducha i ciała, tworzy się między nimi partnerstwo. Nieśmiertelna dusza staje się siedzibą percepcji dla rozwijającego się ludzkiego ego. Przynosi ona ze sobą duchową moc, będącą dziedzictwem nieograniczonej świadomości. Wspomniałem już wcześniej, że człowiek w stanie głębokiego szoku niejako przytrzymuje duszę wewnątrz siebie, lecz nie jest ona nigdy schwytana w pułapkę. Oprócz możliwości opuszczenia ciała w momencie śmierci dusza posiada zdolność swobodnego wychodzenia i wchodzenia do niego podczas snu, głębokiej medytacji lub znieczulenia w czasie operacji. Nieobecność duszy w ciele jest znacznie dłuższa, kiedy dochodzi do poważnego uszkodzenia mózgu i śpiączki.

W dalszej części rozmowy z pacjentką wyjaśnia ona twórcze piękno procesu łączenia się duszy z nową istotą ludzką. W ten sposób zatoczyliśmy pełne koło, ponieważ Przypadek 1 omawiał scenę śmierci, w ostatnim zaś czytamy opis pojawienia się inteligentnej siły życia tuż przed narodzinami.

Dr N.: No cóż, cieszę się, że dotarłaś cała i zdrowa do swojego nowego ciała. Powiedz mi, w jakim wieku jest to niemowlę?

P.: Upłynęło pięć miesięcy (od momentu poczęcia).

Dr N.: Czy to twój zwykły czas pojawiania się w ciele niemowlęcia?

P.: W moich wcieleniach... przybywałam w różnym czasie... w zależności od dziecka, od matki, od mojego przyszłego życia.

Dr N.: Czy jako dusza jesteś nieszczęśliwa, gdy dziecko zostanie przedwcześnie usunięte z łona matki?

P.: Wiemy, czy dziecko ma się urodzić, czy nie. Brak narodzin nie jest dla nas niespodzianką. Możemy być w pobliżu, żeby pocieszyć dziecko.

Dr N.: No dobrze, jeżeli dziecko nie urodzi się, czy oznacza to koniec twojego życiowego przydziału?

P.: Jeżeli chodzi o dziecko poddane aborcji, to nigdy nie wiązał się z nim przydział na całe życie.

Dr N.: Czy niektóre usunięte płody mogły nie mieć duszy?

P.: To zależy, jak były rozwinięte. Te, które umierają bardzo wcześnie, nie potrzebują nas.

Uwaga: W tej kwestii od dawna trwały i trwają nadal gorące debaty. W XIII wieku kościół katolicki uznał za konieczne wprowadzenie wytycznych odnośnie istnienia duszy w ciele usuniętego płodu. Święty Tomasz z Akwinu i inni średniowieczni teologowie arbitralnie uznali, że dusza pojawia się w ciele po czterdziestu dniach od zapłodnienia.

Dr N.: Zakładając, że dziecko jednak się urodzi, czy wiesz coś na temat zwyczajów innych dusz, kiedy pojawiają się one w ciele?

P.: (bez namysłu) O, niektóre latają sobie dookoła więcej niż inne, wchodzą i wychodzą z niemowlęcia aż do chwili narodzin, ponieważ się nudzą.

Dr N.: A ty co zwykle robisz?

P.: Sądzę, że jestem pod tym względem przeciętna. Właściwie nigdy nie spędzam wiele czasu z niemowlętami, bo to naprawdę dość otępiające.

Dr N.: Dobrze, pozwólmy teraz upłynąć pewnej ilości czasu w łonie twojej matki. Co robisz, kiedy nie jesteś z nienarodzonym jeszcze dzieckiem?

P.: (śmieje się radośnie) Chcesz usłyszeć prawdę? Powiem ci. Ja się bawię! To bardzo dobry czas, żeby się trochę powygłupiać... kiedy dziecko jest mniej aktywne. Zabawiam się z przyjaciółmi, którzy robią to samo.
Rozbij____

ę jeszcze nie zaczęły.

Dr N.: Kiedy na pewien czas opuszczasz dziecko, na jakim planie astralnym wówczas jesteś?

P.: Nadal jesteśmy na planie ziemskim... staramy się poza tym za bardzo nie oddalać. Wiele naszych rozrywek odbywa się w bliskim sąsiedztwie dziecka. Nie chciałabym, żebyś myślał, że w ogóle nie zajmujemy się nienarodzonymi dziećmi.

Dr N.: Tak?

P.: (mówi dalej) Mam dużo pracy z tym nowym umysłem, mimo że nie jest on jeszcze w pełni gotowy.

Dr N.: Może powiemy sobie o tym coś więcej? Kiedy twoja dusza wchodzi w ciało niemowlęcia, by pozostać w nim na resztę życia, na czym dokładnie polega to przedsięwzięcie?

P.: (wzdycha głęboko) Kiedy połączę się z dzieckiem, muszę zsynchronizować swój umysł z jego mózgiem. Musimy się do siebie przyzwyczaić, skoro mamy być partnerami.

Dr N.: Tak właśnie opisują to inni badani, ale czy ty i dziecko czujecie do siebie natychmiastową sympatię?

P.: No cóż... jestem wprawdzie w umyśle dziecka, ale na razie stanowię oddzielną część. Zaczynam bardzo powoli.

Dr N.: Może wyjaśnisz mi, co robisz z umysłem dziecka.

P.: To bardzo delikatna sprawa, nie wolno się śpieszyć. Zaczynam od łagodnej próby... nawiązania łączności... odkrywam... każdy umysł jest inny.

Dr N.: Czy dziecko nie buntuje się przeciw twojej obecności?

P.: (łagodnie) Na początku jest pewien opór... brak pełnej akceptacji, kiedy poruszam się po ścieżkach umysłu... to normalne... dopóki ie nie zaznajomimy (przerywa na chwilę i śmieje się cicho). Ciągle wpadam na siebie!

Dr N.: Kiedy integrujesz się z dzieckiem, w którym momencie zaczyna ono dostrzegać siłę twojej tożsamości jako duszy?

P.: Nie podoba mi się słowo ‘siła’. Nigdy nie używamy siły wchodząc w ciało nienarodzonego

dziecka. Poruszamy się bardzo ostrożnie.

Dr N.: Czy opanowanie umiejętności poruszania się w ludzkim umyśle zajęło ci wiele żywotów?

P.: No... trochę to trwało... młodym duszom pomaga się podczas tego procesu.

Dr N.: Skoro reprezentujesz energię w czystej postaci, czy wewnątrz mózgu śledzisz jego połączenia, takie jak neuroprzekaźniki, komórki nerwowe i tym podobne?

P.: (milczy) Coś w tym rodzaju... ale niczego nie zakłócam... ucząc się wzorców fal mózgowych dziecka.

Dr N.: Co dokładnie masz na myśli?

P.: Sposób, w jaki to dziecko tłumaczy sygnały. Jego umiejętność. Nie ma dwóch takich samych dzieci.

Dr N.: Bądź teraz ze mną całkowicie szczera. Czy twoja dusza nie opanowuje tego umysłu i nie podporządkowuje go swojej woli?

P.: Nic nie rozumiesz. To jest stapianie się. Przed moim pojawieniem się jest... pustka, którą dopiero wypełniam, a wówczas dziecko staje się kompletną całością.

Dr N.: Czy przynosisz ze sobą intelekt?

P.: Rozwijamy to, co już tam jest.

Dr N.: Czy możesz dokładniej wyjaśnić, co właściwie twoja dusza dostarcza ludzkiemu ciału?

P.: Przynosimy... pojmowanie rzeczy i spraw... rozpoznawanie, czym naprawdę jest to, o widzi mózg.

Dr N.: Czy jesteś pewna, że dziecko początkowo nie myśli o tobie jako o obcym ciele w swoim mózgu?

P.: Nie, dlatego właśnie jednoczymy się z nierozwiniętym jeszcze umysłem. Dziecko rozpoznaje we mnie przyjaciela... bliźniaczkę... która będzie jego częścią. Czeka na moje przybycie.

Dr N.: Czy sądzisz, że przygotowuje je na to jakaś wyższa moc?

P.: Nie wiem, wydaje się, że tak jest.

Dr N.: Czy praca nad zjednoczeniem się z dzieckiem kończy się przed jego narodzinami?

P.: Niezupełnie, ale podczas narodzin już się uzupełniamy.

Dr N.: Czyli proces jednoczenia się zajmuje trochę czasu?

P.: Oczywiście, dostosowujemy się do siebie. Poza tym, jak już wspomniałam, opuszczam ciało dziecka na krótkie okresy czasu.

Dr N.: A co z duszami, które łączą się z dziećmi tuż przed samym narodzeniem?

P.: No cóż, to ich styl, nie mój. Muszą zaczynać swoją pracę dopiero w kołysce.

Dr N.: W jakim wieku jest ciało dziecka, kiedy twoja dusza całkowicie zaprzestaje opuszczania go?

P.: Ma pięć lub sześć lat. Zazwyczaj jesteśmy całkowicie gotowi do działania, kiedy dziecko idzie do szkoły. Poniżej tego wieku dzieci można spokojnie zostawić samym sobie.

Dr N.: Czy nieustanne przebywanie w ciele nie jest twoim obowiązkiem?

P.: Kiedy z fizycznego punktu widzenia dzieje się coś złego, natychmiast wracam do ciała.

Dr N.: Jak się o tym dowiadujesz, skoro spędzasz sobie wesoło czas z innymi duszami?

P.: Każdy umysł ma wzorzec swoich fal, przypomina to odcisk palca. Dowiadujemy się natychmiast, że wyznaczone nam dziecko ma kłopoty.

Dr N.: Czyli cały czas obserwujesz wyznaczone ci dziecko - z zewnątrz i od wewnątrz - podczas wczesnej fazy jego rozwoju?

P.: (z dumą) Tak, a poza tym obserwuję rodziców. Mogą sprzeczać się w obecności dziecka, co powoduje zakłócające atmosferę wibracje.

Dr N.: Gdy dzieje się coś takiego, co wówczas robisz?

P.: Uspokajam dziecko najlepiej, jak potrafię. Staram się też dotrzeć poprzez dziecko do rodziców, by ich uspokoić.

Dr N.: Podaj mi przykład takiego docierania do rodziców.

P.: Mogę na przykład sprawić, że dziecko będzie się do nich śmiało i klepało ich rączkami po twarzach. Takie drobiazgi zwiększają uczucie rodziców do niemowlęcia.

Dr N.: Czy jako dusza potrafisz kontrolować ruchy motoryczne dziecka?

P.: Ja jestem... sobą. Mogę lekko nacisnąć tę część mózgu, która kontroluje motorykę. Mogę też czasem połaskotać dziecko... robię wszystko, co jest konieczne, żeby w mojej rodzinie panowała

jak najlepsza harmonia.

Dr N.: Powiedz mi, jakie to uczucie znajdować się w łonie matki.

P.: Lubię ciepłe, przyjemne, odprężające uczucie miłości. Przez większą część czasu wyczuwam miłość... czasem pojawia się też stres. W każdym razie wykorzystuję ten czas na myślenie i planowanie tego, co mam zamiar robić po narodzinach. Myślę o swoich poprzednich życiach i straconych okazjach, i to daje mi motywację.

Dr N.: Twoje wspomnienia z poprzednich wcieleń i życia w świecie duchowym nie zostały jeszcze zablokowane przez amnezję?

P.: To zaczyna się po narodzinach.

Dr N.: Kiedy rodzi się dziecko, czy jest ono świadome tego, kim jest jego dusza i dlaczego jednoczy się z nim w tym ciele?

P.: (milczy) Umysł dziecka jest tak słabo rozwinięty, że nie przyswaja tej informacji. Istnieje w nim pewna cząstka tej wiedzy, co ma zapewnić spokó____
____
____
____
____
____
____ to zanika. Podczas kilku pierwszych lat ¿ycia dzieci wiedz¹ wiêcej, ni¿ siê powszechnie s¹dzi.

Dr N.: Dobrze, a teraz nadszedł już czas twoich narodzin w tym życiu. Powiedz mi, co robisz.

P.: Słucham muzyki.

Dr N.: Jakiej muzyki?

P.: Muzyki z płyt puszczanych przez mojego ojca. On się w ten sposób odpręża, pomaga mu to myśleć - trochę się o niego niepokoję...

Dr N.: Dlaczego?

P.: (chichocze) Ojciec myśli, że chce syna, ale bardzo szybko zmienię jego nastawienie!

Dr N.: Czyli jest to dla ciebie czas działania?

P.: (z determinacją) Tak, jestem zajęta planami na nadchodzący okres czasu, kiedy to pojawię się na świecie jako człowiek i zaczerpnę pierwszy haust powietrza. Mam teraz ostatnią szansę na

spokojne zastanowienie się nad moim przyszłym życiem. Kiedy już wyjdę - będę biegła naprzód.

PODSUMOWANIE

Zawarte w tej książce informacje dotyczące egzystencji dusz po fizycznej śmierci ciała stanowią najbardziej przekonujące wyjaśnienie sensu naszego życia tu na Ziemi, na jakie kiedykolwiek natrafiłem. Moje wieloletnie usiłowania, aby odkryć cel życia, w niewielkim tylko stopniu przygotowały mnie na tę chwilę, kiedy pacjent w stanie hipnozy uchylił przede mną w końcu wrota do wiecznego świata.

Mój najstarszy przyjaciel jest dziś katolickim księdzem. Jako chłopcy spacerowaliśmy często po wzgórzach i plażach Los Angeles prowadząc filozoficzne dyskusje, jednakże nasze duchowe przekonania ogromnie się od siebie różniły. Mój przyjaciel powiedział mi kiedyś: „Sądzę, że bycie ateistą i niewiara w nic oprócz tego doczesnego świata wymaga od ciebie wiele odwagi." Nie postrzegałem tego w ten sposób ani wówczas, ani jeszcze wiele lat później. Począwszy od piątego roku życia rodzice wysyłali mnie na długie pobyty do wojskowego typu szkół z internatem. Uczucie porzucenia i samotności było wtedy we mnie tak przemożne, że nie wierzyłem w żadną moc wyższą ode mnie. Obecnie zdaję sobie sprawę, że siła, którą w sobie odnajdywałem, była mi dana w subtelny, niedostrzegalny sposób. Mój przyjaciel i ja w dalszym ciągu podchodzimy odmiennie do kwestii duchowości, ale obydwaj żywimy przeświadczenie, że porządek i celowość wprowadzane są do wszechświata przez jakąś wyższą świadomość.

Kiedy wspominam swoje życie, dochodzę do wniosku, że to nie był żaden przypadek, iż ludzie przychodzili do mnie na seanse hipnotyczne - które uważam za wiarygodny środek osiągania prawdy - i opowiadali mi o przewodnikach, niebiańskich bramach, duchowych grupach nauczania czy o samej kreacji w świecie dusz. Nawet teraz jeszcze czuję się czasem jak intruz wdzierający się do umysłów ludzi, którzy opisują mi świat duchowy i swoje w nim miejsce, jednakże ich wiedza dostarcza mi cennych wskazówek. Mimo to wciąż zastanawiam się, dlaczego to właśnie mnie przypadła rola posłańca przekazującego duchową wiedzę zawartą w tej książce, skoro ktoś inny, w mniejszym stopniu obciążony dawniejszym krytycyzmem i wątpliwościami, nadawałby się do tego z pewnością znacznie lepiej. W istocie jednak to nie autor, lecz przedstawieni przez niego w tej książce ludzie są prawdziwymi zwiastunami nadziei na przyszłość.

Wszystko więc, czego się dowiedziałem o tym, kim jesteśmy i skąd pochodzimy, zawdzięczam tym, którzy sami zwracali się do mnie o pomoc. Nauczyli mnie oni, że podstawowym aspektem naszej misji na Ziemi jako dusz jest mentalne przetrwanie stanu odcięcia od naszego prawdziwego domu. Przebywając w ludzkim ciele, dusza jest zasadniczo samotna. Tę względną izolację duszy podczas jej tymczasowego fizycznego bytowania na Ziemi, pogłębia na poziomie świadomości przeświadczenie, że poza tym życiem nic nie istnieje. Nasze wątpliwości skłaniają nas do szukania zakorzenienia wyłącznie w widzialnym, fizycznym świecie. Wiedza naukowa głosząca, że Ziemia jest tylko ziarnkiem piasku na skraju galaktyki otoczonej przez bezkresny ocean wszechświata, jeszcze powiększa nasze poczucie bezsensu.

Dlaczego żadne inne ziemskie stworzenia nie interesują się życiem po śmierci? Czy wynika to po prostu z faktu, że nasze nadmiernie rozdęte ego nie może znieść myśli o życiu jako czymś jedynie chwilowym, czy też stąd, że nasz byt jest złączony z jakąś wyższą siłą? Niektórzy ludzie twierdzą, że wszelkie nadzieje na przyszłe życie są wyłącznie przejawem myślenia życzeniowego. Jednakże logiczny wydaje się pogląd, że nie powstaliśmy dzięki przypadkowi, po

to jedynie, aby przetrwać, lecz że jesteśmy częścią uniwersalnego systemu, który kieruje fizyczną transformacją Jaźni dla jakiegoś powodu. Ufam, że to właśnie głos naszych dusz mówi nam, iż posiadamy jednak osobowość, której nie jest przeznaczone sczeznąć.

Wszystkie opisane przeze mnie przypadki dotyczące życia po śmierci nie mają podstaw naukowych, mogących potwierdzić ich prawdziwość. Z pewnością znajdą się więc czytelnicy, którzy uznają treść tej książki za zbyt niewiarygodną, by mogli ją zaakceptować. Wobec nich żywię jedną nadzieję - jeśli z lektury wyniosą przynajmniej przeświadczenie, że być może posiadają niezmienną tożsamość, wartą tego, by ją odnaleźć, uznam to za swój wielki sukces.

Jedną z najbardziej kłopotliwych kwestii nurtujących ludzi, którzy pragną wierzyć w jakiś wyższy od nich byt, jest przyczyna występowania w świecie tak wielu zjawisk negatywnych. Jako najczęstszy przykład podaje się istnienie zła. Kiedy pytam moich pacjentów, jak kochający Bóg mógł pozwolić na tyle cierpień, ku swemu zaskoczeniu otrzymuję niewiele różniące się od siebie odpowiedzi. Moi pacjenci oznajmiają, że nasze dusze rodzą się za sprawą stwórcy, który z rozmysłem umieszcza stan doskonałej harmonii i spokoju poza naszym zasięgiem po to, abyśmy wzmogli nasze wysiłki.

Uczymy się na własnych błędach. Nieobecność dobrych cech ujawnia zasadnicze skazy naszej natury. Zło stanowi dla nas wyzwanie; inaczej nie mielibyśmy żadnej motywacji do poprawiania świata ani żadnego sposobu mierzenia postępu na tej drodze. Kiedy pytam moich pacjentów o sens naprzemiennego okazywania przez nauczyciela-nadduszę cech miłosierdzia i gniewu, niektórzy z nich odpowiadają, że stwórca ukazuje nam po prostu pewne atrybuty dla określonych celów. Na przykład, kiedy przyrównujemy zło do sprawiedliwości a litość do dobroci, to gdyby Bóg pozwolił nam poznać jedynie litość, wówczas nie wiedzielibyśmy nic o cesze sprawiedliwości.

Książka ta prezentuje problem harmonii i mądrości wywodzących się z wielu różnych poziomów duchowej energii. Niezwykłe, fundamentalne przesłanie, przekazywane zwłaszcza przez osoby duchowo zaawansowane, zawiera przypuszczenie, iż Bóg-naddusza *naszego* wszechświata nie znajduje się na najwyższym szczeblu doskonałości. Tym samym zaś, absolutna doskonałość pochodzi z jeszcze wyższego boskiego źródła.

Z mojej pracy wyniosłem przekonanie, iż celowo żyjemy w niedoskonałym świecie. Ziemia jest jednym z niezliczonych światów zamieszkałych przez myślące istoty; każdy z tych światów posiada własny zestaw niedoskonałości, który wnosi do ogólnej harmonii. Rozszerzając tę myśl, możemy przypuścić, że zamieszkujemy jeden z wielu fizykalnych wszechświatów, z których każdy ma swego własnego stwórcę władającego nim z odmiennym stopniem biegłości - analogicznie do poziomów osiąganych przez dusze w procesie ich rozwoju, przedstawionym w tej książce. Poniżej tego panteonu, boskiemu władcy naszego szczególnego domu wolno byłoby rządzić nim na swój własny sposób.

Jeśli dusze wysyłane na planety naszego wszechświata są potomstwem rodzicielskiej nadduszy, którą nasze wysiłki czynią mądrzejszą, to czy możliwe jest, że mamy jeszcze bardziej boskiego dziadka, którym jest absolutny Bóg? Koncepcja, że stojący bezpośrednio nad nami Bóg nadal ewoluuje podobnie jak my sami, w niczym nie uszczupla ostatecznego źródła doskonałości, które zrodziło tego naszego Boga. Moim zdaniem najwyższy, doskonały Bóg nie utraciłby wszechmocy ani pełni władzy nad całym stworzeniem zezwalając swemu mniej doskonałemu boskiemu potomstwu na osiągnięcie dojrzałości i samodzielności. Ci mniejsi bogowie mogliby uzyskać pozwolenie na stwarzanie swoich własnych, niedoskonałych światów, co stanowiłoby końcowy etap ich edukacji, po którym mogliby połączyć się z najwyższym Bogiem.

Przedstawione aspekty boskiej interwencji w nasz wszechświat muszą pozostać naszą ostateczną realnością. Jeśli nasz Bóg nie jest najlepszym z istniejących, gdyż posługuje się bólem i cierpieniem jako narzędziem naszej edukacji, w taki razie musimy zaakceptować to jako najlepsze, co może nas spotkać, i mimo wszystko traktować nasze istnienie jako boski dar. Z pewnością niełatwo przekonać do tej idei kogoś cierpiącego fizycznie, na przykład wskutek śmiertelnej choroby. Ból w życiu oddziałuje szczególnie destrukcyjnie, ponieważ może zablokować ozdrowieńcze siły naszej duszy, zwłaszcza jeśli nie zaakceptowaliśmy go jako zesłanej nam próby. Jednakże nasza życiowa karma jest tak zaplanowana, żeby żadna próba nie była dla nas niemożliwa do przetrwania.

W świątyni *wat,* położonej w górach północnej Tajlandii, buddyjski nauczyciel przypomniał mi kiedyś o pewnej prostej prawdzie. „Życie - powiedział - jest nam ofiarowane jako środek naszej ekspresji, dający nam tylko to, czego sami poszukujemy, kiedy słuchamy głosu swego serca." Najwyższymi formami tej ekspresji są akty życzliwości. Nasza dusza może podróżować z dala od swego prawdziwego domu, ale nie jesteśmy tylko turystami. W procesie ewolucji wyższej świadomości ponosimy w trakcie życia odpowiedzialność za siebie i innych. A zatem podróżujemy wspólnie.

Jesteśmy boskimi, lecz niedoskonałymi bytami, egzystującymi w dwóch światach: materialnym i duchowym. Naszym przeznaczeniem jest krążyć między tymi wszechświatami przez czas i przestrzeń, ucząc się zarazem panowania nad sobą i zdobywając wiedzę. Musimy zaufać temu procesowi z cierpliwością i determinacją. W większości fizycznych ciał, które przybieramy, nasza właściwa istota nie jest w pełni rozpoznawalna, ale Jaźń nigdy nie ginie, ponieważ pozostajemy stale związani z obydwoma światami.

Wielu moich bardziej zaawansowanych duchowo pacjentów oznajmiało, że w świecie duchowym narasta tendencja, by „zmienić reguły gry na Ziemi." Twierdzili, że kiedy żyli we wcześniejszych cywilizacjach, ich dusze w mniejszym stopniu dotknięte były amnezją w zakresie Jaźni oraz okresów pomiędzy życiami. Wydaje się wiec, że w ciągu ostatnich kilku tysiącleci nasza nieśmiertelna pamięć była na poziomie świadomości mocniej zablokowana. Był to istotny czynnik powodujący utratę wiary w naszą zdolność do samotranscendencji. Ziemia jest pełna ludzi odczuwających beznadziejna pustkę i bezsens życia. Utrata związku z naszą nieśmiertelnością, w połączeniu z łatwym dostępem do zaburzających umysł środków chemicznych oraz przeludnieniem wywołały poruszenie na górze. Mówiono mi, że bardzo wiele dusz, które w ostatnich stuleciach częściej inkarnowały na Ziemi, wybiera, jeśli tylko ma taką możliwość, życie w mniej stresujących światach. Istnieją oświecone miejsca, gdzie amnezja jest znacznie zredukowana, bez wywoływania zarazem tęsknoty za światem duchowym. W miarę, jak zbliżamy się do następnego tysiąclecia, wydaje się, iż mistrzowie, którzy rządzą przeznaczeniem Ziemi, dokonują zmian mających umożliwić, by do naszych żywotów napływało więcej informacji i zrozumienia tego, kim jesteśmy i jakie jest nasze powołanie.

Być może najbardziej satysfakcjonującym aspektem mojej pracy, polegającej na odkrywaniu śladów istnienia świata duchowego w umysłach moich pacjentów, jest wpływ, jaki ta świadoma wiedza na nich wywiera. Najbardziej znaczącą korzyścią wynikającą z uświadomienia sobie, że mamy czekający na nas dom wiecznej miłości, jest uzyskana w ten sposób otwartość na istniejącą wewnątrz naszych umysłów wyższą moc duchową. Świadomość, że jednak gdzieś przynależymy, niesie pocieszenie i ofiarowuje nam spokój - nie jako zwykłą ucieczkę od konfliktów, lecz jako zjednoczenie się z uniwersalnym umysłem. Pewnego dnia zakończymy tę długą podróż - każdy z nas - i osiągniemy najwyższy stan oświecenia, w którym wszystko jest

możliwe.